

**MYŚL**  
**WSPÓŁCZESNA**  
*CZASOPISMO NAUKOWE*

**10** (41)

Warszawa-Łódź

Październik 1949

## REDAKTOR NACZELNY

DR SCHAFF ADAM  
prof. UW

## KOMITET REDAKCYJNY

DR CHAŁASIŃSKI JÓZEF prof. UŁ	DR KOTARBIŃSKI TADEUSZ prof. UW
DR DEMBOWSKI JAN prof. UŁ	DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT prof. UŁ
DR GAŚSIOROWSKA NATALIA prof. UŁ	DR UŁASZYN HENRYK prof. UŁ

## KOLEGIUM REDAKCYJNE

BARCIKOWSKI WACŁAW I Prezes SN	DR MANTEUFFEL TADEUSZ prof. UW
DR EHRLICH STANISŁAW prof. UW	DR MAZUR STANISŁAW prof. UŁ
DR GRODEK ANDRZEJ rektor SGH	DR SKOWRON STANISŁAW prof. UJ
DR HOCHFELD JULIAN prof. SGH	DR SZUBERT WACŁAW prof. UŁ
DR IGNAR STEFAN prof. WSGW	DR TOMASZEWSKI TADEUSZ prof. UMCS
DR KORANYI KAROL prof. UT	DR WAKAR ALEKSY prof. SGH
DR KRAUZE BRONISŁAW	DR WYKA KAZIMIERZ prof. UJ,
KRÓL JAN ALEKSANDER red. tyg. „Wiesć“	ZÓLKIEWSKI STEFAN dyr. Inst. Badań Literackich
DR KURYŁOWICZ BOLESŁAW prof. UP	ZUKOWSKI JULIAN prof. UŁ
DR LORIA STANISŁAW prof. UW	

## REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY

DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT  
prof. UŁ

Tadeusz Kotarbiński

## ○ postawie reistycznej czyli konkretystycznej

Do niewątpliwych zadań nauczyciela szkoły ogólnokształcącej należy troska o to, by uczniowie jak najjaśniej i jak najwyraźniej rozumieli znaczenia słów. Przy nauczaniu zaś dyscyplin, które katalogi bibliotek nazywają filozoficznymi, to zadanie nabiera szczególnej wagi. Główne bowiem usterki tych dyscyplin a zarazem przyczyny przewlekłych sporów, np. w teorii poznania, ontologii, ogólnej teorii wartości itd., nie polegają na defektach obserwacji czy eksperymentu, ani na stosowaniu wadliwych form wnioskowania, lecz sprowadzają się przede wszystkim do praktyki myślenia — a przeto i mówienia — w sposób mętny. Chcąc czy nie chcąc, nauczyciel musi przeto budować system wyjaśnień słownych, konstruować niejako słownik spotykanych terminów sięjących zamęt. Ponieważ zaś każdy przedmiot nauczania prowadzi do zagadnień filozoficznych, przeto każdy nauczyciel musi próbować uczestnictwa w tworzeniu słownika filozoficznego, a nauczyciel zawodowy przedmiotów filozoficznych musi mu w tym pomagać, opracowując słownik nie tylko dla potrzeb własnego nauczania, lecz i dla użytku wykładowców innych dyscyplin szkolnych. Ileż to razy odradza się spór o to np., czy matematyka jest nauką empiryczną, czy też wyłącznie rozumową. Nie pragnę go tu bynajmniej rozstrzygać. Chcę tylko stwierdzić, że z pewnością nie toczyłby się ten spór w sposób chroniczny, gdyby sobie jego uczestnicy uświadomili wyraźnie dwuznaczność terminu „empiryczny“. W sensie genetycznym empiryczne jest takie zdanie, które może być zrozumiane tylko jeżeli się uprzednio obserwowało coś w ogóle, respective jeżeli się obserwowało przynajmniej jeden z obiektów, oznaczanych przez jakąś z nazw, wchodzących w skład tego zdania. Natomiast w sensie metodologicznym empiryczne jest dopiero takie zdanie, które do swego uzasadnienia wymaga przynajmniej jednej takiej przesłanki spostrzegawczej.

Borykamy się tedy z zamętem w postaci niezauważonej wieloznaczności, złośliwej zwłaszcza przy bliskości znaczeń — jak w przytoczonym przykładzie. Kiedy indziej



kłopot sprawia chwiejność nazwy, co do której nie mamy pewności, czy obejmuje ona swym zakresem dany obiekt graniczny, czy też nie... Jak często np. zaznacza się różnica ocen co do naukowości danego twierdzenia lub sposobu uzasadnienia: czy np. obserwacje nad zachowaniem się zwierząt, robione w środowisku naturalnym bez koleżeńskiej kontroli laboratoryjnej, są naukowe, jeżeli dość (?) uważne i dokonywane przez znawcę (?), czy też zbywa im na naukowości, choćby nawet spełniały oba wymienione warunki. W innych znowu przypadkach operujemy wprawdzie danym terminem, stosując go trafnie do właściwych obiektów, ale nie umiemy wymienić cech, składających się na jego znaczenie i jesteśmy bezsilni wobec mętnych doktryn, gdzie ów termin gra rolę dość ważną. Wystarczy dla przykładu wspomnieć o słowie „czas“ w ogólnej teorii zdarzeń albo o słowie „prawda“ u podstaw teorii poznania... Kiedy indziej wreszcie jesteśmy świadkami urojeń, dotyczących egzystencji bytów rzekomych, które to urojenia tłumaczą się w znacznej mierze obecnością w naszej mowie rzeczowników i przymiotników rozmaitego rodzaju, np. ogólnych lub abstrakcyjnych, jak „równość“, „prawo“ itp.

Jeżeli chodzi o sposoby uporania się z owymi przywarami myślenia, mającymi źródło w złych sugestiach mowy, to oczywiście — najskuteczniej by było po prostu unikać inkryminowanych wyrazów. Taka dyrektywa, rzucona bez dodatków i ograniczeń, pociągnęłaby jednak za sobą zgubne wyjałowienie problematyki. Trzeba umieć unieszkodliwić wyrazy, zachowując całe bogactwo cennej treści, które one niosą za sobą. Czasem udaje się salwować całą treść, w danym dociekaniu istotną, przez zaniechanie problemu zbędnie pomocniczego, który wymagał użycia nazwy nieuleczalnie mętnej. Tak np., aby ugrupować wszystkie obiekty danego zbioru w dwu rubrykach z zachowaniem łączności wedle wielkości, nie trzeba się zastanawiać nad tym, które z nich są „duże“, a które „małe“ (wszak to terminy nader chwiejne), lecz wystarczy się zorientować w tym, który z danych dwóch jest większy od drugiego i w jednej rubryce umieścić same większe od umieszczonych w rubryce pozostałej... Operujemy tutaj terminem „większy od“, bez porównania mniej chwiejnym niż terminy „duży“, „mały“. Przykład zbliżonej procedury upatrujemy w niezależnieniu analizy struktury systemu dedukcyjnego od terminów „prawda“, „prawdziwy“ itp. Nie są to, przyznajemy, terminy okazowo chwiejne, lecz dość sporne, by zasadną rzeczą było usiłować wyrugować je skąd się da bez ztracenia istotnej treści danego dociekania. Ku temu zmierza w teorii struktury systemu dedukcyjnego ujęcie aksjomatów jako naczelných zdań systemu, twierdzeń — jako też, wywodliwych z aksjomatów wedle dyrektyw, przy czym ani w rozumieniu naczelnego charakteru zdań ani w rozumieniu dyrektyw nie ma odniesienia się myślowego do „prawdy“, „prawdziwości“ itp. Czasem wystarcza o tyle tylko ustalić użytek słowa, wzbudzającego zamęt, że się przyjmie jakąś tezę czy jakieś tezy, zawierające te słowa a wystarczające do rozstrzygnięcia aktualnego sporu. Gdy słyszemy np. spór o to, czy człowiek jest czy nie jest maszyną, dość stwierdzić, iż maszyny w każdym razie nie poruszają się własnowolnie, nie wykonywują czynów, a zajmie się stanowisko w tym sporze. Jednakże w olbrzymiej ilości przypadków bywamy zmuszeni do wynajdywania równoważników definicyjnych dla danych terminów. Robimy to bądź syntetycznie czyli arbitralnie, nadając danemu słowu sens zasadniczo wedle własnego uznania (tak obeszlę się logistycy ze spójnikiem „jeżeli — to...“, gruntownie modyfikując jego rolę w porównaniu z użytym zwykłym), bądź też postępujemy analitycznie, usiłując schwycić sens danego słowa



w definicji, wymieniącej cechy, które się składają na wyczuwany jego sens. Jak hydra wielogłowa odradza się wciąż kontrowersja na temat egzystencji uniwersaliów. Zmuszony do zajęcia stanowiska w tym sporze, nauczyciel pospieszy przede wszystkim określić termin „universale“, deklarując np., że universale — to wszelki taki obiekt, przyporządkowany danej nazwie ogólnej, który posiada tylko cechy wspólne wszystkim desygnatom tej nazwy, czyli wszystkim indywiduom, przez tę nazwę ogólną oznaczanym. Po ustaleniu tego określenia można już bez trudu sprowadzić do absurdu tezę o egzystencji uniwersaliów, jeśli się tylko założy, że 1) egzystuje A — to tyle, co: jakiś obiekt jest A, 2) każdy obiekt posiada bądź daną cechę bądź jej negację, 3) każdy desygnat nazwy ogólnej posiada jakąś cechę swoistą.

Dobiegam końca tego przydługiego wstępu, który miał na celu usposobić Czytelnika do zgodzenia się na to, że dobrze by było pomyśleć o jakichś zaleceniach ogólnych, które by wyznaczały kierunek i sposób opracowywania wszelkich wyjaśnień, służących do zbudowania słownika filozoficznego i uporania się na tej drodze z tym wszystkim, co Franciszek Bacon nazwał wspólnym mianem: *idola fori*.

Teraz pragnąłbym skupić uwagę Czytelnika na jednym tylko z takich słownikowych drogowskazów, do którego przywiązuję wagę szczególną, mianowicie na dyrektywie reizmu. Czegóż domaga się reizm? Tego tylko, by w wypowiedziach ostatecznych, a więc i we wszystkich ostatecznych wyjaśnieniach słów, nie było innych rzeczowników lub przymiotników jak tylko rzeczowniki lub przymiotniki konkretne. Nie chodzi o to, oczywiście, by takie ostateczne wyjaśnienie składało się z samych rzeczowników lub przymiotników konkretnych bez spójników, partykuł negacyjnych, łączników, scalających podmioty i orzeczniki w zdania etc. Ważne jest tylko to, aby zdania ostatecznie wyjaśniające nie zawierały innych rzeczowników lub przymiotników jak tylko rzeczowniki lub przymiotniki konkretne. Zamiast „reczownik lub przymiotnik“ mówmy krótko — imię. Dyrektywę reizmu można będzie wtedy ująć jak następuje: starajmy się o to, by każdą wypowiedź umieć sprowadzić do formy nie zawierającej innych imion oprócz imion konkretnych.

Z kolei ciśnie się na usta pytanie, które to imiona uznać mamy za konkretne. Są to imiona trzech rodzajów. Pierwszy rodzaj stanowią nazwy jednostkowe osób lub rzeczy, nazwy, których używamy jako podmiotów gramatycznych w prawdziwych zdaniach jednostkowych o poszczególnych osobach lub rzeczach, a więc np. imiona własne jak „Platon“, „Rzym“ itp. Drugi rodzaj — to nazwy ogólne osób lub rzeczy, czyli nazwy, których używamy jako podmiotów gramatycznych w prawdziwych zdaniach ogólnych (typu „każde A jest B“) o osobach lub rzeczach, a więc np. imiona takie jak „człowiek“, „miasto“ itp. Co do nazw drugiego rodzaju nie ma wątpliwości, że mogą one być z sensem używane też jako rzeczowniki zarówno w zdaniach ogólnych jak w zdaniach jednostkowych. Niektórzy wątpią natomiast, czy nazwy pierwszego rodzaju mogą w ogóle z sensem figurować jako orzeczniki. My stoimy na stanowisku równouprawnienia obu rodzajów nazw pod tym względem. Spór ten jednak dla naszego głównego tematu nie jest istotny. Ważne jest natomiast omówienie trzeciego rodzaju nazw, mianowicie imion konkretnych pustych czyli bezprzedmiotowych. Są to imiona nie mogące być podmiotami żadnego prawdziwego zdania jednostkowego ani ogólnego o osobach lub rzeczach, lecz definicyjnie: prowadzalne do pewnych połączeń nazw jednostkowych lub ogólnych, będących nazwami osób lub rzeczy, które to połączenia są takie, że jeżeli w ten sposób są połączo-

ne pewne inne jednostkowe lub ogólne nazwy osób lub rzeczy, tedy całość staje się też jednostkową lub ogólną nazwą osób lub rzeczy. Ocieężała ta formuła zyska nieco lekkości, jeżeli wprowadzimy skróty, mówiąc „nazwa oznaczająca“ zamiast mówić „jednostkowa lub ogólna nazwa osób lub rzeczy“ oraz mówiąc „zdanie elementarne“ zamiast mówić „prawdziwe zdanie jednostkowe lub ogólne o osobach lub rzeczach“. Otrzymamy wtedy charakterystykę następującą. Nazwa pusta — to imię nie mogące być podmiotem zdania elementarnego, lecz definicyjnie sprowadzalne do takiego połączenia nazw oznaczających, iż inne nazwy, w ten sposób połączone, dają w całości złożoną nazwę oznaczającą. Niechaj przykład posłuży nam do zilustrowania tego opisu. Weźmy słowo „chimera“. Oto jest definicja wyczytana u poety starożytnego: z przodu lew, z tyłu waź, po środku koza. Nie ma oczywiście takiego tworu ani w przeszłości, ani w teraźniejszości, ani w przyszłości. Nazwa to zatem pusta. Zastąpmy jednak części jej, z osobna oznaczające (mianowicie słowa: „lew“, „waź“ i „koza“) np. słowami, też z osobna oznaczającymi: „głowa“, „tułów“ i „odwłok“, a otrzymamy całość: „z przodu głowa, z tyłu odwłok, po środku tułów“, ta zaś całość jest nazwą, która oznacza każdy stwór zwierzęcy, należący do świata owadów (w formie dojrzalej). Podobnego zabiegu nie potrafimy dokonać z imionami, które nie są pustymi nazwami konkretnymi, jakkolwiek też nie oznaczają osób ani rzeczy. Do takich należą np. „gładkość“, „zależność“, „ton“, „przesunięcie“ i w ogóle tzw. imiona cech, stosunków, treści, zdarzeń itd. Te wszystkie rzeczowniki i przymiotniki, mające — jako takie — pozory imion konkretnych, jednak nie będące imionami konkretnymi, pozwalamy sobie nazwać nazwami pozornymi lub onomatoidami. W sumie więc świat imion dzieli się na imiona konkretne, czyli nazwy oraz nazwy pozorne, czyli onomatoidy, a dyrektywa reizmu żąda eliminacji ze wszelkich wypowiedzi ostatecznych wszelkich onomatoidów i pozostawienia w nich jedynie imion konkretnych: jednostkowych, ogólnych i pustych.

Wnikliwy Czytelnik zażąda z pewnością uzasadnienia takiej dyrektywy. Odpowiemy przede wszystkim odwołując się do doświadczenia nauczycielskiego. Czyż bowiem nie w tym kierunku zmierzają wyjaśnienia słów, naturalne niejako, naturalne przynajmniej z dydaktycznego punktu widzenia? Gdybyśmy dziecku chcieli wytłumaczyć, co to znaczy „podobieństwo“, czyż nie pokazalibyśmy mu kolejno kilku par obiektów jednakich, mówiąc np.: „Patrz, oto dwa wróble: ten jest szary i tamten szary, ten skacze i tamten skacze, ten ma krótki dziób i tamten ma krótki dziób... Widzisz, to są ptaszki podobne. A oto dwa okna: oba prostokątne, oba złożone z prostokątnych szyb i listew między nimi. To dwie rzeczy podobne... Czy rozumiesz teraz, co to jest podobieństwo?..“ Albo przypuścmy, że podczas lekcji natkniemy się na niezrozumiały dla uczniów wyraz „rekonwalescencja“. Zapewne wówczas postaramy się w następujący sposób wytłumaczyć jego znaczenie. Powiemy: „Ilekróć ktoś był chory, a potem trochę zdrowszy i teraz znowu jest jeszcze zdrowszy, tylekróć mówimy, że następuje rekonwalescencja“.

Przypuścmy zatem, że się dostatecznie uzasadniło hasło konkretyzmu, rozumiane jako dyrektywa nauczycielska, przez powołanie się na pewną psychologiczną naturalność takiej dyrektywy. Jednakże dociekliwy krytyk pyta dalej i domaga się wyjaśnienia, czym się tłumaczy owa naturalność. Powołanie się (słuszne zupełnie) na tok rozwoju języka zarówno w życiu osób jak też w dziejach ludów — nie daje na to pytanie wyczerpującej odpowiedzi. Rzeczywiście, nazwy rzeczy lub osób



zjawiają się pono w języku na ogół wcześniej niż inne rzeczowniki. Atoli to zjawisko z kolei wymaga wyjaśnienia... Tu reista waży się na tezę, która już nie ma charakteru wskazania dydaktycznego, lecz nosi piętno idei ontologicznej. Twierdzi on, że każdy obiekt jest rzeczą lub osobą, i ten pogląd uzasadnia w jego oczach wszystko, co pragnęliśmy wyżej wyjaśnić. Przypatrzmy się bliżej temu twierdzeniu ontologicznemu.

Skoro każdy obiekt jest rzeczą lub osobą, a „przedmiot“, „istność“, „indywiduum“ — to są same zakresowe zamienniki „obiektu“, przeto, krótko mówiąc, nie istnieje nic prócz rzeczy lub osób. Oczywiście, jeżeli słowo „istnieć“ rozumieć w sensie podstawowym. W tym sensie podstawowym A istnieje — to tyle, co: pewien obiekt jest A, co jest równoważne powiedzeniom: jakaś istność jest A, niektóre indywidua (przynajmniej jedno) są A itp. Każde z tych powiedzeń można bądź skrócić, mówiąc: coś jest A, bądź rozwlec pedantycznie, pisząc: dla pewnego X, X jest A. Otóż reista sądzi, że tylko rzeczy lub osoby istnieją, gdyż tylko o rzeczach lub osobach prawdą jest, że pewne obiekty są nimi. Gdyby kto pytał dalej o definicję terminu „obiekt“, musielibyśmy się odwołać do sensu spójki „jest“ w jednostkowych zdaniach empirycznych (jak „to jest zielone“ — ze wskazaniem na liść, albo „ziemia jest kulista“, albo „ja jestem wesoly“, albo „Piotr jest stolarzem“) i powiedzieć, że to tylko i wszystko to jest obiektem, o czym można sensownie wypowiedzieć zdanie jednostkowe ze spójką, tak rozumianą.

Z tego stanowiska prawdą będzie, że istnieje Wezuwiusz, istnieje (oczywiście nie koniecznie współcześnie, lecz np. pośród obiektów minionych) plesiosaurus, fałszem będzie, że istnieje choć jeden centaur albo cyklop, lecz nonsensem będzie powiedzieć: „istnieje wybuch Wezuwiusza“ albo „istnieje równoczesność akcji i reakcji“. Można więc także powiedzieć trafnie, że nie istnieją centaury ani cyklopy, ale nie można trafnie powiedzieć: „nie istnieje wybuch Wezuwiusza“ albo „nie istnieje równoczesność akcji i reakcji“. Albowiem odrzucane tu wypowiedzi nie podlegają sensownej negacji, lecz podlegają likwidacji jako nonsensy... Negacja zdania fałszywego jest prawdą, negacja nonsensu sama jest nonsensem. Wszak nonsensem byłoby bezwątpienia powiedzenie, że „istnieje którędy chociażby“, a również powiedzenie „nie istnieje którędy chociażby“ byłoby nonsensem. Zastrzegamy oczywiście, że nie mamy na myśli słów „kotrędy chociażby“ ze względu na możliwą ich rolę tzw. materialną, jako nazw dźwięków tak brzmiących, lecz rozumiemy je tutaj w roli zwykłej (jak w zwrocie „kotrędy droga do dworca?“ albo „chociażby śnieg padał, wyjdę z domu“). I jeszcze drugie przyda się zastrzeżenie. Owszem, można z sensem, a nawet trafnie, prawdziwie powiedzieć np., że istnieje równość akcji i reakcji, jeżeli się rozumie słowo „istnieje“ w sensie wtórnym, np. w takim sensie, że względu na który nasze powiedzenie znaczyłyby to samo, co powiedzenie: „ciało naciska inne ciało wtedy, kiedy samo jest przez tamto ciało naciskane“.

Streszczam przydługi wywód ostatni. Chodzi o to, że świat obiektów jest tożsamy ze światem rzeczy lub osób, a przeto tylko rzeczy lub osoby istnieją w sensie zasadniczym tego słowa, skąd wniosek, że tylko nazwy rzeczy lub osób mogą figurować w takim sensownym, a więc i w takim prawdziwym powiedzeniu, z którego wynika stwierdzenie istnienia desygnatów tych nazw. Nic konkretysta nie ma przy tym przeciwko mówieniu przenośnemu, przeciwko używaniu słów w sensach wtórnych. Bez używania zdań z innymi rzeczownikami i przymiotnikami, oprócz nazw rzeczy lub



osób, nie moglibyśmy się porozumiewać dość zwięźle i szybko. Nie wyrzekajmy się w wykładzie pozornych nazw cech, stosunków, zdarzeń etc. Umiejmy tylko w każdym wypadku wyrugować każdą z takich nazw pozornych. Wtedy bowiem dopiero będziemy w porządku względem rzeczywistości, składającej się wyłącznie z rzeczy lub osób.

Ten pogląd wywołuje nader niezgodne oceny. Jedni widzą w nim nadmierne i zbyt śmiałe uproszczenie obrazu rzeczywistości, inni natomiast — rozumiejące się same przez się konsekwencje umów, dotyczących znaczeń słów. Byłoby przedsięwzięciem, z góry skazanym na niepowodzenie — próbować uzgodnić koncepcję reizmu ze wszystkimi ocenami tak bardzo niejednomysłnych jej przeciwników. Zależy nam jednak bardzo na dobrych stosunkach intelektualnych z logistykami, mistrzami znakowania ścisłego. Jakiej charakterystyki konkretyzmu można by się spodziewać z tej strony? Sądzę, że raczej przychylniej. Ujmując sprawę po mojemu, semasjolog logistyczny powiedziałby zapewne, że reišci zaliczają tak zwane nazwy cech, stosunków, treści, zdarzeń etc. do rozmaitych kategorii semantycznych i że są to kategorie semantyczne, różne zarówno od kategorii podmiotów jak od kategorii orzeczników zdań inherencyjnych lub subsumpcyjnych. Zdanie inherencyjne zalicza dane indywiduum do danej klasy, zdanie subsumpcyjne zalicza ogół indywiduów danej klasy do innej, w ogóle mówiąc, klasy. Zanotujmy schemat zdania inherencyjnego jako  $X \in M$ , (słownie:  $X$  jest elementem klasy  $M$ -ów, czyli  $X$  jest jednym z  $M$ -ów, prościej:  $X$  jest  $M$ -em), a schemat zdania subsumpcyjnego jako  $M \in N$  (słownie: klasa  $M$ -ów zawiera się w klasie  $N$ -ów, czyli cokolwiek jest jednym z  $M$ -ów, to jest też jednym z  $N$ -ów, prościej: wszelki  $M$  jest  $N$ -em). Otóż logistykowi po prostu do głowy nie przyjdzie podstawić cokolwiek innego za  $X$ , jak tylko nazwę jednostkową takiego czy innego indywiduum, a za  $M$  lub  $N$  — nazwę ogólną indywiduów danej klasy, przy czym nigdy nie utożsamia on żadnego indywiduum z jakąkolwiek cechą, stosunkiem, czy zdarzeniem. Toteż chcąc np. oddać na piśmie zdanie, że między  $x$  a  $y$  zachodzi stosunek równości, sięgnie do innego schematu i napisze  $x=y$ , co jest poszczególnym przypadkiem ogólnego schematu  $xRy$ , nie mieszczącego się ani w schemacie zdań inherencyjnych ani w schemacie zdań subsumpcyjnych. Logistyk uzna nadto, że reišci utożsamiają ogół indywiduów z ogółem rzeczy i osób i przeciwko temu nie będzie miał ze strony swojej specjalności żadnych zastrzeżeń, powie tylko, że rozstrzygnięcie tej kwestii nie należy do zadań logistyki. Zbyteczna może dodawać, że chybionym byłby zarzut przeciwko reizmowi w postaci twierdzenia, że bywają w logistyce zdania bez nazw — chociażby którekolwiek z twierdzeń tzw. teorii dedukcji, np. zasada transpozycji:  $\pi p, q [(p < q) \cdot (q' < p')]$ , gdzie  $p$  i  $q$  są zmiennymi zdaniowymi. Wszak reista nie głosi bynajmniej niemożliwości zdań bez nazw. Utrzymuje on tylko, że jeżeli w zdaniu ostatecznym, nie skrótowo-zastępczym, są jakie rzeczowniki lub przymiotniki, to są to nazwy, czyli imiona konkre-  
tów — jednostkowe, ogólne albo puste.

Trudniej natomiast będzie reistom porozumieć się z ontologami, zarzucającymi im zbyt upraszczanie obrazu rzeczywistości. Mamy na myśli wyznawców ontologicznej interpretacji kategorii arystotelesowych lub którejkolwiek z późniejszych tabel podobnego rodzaju. Istności wszelkie dzieli się w tych tabelach na substancje, cechy, stosunki, zdarzenia etc. etc. Otóż reišci uznają tylko jedną kategorię ontologiczną, mianowicie tę, którą tradycyjnie przyjęto nazywać kategorią substancyj.

Nota bene nawet w jej obrębie likwidują arystotelesowe substancje w sensie wtórnym, czyli substancje ogólne, inaczej powszechniki, universalia. Pozostają na placu tylko arystotelesowe substancje w sensie naczelnym, Sokratesy, konie, kamienie, słowem poszczególne rzeczy lub osoby, przy czym termin „rzecz“ ulega modernizacji i obejmuje wszystko, cokolwiek jest czasowe i przestrzenne i fizykalnie określone, np. fizykalnie oddziaływujące na coś innego. Domyślanie się egzystencji czegokolwiek innego konkretyści uważają za popełnianie hipostazy, czyli rojenie sobie jakichś istności skutkiem złudzenia wywołanego przez istnienie pewnych rzeczowników. Tu powstaje szereg kwestyj poszczególnych, m. in. zagadnienie, czy termin „klasa“ jest nazwą rzetelną czy onomatoidem, czy więc pewne obiekty są klasami, czy też nie. Odpowiedź wypadnie tak lub inaczej, w zależności od dwóch sposobów używania tego terminu, sposobu dystrybutywnego i sposobu kolektywnego. Gdy mowa np., że klasa M-ów zawiera się w klasie N-ów, a ma się przez to na myśli, że cokolwiek jest M-em, to jest też i N-em, wówczas użytek terminu „klasa“ jest dystrybutywny, a sam ten termin jest nazwą pozorną, znikającą w wyjaśnieniu ostatecznym. Natomiast np. w powiedzeniu „klasa pierwsza (tego a tego liceum) zwyciężyła w ostatnim meczu piłki nożnej klasę szóstą“ mamy do czynienia z terminem „klasa“ jako z nazwą pewnego zespołu, pewnego kolektywu, pewnego obiektu, którego fragmentami składowymi są poszczególni uczniowie.

Niektóre z tych hipostaz cieszą się poparciem nie samej wprawdzie fizyki, lecz licznych jej filozoficznych interpretatorów. Na tym terenie polemika jest bardzo trudna, gdyż właśnie do najaktualniejszych a nie wykonanych zadań konkretyzmu należy opracowanie słownika fizyki i matematyki w stylu reistycznym. Tu poruszę tylko jeden punkt sporu, gdzie sprawa wydaje mi się dość jasną. Oto nie podobna się zgodzić na taką interpretację danych doświadczenia, przy której cząstka składowa ciała fizycznego, a więc drobna rzecz, miałaby w pewnych warunkach być tożsama z falą. Rzeczownik „fala“ bowiem jest uszczegółowieniem ogólniejszego terminu „proces“ czyli „zdarzenie“ i jako taki ze stanowiska reizmu daje nonsens przy podstawieniu na miejsce nazwy rzeczy w wykładzie ostatecznym. Powiedzieć o jakiejś rzeczy, że jest falą, to równie bezsensowne, jak powiedzieć o jakiejś rzeczy, że jest np. sposobem albo równością... Podobnie musi się ustosunkować konkretysta do fantastycznego poglądu, wedle którego rzeczywistość jest splotem zmian, które nie są zmianami czegóż... Słowo „zmiana“, będące uszczegółowieniem słowa „zdarzenie“, należy do nazw pozornych... Mniemać, że świat składa się ze zmian — to budować rzeczywistość z hipostaz, a jeśli się nadto mniema, że te zmiany są bezpodmiotowe niejako, to sądzi się tak, jak gdyby się mniemało, że materiał kliniki składa się z chorób, wyleczeń i zgonów, bez pacjentów. Dla reisty rzeczywistość jest splotem zmieniających się rzeczy. Kładę nacisk na wyraz „splotem“ i na wyrażenie „zmieniających się“, uchylając tym samym bezpodstawny zarzut, jakoby świat w oczach reisty był „statycznym konglomeratem („tylko sumą“) brył sztywnych i niezmiennych“.

Po tym wszystkim, co wyżej powiedziano, nie byłoby dziwne, gdyby się Czytelnicy dziwili pewnemu dualizmowi, wyzierającemu z formuł konkretyzmu. Dlaczego ciągle była mowa o rzeczach lub osobach? Czyżby reizm akceptował kartezjuszowe odróżnienie dwóch rodzajów substancyj, wzajemnie przywiedlnych, owych res extensae i owych res cogitantes? Czy nie można by ich wszystkich sprowadzić



do jednego z tych rodzajów, np. do istności rozciągniętych, czyli obiektów fizycznych, albo do istności doznających, czyli istot psychicznych? Według mojego przeświadczenia można to uczynić. Obieram mianowicie pierwszą z tych dróg. Sądzę, że wszelka istota psychiczna jest pewnym obiektem fizycznym, że Jan, który się wzrusza, słyszy, myśli i postanawia, jest tym samym Janem, który mówi, pisze i w ogóle porusza się celowo. Wyznaję tedy nie tylko reizm, ale nadto somatyzm, który jest jego uszczegółowieniem. W zasadzie jednak mogą istnieć reiści, którzy by odrzucali monizm somatystyczny, a przyjmowali dualizm lub monizm spirytualistyczny. Somatyzm jest niewątpliwie pewnym materializmem, wszelako somatyzm nie implikuje mechanistycznego poglądu na świat. Założenie, że każdy obiekt jest obiektem fizycznym, nie pociąga za sobą bynajmniej tej konsekwencji, że prawa mechaniki tłumaczą dostatecznie wszystko, co się dzieje z obiektami, ponieważ prawa mechaniki nie tłumaczą, jak się zdaje, nawet tego tylko, co się dzieje z obiektami pod tymi względami, pod którymi interesuje się nimi fizyka. A cóż dopiero mówić o tych zmianach obiektów, którymi się interesuje psychologia! Przed somatyzmem stoi ogromne zadanie ujęcia pojęciowej struktury psychologii z reistycznego punktu widzenia. Ten punkt widzenia wyłącza charakteryzowanie podstawowych zdań psychologicznych jako zdań o tonach, woniach, smakach, immanentnych plamach barwnych, sensach pomysłów itp. treściach postrzeżeń, wyobrażeń pojęć, lub o samych właśnie aktach postrzegania, wyobrażania sobie, ujmowania pojęciowego etc. Wszak przytoczone rzeczowniki — to same onomatoidy, to same nazwy pozorne. Realizmem radykalnym pozwoliłem sobie nazwać na innym miejscu pogląd, uznający tzw. nazwy treści za nazwy pozorne i uchylający tym samym używanie tych słów jako podmiotów<sup>1</sup> zdań elementarnych. Ze stanowiska somatyzmu reistycznego czyli konkretystycznego próbuje się interpretować podstawowe tezy psychologiczne jako zdania o osobach, tożsamy z pewnymi obiektami fizycznymi. Byłyby to np. zdania o strukturze następującej: „X doznaje tak, jak następuje: A jest B“. W zastosowaniu do poszczególnego przypadku np. „Jan widzi tak: to jest czarne“. Rzecz jasna, że zdanie o typie „A jest B“ — to postać zdania specjalna, i że w formie ogólnej zdania psychologicznego może funkcjonować na jego miejscu zdanie o strukturze dowolnej. Jeśli przyjmiemy literę „p“ za symbol zdania dowolnego, otrzymamy zatem ogólną formułę zdania typu psychologicznego w takiej oto postaci: „X doznaje tak, jak następuje: p“, lub: „X jest doznający tak: p“. Jedynym tedy swoistym składnikiem nazwowym zdania psychologicznego byłby termin „doznający“ lub któreś z jego uszczegółowień, jak np. „widzący“, „pragnący“ itp. Wszystkie te terminy są orzekalne o osobach, są nazwami osób — z somatycznego stanowiska tożsamy z pewnymi obiektami fizycznymi. A oto dalsze przykłady zdań psychologicznych: „Jan sądzi tak:  $2 \times 2 = 4$ “, „Jan czuje tak: grają smutno“, „Jan wątpi tak: czy istnieją anioły?“, „Jan pragnie tak: bądź szczęśliwa“. Może zresztą nie byłoby zbyt śmiałym dalsze jeszcze uogólnienie, przy którym na miejscu „p“ miałyby figurować niekoniecznie zwrot zdaniowy, oznajmujący, optatywny czy pytajny, lecz jakikolwiek zwrot, wyrażający doznającego jakoś, jako takiego, np. zwrot wykrzyknikowy, wyrażający zbolełego, jako takiego. Mielibyśmy wówczas takie chociażby zdanie psychologiczne: „Jan doznaje tak: oh!“



Opracowawszy zarys reizmu w formie somatycznej i realistyczno- radykalnej, miałem przez krótki czas złudzenie, że to jest coś nowego. Niebawem jednak zwrócono mi uwagę, że pogląd, zwany przeze mnie reizmem, głosił w ostatnich latach swego życia Franciszek Brentano. I rzeczywiście, w dyktatach niewidomego starca, dołączonych do nowego wydania jego „Psychologie vom empirischen Standpunkt“ w Bibliotece Filozoficznej Meiner (por. Nr 193 tego wydawnictwa, rozdział pt. „Von den Gegenständen des Denkens“ i inne, Lipsk, 1915) znajdujemy wyraźne przestrogi przed hipostazowaniem rzeczowników, nie będących nazwami osób i rzeczy i wyraźną tendencję do uznawania osób i rzeczy za jedyne byty. Brentano tedy był niewątpliwym reistą, konkretystą, choć sam nie używał tych słów dla oznaczenia własnej postawy. Był duchowny, zatrzymał się on wszelako u progu somatyzmu i nigdy tego progu nie przekroczył. Do końca życia pozostał reistą dualistycznym. Nie był on zresztą pierwszym reistą, skoro — jak sam to wyszperał — już u Leibniza mamy pierwsze zapewne sformułowanie tego hasła. Mianowicie w „Nouveaux Essais sur l'Entendement humain“ Leibniz powiada, że wszelkie cierne kwestie metafizyczne upadną natychmiast, skoro będziemy przestrzegali tej zasady, by w wypowiedaniu twierdzeń umieć używać tylko nazw konkretów. Leibniz tedy tym nieoczekiwanym u niego oznajmieniem rozpoczyna krótką serię prekursorów myślenia reistycznego, mającego już zresztą mglisto u stoików. To był jednak reista spirytualistyczny. Konsekwentnych i świadomych reistów somatystycznych nie znam. Może dlatego, że doktryna to błędna? Nie wiem... Ryzykuję wszelako mniemanie, że jest ona ideą prawdziwą i dlatego pozwoliłem sobie zająć uwagę Czytelników rozbiorem jej zawartości.

*Tadeusz Kotarbiński*

# DYSKUSJA O DIALEKTYCZNEJ ZASADZIE JEDNOŚCI PRZECIWIENSTW

Y. J. Mc Gill i W. T. Parry

## Zasada dialektyczna jedności przeciwieństw\*)

Pomimo, że zasada jedności przeciwieństw, tak jak i inne zasady dialektyczne, w najrozmaitszy sposób była „obalana“ i pomimo, że niektóre interpretacje i nadużycia tej zasady zostały całkowicie zarzucone — dialektyka zachowała swą żywotność po dziś dzień. Zarówno tradycja platońsko - arystotelowska, jak i dialektyka heglowska i marksistowska posiadają wielu zwolenników. Zasada jedności przeciwieństw, którą Lenin nazwał najważniejszą zasadą dialektyczną<sup>1)</sup> stwierdza, że rzecz jest określona przez swoje przeciwieństwa wewnętrzne.

Zasada ta wysunięta przez filozofów z Miletu w VI wieku przed narodzeniem Chrystusa i przez współczesnego im Heraklita z Efezu, przetrwała przez stulecia myśli filozoficznej, chociaż przyjmowała różne formy, które rzadko były ściśle odróżniane. Celem niniejszej pracy jest wydzielenie różnych form zasady jedności przeciwieństw i pokazanie, że nie mają one jednakowej wagi i że konsekwencje płynące z różnych form tej zasady są różne.

Omawiana zasada nie stanowi zupełnej metody filozofii. Gdybyśmy zapomnieli o zasadzie uzupełniającej, że rzecz każda jest określona przez otoczenie, w którym się znajduje, to skutkiem tego byłoby jednostronne wypaczenie. Należy to podkreślić na początku, ponieważ nie zamierzamy opisywać wszystkich faz metody w jednym artykule, choćby to nawet mogło być pożądane, lecz tym mocniej oświetlić jedną.

Brak miejsca nie pozwala nam również na historyczne zbadanie pochodzenia i poszczególnych sformułowań zasady jedności przeciwieństw. Niektóre z tych sformułowań zachowały swą ważność po dziś dzień. Ograniczymy się do podania dwu krótkich przykładów.

Od czasów Heraklita jest przyjęte, że zmiana zawiera jedność przeciwieństw, bytu i niebytu. Nie jest słusznym mówić, że świat jest (był) lub, że nie jest (nie był), powiada Heraklit, lecz że się staje. „Nie możesz wstąpić dwukrotnie do tej samej rzeki, bowiem nowe wody wciąż płyną dookoła ciebie“. Zawarta tu sprzeczność prowadzi Eleatów do zaprzeczenia realności zmiany, i od tego czasu wykorzysty-

\*) „Science and Society“ nr 4, 1948.

1) W. Lenin — K woprosu o dialektikie. Filosowskije tietradi, 1947.

wana była dla pomniejszenia znaczenia zmiany ruchu; w przeciwieństwie do tego dialektyka heglowska uznawała sprzeczność za realną stronę świata, który ciągle znika i znowu odnawia się w procesie zmiany.

Innym znanym przykładem historycznym jedności przeciwieństw jest zagadnienie jedności i wielości. Platoński Parmenides powiedział, że jedność musi być wielością, ponieważ składa się z części, i że wielość musi być jednością, mianowicie jedną wielością. Ten paradoks stał się podstawą systemu Plotyna<sup>2)</sup> i był zagadnieniem zasadniczym w chrześcijańskiej doktrynie Trójcy. Ten sam problem pojawia się znowu we współczesnych dyskusjach o podstawach matematyki.

I tak Bertrand Russell, w swoim wcześniejszym pojmowaniu klas w „Principles of Mathematics” (Zasady matematyki), uważa za konieczne odróżnienie klas jako jedności, od klas jako wielości. „W klasie jako wielości — mówi on — wyrazy składowe, chociaż posiadają pewien rodzaj jedności, jednak mniej niż potrzeba by stać się całością. Mają one faktycznie tak wiele jedności ile trzeba by je uczynić wielością i nie dosyć jedności, ażeby im to wzbroniło pozostać wielością”.<sup>3)</sup> Dalej mówi on, że jest bardziej poprawnym: „wprowadzić zdecydowane rozróżnianie pomiędzy klasą jako wielością i klasą jako jednością, trzymając się tego, że wielość jest tylko wielością a więc nie jest jednością”.<sup>4)</sup> Lecz tu powstaje zagadnienie, co wypowiadamy, gdy przedstawiamy klasę jako wielość. Wydaje się być ona w pewnym sensie jednością. Chociaż Russell ryzykuje dać odpowiedź, tym niemniej sam przyznaje, że istnieją „trudności w tym przedmiocie, których nie umiem jeszcze rozwiązać”.<sup>5)</sup> Te i inne jeszcze trudności usunięte zostały w „Principia mathematica” (1910 r.) przez rozwiązanie, które posługuje się zaprzeczeniem istnienia klas i rozwija teorię atomizmu logicznego. Nowe stanowisko Russell’a dopuszcza twierdzenie o klasach, nawet i o klasie pustej, chociaż klasy byłyby interpretowane jako fikcje. Zagadnienie jedności — wielości zostało rozwiązane przez przekształcenie twierdzeń o klasach w twierdzenia o jednorodnych indywiduach danych indywidualnie.

### ZNACZENIE PRZECIWIENSTW

Znaczenie jedności przeciwieństw<sup>6)</sup> będzie oczywiście zależęć od zrozumienia przez nas „przeciwieństwa”.

Będziemy odróżniali ścisłe czyli formalne znaczenie tego wyrazu od bardziej konkretnych znaczeń, z którymi spotykamy się zarówno w pismach dialektyków jak i w mowie potocznej.

W tej pracy  $A$  i  $\neg A$  oznaczają zawsze przeciwieństwa w ścisłym tego słowa znaczeniu, to znaczy własności, które nie mogą obie być prawdziwe dla tego samego przypadku  $E$  (z wyjątkiem, gdy  $E$  leży na linii granicznej lub w obszarze przejściowym). Tak więc  $A$  i  $\neg A$  oznaczają sprzeczność czyli przeciwieństwa kontradiktoryczne (contradictories), które nie mogą być obydwa prawdziwe, ani fałszywe dla

<sup>2)</sup> Ennead VI, 9.

<sup>3)</sup> Russell B. — Principles of Mathematics (New York 1903; wyd. II 1938), str. 69.

<sup>4)</sup> Tamże, str. 76.

<sup>5)</sup> Tamże, str. 77.

<sup>6)</sup> Należy zaznaczyć, że dialektyk uznaje zarówno walkę jak i jedność przeciwieństw, co szczególnie podkreśla Lenin.



tego samego  $E$ , lub wyłączenie się czyli przeciwieństwa kontraryjne (contraries), które nie mogą być obydwaj prawdziwe dla tego samego  $E$ , ale mogą być obydwaj fałszywe (pod zastrzeżeniem, że  $E$  nie jest przypadkiem, leżącym na linii granicznej, ani w obszarze przejściowym). Czarne i nie-czarne, niemowlę i nie-niemowlę są przykładami sprzeczności: czarne i białe, niemowlę i dorosły, są przykładami przeciwieństwa. Ten sposób użycia zgodny jest ze zwykłą logiką formalną z wyjątkiem zastrzeżenia: „że  $E$  nie leży na linii granicznej ani w obszarze przejściowym“. To zastrzeżenie ma jednak rozstrzygające znaczenie, ponieważ wydaje się stanowić zasadniczą różnicę pomiędzy dialektyką a logiką formalną. Rozważmy przeciwieństwa między chłopcem a mężczyzną. Większość chłopców wyraźnie nie jest mężczyznami, tak jak większość mężczyzn nie jest wyraźnie chłopcami, chociaż mogą posiadać niektóre cechy chłopięce; lecz istnieją liczne przypadki graniczne lub przejściowe, co do których rozstrzygnięcie takie byłoby niepewne i dowolne. Powiedzielibyśmy „tak i nie“, bądź też „ani — ani“. To są te obszary, do których odnosi się nasze zastrzeżenie.

Nasza definicja „ściśłego przeciwieństwa“ prowadzi w konsekwencji do rewizji dwóch podstawowych praw logiki formalnej, a mianowicie: prawa wyłączonego środka i prawa niesprzeczności i wszystkich pozostałych praw logiki formalnej, które zawierają przeszczenie. Prawa te zostają ograniczone do przypadków, które nie padają na linię graniczną lub obszary przejściowe. W tych ostatnich wypadkach nie jest prawdą, że wszystko bądź jest  $A$ , bądź  $\neg A$  i nie jest fałszem, że coś jest zarówno  $A$  jak i  $\neg A$ . Dotąd nasze twierdzenie, że te prawa nie dają się utrzymać dla takich obszarów, nie zawiera żadnych sprzeczności, ponieważ określiliśmy  $A$  i  $\neg A$ , jako wyłączające się wzajemnie tylko dla tych obszarów, które nie są obszarami przejściowymi.<sup>7)</sup>

Wyraz przeciwieństwa bywa używany także i w innych znaczeniach, niż definiowane powyżej przeciwieństwa w ścisłym tego słowa znaczeniu. To co w dalszym ciągu będziemy nazywali „tożsamością biegunowych przeciwieństw“ — „przeciwnymi określeniami“ (determinacjami) i „przeciwnie skierowanymi siłami“, to nie są przeciwieństwa w ścisłym tego słowa znaczeniu, chociaż, jak zobaczymy, posiadają dużą wagę.

## FORMY ZASADY

Zasada jedności przeciwieństw była interpretowana wielu następującymi sposobami:

1. (a) *Pojęcie (lub wyobrażenie) czegokolwiek bądź pociąga pojęcie (wyobrażenie) swego przeciwieństwa.*

7) W heglistówskiej i marksistowskiej literaturze termin „sprzeczność“ jest używany w bardzo szerokim znaczeniu, obejmując zarówno konflikty i siły przeciwnie skierowane (patrz np. Henri Lefebvre — „A la lumière du Materialisme Dialectique 1. Logique formelle, Logique dialectique“, Paris, 1948, str. 174 i dalej), jak i sprzeczności w ściślejszym znaczeniu logiki formalnej. W pierwszym znaczeniu stan świata lub jego wycinka zawiera w sobie sprzeczności, które są przewyciężalne. Sprzeczność stanowi pewien etap prawdy i rzeczywistości na drodze do wyższego porządku. Drugim znaczeniem sprzeczności jest błąd myślenia powstający z pomieszania pojęć i niewiedzy. Każdy popadający w taką sprzeczność musi wyrzec się swego stanowiska. Nie zdobył on całej prawdy, chociaż sprzeczność może pomóc mu do znalezienia

Zrozumieć cokolwiek bądź, to znaczy odróżnić to coś od czegoś przeciwnego. Tak mówią nawet logicy niedialektyczni.<sup>8)</sup> Spostrzec cokolwiek, to znaczy odróżnić to coś od otoczenia (tła), które musi być różne (przeciwnie) od rzeczy spostrzeżanej, czy to pod względem barwy, czy też innej własności zmysłowej.

1. (b) *Istnienie rzeczy pociąga za sobą istnienie swego przeciwieństwa.*

Istnienie rzeczy jest uzależnione od istnienia pewnych innych rzeczy, z którymi rzecz dana związana jest związkiem koniecznym: np. nie ma przedsiębiorcy bez pracowników. Zasada ta nie daje się zastosować powszechnie do przeciwieństw kontradyktorycznych lub kontraryjnych. Istnienie ludzi omylnych nie implikuje istnienia ludzi nieomylnych, chociaż istnienie ludzi implikuje biologicznie istnienie nie-ludzi — roślin i zwierząt.

2. *Biegunowe przeciwieństwa są identyczne.*

3. *Konkretna rzecz lub proces jest jednością przeciwnych determinacji.*

4. *Konkretny system lub proces jest równocześnie determinowany przez przeciwnie skierowane siły, ruchy, tendencje, np. skierowane w kierunku  $A$  i  $\neg A$ .*

5. *W pewnym kontinuum czasowym lub bezczasowym istnieje pomiędzy dwoma przyległymi przeciwnymi właściwościami  $A$  i  $\neg A$ , pewien obszar, gdzie nie jest prawdą, że każda rzecz jest albo  $A$  albo  $\neg A$ .*

6. *W pewnym konkretnym kontinuum istnieje pewien obszar, gdzie dla pewnej rzeczy jest zarówno  $A$  jak i  $\neg A$ .*

Z tych sześciu znaczeń jedności przeciwieństw, cztery pierwsze nie podważają logiki formalnej. Natomiast formy 5 i 6 prowadzą do rewizji logiki formalnej.

Znaczenie 4 nie zawiera stwierdzenia, że cośkolwiek jest zarówno  $A$  jak i  $\neg A$ , lecz tylko, że to coś zawiera w sobie przeciwnie skierowane siły. Formy (2) i (3) pozornie zdają się zawierać sprzeczność logiczną, lecz, jak zobaczymy niżej, tak nie jest.

## TOŻSAMOŚĆ PRZECIWIENSTW

Jedność przeciwieństw jest niekiedy przyrównana do tożsamości lub koincydencji przeciwieństw. Lecz przy właściwej interpretacji może istnieć jedność, która nie jest całkowitą koincydencją ani tożsamością. Tak np. jedność i wielość mogą być pojmowane jako tworzące nierozzerwalną jedność, która jednak faktycznie wyłącza tożsamość. W ogólności wydaje się, że jedność przeciwieństw implikuje ich różność i wyłącza tożsamość w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Niemniej istnieją dwa przypadki, w których można mówić o tożsamości przeciwieństw, chociaż „tożsamość“ nie może tu być ujmowana w ścisłym tego słowa znaczeniu. Pierwszy przypadek stanowią zjawiska „na krawędzi“, które będziemy rozważali niżej. Drugi — to tak zwana jedność przeciwieństw biegunowych. W zwykłym znaczeniu, przeciwieństwa biegunowe lub kontraryjne jak przeciwień-

tej prawdy. Dla uniknięcia tego podwójnego użycia „sprzeczności“ autorzy współcześni używają tego terminu tylko w tym ostatnim znaczeniu (choć z modyfikowanym przez wzięcie pod uwagę „krawędzi“).

<sup>8)</sup> J. N. Keynes — *Studies and Exercises in Formal Logic*, wyd. IV (London, 1928), str. 58. „Myślenie o czymkolwiek jako o  $A$  zawiera, że to coś różni się od tego, co nie jest —  $A$ “.



stwo czarnego i białego, zimnego i gorącego nie mogą być identyczne. Lecz kiedy w dostatecznym stopniu abstrahujemy od okoliczności, przeciwieństwa takie jak „dodatnie“ i „ujemne“ stają się zamienne i nieodróżnialne. Oczywiście, jeśli wyszczególnimy, że np. „dodatnie“ to jest elektryczność dodatnia, a „ujemne“ to jest elektryczność ujemna, odróżnienie to staje się możliwe. W arytmetyce i logice istnieją takie systemy, w których według pewnych prawideł każdy symbol z danego zbioru symboli może być zastąpiony przez inny (lub ten sam) symbol danego zbioru, nie wpływając na prawdziwość twierdzeń.<sup>9)</sup> Z jednością przeciwieństw tego rodzaju zdarza się mieć do czynienia na poziomie daleko posuniętej abstrakcji i pojęcia takich przeciwieństw nie tworzą realnego przeciwieństwa, lecz tylko formy przeciwieństw, pozostające do rzeczywistego przeciwieństwa w takim stosunku, jak formy zdaniowe (funkcje propozycjonalne) do zdań.<sup>10)</sup> Z drugiej strony jedność przeciwieństw jest banałem. Na przykład czysta biel i czysta czerń są hipotetycznymi wyrazami końcowymi kontinuum różnych stopni intensywności i mogą być rozumiane tylko w terminach tego kontinuum.

Hegel, mimo całej jego przesady, dokonał wielkiego wkładu pokazując, że przeciwieństwa na pewnym poziomie abstrakcji tworzą jedność. Współczesna teoria układów aksjomatów zestawia różne formy tego samego zagadnienia. Staje się ono zagadnieniem interpretacji. System abstrakcyjny może być „bezsensowny“, lecz jeśli może otrzymać sensowną interpretację jego użyteczność zostaje wykazana.

### PRZECIWNIE OKREŚLENIA (DETERMINACJE)

Konkretna rzecz lub proces stanowi jedność przeciwnych określeń — (forma 3). Tak np. mówi się, że każda rzecz jest zarówno abstrakcyjna i konkretna, zarówno powszechna i szczegółowa. Człowiek np. jest zawsze konkretny i szczegółowy i jako taki może zajmować tylko jedno określone miejsce przestrzenno-czasowe. Ale wszystkie jego charakterystyki wydają się być abstrakcyjne, mogą zachodzić w wielu miejscach równocześnie. Mówimy, że człowiek jest elektrykiem lub brukarzem, że jest cichy, mądry lub szalony. Ponieważ przymiotniki te opisują naturę człowieka, natura ta musi być uważana za abstrakcyjną, powszechną. To przeciwieństwo jest uznane i zawarte w tak zwanej teorii powszechników konkretnych. Mówi się, że sąd taki jak „Jones jest mądry“, można wyrazić w terminach abstrakcyjnych jako: „Indywidualne jest powszechne“.<sup>11)</sup> W tym miejscu należy dokonać następującego rozróżnienia. „Jones jest mądry“ nie znaczy, że Jones jest identyczny z mądrością, lecz że Jones posiada mądrość. Pozorna sprzeczność zostaje rozwiązana przez rozróżnienie odrębnych znaczeń słowa „jest“. Podobnie przeciwnymi określeniami są akt i potencja, ponieważ to, co jest aktualne, nie może być tylko potencjalnym, ani też na odwrót; tym niemniej wszystko jest zarówno aktualne jak i potencjalne.

<sup>9)</sup> Taką na przykład jest powszechnie znana algebra klas Boole'a.

<sup>10)</sup> Formą zdaniową lub funkcją zdaniową jest takie wyrażenie jak np. „x jest filozofem“ lub „2R3“, które stają się zdaniem po dokonaniu odpowiedniego podstawienia.

<sup>11)</sup> The Logic of Hegel (Enzyklopädie der Philosophischen Wissenschaften w tłumaczeniu angielskim Wallace. Wyd. II. Oxford 1892, str. 297).



Ta sprzeczność jest tylko pozorna. Aktualnymi właściwościami charakterystycznymi dla człowieka na przykład są takie, które ujawniają się w pewnym określonym czasie, podczas gdy właściwościami potencjalnymi czyli cechami „dyspozycyjnymi“ są te, które ujawniałyby się, gdyby zaistniały odpowiednie (dla ujawnienia tych cech — przyp. tłum.) bodźce. Jasnym więc jest że za wyjątkiem przypadków granicznych (które będziemy omawiać niżej), nic nie jest zarazem aktualne i potencjalne pod tym samym względem i w tym samym czasie, i że nie ma tu żadnej sprzeczności (po za tą, która jest zawarta we wszystkich przypadkach przejściowych).

Innym ważnym przykładem przeciwnych określeń (determinacji) jest jedność budowy i czynności w tkankach, narządach i organizmach. Można dowieść, że budowa i czynność są wzajemnie od siebie zależne i że jedno nie może istnieć bez drugiego. Są one nierozdzielne i nieodróżnialne, tak jak wkłęśta i wypukła strona krzywej. Jeszcze innym przykładem, już przytoczonym, jest jedność jedności i wielości. Chociaż to, co jest jednością, nie może być wielością, klasa wydaje się być jednym i drugim. Żeby rozwiązać tę sprzeczność wystarczy wyszczególnić co jest jednością i co jest wielością np.: 12 uczniów i klasa 12 uczniów. Trudność pojawia się dopiero na poziomie daleko posuniętej abstrakcji, na którym logika posiada dostateczne środki, żeby jej sprostać.

Podstawę filozofii Arystotelesa stanowiły forma i materia, akt i potencja i ta tradycja jest z pewnymi modyfikacjami kontynuowana po dzień dzisiejszy. Jedności przeciwnych określeń (determinacji — przyp. tłum.) są formami pospolitego doświadczenia i dają ramy pojęciowe dla badań naukowych. Sprecyzowanie zależności wzajemnej tych określeń w konkretnych przypadkach stanowi zagadnienie nauk szczegółowych.

### SIŁY SKIEROWANE PRZECIWNIE

Czwartą formę jedności przeciwności stanowi to, że pewien konkretny system jest określony równocześnie przez siły, ruchy, tendencje, skierowane przeciwnie. Tak orbita planety jest określona w każdym punkcie przez siły przeciwnie. Podobnie społeczeństwo, lub jego rozwój może być określony (mówi się) przez konflikt zachodzący pomiędzy siłami wytwórczymi i stosunkami własności („stosunki produkcji“).

W organizmie psychobiologicznym zjawisko to jest wszędzie widoczne. Typowym przykładem przeciwnie skierowanych sił w organizmie jest działanie mięśni antagonistycznych układu szkieletowego — zginaczy i rozginaczy, lub w mięśniach gładkich — włókien promienistych i obwodowych. W tych wszystkich przykładach siły działają w różnych kierunkach. Celem przedsiębiorców jest obniżenie kosztów pracy, celem pracowników — wyższe płace. W wypadku planety, grawitacja powoduje ruch do środka słońca, podczas gdy bezwładność wyznacza ruch po linii prostej.

Termin „siła“ nie posiada tego samego znaczenia w różnych dziedzinach. Srowadzanie sił społecznych do sił fizycznych lub mechanicznych (mechanicyzm), albo sił fizycznych do społecznych lub psychicznych (teologia, witalizm) jak i żadna inna forma redukcjonizmu nie zostały uwieńczone powodzeniem. Cele i motywacje psychologiczne, ruchy i tendencje społeczne nie mogą z pożytkiem być traktowane jak ruchy proste, różniące się między sobą *tylko* kierunkiem i przyspieszeniem.

Ale z drugiej strony oczywiście społeczne i psychologiczne siły i ruchy zawierają w sobie działania skierowane i posiadające przyspieszenie. To jest tym wspólnym mianownikiem pojęcia „siły“ tak jak ono jest używane w różnych dziedzinach. We wszystkich przykładach tej formy (4) jedności przeciwieństw istnieje system, na który działają dwie siły w ten sposób, że gdyby jedna z nich osłabła cały system podążałby w kierunku A, a gdyby osłabła druga z tych sił, cały system podążałby w kierunku przeciwnym — A. I tak, jeśliby dostatecznie osłabiło pole grawitacyjne słońca, tor ziemi zdążyłby po linii prostej, gdyby ziemia straciła moment bezwładności spadłaby prosto na słońce. Podobnie, kiedy próby przedsiębiorców stają się o wiele silniejsze od organizacji pracowniczych, płace spadają w dół, lub ceny idą w górę i następuje cała seria zmian prowadzących do podobnych wyników. Jeśli na odwrót, organizacje pracownicze stają się względnie silniejsze, płace rosną i następuje cały ciąg zmian w kierunku przeciwnym do poprzedniego.

Jeśli prawo jedności przeciwieństw jest stosowane do przedmiotów różnych nauk, takich jak fizyka, socjologia i psychologia w *jednym i tym samym znaczeniu*, to tym wspólnym mianownikiem wydaje się być, że *ruch układu jest określony przez przeciwieście skierowane siły lub ruchy wewnętrzne tego układu*. Ale jak już wykazały rozważania, które przeprowadziliśmy wyżej, taka interpretacja jest nieco sztuczna. Mogłaby ona skierować uwagę badacza na zachodzące wewnątrz tego systemu skierowane przeciwne ruchy. Ponieważ odnosi się ona do ruchów mechanistycznych, przez to, gdybyśmy mieli do czynienia z systemami psychologicznymi i socjologicznymi, pojęcie ruchu musiałoby ulec reinterpretacji. Przeciwnie skierowane siły mogłyby być zrozumiane, gdybyśmy znali dostateczną ilość faktów zachodzących w organizmie i społeczeństwie. Gdybyśmy zaś mieli do czynienia z systemem fizycznym, kompetentny fizyk miałby dość odpowiednich danych, aby to prawo mogło być uzasadnione lecz małą miałoby dla niego użyteczność.

Jest oczywiste, że prawo jedności przeciwieństw nie jest prawem fizyki ani żadnej innej nauki, lecz filozoficznym uogólnieniem zdobytcy różnych nauk. Jego znaczeniem identycznym dla różnych rodzajów systemów jest, że: *ruch układu określony jest przez przeciwieście skierowane siły lub ruchy wewnętrzne tego układu*. To jest najważniejsza interpretacja, aczkolwiek prawo w tej interpretacji jest zasadniczo wieloznaczne, „siły“ bowiem i „ruchy“ interpretowane są różnie w każdym nowym rodzaju układów badanych.

Powstaje zagadnienie, jak takie uogólnienie filozoficzne może być wykorzystane z pożytkiem. Nie ulega wątpliwości, że uogólnienie i perspektywy filozoficzne stają się niekiedy przewodnikiem w pracy naukowej. Na długo zanim zostały nagromadzone fakty świadczące o ewolucji organizmów, powstała filozofia ewolucji, oparta na niektórych tylko wynikach naukowej wiedzy, która dała wskazówkę dla dalszych badań prowadzących do ustalenia ewolucji w wielu dziedzinach wiedzy. Podobnie filozofia kartezjańska przed fizyką newtonską doszła do pojęcia mechanizmu świata, stanowiącego źródło wielu zagadnień, kierunków, inspiracji. Stawiamy więc pytanie: jakie użyteczne wskazówki dla pracy naukowej dać może zasada jedności przeciwieństw w czwartej formie? Że faktycznie je daje w poszczególnych wypadkach stanowi to zagadnienie historyczne wykraczające poza zakres tej krótkiej pracy. Otóż, prawo to koryguje metody naukowe, które przeceniają



wpływ świata zewnętrznego i nie doceniają wewnętrznej dynamiki układów. Niekiedy nie doceniana jest spontaniczność rozwoju organizmów. Znaczenie czynników wewnętrznych, które wzrasta ze skomplikowaniem potrzeb człowieka dorosłego, nie jest dostatecznie uznawane i są czynione wysiłki, ażeby skomplikowany proces uczenia się wyjaśnić przez ślepe i przypadkowo dokonywane próby i błędy, poprzez siły działające całkowicie poza organizmem. Wcześniejszym behaviorystom zdawało się, że przez dostateczną ilość powtórzeń można danej rzeczy nauczyć się tak lub inaczej i że odpowiednie odruchy warunkowe zawsze mogą zostać wytworzone, a organizm pozostaje plastyczny i neutralny. Podobnie w socjologii usiłowano wyjaśnić ludzkie postępowanie na podstawie klimatu, terenu, techniki lub instytucji tego lub innego rodzaju, nie biorąc pod uwagę zasadniczych różnic struktury wewnętrznej.

### KRAWĘDŹ

Piątą formę jedności przeciwieństw stanowi to, że: *W pewnym konkretnym kontinuum czasowym lub bezczasowym istnieje obszar pośredni pomiędzy dwiema przyległymi przeciwnymi właściwościami*, innymi słowy pewien odstęp, gdzie nie jest prawdziwe ani  $A$  ani  $\neg A$ . W ten sposób ograniczone jest prawo wyłączonego środka, stwierdzające, że  $S$  jest zawsze  $A$  lub  $\neg A$ .<sup>12)</sup> Ta piąta forma prawa jedności przeciwieństw stosuje się do wszystkich właściwości *sprzecznych*, jak dziecko i nie-dziecko, i do przeciwnych, jak niemowlę i dziecko. Pomimo, że w przeważającej ilości przypadków mamy do czynienia z dziećmi lub z nie-dziećmi, istnieje pośrednia krawędź, na której nie możemy orzec ani, że coś jest dzieckiem, ani że to coś jest nie-dzieckiem. Nieprzyległe właściwości przeciwne jak niemowlę i człowiek dorosły mają zawsze taki obszar pośredni.

Dichotomia dziecka i dorosłego jest surowa i nie zadawalająca. Tu istnieje długi odstęp kontinuum  $S$ , w którym nie zachodzi ani  $A$  ani  $\neg A$ . Stosując prawo wyłączonego środka jako pewnego rodzaju ideał lub normę myślenia, możemy zwęzić obszar  $S$ . Możemy więc odróżniać noworodka (do 2 dni), niemowlę (więcej niż 2 dni i mniej niż 2 lata), i dziecko (więcej niż dwa lata i nie więcej niż 16 lat) itd. Przez wprowadzenie terminów pośrednich, przez użycie mikroskopu lub teleskopu możemy  $S$  zmniejszyć, ale nigdy nie możemy wyeliminować go całkowicie. Dichotomiczne rozróżnienia ustalane zgodnie z prawem wyłączonego środka, co pewien czas okazują się nie zadawalające i są zastępowane przez nowe rozróżnienia. Prawo wyłączonego środka, jak powiada Dewey, wyszczególnia warunek,<sup>13)</sup> który ma być spełniony, chociaż w pewnych odcinkach kontinuum nigdy *nie jest* spełniony.

Szóstą formę zasady jedności przeciwieństw stanowi: *W pewnym konkretnym kontinuum istnieje przedział, w którym jest coś zarówno  $A$  i  $\neg A$* . Jak przyjmuje

<sup>12)</sup> To ograniczenie prawa wyłączonego środka może nie wydawać się jako jeden z przypadków jedności przeciwieństw ponieważ polega raczej na rozdzieleniu przeciwieństw niż ich jedności. Tym niemniej, jak zobaczymy, zaprzeczenie tego prawa jest zwykle równoważne zaprzeczeniu prawa niesprzeczności i prowadzi do 6 formy zasady.

<sup>13)</sup> John Dewey — *Logic. The Theory of Inquiry* (New York, 1938), str. 346.

większość systemów logicznych, prawo niesprzeczności jest równoważne prawu wyłączonego środka.<sup>14)</sup>

Zatem zaprzeczenie powszechnej ważności prawa wyłączonego środka jest równoważne zaprzeczeniu powszechnej ważności prawa niesprzeczności, a to jest równoważne stwierdzeniu, że istnieje coś, do czego to prawo nie stosuje się. Możemy więc z formy piątej wnosić, że w pewnym konkretnym kontinuum istnieje odstęp S, gdzie coś jest zarazem A i  $\neg A$ . (Kontinuum to oczywiście może być czasowe jak dla procesów wzrostu i rozwoju, lub statyczne, jak w widmie barwnym).

Do tego samego wniosku można dojść przy pomocy analizy przybliżenia dokonanej przez dra Blacka.<sup>15)</sup> Przypuśćmy, że mamy serię barw i że podzielimy je na dziesięć odcinków, które ponumerujemy kolejno liczbami od 1 do 10. Następnie przypuśćmy, że barwy w odcinkach od 1 do 4 są czerwone, w odcinkach 5 i 6 wątpliwe a w odcinkach od 7 do 10 nieczerwone. Czerwone jest tylko wyłączone w obszarach od 7 do 10, podczas gdy nieczerwone jest wyłączone tylko dla obszarów od 1 do 4. W tym sensie więc, obszary stosowności czerwonego i nieczerwonego nakrywają się i prawo wyłączonego środka upada.<sup>16)</sup>

### JEDNOŚĆ PRZECIWIENSTW A LOGIKA FORMALNA

Programowe zaprzeczenie nieograniczonej ważności logiki formalnej jest trudne, ponieważ nasze myślenie zostało ukształtowane przez logikę formalną i wrosła ona w naszą mowę. Myśląc jednak w terminach jakiegokolwiek mowy dialektyk będzie pamiętał, że ustalone dichotomie są zawsze przybliżone i mogą być udoskonalone. To znaczy, że obszar S może zostać zmniejszony i lepiej określony.

Drugim powodem, dla którego trudne jest zaprzeczenie prawa wyłączonego środka i niesprzeczności jest to, że zgadzają się one z doświadczeniem w nieskończonej ilości przypadków. Zwykle, gdy mówimy, że to jest krzesło, kozioł lub istota ludzka, sprzeczność jest wyraźnie niemożliwa. Od razu widzimy, że to co mamy przed sobą nie może być nie-krzesłem, nie-kozłem, nie-człowiekiem. Jest oczywistym, że albo — albo okazuje swą ważność w szerokim zakresie różnych dziedzin doświadczenia ludzkiego i staje się wątpliwym tylko w przypadkach łączących na

<sup>14)</sup> Należy zauważyć, że istnieje system logiki intuicyjnej A. Heytinga (patrz jego „Die formalen Regeln der intuitionistischen Logik“, Akademie der Wissenschaften. Physikalisch-Mathematische Klasse, 1930, str. 47—58), który przyjmuje prawo sprzeczności i odrzuca prawo wyłączonego środka; ale wynik jest otrzymany przez odrzucenie prawa podwójnego przeczenia (nie nie A jest równoznaczne A) i tym samym przez zmianę pojęcia przeczenia. Taki system zawiera inną zmianę logiki tradycyjnej niż my proponujemy i w tym miejscu możemy go nie brać pod uwagę.

<sup>15)</sup> Max Black — „Vagueness“ Philosophy of Science, IV nr. 4, 1937, str. 435.

<sup>16)</sup> Ten argument w formie uogólnionej przez dra Blacka jest następujący: jeśli Lx znaczy, że L jest prawdziwe dla x, a  $\neg Lx$  jest fałszywe dla x, to możemy powiedzieć, że Lx jest określone jako fałszywe dla obszarów 7 do 10, a  $\neg Lx$  dla obszarów 1 do 4.

To „że nie jesteśmy w stanie znaleźć interpretacji logicznej wątpliwości i możliwości w terminach dwóch wartości prawdziwościowych, prawdy i fałszu, zmusza nas do przyjęcia, że obszary Lx od 1 do 6 i obszar  $\neg Lx$  od 5 do 10 pokrywają się na krawędzi 5, 6“ (str. 436). „Niezależnie od tego czy liczba wyrazów w polu odniesienia jest skończona czy nieskończona — argumentuje dr Black — zaprzeczenie istnienia jedynej granicy pomiędzy dziedzinami L i  $\neg L$  prowadzi do sprzeczności.



liniach granicznych. W tych tylko przypadkach mogłoby być uprawnione mówić, że dana rzecz nie jest ani krzesłem ani nie-krzesłem, bądź też, że jest jednym i drugim. Nie ulega kwestii, że te prawa mają silne induktywne oparcie, pomimo, że wyjątki są równie obficie reprezentowane. Główny prąd tradycji logicznej przeszłości, przeocząc te wyjątki, trzymał się tego, że prawa logiki są zasadami powszechnymi i koniecznymi i dlatego niemożliwym jest uzasadnienie ich na drodze indukcyjnej. Przyjmowano, że posiadają one pewność intuicyjną, lub powtarzano za Kantem, że stanowią one aprioryczne zasady rozumu. Tym niemniej, z taką interpretacją zawsze połączone były pewne trudności. Wielka dziedzina doświadczenia okazująca sprzeczności w świecie, wydawała się konieczną dla intuicji i operacji rozumowych. Nic nie było realne *a priori* lub *de novo*. Obecnie okazuje się, że poglądy logiczne tak jak i inne poglądy posiadają swą historię. Odkąd zostało zbadane tworzenie się pojęć u dzieci i zostały zanotowane różne sposoby logicznego postępowania (zwyczaje, nawyki) u różnych ludów, stało się oczywiste, że uczenie się praw logicznych jest długotrwałym kumulatywnym procesem, posiadającym swój początek może w pierwszych odróżnieniach figury od przeciwnego jej otoczenia i w pierwszych przeczeniach i rozczarowaniach, doświadczeniach „nie możesz mieć tego“. W samej rzeczy dążenie, powodzenie i rozczarowanie wydają się być konieczne dla pewnego ujęcia negacji.

Główny prąd logiki współczesnej odszedł od intuicjonizmu i nie wielu logiczków współczesnych może mówić o koniecznościach intuicyjnych lub transcendentalnych. Zdania pierwotne, czyli aksjomaty, z których logika współczesna wyprowadza swoje twierdzenie nie są uznawane za oczywiste same przez się, lecz za przyjmowane jako założenia. Jednak, jeśli obierzemy ten kierunek, użyteczność logiki w stosunku do konkretnego świata osnuwa się tajemnicą. Dlaczego pewien zbiór założeń jest systemem nadającym się do interpretacji o wielkim znaczeniu, a inny nie, pozostaje bez odpowiedzi.

Tę trudność, która jest często przytaczana, można przezwyciężyć przez przybliżenie indukcyjne. Ponieważ w oczywistych dziedzinach doświadczenia prawa logiki formalnej zgadzają się z doświadczeniem, możemy powiedzieć, że w tych dziedzinach posiadają prawdopodobieństwo, czyli pewność. Istnieją liczne dziedziny które nie muszą mieć ostro określonych granic, dla których formuła „nie jest zarazem  $A$  i  $\neg A$ “ utrzymuje się. Lecz w obszarach przejściowych, jak widzieliśmy, reguła upada. Przechodząc w kontinuum barw od barwy niebieskiej do zielonej, widzimy w jaki sposób prawdopodobieństwo, że barwa nie będzie zarazem niebieska i nie-niebieska spada od 10 do 0.

W tym sensie możemy wypowiedzieć, że prawdopodobieństwo formuły logicznej wziętej bez kwantyfikatora jest określone przez stosunek liczby przypadków sprzyjających do ogólnej liczby przypadków. Proces uczenia się obfituje w przypadki sprzyjające. Wciąż odkrywamy, że liczne rozróżnienia, interpretacje konieczne i obiektywne, które łączymy, w rzeczywistości nie mogą zachodzić łącznie. Nauczyliśmy się w niezliczonej liczbie przypadków tego, że pewne cele przy pomocy pewnych środków są niemożliwe do osiągnięcia, i że pewne środki, które zdają się prowadzić do pewnej obiektywności nie są w istocie z nią zgodne.  $A$ , bądź  $\neg A$ , lecz nie oba zarazem, często zgadza się z doświadczeniem i uczenie się jest proce-

sem odkrywania, jakie konkretne właściwości stanowią A i  $\neg$ A. Każde takie rozpoznanie stanowi przypadek sprzyjający.

Przypadki niesprzyjające spotykamy w każdej dziedzinie, choć nie tak często, jak sprzyjające. Niesprzyjającymi przypadkami będą te, w których nie dochodzimy do określonej decyzji w zastosowaniu danej dichotomii. Osobniki, którym zostanie postawione zadanie odróżnienia kontinuum barw w widmie, w pewnych obszarach będą mogły tego dokonać, lecz istnieją obszary pośrednie, w których odróżnienie barw okaże się niemożliwe.

Nie tylko poszczególne osoby będą różnie określały, jaka jest to barwa, ale i ta sama osoba w różnym czasie będzie wydawała różne określenia, a w niektórych przypadkach w ogóle nie będzie w stanie zdecydować czy dana barwa jest niebieska czy nie - niebieska, niebieska, czy zielona.<sup>17)</sup>

Tak samo trafny jest, przytoczony przez Engelsa, przykład życia i śmierci:<sup>18)</sup> umieranie jest procesem przebiegającym w pewnym odstepie czasu i dlatego istnieje taki odcinek kontinuum, w którym ani „martwy“ ani „żywy“ nie dadzą się zastosować. Moglibyśmy usiłować obejść te fakty, mówiąc, że gdybyśmy dokonali właściwej analizy, należałoby stosować „martwy“ i „żywy“ nie do całego organizmu, lecz do poszczególnych komórek, z których jedne są „martwe“ a inne „żywe“ w każdej określonej chwili umierania organizmu. Lecz to byłoby tylko przesunięciem trudności z organizmu na komórkę. Umieranie komórki także zajmuje pewien odstep czasu i dla pewnego odcinka czasu ani „martwy“ ani „żywy“ nie da się zastosować. Ponadto śmierć organizmu nie może być sprowadzona do prostej sumy umierania komórek, ponieważ komórki oddziałują na siebie, zarówno w życiu, jak i w umieraniu. Empiryczne badanie prowadzi nas do tego, że niestosowalność logiki formalnej posiada w takich przypadkach podstawę obiektywną.

### CZY CHWIEJNOŚĆ JEST SUBIEKTYWNA

Bertrand Russell, omawiając w druku przy pewnej sposobności tę samą sprawę, używa tego samego przykładu. „Śmierć — powiada on — jest tedy procesem; nawet kiedy nazywamy ją natychmiastową, musi przecież zajmować skończony odstep czasu. Kiedy w dalszym ciągu będziemy używali nazwy trup, stopniowo nastąpi taki stan rozkładu, że słowo to straci swą stosowalność, lecz nie można powiedzieć dokładnie kiedy ten stan zostanie osiągnięty“<sup>19)</sup> „Człowiek“ jest też terminem nieokreślonym, ponieważ istnieją wątpliwe przypadki przedhistoryczne. Nie brak i innych tego rodzaju przykładów, lecz Russell! przypisuje je zawsze chwiejności mowy. „Prawo wyłączonego środka jest prawdziwe — powiada on — gdy używamy symboli precyzyjnych, nie jest prawdziwe, gdy symbole są chwiejne, jak faktycznie zawsze rzecz się ma z symbolami“. Chociaż w tym artykule Russell chce

17) Logik formalny mógłby powiedzieć, że barwa jest w każdym razie niebieska lub nie niebieska, tylko że podmiot nie jest w stanie orzec jaka ona jest. Lecz założenie, że słowo „niebieski“ posiada absolutnie określone znaczenie, nie bierze pod uwagę sposobu w jaki jest ono używane. Jeśli istnieje nieprzewidywalna nierozstrzygalność co do użycia terminu „niebieski“ w stosunku do przedmiotu, można równie dobrze powiedzieć, że nie jest on ani niebieski ani nie-niebieski, jako że jest on jednym w dwóch.

18) Fr. Engels — Anty-Dühring, „Książka“ 1948, str. 29—30.

19) „Vagueness“ — Australasian Journal of Philosophy, I (1923), str. 88.



uzasadniać, że zawodność prawa wyłączonego środka jest spowodowana chwiejnością mowy, jednak nie podaje on żadnego realnego argumentu dla uzasadnienia takiej subiektywnej interpretacji. „Istnieje tendencja — mówi on — z chwiejności słów wnosić o chwiejności rzeczy... wydaje się, że jest to popadanie w błąd werbalizmu, błąd, polegający na pomieszaniu właściwości słów i rzeczy“<sup>20</sup>). Nigdzie jednak nie ustala Russell kryteriów obiektywności rzeczy i subiektywności.

Ten brak artykułu Russell'a został uzupełniony przez rozważania Blacka stanowiące w istocie odpowiedź na subiektywistyczne rozwiązanie Russell'a. Chwiejność nie może być interpretowana jako brak precyzji naukowej, jak podkreśla Black, ponieważ „nieokreśloność charakterystyczna dla chwiejności, zachodzi, we wszystkich pomiarach naukowych“<sup>21</sup>). Chwiejność nie polega na niedoskonałości mowy. Ona nie może być utożsamiona z wieloznacznością, ponieważ nawet najbardziej precyzyjne i niewieloznaczne terminy są chwiejne, różnica polega na tym, że wraży wieloznaczne mają więcej niż jedną „krawędź“ lub obszar nieokreślony. „Chwiejność terminów — utrzymuje on — polega na istnieniu przedmiotów, co do których zachodzi wewnętrzna niemożliwość orzeczenia czy dany symbol stosuje się do nich czy nie. Zbiór tych wszystkich przedmiotów, dla których wewnętrznie niemożliwe jest rozstrzygnąć czy dany symbol daje się zastosować do nich, czy nie, jest określony jako „krawędź“ pola stosowalności symbolu“<sup>22</sup>).

Ciekawy jest argument Blacka, uzasadniający obiektywny charakter chwiejności: jeśli chwiejność symbolu była subiektywna, użycie symbolu wnosiłoby coś od mówiącego (fakty psychologiczne), a gdyby była obiektywna, to użycie symbolu wnosiłoby coś od otoczenia (fakty fizyczne). Tak wieloznaczność symbolu, co oczywiście stanowi zjawisko psychologiczne, wnosi fakty psychologiczne, a nie fizyczne. Możemy usunąć symbole wywołujące ekwiwokację i wieloznaczność zniknie.

W wypadku jednak chwiejności symbolów tak nie jest i nawet wtedy, kiedy doprowadzimy dokładność rozróżnienia i wysłowienia do maximum, istnienie krawędzi choćby nawet zmniejszonej, wciąż daje się stwierdzić. Powracając do ciągłego stopniowania barw nawet najbardziej czuli obserwatorzy, używając najbardziej wyrafinowanego wyrażenia, nie będą mogli wyeleminować krawędzi. Stąd możemy wnioskować, że istnienie krawędzi jest obiektywną właściwością obserwowanej serii. Takiego samego kryterium używamy przecież dla określenia obiektywności „sprawozdań“ przyrządów naukowych, takich jak teleskop. Obiektywność „sprawozdania“ o jakimś zjawisku przez teleskop, sprawdzamy przez użycie innego teleskopu, umieszczonego na większej wysokości, lub pochylonego pod różnym kątem, na przykład biorąc pod uwagę obrotowy ruch ziemi. Jeśli przy zmianie warunków obserwacji zjawisko znika, nie będziemy uważali jego za obiektywną właściwość gwiazd obserwowanych<sup>23</sup>).

<sup>20</sup>) Tamże, str. 84.

<sup>21</sup>) „Vagueness“ — Philosophy of Science (1937), str. 429.

<sup>22</sup>) Tamże, str. 430.

<sup>23</sup>) Pewien punkt nie jest przez prof. Blacka podkreślony. Subiektywność „sprawozdań“ danego teleskopu nie jest dostatecznie rozstrzygnięta przez sprzeczność ze „sprawozdaniem“ innego przyrządu, ponieważ pierwszy mikroskop może posiadać

Możemy dodać, że obiektywnego charakteru tego zjawiska dowodzą doświadczenia nad rozróżnieniem u psów i innych zwierząt. Tak np. Pawłow kojarzył pokarm z oświetlonym kołem, a brak pokarmu z elipsą o tej samej powierzchni. Stosunek osi elipsy wynosił 2 : 1, psy bez wahania odróżniały obie figury. Gdy elipsa stopniowo stawała się coraz grubsza, psy odróżniały ją nadal. Gdy jednak został osiągnięty stosunek 9 do 8 i elipsa stawała się prawie kołem rozróżnienie okazało się niemożliwym i w ciągu trzech tygodni wysiłki nie prowadziły do żadnego postępu. Oczywiście została osiągnięta granica psiego rozróżnienia. Gdybyśmy zamiast psa postavili dorosłego człowieka, krawędź stałaby się zwężona, a gdyby zostały użyte przyrządy pomiarowe, krawędź uległaby jeszcze dalszemu zwężeniu, lecz nigdy nie zostałaby wyeliminowana całkowicie. I dlatego istnienie krawędzi nie wydaje się czymś związanym z psem, człowiekiem czy też przyrządem, a z faktem fizycznym. Nawet najdokładniejszy przyrząd nie zdoła odróżnić linii matematycznej oddzielającej A od — A, ponieważ linie matematyczne nie mogą być odróżnione i według ogólnego zdania, w ogóle nie istnieją w przyrodzie.

Chociaż krawędź oczywiście nie jest faktem tylko psychologicznym, *wielkość* krawędzi jest różna u różnych obserwatorów i grup obserwatorów. Tak więc wielkość krawędzi lub stopień chwiejności symbolu jest względna w stosunku do klasy obserwatorów. (Wielkość lub stopień są dane dla danej klasy obserwatorów, chociaż ta klasa może być szeroka). Wielkość krawędzi jest pojęciem trudnym, tym bardziej, że krawędź nie posiada określonych granic. Nie możemy z całą pewnością powiedzieć, gdzie się krawędź zaczyna i gdzie kończy. Profesor Black wymyślił całą pomysłową technikę dla przewyciężenia tej trudności<sup>24</sup>), a prof. Hempel<sup>25</sup>) wprowadził do niej pewne ulepszenia. Prof. Black wyrażał chwiejność symbolu w terminach zmienności jego użycia przez dane grupy obserwatorów, stosując termin do danej serii przedmiotów. Wprowadza on pojęcie „zgodności stosowania terminu“ do egzemplarzy serii. Przyjmijmy, że seria jest serią krzesel, poczynając od najbardziej oczywistych przykładów, takich jak krzesło chippendale'skie, poprzez najbardziej wątpliwe przypadki i kończąc na nieobrobionych kawałkach drzewa. Prawie wszyscy obserwatorzy nazwą pierwsze egzemplarze serii „krzesłami“, ostatnie — „nie-krzesłami“. Innymi słowy, zgodność stosowania terminów „krzesło“ i „nie-krzesło“ będzie największa na początku i na końcu serii. Ku środkowej zaś

wyższość w tym znaczeniu, że podaje dane bardziej obiektywne. Wielorakie fakty i teorie są używane do ustalenia wyższości przyrządu naukowego; np. teorie i fakty dotyczące soczewek lub zakłóceń atmosferycznych. W przypadku pewnych skali wyższość danej skali pozostaje w związku z typem zastosowanego mechanizmu i użytego materiału, tak że dokładność może być przewidziana z powodzeniem. Ale nawet najbardziej dokładna skala, która notuje najmniejsze różnice ciężaru, okaże krawędź, dając drobne różnice w notowaniu tego samego ciężaru w różnych czasach. Ten fakt, że krawędź nie jest wyeliminowana w żadnych warunkach znaczy, że zjawisko ma charakter nie tylko słowny, nie tylko subiektywny ale i obiektywny. Dalsza analiza tego zjawiska dokonana przez dra Blacka doprowadza do rozróżnienia trzech czynników: symbolu, podmiotu (czyli obserwatora) i przedmiotu. Zgadza się z nim w stwierdzeniu zasadniczo obiektywnego charakteru tej sytuacji.

<sup>24</sup>) Ścisłej, technika dra Blacka nie pozwala mu wyodrębnić pojęcia krawędzi, jako określonego zbioru przedmiotów. Zdaniem jego jest to pojęcie surowe i nie dające się utrzymać, ponieważ prowadzi do sprzeczności logicznej w sposób przedstawiony powyżej w rozdziale traktującym o krawędzi.

<sup>25</sup>) C. G. Hempel — „Vagueness and Logic“ Philosophy of Science, April 1939, str. 168.



serii przypadki stają się coraz bardziej wątpliwe i zgodność spada. W ten sposób termin „krawędź“ jest przez dr Blacka używany w pewnym nowym znaczeniu, a mianowicie, dla oznaczenia dziedziny przedmiotów, które są nazwane „krzesłami“<sup>26</sup> mniej więcej tak samo często jak „nie-krzesłami“. Chwiejność symbolu ma być mierzona na krzywej, która przedstawia zmienność zgodności<sup>26</sup>).

Mogą być podniesione dwa, mniejszej wagi zarzuty. Chwiejność byłaby zależna nie tylko od niezgodności rozróżnień wielu obserwatorów, lub tego samego obserwatora w różnych czasach, ale i od braku wprawy lub błędów w spostrzeganiu. Takie błędy, wahania lub zahamowania odpowiedzi często są podawane w pracach psychologicznych o spostrzeganiu zmysłowym. Po wtóre, spostrzeganie różnych obserwatorów i różnych przyrządów pomiarowych, nie jest jednakowo dokładne. Te braki formuły mogłyby jednak zapewne być usunięte. Dodajmy, że (wbrew prof. Blackowi) termin „krawędź“ może być używany i w pierwotnym znaczeniu, jeśli tylko prawa logiki sformułujemy w odpowiedni sposób z odpowiednimi ograniczeniami i że w praktyce postępujemy właśnie w ten sposób.

### LOGIKI MOŻLIWE DLA DIALEKTYKI

Rozważania dotychczasowe doprowadzają do zagadnienia: Jakich zmian logiki formalnej wymaga zasada jedności przeciwieństw w formach 5 i 6? Zostało już zaznaczone, że ograniczenie prawa wyłączonego środka oznacza radykalną rewizję logiki, było to niejednokrotnie rozważane nawet przez Arystotelesa. Jeszcze bardziej drastyczne wydaje się być ograniczenie prawa niesprzeczności i w istocie jest ogólnie uważane za nie do pomyślenia. Nikt więcej niż dialektyk nie pragnąłby uniknąć sprzeczności ze samym sobą i nadal uważać logikę formalną za wytyczną ścisłego myślenia. Rozważmy kilka możliwości.

a) Jedną z możliwych dla dialektyka alternatyw stanowi zachowanie zasad logiki formalnej z tym, że uznajemy ich ważność powszechną tylko dla tych przypadków, które (o ile zawierają negację) nie znajdują się na krawędzi. Nie zakładamy tutaj, że krawędź posiada ostre granice, ani że jest tak ściśle określona, żeby zawsze można było orzec, czy dany przedmiot znajduje się na krawędzi czy nie. Zakładamy tylko, że dla pewnych rzeczy możemy definitywnie stwierdzić, że nie należą do krawędzi pomiędzy pewną własnością, a jej przeciwną. Jeśli dla oznaczenia krawędzi pomiędzy  $A$  i  $\neg A$  będziemy pisali „krawędź —  $A$ “, prawo wyłączonego środka można będzie wypowiedzieć w sposób następujący: dla każdego  $X$  nie leżącego

<sup>26</sup>) Jeśli odnośnie do serii przedmiotów  $x$ ,  $L$  i  $\neg L$  stoją przed sprzecznymi terminami (np. „krzesło“ i „nie-krzesło“) i  $m$  będzie liczbą odróżnień  $x$  jako  $L$ , a  $n$  liczbą odróżnień  $x$  jako  $\neg L$ , to wówczas prof. Black określa „jako zgodność stosowności  $L$  do  $x$ , granicę, do której zdąża ułamek  $m/n$ , gdy liczba odróżnień  $x$  i liczba obserwatorów zdąża do nieskończoności“ (o. c. str. 442). „Profilom zgodności“ będzie krzywa przedstawiająca zmienność zgodności stosowności  $L$  do  $x$  — a wykreślona dla każdego  $x$  serii, od tych, które są najczęściej nazywane  $L$ , do tych, które są tak nazywane najrzadziej.

Ta krzywa w pośrednim obszarze  $L$  opada stromo, jeśli  $L$  jest terminem ostrym i płasko jeżeli  $L$  jest terminem chwiejnym. Prof. Black proponuje jako miarę chwiejności płaskość tej krzywej.

Prof. Hempel postawił w stosunku do tej metody pomiarów zarzuty natury technicznej (oparte na niemetrycznym charakterze serii) i proponuje formułę alternatywną, która unika tej sprzeczności (tamże, str. 166).

w krawędzi —  $A$ , bądź  $\bar{X}$  jest  $A$  bądź jest —  $A$ . Jeśli ten schemat mógł zostać konsekwentnie rozpracowany miałyby pod pewnymi względami przewagę, zachowałyby logikę tradycyjną dla przykładów oczywistych, uznając równocześnie istnienie wypadków na krawędzi. Posiada on tę wyższość, że jest dostosowany do indukcyjnego badania logiki i wydaje się leżeć u podstaw pojęć przeciwieństwa i krawędzi przyjętych w tej pracy<sup>27)</sup>.

b) Innym sposobem postępowania jest przyjęcie kwantytatywnej techniki prof. Blacka. W grubszych zarysach mówi on jak następuje: jeśli w krzywej zgodności, przedstawiającej trudność obserwatorów w zastosowaniu terminów  $L$  i  $\bar{L}$  przedstawimy te terminy, to prawo wyłączonego środka,  $L$  lub  $\bar{L}$  może być restytuowane w takiej formie, że okaże się ważne<sup>28)</sup>. To postępowanie różni się od alternatywy (a) tym, że zaprzecza istnieniu krawędzi tak, jak pierwotnie została ona określona, jako klasa przedmiotów jakościowo różnych od nie-krawędzi. Każdy przedmiot, który jest  $W$  byłby — można się wyrazić — trochę  $\bar{W}$ , gdyby tylko ktoś określił go w ten sposób. Termin „krawędź“ mógłby być zachowany, ale zdefiniowany inaczej (jak zostało wyjaśnione powyżej) nie zostałyby już użyte dla określenia „chwiejności“. Ta alternatywa podobna jest do poprzedniej, zawiera jednak postępowanie indukcyjne.

c) Dla dialektyka, który potrzebuje uznania krawędzi i przypadków granicznych, istnieje i trzecia alternatywa. Mógłby on na próbę przyjąć logikę trójwartościową. Zamiast dwu wartości, prawdy i fałszu logika Łukasiewicza-Tarskiego (lub raczej jedna z tych logik) wprowadza trzy wartości prawdziwościowe:  $1$ ,  $\frac{1}{2}$  i  $0$ , lub „na pewno prawdziwe“, „wątpliwe“ i „na pewno fałszywe“, jak to interpretują Lewis i Langford<sup>29)</sup>. Termin średni pomiędzy prawdą i fałszem w tym systemie jest  $\frac{1}{2}$  i zastosowanie jego do problemu krawędzi jest jasne. W widnie barwnym obszar barwy niebieskiej będzie tam, gdzie prawie wszyscy obserwatorzy nazwą barwę „niebieską“, obszar barwy zielonej, gdzie prawie żaden nie nazwie barwy niebieską, a krawędź pomiędzy niebieskim i zielonym będzie tam, gdzie niektórzy nazwą barwę niebieską, a niektórzy nie-niebieską. Te ostatnie sądy mogłyby być interpretowane jako wątpliwe czyli  $\frac{1}{2}$ , podczas gdy poprzednie byłyby prawdziwe lub fałszywe,

<sup>27)</sup> Oprócz spisu zasad logicznych o ograniczonej stosowalności mielibyśmy twierdzenia o stosowalności nieograniczonej, w których jednakże byłoby przyjęte, że formuła logiczna stosuje się z pewnym prawdopodobieństwem określonym przez stosunek przypadków sprzyjających do ogólnej liczby przypadków ludzkiego doświadczenia. Przy dalszym precyzowaniu należałoby wspomnieć, że nie wszystkie obserwacje posiadają jednakowy stopień dokładności i jednakową wagę.

<sup>28)</sup> Zastępuje on funkcję zdaniową  $Lx$  przez  $L(x, C)$ , która znaczy: „symbol  $L$  stosuje się do  $x$  ze zgodnością  $C$ “. Jeżeli zgodność stosowania się  $L$  do  $x$  jest  $C$ , wtedy, według definicji zgodność stosowalności  $\bar{L}$  do  $x$  jest odwrotnością  $C$ , czyli  $1/C$ . Zamiast prawa wyłączonego środka w formie: „Każde  $x$  jest  $L$  bądź  $\bar{L}$  stosuje się operację, która pozwala przekształcić  $L(x, C)$  w  $\bar{L}(x, 1/C)$  (tamże, str. 451).

Z odpowiednimi zmianami prawo to może być ustalone dla przyległych przeciwnych właściwości, które wyczerpują całą serię. Jeśli seria rozpoczyna się od prostokątów kwadratowych („deszczułka“) i „deszczki“ i „pręty“ są jedynymi terminami, których używamy, można oczekiwać, że krzywa zgodności będzie taka sama jak w wypadku terminów „deszczułka“ i „nie-deszczułka“.

Patrz Livingston Welch „A Preliminary Study of the Interaction of Conflicting Concepts of Children Between the Ages of 3 and 5 Years“ *The Psychological Record*, II, 20 (1938).

<sup>29)</sup> C. I. Lewis i C. H. Langford — *Symbolic Logic* (New York 1932), str. 214.



I lub O. Taka logika wydałaby się być zgodną z piątą i szóstą formą zasady jedności przeciwieństw. Godnym uwagi jest fakt, że nie występuje w tej logice ani prawo wyłączonego środka ani prawo sprzeczności.

d) Logika Heytinga, o której wspominaliśmy wyżej, także wydaje się dochodzić do pojęcia krawędzi pomiędzy  $A$  i  $\neg A$ , ponieważ nie jest przez nią uznane prawo wyłączonego środka i prawo podwójnego przeczenia —  $A = \neg \neg A$ . Z drugiej strony jednak uznaje ona prawo niesprzeczności, co wyklucza szóstą formę zasady jedności przeciwieństw. Nie jest naszym zamiarem rozważać meritum sprawy tych nowych zdobyczy logiki, chcemy tylko zaznaczyć, że dialektyk, który stwierdził ważność krawędzi, ma do wyboru kilka możliwych systemów logicznych.

### CZY LOGIKA STOSUJE SIĘ DO ŚWIATA?

Dialektyka różni się od logiki formalnej pod jednym ważnym względem. Przeformułowuje ona zasady logiczne tak, jak tego wymaga istnienie krawędzi. Dlatego dialektyka ściślej zgadza się z doświadczeniem niż logika formalna. Ta znajduje potwierdzenie w przypadkach oczywistych, lecz zawodzi na krawędzi, podczas gdy dialektyka utrzymuje się w obu dziedzinach. Prawdopodobieństwo zasad dialektycznych jest określone w podobny jak powyżej sposób, jako stosunek przypadków sprzyjających do ogólnej liczby przypadków. Czy takie empiryczne świadectwo jest jedynym, które możemy wybrać? Istniało nieodparte przekonanie, że zasady logiczne są same przez się oczywiste i intuicyjnie konieczne. Nie przeczyliśmy, że zdarza się pewność intuicyjna, lecz twierdzimy, że została ona wznowiona przez fakt i że posiada źródło w procesie uczenia się. Zbyt wiele prawd oczywistych samych przez się obróciło się w fałsz, byśmy mogli sądzić inaczej. Pogląd, że prawa logiczne są oczywiste same przez się i niezmiennie, należy odrzucić. Tak samo jest i z będącym w obiegu konwencjonalizmem. Ten ostatni utrzymuje, że logika formalna nie opisuje ogólnych właściwości przedmiotów a tylko przepisuje umowy słowne. Logika miałaby być tylko zbiorem reguł, stosowanych do postępowania naukowego, reguł godnych wyboru na skutek ich zgodności z pewnymi ideałami człowieka: jak dokładność i zwartość. Prof. Nagel broni tego poglądu, to znaczy interpretuje zasadę niesprzeczności: „W żadnym kontekście żaden wyraz nie może być zastosowany do nowej rzeczy i zaprzeczony w stosunku do niej; prawo wyłączonego środka jest sformułowane w sposób podobny<sup>30)</sup>).

Ale i on musi przyznać, że ani język potoczny, ani nawet wyspecjalizowane języki naukowe nie czynią całkowicie zadość wymaganiom. Nie stawiamy zarzutów przeciwko formułowaniu zasad logicznych jako reguł używania języka. Ale z tego, że te prawa mogą być interpretowane etycznie, jako przepisy językowe, nie wynika bynajmniej, żeby nie stosowały się do obiektywnego świata.

30) Ernest Nagel — „Logic without Ontology“ Naturalism and the Human Spirit, wyd. przez Y. H. Krikorian (New York, 1944) str. 225. Oczywiście, gdyby zasada została sformułowana w ten sam sposób będzie można powiedzieć, że w danym kontekście termin musi bądź stosować się do danej rzeczy, bądź być w stosunku do niej zaprzeczony; to zmuszałoby nas do tego, żeby być wszechwiedzącym. Gdybyśmy osłabiali to do żądania stosowności do jakiejś rzeczy wyrażenia złożonego „bądź A bądź  $\neg A$ “ otrzymalibyśmy niepożądaną konsekwencję, że wstrzymanie się od zdania stałoby się niemożliwe. Być może należałoby zasadę sformułować jako zakaz zaprzeczenia naraz terminowi  $A$  i  $\neg A$  w zastosowaniu do tej samej rzeczy.

Materialista chciałby wiedzieć, dlaczego pewne reguły są bardziej skuteczne w regulowaniu postępowania naukowego i organizowaniu naszej wiedzy, w osiągnięciu ideałów ludzkich niż inne. Materialista nie może wyrzec się przekonania, że powodzenie narzędzia zależy zarówno od właściwości przedmiotu, do którego ma być ono zastosowane oraz od samego narzędzia, jak i od tego, kto się nim posługuje. Interesować go będą również i same ideały. Czy są one w różnych społeczeństwach? Takie pytania zwiększają obiektywne znaczenie logiki i nie można zbyć ich tylko tym, że wiedza nasza nie jest jeszcze w stanie dać na nie ostatecznej odpowiedzi.

Prof. Nagel przyjmuje, że ideał ścisłości: „nie jest dowolny, ponieważ postępowanie i badanie jest skierowane na osiągnięcie czegoś obiektywnego... Przyznanie, że tak jest wymaga poparcia przez świadectwo doświadczenia, świadectwo, które można osiągnąć. Lecz świadectwo, które potrzebujemy — osiągamy przez studiowanie postępowania ludzi zajmujących się badaniem i nie pochodzi ono z rozważania zmienników strukturalnych innych dziedzin<sup>31)</sup>“. Zauważmy, że według tego poglądu prawa logiczne są narzędziem dla osiągania pewnej ludzkiej obiektywności i że dopuszcza się świadectwo doświadczenia dla okazania, że tak jest faktycznie. Żałować należy, że sam dr Nagel nie podaje przykładu takiego świadectwa. Gdyby go podał, zdołalibyśmy może zrozumieć, jaka jest jego intencja: czy ogranicza on to świadectwo tylko do postępowania człowieka, prowadzącego badania, czy też chciałby włączyć i fakty, z którymi badanie ma do czynienia? W tym drugim wypadku stanowisko dra Nagla pociągałoby wniosek, że ponieważ prawa logiczne pozostają w pewnym stosunku do ideałów ludzkich i do tego, co jest obiektywne, mogłyby się zmienić w zależności od zmiany tej obiektywności, po wtóre: ponieważ poszczególne prawa logiczne są uzasadnione przez świadectwo empiryczne, powaga tego świadectwa mogłaby w sposób zrozumiały przemawiać na korzyść takiego lub innego prawa. Prof. Nagel nie zgadza się z tym, żeby prawa logiczne mogły być ustalone przez indukcję empiryczną. Jego głównym argumentem jest, że prawa logiczne nie mogą być obalone przez przykład negatywny. Jeśli pojawia się przykład negatywny, w poszczególnym przypadku, zawsze przeglądamy pierwotne dane empiryczne, ażeby doprowadzić je do zgodności z zasadami logicznymi. Nigdy nie odrzucamy w tym wypadku samych zasad, gdyż jeślibyśmy nie uważali tych zasad za koniecznie prawdziwe, sprzeciwilibyśmy się ustalonemu użyciu słów, których one dotyczą, takich jak „i“... „jeśli to...“<sup>32)</sup>. Prof. Nagel wyciąga stąd wniosek, że nie jest jasnym, w jakim sensie logika mogłaby być doświadczalnie sprawdzona.

Zasady logiczne, zdaniem jego, dałyby się pogodzić z każdym porządkiem biegu wydarzeń i nie mogą okazać się niezgodne z czymkolwiek odkrytym przez badanie i gdyby miały zostać poddane rewizji, to przyczyna do tego leżałaby gdzie indziej niż w treści nauk przyrodniczych<sup>33)</sup>. Ten ustęp jest jednak sprzeczny z tym, co pisze dalej, a co zwraca naszą uwagę „że w rozwoju teorii zjawisk wewnątrz atomowych, rozwijanej w sposób zgodny zarówno doświadczeniem jak i z pewnymi ideałami ekonomii i elegancji, „logika“ może być ustalona w inny sposób niż ten, którym posługujemy się nią normalnie“.

Ta wzmianka zwraca uwagę na adierzający fakt, że pod naciskiem obserwacji faktów i wymagań wygody zwykle zwyczajne językowe mogą ulec rewizji; znaczy

<sup>31)</sup> Tamże, str. 226.

<sup>32)</sup> Tamże, str. 219.

<sup>33)</sup> Tamże, str. 220.



to, że uznanie zasad logicznych ani nie następuje dowolnie, ani też nie na podstawie powołania się na przysługujący im autorytet wewnętrzny, a na podstawie ich efektywnych przydatności dla określonych postulowanych celów<sup>34</sup>). Wydaje się więc, że negowanie ważności empirycznego świadectwa dla logiki, jak to w większej części swej pracy czyni dr Nagel, jest trudne do utrzymania.

Prawdą jest, że kiedy jakaś zasada logiczna wydaje się być pogwałcona, poddajemy pogładowi i rewizji inne dane. To samo zresztą odnosi się i do zasad fizyki. W każdej dziedzinie usiłujemy zachować zasady ogólne, jak długo są one lepiej uzasadnione niż dane, do których mają być zastosowane. Lecz niekiedy poddajemy rewizji samą zasadę. Taka rewizja niejednokrotnie zdarzała się w logice. Na przykład Kant skorygował sformułowanie zasady sprzeczności podane przez Arystotelesa, omijając odniesienie do czasu i zbyt precyzyjne wyrażenie pewności<sup>35</sup>).

Można podać i inne przykłady, że zasady logiczne, podobnie jak i zasady innych nauk nie są najświętszymi, niezmiennymi przepisami, lecz ulegają zmianie w zależności od postępów logiki, matematyki i innych nauk. Tak Brouwer i inni logicy matematycy zrewidowali sformułowania logiczne odpowiednio do potrzeb matematyki.

Prawdą jest, że zasady logiczne wydają się być intuicyjnie prawdziwe i nawet oczywiste same przez się. Tak się dzieje, ponieważ (poza zjawiskami krawędziowymi) okazuje się, że nie ma żadnych wyjątków w naszym doświadczeniu, że w przeważającej większości wypadków nie jesteśmy w stanie nawet wyobrazić ich sobie. Ale zjawiska krawędziowe, jak to już mówiliśmy, muszą być uznane. Zmuszają nas one do uznania dziedziny wyjątków w każdym kontinuum. Te wyjątki, które dialektyka włącza do zasad logicznych, są obiektywne i ważne. Jak powiada dr Black: „odchylenia od logicznych i matematycznych wymagań precyzji przenoszą się na symbolizm; ... naklejenie im etykiety subiektywnych zbroczeń kopie przepaść nie do przebycia pomiędzy prawami formalnymi a doświadczeniem, a użyteczność nauk formalnych czyni nieodgadnioną tajemnicą<sup>36</sup>)”.

W ogóle, głównym zarzutem — jaki można postawić pogładowi, że logika nie posiada obiektywnego znaczenia i stanowi tylko system reguł organizowania naszej wiedzy — jest to, że przyjmując ten pogląd nie możemy wyjaśnić ogromnej użyteczności tej nauki. Jak przekonaliśmy się z poprzednich rozważań, konwencjonalizm uznaje tę użyteczność, ale czyni z niej tajemnicę.

## WNIOSKI

Nie usiłowaliśmy w tej pracy podawać nowych ciekawych przykładów jedności przeciwieństw, lecz raczej wyróżnić sześć różnych form tej zasady spotykanych w literaturze dialektycznej. Znaleźliśmy, że niektóre z nich mają subiektywny charakter, odnoszą się do pojęć i abstrakcji, inne zaś mają charakter konkretny

<sup>34</sup>) Tamże, str. 232. Uwaga ta odnosi się do pracy Birkhoff'a i von Neumann'a.

<sup>35</sup>) P. Popow — „The Logic of Aristotle and Formal Logic“, *Philosophy and Phenomenological Research* VIII, str. 8.

Na tej samej drodze logicy współcześni zmuszeni są do zaprzeczenia sensu egzystencjalnego zdań ogólnych.

<sup>36</sup>) Max Black — *Philosophy and Science*, nr 4, 1937, str. 429.

i obiektywny, że ostatnie dwie formy wymagają rewizji zwykłej logiki inne zaś nie. Oczywiście, przykład, który ilustruje jedną z form tej zasady, nie musi być ilustracją dla innej.

Tym niemniej ten sam stan rzeczy może ilustrować różne formy zasady na różny sposób. Powstawanie sytuacji strajkowej, jest na przykład określone przez przeciwnie skierowane ruchy lub tendencje (forma czwarta). Istnieje tendencja do strajku, ale istnieje również tendencja do ostrożnego wycofania się i wynik zależy od wypadkowej obu tendencji i od tego, która z nich uzyska przewagę. Zjawiska krawędziowe mogą także grać pewną rolę (forma piąta, szósta). Na uboczu stoją robotnicy, którzy ani nie popierają wyraźnie związku, ani nie są też przeciwko niemu. Wynik może częściowo zależeć od wielkości tej nieokreślonej czy mieszanej krawędzi. Inny wynik może grać pewną rolę w takiej sytuacji. Język organizatorów strajku może być zbyt abstrakcyjny, zawierać zbyt ogólne slogany i wezwania, które nie mają oparcia w konkretnej rzeczywistości, ignorują okoliczności — konkretnie ryzyko robotników i szczególnie dyspozycje przedsiębiorcy. Organizatorzy nie uzyskują powodzenia w tej szczególnej sytuacji, jeśli nie dochodzi do efektywnego scalenia tego co abstrakcyjne z tym co konkretne, tego co potencjalne, z tym co aktualne.

Należy podkreślić, że zasady dialektyczne nie dają same sposobu dla rozwiązania żadnego konkretnego problemu, nie dostarczają przepowiedni. Podają one tylko najogólniejsze określenia układów lub procesów i nie mogą oczywiście określić wyniku dla każdego poszczególnego przypadku. Zasada jedności przeciwieństw (w formie trzeciej, czwartej, piątej, szóstej) określa, że w każdym układzie istnieje pewien właściwy rodzaj jedności przeciwieństw i że specyficzne oddziaływanie wzajemne przeciwieństw określa charakter układu w danej chwili i jego stan przyszły. Sprawdzeniem zasady w tej najogólniejszej formie byłoby — czy zmiana wzajemnego oddziaływania przeciwieństw powoduje zmianę w układzie? Powracając do poprzedniego przykładu: czy wprowadzając więcej specyficznego i faktycznego materiału do języka organizatorów strajku zamiast czystych abstrakcyjnych wezwań i sloganów doprowadzilibyśmy do zmiany sytuacji strajkowej? Czy przewaga jednej z przeciwnych sił wprowadziłaby do układu zmianę? Czy wreszcie zwięźlenie krawędzi wahających się robotników, którzy nie są w sposób wyraźny ani za związkiem ani przeciwko niemu, nie wywarłoby dostrzegalnego wpływu na układ? Zasada jedności przeciwieństw daje możliwość przewidzenia, że nastąpi pewna zmiana, ale nie określa tego, jaka będzie ta zmiana.

Dlatego zasada ta jest zachętą do poszukiwania dostatecznej ilości konkretnej wiedzy, ażeby móc zastąpić zmienne formuły ogólne przez wartości konkretne.

Cała filozofia Hegla stawia to żądanie, lecz dopiero Engels był tym, który nadał temu żądaniu głębsze materialistyczne znaczenie. Jest jasnym, że dialektyka nie da się porównać z nauką i nie ma intencji jej zastępować, ale stanowi ramę dla każdego naukowego badania. Jej wyższość widzimy raczej przez porównanie z ramami, które dają inne tradycje filozoficzne. Cóż daje zwykła tradycja logiki formalnej? Widzieliśmy, że nie pozostawia ona miejsca na zastrzeżenia, co do krawędzi i zmusza do zapoznania na przykład form przejściowych lub pośrednich, które zdarzają się w ciągłości rozwoju ewolucyjnego. Tradycja przywiązuje zbyt wielką wagę do zdań typu: *każde A jest B lub przynajmniej jedno A jest B*, ignorując



pośrednią dziedzinę kwantyfikowania, która jest praktycznie ważniejsza. W niej tkwi silna tendencja do tego, żeby ograniczyć przekonania do całkowitej pewności lub całkowitego odrzucania, jak gdyby pośrednie formy przekonania nie były najważniejsze. Wyolbrzymia ona wagę sylogizmu i pomniejsza odpowiednio wartość indukcji i studiów konkretnych. Jałowość tych tradycji logicznych została poważnie zmniejszona, lecz wiele jeszcze należałoby poprawić. Inne tradycje filozoficzne także ustanowiły ogólne zasady metodyczne. Niektóre kładły nacisk na intuicję, inne kładły nacisk na spostrzeganie jako jedyne kryterium prawdy, inne znowu upierały się przy tym, że praktyka i zwrócenie się do świata poza pracą uczonego daje dostateczne wyniki do badań. Obowiązkiem dialektyka jest udowodnić, że jego zasady, ugruntowane indukcyjne dają lepsze ramy dla badań naukowych niż ramy innych szkół. Ażeby to uczynić trzeba by wyjść poza ramy tego krótkiego artykułu i to w różnych kierunkach. W szczególności byłoby koniecznym przedstawić związek zasady jedności przeciwiństw z innymi zasadami dialektyki, takimi jak przechodzenie ilości w jakość, albo zaprzeczenie zaprzeczenia.

Hunter College;  
University of Buffalo

V. J. Mc Gill i W. T. Parry †  
(tłum. A. Uziębło).

#### WYKAZ CYTOWANEJ LITERATURY

- Max Black — „Vagueness“ *Philosophy of Science*, IV no 4 (Oct. 1937).  
 John Dewey — „Logic, The Theory of Inquiry“ New York 1938.  
 Friedrich Engels — „Herrn Eugen Dürrings Umwälzung der Wissenschaft“.  
 Georg Wilhelm Friedrich Hegel — „Die Enzyklopädie der Philosophischen Wissenschaften“.  
 A. Heyting — „Die formalen Regeln der intuitionistischen Logik“. *Sitzungsberichte der Preussischen Akademie der Wissenschaften. Physikalisches-Mathematisches Klasse*, 1930.  
 C. G. Hempel — „Vagueness and Logic“ *Philosophy of Science*, April 1939.  
 J. N. Keynes — „Studies and Exercises in Formal Logic“.  
 W. I. Lenin — K woprosu o dialektike — wyd. III, t. XIII.  
 Henri Lefebvre — *A la lumière du Materialisme Dialectique, Logique Formelle, Logique Dialectique* — Paris 1948.  
 C. J. Lewis and C. H. Langford — *Symbolic Logic*, New York 1932.  
 Ernest Nagel — „Logic without Ontology“ *Naturalism and the Human Spirit*, New York 1944.  
 P. Popow — „The Logic of Aristotle and Formal Logic“ *Philosophy and Phenomenological Research*.  
 Plotyn — „Enneady“.  
 Bertrand Russell — *Principles of Mathematics*, New York 1903.  
*Principia Mathematica* 1910.  
 „Vagueness“ *Australasian Journal of Philosophy* 1923.  
 Livingston — „A Preliminary Study of the Interaction of Conflicting Concepts of Children Between the Ages of 3 and 5 Years“ *The Psychological Record* II, 20 1938.  
 Ponadto są wspomniani: Arystoteles, Platon, Heraklit, Parmenides, Łukasiewicz, Tarski, Brouwer, Birkhoff, Neumann.

Howard Selsam i Harry K. Wells

## Dialektyka zamieniona w swoje przeciwiństwo\*)

Artykuł V. J. Mc Gilla i W. T. Parry-ego pt. „Jedność przeciwiństw“ ogłoszony w Nr 4 „Science and Society“ z 1948 r., wydaje się nam w mniejszym stopniu być wykładem podstawowej zasady dialektyki niż sprowadzeniem dialektyki do rewizji logiki formalnej. W niniejszym krótkim komunikacie nie zamierzamy omawiać szczegółów tego artykułu, ograniczymy się tylko do tego, co uważamy za istotę rzeczy.

Wymieniony artykuł pomija prawie zupełnie sformułowania i zastosowania dialektyki w ogóle, a zasady jedności przeciwiństw w szczególności, które zostały dane w dziełach Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Zamiast tego łączy on eklektycznie przedmioty wszelkiego rodzaju, które można nazwać „dialektyką“, niezależnie od tego skąd zostały wzięte, a więc od filozofów z Miletu i Heraklita, Platona, Arystotelesa, Plotyna i wreszcie od takich współczesnych, jak Black i Hempel. Wynikiem całej analizy autorów jest uczynienie z dialektyki specjalnego wypadku logiki formalnej (wymagającego niewielkiej rewizji logiki formalnej). Nie rozumiejąc dialektyki marksowskiej jako rewolucyjnego przeobrażenia zarówno naszej koncepcji świata, jak i naszej metody oddziaływania na ten świat, autorzy dostrzegają w niej tylko po prostu zagadnienie „krawędzi“, lub wypadków granicznych, które nastęrczają pewne trudności logice formalnej.

Marksizm charakteryzuje świat za pomocą związku wzajemnego i zmiany. Przez związek wzajemny rozumiemy tu nie tylko wzajemne zewnętrzne stosunki rzeczy i procesów, lecz także ich stosunki wewnętrzne. Stąd każda rzecz, wypadek czy proces są określone zarówno przez swe otoczenie zewnętrzne, jak i przez same procesy wewnętrzne. Dalej, przez zmianę rozumiemy nie tylko rozwój ilościowy, lecz także, i to w sposób zasadniczy, zmianę jakościową. Tak więc w świetle takiego związku wzajemnego i zmiany, każda dana rzecz znajduje się w procesie stawania się czymś innym niż była. Stąd też stanowi ona w każdej chwili konflikt tego, czym była i tego, czym się staje — inaczej mówiąc — przedstawia nową treść rozwija-

\*) „Science and Society“ nr 2, 1949.



jącą się w starej formie. Sama rzecz nie jest niczym więcej jak tym konfliktem, który ją charakteryzuje i czyni rzeczą tym, czym ona jest. Marksieści nazywają to jednością, lub wzajemnym przenikaniem się przeciwieństw. Cała dialektyka jest więc dla marksizmu formułowaniem w coraz bogatszych szczegółach przejścia od istotnych cech takich procesów do ich nieodłącznych sprzeczności i powiązań wzajemnych na zmieniających się bez końca poziomach. Poziomy te różnią się nowymi sprzecznościami wewnętrznymi i w następstwie tego nowymi jakościami i różnymi sposobami funkcjonowania. W ten sposób dialektyka jest instrumentem nauki i kontroli procesów przyrodniczych i społecznych. Jest ona zarówno ontologią jak i logiką, teorią natury rzeczy i metodą myślenia.

Mc Gill i Parry nie poruszali tego rodzaju analizy wzajemnie powiązanego i zmieniającego się świata. Dlatego nie uczynili żadnego realnego użytku z dialektyki prócz dostrzeżenia w niej pewnego ulepszenia logiki formalnej dla zajęcia się wypadkami granicznymi, w których logika formalna ma pewne trudności. Ponieważ logika formalna była pierwotnie instrumentem przeznaczonym przez Arystotelesa do porównywania i klasyfikowania rzeczy i stosunków w świecie statycznym (takim, w którym nie ma ani ewolucji gatunków, ani wyłaniania się nowych jakości w ogóle), jest jasne, że autorzy redukując dialektykę do rewizji logiki formalnej utożsamili dialektykę z instrumentem klasyfikacji, mającym zastosowanie tylko w świecie statycznym.

Autorzy skłonni są do uznania wyjątków „w wypadkach granicznych“ co do stosowalności praw niesprzeczności i wyłączzonego środka (mianowicie, że jakaś rzecz nie może być zarówno A i nie-A jednocześnie, i że jakaś rzecz jest albo A, albo nie-A). Nigdzie jednak nie kwestionują oni powszechnej stosowalności prawa tożsamości, które stwierdza, że A jest A. Jednakże prawo tożsamości jest kamieniem węgielnym logiki formalnej i wszelkiego myślenia statycznego i dopóki się je przyjmuje, jest niemożliwe sensowne używanie dialektyki. Dialektyka rozpoczyna się od kwestionowania prawdziwości idei, że rzecz jest po prostu rzeczą. Uważa ona przeciwnie, że każda rzecz jest procesem stawania się czymś innym i że stąd ma zawsze miejsce konflikt między tym, czym rzecz była i tym, czym będzie. Stąd też nazywamy rzeczą czasową jednością przeciwieństw.

Mc Gill i Parry zaczynają od rozróżnienia dwu typów przeciwieństw: przeciwieństw ścisłych i przeciwieństw „o innym znaczeniu, które różnią się od ścisłego“. Uważają oni, że te ostatnie przeciwieństwa mogą zadowalająco pomieścić się w konwencjonalnych ramach logiki formalnej. Tylko przeciwieństwa „w ścisłym znaczeniu“ stanowią problem dla logiki formalnej i wymagają pewnej niewielkiej jej rewizji. Mc Gill i Parry pojmują przeciwieństwa w ścisłym sensie tylko w formach sprzecznych atrybutów, orzekanych o substancji statycznej także wówczas, gdy nazywają tę substancję wydarzeniem. Powiadają oni, że „w tym artykule A i —A (nie-A) uważane są za przeciwieństwa w ścisłym znaczeniu, to jest za własności, które nie mogą być zarazem prawdziwe o tym samym wydarzeniu E (z wyjątkiem, kiedy E leży na linii granicznej, lub w obszarze przejściowym)“.

Zbadajmy pierwszą i drugą część tego twierdzenia, pomijając wyrażenia w nawiasach. Autorzy rozumieją przez przeciwieństwo w sensie ścisłym własności sprzeczne, takie jak czarny i nie-czarny, dziecinny, i nie-dziecinny, które nie mogą być zarazem prawdziwe o tym samym E. Przede wszystkim trzeba zauważyć fakt,

że autorzy myślą o przeciwieństwach tylko w formie własności klasyfikacyjnych orzeczonych o pewnej *rzeczy*. Dialektyka nie myśli o rzeczy czy wydarzeniu, jako o czymś dalekim od przeciwieństw, których konflikt czyni rzecz tym, czym ona jest. Kiedy nowy konflikt nowych przeciwieństw zajmuje miejsce starego konfliktu, wówczas mamy nową i odmienną rzecz. Kapitalizm na przykład nie jest substancją, lecz czasową jednością lub wzajemnym przenikaniem się walczących ze sobą przeciwieństw. Dziecko — aby użyć przykładu autorów — nie jest czymś, jakimś E, które ma własność dziecięctwa, lecz znajduje się w pewnej fazie, w procesie przechodzenia od poczęcia do dojrzałości i śmierci, i posiada taką naturę, że w każdym momencie jest dzieckiem i nie-dzieckiem, że oddala się ciągle od dziecięctwa. Autorzy zdefiniowali „przeciwieństwa w ścisłym sensie“ jako własności, które nie mogą być zarazem prawdziwe w odniesieniu do tego samego wydarzenia w tym samym czasie. Tymczasem dialektyka twierdzi, że przeciwieństwa nie są właściwościami, jak to było mówione wyżej i że przeciwieństwa nie tylko mogą, lecz muszą być prawdziwe w tym samym czasie. Kiedy na miejsce statycznych własności logiki formalnej: czarne i nie-czarne, dziecię i nie-dziecię, Chippendale i nie-Chippendale, podstawia się procesy znajdujące się w czasowym rozwoju, wówczas dochodzi się do zupełnie innych rezultatów. Problem ten przestaje być problemem „krawędzi“, na której jest niemożliwością określenie, które z przeciwieństw zachodzi, lecz staje się problemem sił dynamicznych, wewnętrznych i zewnętrznych, które kształtują każde wydarzenie i proces w taki sposób, że w *każdym* momencie mamy do czynienia z siłą powstrzymującą dalszy rozwój i siłą pchającą go naprzód. Można to łatwo zilustrować w każdej sferze zjawisk i okazać w najłatwiejszych do zidentyfikowania terminach, jak forma i treść, ilość i jakość, ogólne i szczególne. Każdy atom i molekula, budynek czy most stanowi jedność sił działających w przeciwnych kierunkach. Każdy atom i molekula, budynek czy most trwają tylko tak długo, dopóki zachowuje się ta jedność. Każde dziecko jest zespołem walczących ze sobą, przeciwstawnych tendencji. Jeden zespół prze do wzrostu, drugi przeciwstawia się temu. Każde społeczeństwo zawiera te same elementy. Rozmiar wzrostu jest określony przez stopień przeciwstawienia się ze strony antagonistycznych elementów składowych. Z tego punktu widzenia marksiści, podobnie do Hegla, podtrzymują to, co wyraża powiedzenie Heraklita: „Homer nie miał racji mówiąc, że „mógłby zniknąć spór między bogami i ludźmi!“ Homer nie rozumiał tego, że modlił się o zniszczenie świata. Gdyby bowiem jego modlitwa była wysłuchana, wszystko musiałooby szczeznąć“.

I znów należy stwierdzić, że przeciwieństwa w konflikcie nie są w takim stopniu własnościami, które mogą lub nie mogą być wypowiedziane o jakiejś substancji, jak są rzeczą samą. Już Heraklit wiedział, że „świat opiera się na przeciwstawnych dążeniach, jak w łuku i lirze. Przeciwieństwo skupia rzeczy razem“. Cały sens tego jest taki, że jakakolwiek rzecz, krzesło, drapacz chmur, ziemia, system słoneczny, człowiek, kapitalizm etc. są specyficzną jednością dzięki konfliktowi swych przeciwieństw. Mogłoby być pożyteczne wyliczenie tutaj, jak niektóre z nich działają na różnych poziomach zjawisk. W wypadku mechanicznego samoruchu opór środowiska jest warunkiem ruchu śruby okrętowej lub śmigła samolotu, tarcia opon samochodu, lub kół pociągu. Jeżeli usuniemy opór środowiska, który jest czynnikiem hamującym, to zniszczymy możliwość takich form ruchu. Jest interesujące,



że starożytni Grecy tak długo nie mogli zrozumieć lotu ptaków, dopóki nie odkryli materialności powietrza. Atom jest jednością pozytywnych i negatywnych ładunków protonów jądra i elektronów. We wszystkich zjawiskach życia, podstawowym procesem jest oddychanie, które zapewnia utrzymanie organizmu, dzięki zniszczeniu jego części. W człowieku sprzeczność, jedność przeciwieństw, przechodzi na wyższy poziom. To charakteryzuje życie człowieka i odróżnia go od wszystkich innych istot żywych. Specyficzny poziom świadomości pozwala człowiekowi odróżniać i pielęgnować w sobie wyimaginowane formy bytu, różne od jego własnej, aktualnej egzystencji. Jest jasne, że ta sprzeczność stanowi siłę napędową jego bytu. W społeczeństwie historycznym głównymi i najważniejszymi przeciwieństwami są przeciwieństwa stosunków produkcyjnych i sił produkcyjnych. W pewnym punkcie konflikt tych przeciwieństw wybucha nieuniknienie, prowadząc do reorganizacji stosunków produkcyjnych. Dla człowieka świadomość tej sprzeczności i kierunku jej ruchu jest warunkiem wzniesienia na wyższy poziom całego tego historycznego konfliktu.

Z powyższej analizy należy wyciągnąć taki wniosek, że Mc Gill i Parry, dyskutując o „przeciwieństwach w ścisłym znaczeniu“, nie poruszyli niczego, nawet najslabiej przypominającego, co rzeczywiście znaczą przeciwieństwa w dialektyce heglowskiej i marksistowskiej. Dyskutowali oni o przeciwieństwach, które nie miały ścisłego znaczenia, wyliczając sześć takich interpretacji znaczenia przeciwieństw, kiedy ich jedność podlega dyskusji. Z tych sześciu typów żaden nie jest istotny dla dialektyki i sami autorowie rozumieją to, kiedy mówią, że „nie zwracają się przeciwko logice tradycyjnej“. Typ 5 i 6 dotyczy przeciwieństw w ścisłym znaczeniu, jak A i nie-A, które nie mogą być stwierdzone o tej samej rzeczy za wyjątkiem wypadków granicznych (linia graniczna „obszaru kontinuum“). To „pociąga za sobą rewizję logiki formalnej“. Rewizja ta polega jedynie na tym, że: — „Dialektyka różni się od logiki formalnej co najmniej pod jednym ważnym względem. Formuluje ona na nowo zasady logiczne tak, aby dopuścić istnienie krawędzi“. Zdaje się, że dla autorów nie oznacza to nic więcej nad takie zdanie: — Każda rzecz jest albo żyjąca, albo nie żyjąca z wyjątkiem chwili śmierci; lub (czego oni nawet nie zauważyli) gdzieś w zakresie przesyłalnego wirusa w ewolucji życia jest niemożliwym orzec „to jest żywe“ lub „to nie jest żywe“. Do tego jedynie zredukowali oni dialektykę.

Jest faktem, że Mc Gill i Parry przytaczają klasycznej tradycji metafizycznej, od Platona i Arystotelesa do Spinozy, Locke'go i Whitehead'a. Tradycja ta, powstała z opozycji przeciw Heraklitesowi, szuka istoty bytu w czymś niezmiennym, określonym przez zasady tożsamości i niesprzeczności. Lecz w odróżnieniu od filozofów nowoczesnych Platon i Arystoteles mieli świadomość przewagi Heraklitesa nad każdą doktryną, która poto żąda wychodzenia poza zmianę, aby znaleźć u jej podstaw tożsamość, substancję, istotę. Platon rozpoczyna ten problem w każdym dialogu, lecz nigdy realnie nie dochodzi do końca tego zagadnienia. Platon porzuca zagadnienie stawiając zarzut doktrynie sprzeczności Heraklitesa, że zakładając sprzeczną istotę rzeczy indywidualnych unicestwia ona wszelką indywidualność i w ten sposób niweczy wszelką myśl i rozumowanie. Z drugiej strony Arystoteles w swych pismach fizycznych, biologicznych i metafizycznych odczuwa konieczność odrzucenia teorii Heraklitesa, lecz na warunkach znacznie tamtemu bliższych. W swej

dyskusji o liczbie zasad potrzebnych do wyjaśnienia natury rzeczy Arystoteles dochodzi do wniosku, że są potrzebne trzy zasady — dwie z nich są Heraklitesowymi parami przeciwieństw i trzecia, *substratum*, jest stałą, leżącą u podstaw wszelkiej zmiany. (Patrz np. Fizykę, Księga I, rozdz. 5—7; Metafizykę, Księga IV, et passim). Zmiana jest dla niego zmianą atrybutów. Uważa on za konieczne, celem uniknięcia pojęcia sprzeczności jako istoty rzeczy, użyć pojęć potencjalności i aktualności. Już Hegel wiedział, że ta metoda interpretacji zmiany „zupełnie przekreśla powstawanie i przemijanie“ (Wissenschaft der Logik, I). W zmianie tylko to coś staje się aktualne, co było przedtem potencjalnym. Innymi słowy Arystoteles unika opisanego sprzecznych atrybutów w tym samym czasie w tej samej rzeczy za pomocą pomysłu, że jedno istnieje potencjalnie, a drugie aktualnie. Od Platona i Arystotelesa do dnia dzisiejszego ideologowie klas panujących z...przeczekali istnieniu zmian jakościowych i sprzeczności jako istocie natury rzeczy. Mc Gill i Parry przeczą temu i podtrzymują zmiany i sprzeczności jako zjawiska „krawędzi“.

Tylko dialektyka marksistowska jako filozofia i metoda klasy, która nie potrzebuje bronić status quo, po raz pierwszy w pełni zużytkowała spekulatywne rozważania Heraklitesa. Teraz, w okresie przechodzenia świata do społeczeństwa bezklasowego, te dialektyczne idee mogą być rozwinięte bez zastrzeżeń i bez ograniczenia dalszego rozwoju. Temu procesowi niezmiernie pomógł wielki rozwój nauk przyrodniczych i społecznych, które w coraz większym stopniu oddalają dialektykę od królestwa spekulacji. Rozwój fizyki od początku stulecia zupełnie przekreślił statyczną substancję lub substratum. Polemika w genetyce niszczy inną twierdzą myślenia mechanistycznego i metafizycznego. Naszym zdaniem, Mc Gill i Parry, chociaż chcieli znaleźć jakąś wartość w dialektyce, znajdowali się jeszcze pod urokiem klasycznej tradycji niesprzeczności, czy to w formie statycznych atomów Demokryta i Newtona, w formach Platona i Whiteheada, substratum Arystotelesa czy w formie niezmiennej plazmy zarodkowej T. H. Morgana. Przestrzegamy przed próbami uczynienia dialektyki akademicko „respectable“ na drodze przystosowania jej do klasycznej tradycji filozofii i logiki, gdyż jej znaczenie wyrosło z tradycji ściśle temu przeciwnej.

*Howard Selsam i Harry K. Wells*  
(tłum. W. Wudel)

*Jefferson School of Social Science*



W. T. Parry i V. J. Mc Gill

## Odpowiedź na krytykę „Jedności przeciwieństw” \*)

Pewni czytelnicy naszego artykułu o „Jedności przeciwieństw” ogłoszonego w „Science and Society”, XII (1948, Nr 4) nie zgodzili się z nami w niektórych punktach. Było to do przewidzenia. Jesteśmy jednak zdziwieni rozmiarem rozbieżności i niezrozumienia wyrażonego w krytyce panów Selsama i Wellsa. Zdaje się być niezbędne wyjaśnienie i podkreślenie tych punktów, które mogły nie być dostatecznie jasne. Czynimy to teraz.

Naszym głównym celem było odróżnienie i analiza różnych znaczeń lub „form” jedności przeciwieństw. Próbowaliśmy wyjaśnić, jakie znaczenie ma każda z form tej zasady. Lecz wiele zagadnień zostało pominiętych, jak np. zagadnienie wzajemnych stosunków poszczególnych form. Nie dano również żadnego systematycznego przeglądu ich różnych zastosowań. Zasadniczym zagadnieniem tego artykułu było (jak w niedawno opublikowanej książce Henri Lefebvre’a „Logique Formelle, Logique Dialectique”, Paris, 1947) zbadanie stosunku dialektyki do logiki formalnej. Odkąd jedność przeciwieństw istotna dla dialektyki popada w konflikt z logiką formalną, odtąd dyskusje na temat teorii logiki formalnej, a zwłaszcza ostatnich jej osiągnięć, nie tylko mają ważne znaczenie dla dialektyki, lecz stały się nieuniknione. Dlatego poświęciliśmy wiele miejsca zagadnieniom logiki formalnej, więcej niż to robi większość wykładowców dialektyki.

Za Heglem i Engelsem przyjęliśmy historyczną ciągłość dialektyki. Już Engels powiedział niegdyś, że „starożytni filozofowie greccy byli wszyscy urodzonymi, żywiołowymi dialektykami, a Arystoteles... zbadał już nawet najistotniejsze formy myślenia dialektycznego” (Anty-Dühring, „Książka” str. 27). Hegel i Engels zdają się mieć zupełną rację co do tego. Teoria dialektyczna ulegała rozwojowi i ze swej natury musi ona kontynuować swój rozwój. Dialektyka będzie wciąż badana od nowa w świetle nowych teorii i rezultatów logiki oraz innych nauk i bardzo dużo może się nauczyć od nie-dialektyków.

Rozpoczęliśmy naszą analizę od uwagi, że termin „przeciwieństwa” może oznaczać przeciwieństwo ścisłe (lub logiczne), tj. własności sprzeczne lub przeciwne,

\*) „Science and Society” nr 2, 1949.

lecz może również mieć inne znaczenia. Rozróżniając różne formy jedności przeciwieństw, znaleźliśmy, że bezpośredni konflikt z tradycyjną logiką formalną ma miejsce tylko w tych formach (pociągających za sobą „krawędź” lub wypadki przejściowe), w których zakłada się przeciwieństwa w ścisłym znaczeniu. Jes to dość naturalne; rzeczywista dyskusja zachodzi tylko wówczas, kiedy obydwie strony mówią o tej samej rzeczy. Lecz Selsam i Wells wyciągają z tego zupełnie fałszywy wniosek. Myślą oni, że ponieważ pewne formy jedności przeciwieństw jak forma 3. (przeciwnych określeń) i forma 4. (przeciwnie skierowanych sił) „nie przeczą tradycyjnej logice formalnej” w naszej analizie, stąd mogą być omawiane adekwatnie za pomocą zwykłych metod logiki formalnej i nie stanowią istotnej części dialektyki. Dialektyka jest dla nich Sądem Najwyższym, który nie może robić nic innego prócz przekreślania decyzji sądów niższych. My natomiast uważamy, że dialektyka może równie dobrze uzupełnić logikę formalną jak i rewidować ją. Dlatego zarzut ich, że redukujemy dialektykę do „rewizji logiki formalnej” jest pozbawiony podstaw.

Nie może być żadnych istotnych wątpliwości co do tego, że formy 3. i 4. są istotnymi częściami dialektyki. Tak więc, gdy Selsam i Wells zabierają się do wyjaśnienia jedności przeciwieństw mówią wówczas sami, że „manifestuje się ona w terminach, które najłatwiej jest zidentyfikować jako formę i treść, ilość i jakość, ogólne i szczególne”. To jest to, co my nazywamy „przeciwnymi określeniami”. Mówią oni także, że „każdy atom i molekula, budynek i most jest jednością sił skierowanych w przeciwnych kierunkach”. My nazywamy to „przeciwnie skierowanymi siłami lub ruchami”.

Selsam i Wells niestety nie wykorzystali nadarzającej się okazji. Nasz pogląd, że wymienione formy nie pociągają za sobą sprzeczności logicznej, mógł być kwestionowany. Pisarze heglistówscy i marksistówscy naturalnie używają terminu „sprzeczności” w szerokim sensie, lecz realnie nie przeczą nam, gdyż albo: 1. przeczą naszemu rozróżnieniu między sprzecznością logiczną i sprzecznością w szerokim sensie słowa, które można nazwać „sprzecznością dialektyczną”, albo 2. potwierdzają, że te formy mogą równie dobrze pociągać za sobą sprzeczność logiczną, jak dialektyczną. Jednakże trudno byłoby obronić którekolwiek z tych dwu stanowisk.

Co do naszych „przeciwieństw w ścisłym sensie” Selsam i Wells utrzymują, że „nawet najslabiej” nie przypominają one tego „co znaczą te przeciwieństwa w dialektyce heglowskiej i marksistowskiej”. To surowe dictum nie znaczy oczywiście, że życie i śmierć na przykład, nie są dla dialektyki przeciwieństwami, lecz to, że nasza definicja przeciwieństw w ścisłym sensie, jako własności, które nie mogą być obydwie prawdziwe dla tego samego wydarzenia i w tym samym czasie (wyjawszy wypadki graniczne) jest zupełnie fałszywa. Powiadają oni: „dialektyka twierdzi, że przeciwieństwa nie są własnościami... i że one nie tylko mogą, lecz muszą być prawdziwe w tym samym czasie”. Przeciwieństwa nie są jak się wydaje „własnościami”, ponieważ „rzecz lub wydarzenie nie jest niczym innym od przeciwieństw, których konflikt czyni rzecz tym, czym ona jest”. Lub powiadają: „Rzecz sama nie jest niczym ponad ten konflikt, który ją charakteryzuje”. I znów: „te przeciwieństwa w konflikcie nie są w takim stopniu własnościami, które mogą lub nie mogą być wypowiedziane o jakiejś substancji, jak są rzeczą samą”. Ustępy te zmierzają ściśle



do wniosku, że rzecz nie jest niczym prócz przeciwieństw, które tworzą jej podstawowy konflikt. Lecz zapewne nie sądzą oni tak. Muszą uznać, że dowolny przedmiot ma nieskończoną liczbę własności, jakości, aspektów i powiązań z resztą świata. Chcą oni, być może, podkreślić, że konflikt jest istotny, aby rzecz była tym czym jest; lub co jest bardziej prawdopodobne, chcą zaprzeczyć temu, że istnieje jakaś „statyczna substancja“, lub jakieś niepoznawalne substratum. Użycie przez nas słowa „własność“, w potocznym angielskim dobrym znaczeniu tego słowa, nie implikuje zaprzeczenia tego, co próbują oni powiedzieć.

Rozważając swą tezę, że przeciwieństwa „muszą być prawdziwe jednocześnie“, Selsam i Wells dochodzą do podstawiania „procesów znajdujących się w czasowym rozwoju ...na miejsce statycznych własności logiki formalnej: czarne i nie-czarne...“ Powiadają, że nie dotyczy to „przeciwieństw w sensie ścisłym“, lecz przeciwieństw innych rodzajów, a zwłaszcza „przeciwieństw skierowanych sił“ (nasza forma 4.). Lekceważąc nasze rozróżnienia przeciwieństw dochodzą do zaprzeczenia nam. W pewnym miejscu jednak mówią o przeciwieństwach sprzecznych. Mówią mianowicie: „Dziecko nie jest czymś, jakimś E, które ma własność dziecięstwa, lecz znajduje się w pewnej fazie, w procesie przechodzenia od poczęcia do dojrzałości i śmierci i posiada taką naturę, że w każdym momencie jest dziecięce i nie-dziecięce, że oddala się ciągle od dziecięstwa“. Lecz tak szczodre stosowanie sprzeczności jest najlepszą drogą do zniszczenia jego znaczenia. Czy nie byłoby poprawniej powiedzieć, że dziecko, które tu rozważamy staje się nie-dzieckiem po przez swoje dziecięstwo, a nie, że *jest ono jednością*? Nasza analiza eliminuje sprzeczności logiczne w tych wypadkach, lecz napewno jest to pożądany rezultat z punktu widzenia nauki lub dialektyki. Jedynym zagadnieniem jest tu pytanie, czy nasza eliminacja sprzeczności w tych wypadkach jest usprawiedliwiona. Tutaj nasi krytycy nie mówią ani słowa.

Selsam i Wells ubolewają nad naszym podkreśleniem sprzeczności w ścisłym sensie i krawędzi. Powodem tego — jak już zauważyliśmy — jest, że w tych wypadkach logika dialektyczna i formalna dochodzą do bezpośredniego konfliktu. Niektórzy z naszych krytyków wątpią, czy udowodniliśmy w sposób przekonujący, że rewizja tradycyjnych zasad logiki, takich jak prawo niesprzeczności i wyłącznego środka, jest konieczna. Lecz Selsam i Wells zarzucają nam, że nie odrzuciliśmy całkowicie logiki formalnej. Pozbywają się jej jako „instrumentu przeznaczonego przez Arystotelesa do... świata statycznego“ i jako „instrumentu klasyfikacji, mającego zastosowanie tylko w świecie statycznym“.

Interesującym jest spostrzeżenie, że ta zupełnie negatywna postawa nie była podzielana przez założycieli marksizmu. Tak więc Engels utrzymując, że „materializm ...nie wymaga już filozofii stojącej ponad innymi naukami“ robi wyjątek: „Z całej dotychczasowej filozofii pozostaje wtedy jako samodzielna tylko nauka o myśleniu i jego prawach — logika formalna i dialektyka...“ (Anty-Dühring str. 33). Podobnie Lenin, kiedy mówił o „logice formalnej, do której ograniczają się w szkołach i do której powinni się ograniczać — z poprawkami — w niższych klasach szkoły“ (Jeszcze o Związkach Zawodowych, 1921), uznawał pewną wartość logiki formalnej „z poprawkami“, w dynamicznym świecie Rosji Radzieckiej w roku 1921. Waga logiki formalnej jest uznana nie tylko na uniwersytetach naszego kraju, Anglii, Francji itd., lecz także przez wychowawców w Związku Radzieckim. Logika

formalna była ostatnio wprowadzona do programu nauk szkół radzieckich. Logika W. F. Asmusa (Moskwa, 1947) i wznowiony niedawno Podręcznik Logiki G. I. Czełpanowa (Moskwa 1946) są poświęcone temu przedmiotowi.

Świat Arystotelesa z jego trybami myśli nie był zupełnie statyczny, a nawet gdyby był takim, to owe tryby nie mogłyby być uważane za przestarzałe. Logika formalna nadaje się do zastosowania nie tylko do „świata statycznego“, lecz także w wielkiej mierze, — jak to rozważaliśmy — i do świata dynamicznego.

Matematyka dostarcza ścisłych analogii. Wyższa matematyka przekracza granice matematyki elementarnej. Jednak statyczna nauka tabliczki mnożenia jest jeszcze dotychczas w użyciu. Można cytować liczne przykłady ilustrujące tę sprawę. Uważa się, Menaechmus, uczeń Eudoxa, który studiował razem z Platonem, odkrył cięcia stożkowe w czwartym stuleciu przed naszą erą. Doktryna ta przeznaczona dla „świata statycznego“ nie miała przez stulecia żadnych ważnych zastosowań, lecz nagle pomogła zrewolucjonizować świat Keplera.

Selsam i Wells zdają się nie doceniać trudności, jakie wywołuje całkowite odrzucenie logiki formalnej. Nawet dla Hegla prawa logiki formalnej mają względną wartość. Sprzecznosc nie jest zakończeniem sprawy, lecz musi być zniesiona (aufgehoben), przekroczone i usunięta. Nasi krytycy na pewno myślą się co do wyżej wymienionego dziecka. Jeśli ono jest zarówno dziecięce i nie-dziecięce, jeśli jest dzieckiem i nie-dzieckiem etc. przez całe swoje życie, jak to jasno implikują Selsam i Wells, to co się dzieje w „węzłowych punktach“ przejścia z jednego stanu w drugi? Co się dzieje z krytyczną koniecznością, że każdy „spreczny“ stan zagadnienia jest przekraczany?

Logika formalna, jak to wykazaliśmy w naszym artykule, sama ulega rozwojowi, jak np. w logice symbolicznej. Nie może to być po prostu pominięte. Dialektyk musi to uwzględnić. Próbowaliśmy wykazać, że musi on rozwinąć indukcyjną (lub empiryczną) teorię logiki formalnej w przeciwieństwie do potocznych teorii intuicjonistycznych i operacjonistycznych. Lecz to wszystko jest zupełnie inną rzeczą niż redukcja dialektyki do rewizji logiki formalnej.

*University of Buffalo  
and Hunter College*

*W. T. Parry i V. J. Mc Gill*  
(tłum. W. Wudel).



Georg Klaus

## Matematyka a rzeczywistość<sup>\*</sup>)

### 1. Zagadnienie

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w próbie zbudowania matematyki niezależnej od świata materialnego, która mogłaby być uzasadniona sama w sobie i w której poszczególne dziedziny byłyby powiązane przez teorię mnogości i logistykę — musimy widzieć jeden z najsilniejszych ataków na materializm. Z uwagi na szerzące się w ostatnich stuleciach w dziedzinie nauk przyrodniczych przekonania o matematycznej istocie struktury świata materialnego, matematyka wsparta na takich podstawach oznaczałaby, że świat materialny jest jedynie jedną z wielu możliwych „interpretacji“ pewnego matematycznego układu zdań, albo — jak się to w naukowo teoretycznym stylu mówi — jedynie „modelem“. Świat materialny zostałby więc zredukowany do zasady duchowej, zaś „idealizm“ dowiedziony matematycznie. Jakkolwiek poważni reprezentanci takich zapatrywań i dążeń podkreślają ściśle naukowy, nie obciążony metafizyką charakter swych wywodów, to jednak nie można wątpić, że od surowej naukowości Hilberta aż do polityczno-reakcyjnej działalności burskiego generała Smutsa prowadzi przejście ciągłe. W jednym ze swych przemówień Smuts wywodzi:

„Mechaniczny obraz świata, który panował od czasów Galileusza i Newtona, został od chwili wystąpienia Einsteina zastąpiony przez ujęcie matematyczne ...jeśli sama materia posiada z natury swojej materialną strukturę lub organizację, to nie może ona różnić się tak bardzo od organizmu lub od życia... lub od ducha, który jest przecież aktywnym, organizującym elementem świata“<sup>1)</sup>.

Nawet najzaciętsi wrogowie materializmu historycznego gotowi są przyznać tak interpretowanemu światu ciągłą prawidłowość (eine durchlaufende Gesetzmässigkeit) przyrody i historii, która by w takim wypadku posiadała czysto duchowy

<sup>\*</sup>) „Einheit“ nr 2 i 4, 1949.

1) Smuts w swoim przemówieniu z 23 września 1931, z okazji obchodu Stulecia Brytyjskiego Towarzystwa Naukowego (The British Association of Science).

charakter. Należy zatem sprawdzić, jak odnoszą się poszczególne prądy matematyczno-filozoficzne do tego kręgu zagadnień i co ma tutaj do powiedzenia materializm dialektyczny.

## 2. Logicyzm

Przez logicyzm rozumiemy próbę sprowadzenia wszystkich matematycznych twórców pojęciowych, uzasadnień i zasad dowodzenia do logicznych. Narzędziem do przeprowadzenia tego zamierzenia jest logika matematyczna. Nie cieszy się ona w kołach matematycznych wielkim poważaniem, bywa bowiem często nadużywana dla ryzykownych filozoficznych awantur idealizmu. Taka jednak ocena byłaby bardziej niż nieusprawiedliwiona. Przez wyraźne wyodrębnienie pewników i reguł operacyjnych, przez wprowadzenie rachunku relacyj i klas — logika matematyczna osiągnęła niewątpliwie ścisłość i przejrzystość matematyki, czego było brak wszelkiej dawnej logice. Zarzut trwającej przez dwa tysiąclecia stagnacji, który mógł postawić logice arystotelesowej Kant<sup>2)</sup>, nie stosuje się więcej do logiki matematycznej. Dzięki temu, że logika matematyczna jest w istocie logiką zmiennych może ona odzwierciedlić zależność realnego świata w sposób znacznie pełniejszy niż logika Arystotelesa, który traktuje rzeczy i ich właściwości jako sztywne i niezienne. Dla określenia ich wzajemnego stosunku nadaje się to, co powiedział Engels o wielkościach stałych i zmiennych w matematyce:

„Stosunek matematyki wielkości zmiennych do matematyki wielkości stałych jest taki sam, jak w ogóle stosunek myślenia dialektycznego do myślenia metafizycznego“<sup>3)</sup>.

Aczkolwiek nie zamierzamy tutaj w żadnej mierze umniejszać roli i znaczenia logiki matematycznej, to jednak z drugiej strony konieczne jest zajęcie stanowiska wobec jej nieuzasadnionych totalitarnych pretensji.

Przez izomorficzne<sup>4)</sup> odwzorowanie (Abbildung) działów matematyki w teorii mnogości przez logiczną interpretację tej ostatniej pragnie się dowieść, że matematyka jest gałęzią logiki. Dalej zakłada się przy tym, że logika ze swej strony może być uzasadniona sama w sobie, bez żadnego odwoływania się do rzeczywistości. Ze stanowiska materializmu dialektycznego należy uważać taką próbę z góry za chybioną. Jeśli matematyka wiernie odzwierciedla rzeczywistość — a że ona to potrafi, wskazuje w coraz wyższym stopniu rozwój ścisłej nauki o przyrodzie, ta rzeczywistość zaś jest wewnątrznie sprzeczna — to logika formalna arystotelesowskiego pochodzenia, opierając się w istocie na zasadach tożsamości, sprzeczności i wyłączonego środka, sama nie może dać uzasadnienia matematyki.

W rzeczywistości istnieją co do dążeń logicyzmu poważne zastrzeżenia podnoszone nie tylko przez przedstawicieli materializmu dialektycznego. Przede wszystkim w tak ważnej dyscyplinie, jak teoria mnogości, która, jak już wspomniano, zaj-

<sup>2)</sup> Immanuel Kant — Kritik der reinen Vernunft — (Przedmowa do drugiego wydania, Lipsk 1924, str. 16—17).

<sup>3)</sup> F. Engels — Anty-Dühring, „Książka“ 1948, str. 144—145.

<sup>4)</sup> Przez izomorfizm dwóch obszarów (zbiorów, zakresów) rozumie się fakt, że każdemu elementowi jednego obszaru odpowiada element drugiego obszaru i każdemu stosunkowi pomiędzy elementami jednego obszaru odpowiada stosunek między odpowiednimi elementami drugiego obszaru.



muje pozycję kluczową w dążeniach logicyzmu, dostrzegamy sprzeczności, które wstrząsnęły podstawami totalistycznych pretensji matematyki, czyli tzw. antynomie. Wbrew największym wysiłkom nie potrafiono ich usunąć do dziś i są one istotną przyczyną tego, co określa się jako kryzys podstaw matematyki współczesnej. Źródłem tych wszystkich antynomii jest sprzeczność zawarta w pojęciu nieskończoności, co dla dialektycznego materialisty jest samo przez się zrozumiałe.

„Nieskończoność matematyczna jest zapożyczona z rzeczywistości, chociaż nieświadomie, i dlatego może być wyjaśniona tylko na podstawie rzeczywistości, a nie na podstawie siebie samej i nie na podstawie abstrakcji matematycznych“<sup>5)</sup>.

A zatem ze względów zasadniczych nie sposób uniknąć tego, że do uzasadnienia matematyki wchodzą elementy poza-logiczne, zaczerpnięte ze świata realnego. Logicyzm usiłuje poradzić sobie z tą nieprzyjemną dla niego sytuacją przez wprowadzenie trzech aksjomatów natury nietautologicznej, a mianowicie: pewnika wyboru, pewnika redukowalności i pewnika nieskończoności. Przez to jednak logicyzm opuścił już teren logiki czystej i popełnił ciężki grzech wobec idealizmu, albowiem do tych wszystkich trzech „z zewnątrz“ zaczerpniętych zasad stosują się wyżej przytoczone słowa Engelsa. Dla przepełnienia logicznego pucharu goryczy okazało się, że nawet w najbardziej wewnętrznej sferze logiki matematycznej trafiają się „skazy piękności“, które uniemożliwiają samo - uzasadnienie. Badając „pismo święte“ logików matematycznych: „Principia Mathematica“ Russell'a i Whitehead'a — Goedel dokonał odkrycia, że niesprzeczności logicznego systemu zdań nigdy nie można dowieść w ramach samego systemu, że więc zawsze trzeba stosować procedurę końcową, która sięga poza granice systemu.

Behmann próbował przedstawić trudności myślowe logiki matematycznej jako skutek niedozwolonego stosowania pewnych przez definicję wprowadzonych znaków, ale i to objaśnienie nie może być uznane za zadowalające. Dla nas interesujące jest to, że jego próba doprowadzająca go do wniosku o dopuszczalnej sprzeczności wychodzi ze wzoru —  $f$  ( $f$ ), który orzeka: Nie jest prawdą, że funkcja  $f$  może czynić zadość samej sobie. Określa on zatem funkcję  $G$ , która ma przedstawiać własności „nie czynienia zadość samej sobie“. Wtedy mamy:  $G(f) = \neg f(f)$ . Jeżeli teraz podstawimy  $f = G$  to otrzymamy:  $G(g) = \neg G(g)$ , a to znaczy, że formalno-logiczna wypowiedź doprowadza do swego własnego zaprzeczenia. To jednak w dalszym ciągu oznacza, że zasada sprzeczności, kamień węgielny logiki formalnej, jest nieważna i to w następstwie konsekwentnego stosowania logiki formalnej. Próba uniknięcia takich sprzeczności przez ograniczenia zakresu wchodzących w grę zmiennych, nie może być przekonywująca z uwagi na charakter ogólnych, zasadniczych celów logicyzmu, przeciwnie, odsłania ona raczej ograniczoność logicyzmu.

Reasumując stwierdzamy zatem, że logice nie udało się do dnia dzisiejszego sprowadzić matematyki do logiki za pomocą wyłącznie logicznych środków. Chcemy tutaj w dalszym ciągu podkreślić, że nawet w wypadku udania się takiej redukcji nie nastąpiłoby wzmocnienie pozycji idealizmu, ponieważ sama logika nie jest w stanie uzasadnić samej siebie za pomocą własnych środków. W szczególności nie udaje się jej doprowadzić do powszechnego zapanowania zasady sprzeczności. Jest to konstatacja, która jest sensowna tylko w materializmie dialektycznym, zaś dla każ-

<sup>5)</sup> F. Engels — Herrn E. Dührings Umwälzung der Wissenschaft (Dietz Verlag, 1948, Anhang, str. 465).

dego innego systemu filozoficznego skutki jej są katastrofalne. Próbę ukonstytuowania spoczywającego na swoich własnych fundamentach państwa czystego, niezależnego od materii ducha spotkało zatem niepowodzenie. Jest to to, co już stwierdził Engels w swej polemice z Dühringiem:

„Ale skąd myślenie bierze te zasady? Z siebie samego? Nie, bo pan Dühring powiada sam: dziedzina czysto idealna ogranicza się do schematów logicznych i do konstrukcji matematycznych... Wobec tego jednak cały stosunek zostaje odwrócony: zasady są nie punktem wyjścia, lecz końcowym wynikiem badania; nie zostają stosowane do przyrody i historii ludzkiej, lecz wyabstrahowane z nich; to nie przyroda i świat człowieka kierują się zasadami, lecz zasady są o tyle tylko słuszne, o ile są zgodne z przyrodą i historią...“<sup>6)</sup>.

### 3. Formalizm

W formalizmie płaszczyzny zetknięcia matematyki i filozofii nie są tak wyraźnie widoczne jak w logicyzmie. Matematyka i logika są tutaj rozpatrywane tylko jako system wzorów wyjściowych i reguł operacyjnych, które nie są niezależne od jakiegokolwiek treści i które na razie nie posiadają żadnego konkretnego znaczenia. Badaniu podlegają tylko relacje między pozbawionymi znaczenia znakami. Pozornie nie istnieje tutaj żaden przedmiot matematyki. Zasługi formalizmu w odniesieniu do zagadnienia podstaw matematyki są bardzo wielkie. Materializm dialektyczny szeroko podkreśla jego pozytywne tendencje. Engels szkicuje później program roboczy formalizmu, pisząc:

„Żeby jednak te formy i stosunki można było badać w czystej postaci, trzeba je całkowicie oddzielić od ich treści, odrzucić ją jako obojętną“<sup>7)</sup>.

Formalizm reprezentowany głównie przez Hilberta, jest tym prądem w matematyce, który podkreśla z jak największym naciskiem swoje filozoficzne desinteressement. A jednak możemy właśnie tutaj stwierdzić głębokie wtargnięcie obiektywnego idealizmu. Kiedy Hilbert, rozpoczynając swoje słynne dzieło „Podstawy geometrii“ mówi, że chce „pomyśleć rzeczy“, które nazywa „punktami i prostymi“ — to musimy traktować tę wypowiedź jako wskrzeszenie idei platońskich. Matematyczne „puste formy“, które wypełniają się „znaczeniem“ dopiero przez ich izomorficzne podporządkowanie jakimkolwiek tworom, które jednak istnieją bez tych tworów, niezależnie od nich, są z istoty swojej platońskimi ideami. W związku z tym Engels słusznie zwraca uwagę, że owe puste formy zostały otrzymane na drodze abstrakcji ze świata rzeczywistego:

„Ale, jak we wszystkich dziedzinach myśli, na pewnym stopniu rozwoju prawa wyabstrahowane z rzeczywistego świata zostają od niego oddzielone i przeciwstawione mu jako coś samodzielnego, jako płynące z zewnątrz prawa, którymi świat ma się kierować“<sup>8)</sup>.

Fakt, że poszczególne dziedziny świata realnego pozwalają się przedstawić jako „modele“ i „interpretacje“ tworów matematycznych, nie dowodzi zatem, że „puste

<sup>6)</sup> F. Engels — Anty-Dühring, „Książka“ 1948, str. 44.

<sup>7)</sup> Ibid, str. 48.

<sup>8)</sup> Ibid, str. 49.



formy“ są pierwotne, zaś „modele“ wtórne — jak to nam chcą podsunąć do wierzzenia idealistyczne wywody formalizmu — lecz odwrotnie, że te „puste formy“ zostały wyabstrahowane ze świata *rzeczywistego* i dlatego *i tylko* dlatego pozwalają się do rzeczywistego świata stosować. W równej mierze wyprowadzalność wielkości matematycznych jednych z drugich, całokształt stosunków między znakami, nie dowodzą bynajmniej ich „istnień samych w sobie i dla siebie“ („An-und für-sich Exisiteren“), lecz odzwierciedlają jedynie prawidłowe powiązanie świata, z którego owe znaki i formy zostały otrzymane przez abstrakcję.

Czy znaczy to jednak, że niezależnie od człowieka nie istnieją w ogóle żadne formy matematyczne, że są one raczej wytworami subiektywnymi? Bynajmniej! Formy matematyczne istnieją w świecie realnym i istniały tam przedtem, nim je ludzie odkryli.

„Rezultaty geometrii nie są niczym innym jak naturalnymi właściwościami różnych linii, powierzchni i ciał, i ich kombinacji, które przeważnie zachodzą już w przyrodzie na długo przed zjawieniem się człowieka“<sup>9)</sup>.

Taki i tylko taki sens ma „istnienie samo w sobie i dla siebie“ form matematycznych. Nie znaczy to, że mamy do czynienia tylko z tymi tworamii matematyki, które istniały w świecie rzeczywistym już przed człowiekiem i które zatem nie zostały wynalezione względnie stworzone, lecz jedynie odkryte. Jak we wszystkich dziedzinach tak i w matematyce człowiek stworzył wiele nowego, które przed nim nie istniało. Jego punktem wyjścia były jednak już istniejące, ze świata realnego czerpane formy.

#### 4. Konwencjonalizm

Jeżeli w logicyzmie dostrzegamy echa realizmu, zaś w formalizmie cechy idealizmu obiektywnego o postaci platońskiej, to w konwencjonalizmie ujrzymy oddziaływanie subiektywnego idealizmu na matematykę. Nie jest zatem sprawą przypadku, że Poincaré, naczelny reprezentant konwencjonalizmu stał bardzo blisko owego subiektywistyczno - idealistycznego empiriokrytycyzmu, który został tak druzgocąco skrytykowany i zredukowany do solipsyzmu przez Lenina.

Dla konwencjonalizmu twierdzenia matematyczne nie są ani prawdziwe ani fałszywe, są to jedynie następstwa myślowe z góry przedtem zadanych reguł gry i dowolnie ustalonych pewników, którym nie należy przypisywać żadnej prawdziwości (Wahrheitsgehalt), lecz które posiadają jedynie charakter definicji, dowolnych umów. System matematyki okazuje się tu systemem żądań i umów. Istnieją tylko operacje celowe i niecelowe. Jest jasne, że to ujęcie matematyki jest obarczone elementem subiektywnej samowoli i pozbawione jest obiektywnego kryterium sprawdzalności. Na podstawie czego ma być oceniana celowość i „ekonomiczność myślenia“ pewnika lub reguły rachunkowej? W ostatecznym rachunku na podstawie subiektywnego ujęcia poszczególnego matematyka.

„Wystarczy postawić zagadnienie, aby spostrzec absurdalność, subiektywizm takiego zastosowania kategorii „ekonomii myślenia“. Myślenie ludzkie jest wtedy

<sup>9)</sup> F. Engels — Herrn E. Dührings Umwälzung der Wissenschaft, (Dietz Verlag, Anhang, str. 421).

„ekonomiczne“, kiedy wiernie odzwierciedla obiektywną prawdę, zaś kryterium tej wierności stanowi praktyka, doświadczenie, przemysł<sup>10)</sup>.

Długa historia matematyki i uwieńczone powodzeniem zastosowanie matematyki do nauk przyrodniczych obalają zapatrywania konwencjonalistów. Rodzaj matematyki, który należy zastosować, wyznacza natura przedmiotu i nie zależy on od naszych umów ani życzeń możliwie jak największej ekonomii myślenia. Mimo to i konwencjonalizm zawiera ziarno prawdy. Dla poparcia swoich tez powołuje się on na to, że w licznych wypadkach jeden i ten sam stan faktyczny może być wiernie opisany przez różne geometrie, że więc od naszego widzimisię zależy, którą z nich zechcemy wybrać. U podstawy tego zjawiska leży fakt, że stany faktyczne mogą wyznaczać matematykę, która ma je odzwierciedlać, tylko do izomorfii włącznie, że więc na miejsce jednej struktury matematycznej możemy z równym powodzeniem użyć struktury izomorficznej.

Tak więc na przykład wszelkie przestrzenne stany faktyczne, w których pewnik o prostych równoległych nie odgrywa żadnej roli mogą być opisane przez euklidesową, albo przez hyperboliczną geometrię. Wybór między nimi obiema będzie w tym wypadku określony jedynie przez względy „ekonomii myślowej“, to znaczy przez rozważenie, za pomocą której z tych geometrii można osiągnąć cel przy jak najprostszym rachunku. Ta swoboda wyboru kończy się jednak z chwilą, gdy postęp naszej wiedzy przekraczając granice tych stanów faktycznych, zmusza nas do przyjęcia pewnego określonego aksjomatu o prostych równoległych.

## 5. Krytycyzm

W przeciwieństwie do analityczno - tautologicznego ujęcia matematyki przez formalizm i logicyzm, powołujący się na Kanta krytycyzm traktuje matematykę jako system sądów syntetycznych a priori.

Nie przeczy się przy tym co prawda, że do sformułowania sądów matematycznych doprowadza doświadczenie, ale twierdzi się, że ich uzasadnienia nie należy szukać w doświadczeniu, lecz że opierają się one o właściwe filozofii kantowskiej „czyste spostrzeżenie“ (reine Anschauung). Przez to stawia się pod znakiem zapytania uwarunkowanie materialne pojęć matematycznych wykazane przez materializm dialektyczny na podstawie historii matematyki. Krytycyzm bowiem twierdzi, że powstawanie pojęć matematycznych w mózgach ludzkich określonej epoki nie ma nic wspólnego z usprawiedliwieniem ontologicznym tych pojęć.

Jeżeli chodzi o krytycyzm, to należy przede wszystkim stwierdzić, że i on nie może rozwiązać paradoksów logiki matematycznej i antynomij teorii mnogości i że to jest w ogóle możliwe jedynie dla materializmu dialektycznego. Dalej, marksistowskie kryterium praktyki przyznało geometrii nieeuklidesowej rolę rozstrzygającą w odbiciu świata rzeczywistego. A stąd wynika, że „czyste spostrzeżenie“ Kanta, którego bazą są pewniki euklidesowe, nie jest pewnym źródłem poznania. Fakt istnienia wielu prawdziwych geometrii oznacza więc, że wbrew pogładowi Kanta — rozum nie może rozstrzygnąć sam, która z nich jest „prawdziwą“, względnie rzeczywistą geometrią. To rozstrzygnięcie może dać tylko praktyka i mianowicie tylko dzięki temu, że przedmiot istnieje niezależnie od podmiotu.

<sup>10)</sup> Lenin — Materializm i empiriokrytycyzm, Dzieła, wyd. IV ros. t. XIV, str. 157.



## 6. *Empiryzm*

Według empiryzmu matematycznego sądy matematyczne zostały wyabstrahowane z rzeczywistości. Pewnikom matematycznym nadaje się charakter hipotez naukowych. Matematyka jest traktowana jako nauka przyrodnicza. Poszczególne działy matematyki powstają przez abstrakcję powiązań ilościowych poszczególnych materialnych zbiorów przedmiotów (Gegenstandsbereiche). Różnice strukturalne rozmaitych obszarów świata prowadzą więc do powstawania różniących się od siebie dziedzin matematyki.

W empiryzmie należy widzieć bez wątpienia bardzo istotny aspekt wiedzy matematycznej. Jest to jedyny kierunek, który podkreśla z naciskiem związek matematyki ze światem realnym.

„Jeżeli matematyk nie pozwoli się omamić tej konstruktywnej działalności swojego ducha ... będzie wiedział jak znaleźć związek fizyki teoretycznej z doświadczeniem, ale na pierwszy rzut oka i dla człowieka nie wtajemniczonego otrzymuje się pozór dowolnej konstrukcji teoretycznej“<sup>11)</sup>.

Mimo swoich niezaprzeczalnych zasług empiryzm odzwierciedla jednakże tylko część prawdy poznania matematycznego. Ograniczając się do doświadczenia jako jedyne źródła poznania jest on materializmem mechanistycznym.

„Głównym brakiem wszelkiego dotychczasowego materializmu — feuerbachowski włączając — jest to, że przedmiot, rzeczywistość, zmysłowość — są ujęte tylko w formie przedmiotu lub spostrzeżenia, nie zaś jako ludzka, zmysłowa działalność i praktyka, nie subiektywnie“<sup>12)</sup>.

Stanowisko empiryzmu oznacza zaprzeczenie jakiegokolwiek własnej prawidłowości wewnętrznej w matematyce i pomija twórczą rolę ludzkiego ducha, której znaczenie w rozwoju matematyki jest wybitne.

## 7. *Intuicjonizm*

W przeciwny błąd przeceniania roli działalności ludzkiej popada intuicjonizm. Z jego punktu widzenia matematyka nie jest systemem prawd, które istniały przed ich odkryciem, lecz gmachem złożonym z konstrukcji, które człowiek wytworzył sobie, w celu opanowania otoczenia. Intuicjonizm dopuszcza wnioski tylko pod tym warunkiem, że zawierają one metodę konstrukcji, przeprowadzalną za pomocą skończonej ilości operacji. Intuicjonizm opowiada się nie tylko przy kryterium praktyki, działalności ludzkiej, uznaje on również sprzeczny charakter nieskończoności, odrzucając rozciągnięcie zasady wyłącznego środka na mnogości nieskończone. Między dwoma sprzecznymi wnioskami pozwala on zatem na istnienie nierozstrzygalności.

Jest dla nas okolicznością interesującą, że w pozostawionych matematycznych rękopisach Marksa można znaleźć oddźwięki na pozytywne strony intuicjonizmu. Marks dopuszcza na przykład operację różniczkowania tylko w jednej formie, która

<sup>11)</sup> Abel Rey — La théorie physique chez les physiciens contemporains, Paryż 1907, str. 321.

<sup>12)</sup> K. Marks — Tezy o Feuerbachu.

unikania nieskończenia drobnych przyrostów i przejść do granicy. Na przykład dopuszcza on różniczkowanie funkcji  $y=x^3$  tylko w sposób następujący:

$$y - y_1 = x^3 - x_1^3 = (x - x_1) \cdot (x^2 + xx_1 + x_1^2)$$

$$\frac{y - y_1}{x - x_1} = x^2 + xx_1 + x_1^2 \qquad \frac{dy}{dx} = 3x^2$$

Pisze on przy tym w stylu, który kojarzy się z intuicjonizmem.

„Transcendentalne albo symboliczne nieszczęście rozgrywa się tylko po lewej stronie, straciło ono jednak swoją okropność, ponieważ okazuje się tylko wyrażeniem procesu, który zachował swoją rzeczywistą treść już po prawej stronie równania<sup>13)</sup>).

O ile jednak intuicjonizm powołuje się wyłącznie na finistyczną konstruowalność form matematycznych, o tyle tkwi on w idealizmie kantowskim.

„Dlatego też było tak, że w przeciwieństwie do materializmu stronę czynną rozwijał idealizm, ale tylko abstrakcyjnie, ponieważ idealizm oczywiście nie zna rzeczywistej zmysłowej działalności j.ko takiej<sup>14)</sup>).

Zupełne zastąpienie kryterium praktyki przez kryterium konstruowalności doprowadza intuicjonizm do rezygnacji z rozległych dziedzin matematyki, jako bezsensownych, aczkolwiek owe dziedziny matematyki dowiodły swej prawdziwości przez wierne odzwierciedlenie realnego świata. W obliczu tego stanu rzeczy musimy stwierdzić, że w intuicjonizmie matematycznym elementy materializmu dialektycznego kłócą się z elementami kantowskiego idealizmu subiektywnego. Engels wypowiada się o stosunku między konstruowalnością a empirią w sposób następujący:

„...Dühring może w równie małym stopniu dowieść m a t e r i a l n o ś c i całego bytu, jak i wykonstruować (heraus konstruieren) z jakiegokolwiek aksjomatu matematycznego trójkąt, kulę, albo wypowiedzieć twierdzenie Pitagorasa. W obydwu wypadkach konieczne są realne warunki przedwstępne, przez których badanie można osiągnąć dopiero owe rezultaty<sup>15)</sup>).

### 8. *Materializm dialektyczny*

Materializm dialektyczny pojmuje stosunek matematyki do rzeczywistości w sposób istotnie głębszy i bardziej wyczerpujący niż wszystkie wyżej omówione kierunki. Sądzi on, że formy matematyczne pochodzą nie z wymagowanego państwa ducha, lecz ze świata realnego. Liczby i ich stosunki zostały otrzymane z konkretnej rzeczywistości w wyniku przewlekłego procesu historycznego, którego szczegóły są nam dobrze znane ze studiów nad historią starożytną Egiptu, Sumerii i Akkadii. Przeminięły dalsze tysiąclecia zanim liczby zostały zastąpione przez zmienne i dopiero na końcu tego bardzo długiego rozwoju powstały formy matematyczne, które mogą być traktowane jako swobodne twory myślenia matematycznego.

<sup>13)</sup> K. Marks — Nieopublikowane rękopisy.

<sup>14)</sup> F. Engels — Herrn E. Dührings Umwälzung der Wissenschaft, (Dietz Verl. str. 420—421).

<sup>15)</sup> K. Marks — Tezy o Feuerbachu.



„Pojęcia i liczby i figury wzięte są nie skądinąd, jak z rzeczywistego świata ...Do liczenia potrzebne są nie tylko przedmioty podlegające liczeniu, ale już także zdolność abstrahowania przy rozpatrywaniu tych przedmiotów od wszystkich ich właściwości poza liczbą ...W ten sposób otrzymujemy ...  $a$  i  $b$ ,  $x$  i  $y$ , stałe i zmienne, a dopiero na samym końcu dochodzimy do własnych swobodnych twórców i fantazji, mianowicie do wielkości urojonych<sup>10)</sup>).

Jeżeli zatem materializm dialektyczny podkreśla z całym naciskiem materialne pochodzenie matematyki, to nie wynika stąd, że nie uznaje on, od pewnego określonego — skądinąd względnie wczesnego — stopnia rozwoju poczynając, pewnej własnej prawidłowości w matematyce. Proces powstawania nowych dyscyplin matematycznych na podstawie coraz to nowych potrzeb społeczeństwa ludzkiego i poznawania coraz to nowych związków w świecie materialnym zostaje rozszerzony i uzupełniony przez odbywający się według własnych praw rozwój matematyki. Ów rozwój według własnych praw może doprowadzić ze swej strony do wytworzenia nowych działów matematyki, które bynajmniej nie muszą być bezpośrednio wyabstrahowane z rzeczywistości, lecz które, prędzej czy później, często nawet nie bezpośrednio i bardzo okrężną drogą — rzeczywistość musi potwierdzić. Bowiern przy wszelkiej prawidłowości własnej rozwoju matematyki jest także częścią rozwoju naszego myślenia, a przeto naszego rozwoju społecznego w ogóle i znajduje się wskutek tego w stanie ciągłego oddziaływania wzajemnego ze wszystkimi innymi fragmentami tego rozwoju. Ta względna, uwarunkowana prawidłowość własna czyni powstanie takich na przykład dyscyplin jak geometrii nieeuklidesowej, algebry kwaternionów macierzy nie podlegających prawu przemienności, które pojawiły się z początku jako swobodne twory rozumu, a później jednak — jeśli nawet w poszczególnych wypadkach w 100 lat później — odsłoniły swoją łączność z rzeczywistością.

Tak więc zdarza się, że istnieją gałęzie matematyki, które dotychczas nie posiadają żadnej interpretacji w świecie rzeczywistym, jak na przykład funkcje wszędzie-ciągłe, ale nigdzie nie różniczkowalne, albo dyscypliny takie, jak geometria nieeuklidesowa, które zostały odkryte 100 lat przed swoim praktycznym zastosowaniem w fizyce. Jeśli między takimi formami — często bardzo długo po ich odkryciu — i pewnymi obszarami rzeczywistości stwierdzamy istnienie odpowiedniości to dzieje się to dlatego, że ludzki mózg jest sam produktem rozwoju przyrody, ludzkie myśli zatem w ostatecznym rachunku nie przeczą rzeczywistości, lecz jej odpowiadają. Kryterium swej prawdziwości znajdują formy i sądy matematyczne w praktyce ludzkiego działania. Ponieważ rzeczywistość jest wewnętrznie sprzeczna, przeciwność ta musi wystąpić także w każdej odzwierciedlającej ją dyscyplinie matematycznej. Próby tautologicznego uzasadnienia matematyki, wytepienia bez reszty wszelkich paradoksów antynomii okazują się zatem beznadziejne. Wszędzie tam, gdzie się to pozornie udaje, owe paradoksy i antynomie wyłonią się na nowo na wyższym stopniu  $x$  i w nowej formie. Z tego samego powodu wszelkie próby zredukowania analitycznych operacji rachunkowych do operacji algebraicznych, wymagających nieskończonej ilości działań wykonalnych za pomocą skończonej ilości działań i redukcji operacji ciągłych do nieciągłych, skazane są na niepowodzenie, ponieważ występujące tutaj pary pojęć

<sup>10)</sup> F. Engels — Anty-Dühring, „Książka“, 1948, str. 48.

odzwierciedlają różnice jakościowe danych realnych stanów faktycznych i odpowiadają sprzeczności wewnętrznej realnego świata oraz jego jakościowemu zróżnicowaniu.

Reasumując powyższe, możemy przedstawić materialistyczne jądro matematyki, obejmując jej stosunek do rzeczywistości jak następuje:

1. Matematyka powstała historycznie z potrzeb materialnych społeczeństwa i pochodzenie jej jest materialne.
2. Formy matematyczne preegzystują w formach materialnych przyrody.
3. Nowe metody matematyki powstają z potrzeb praktyki społecznej.
4. Jak wszystkie nauki, tak i matematyka, od pewnego określonego stadium rozwojowego poczynając, zaczyna rozwijać się według własnych praw, co doprowadza do wytworzenia się nowych form, których powiązanie z praktyką ludzką jest dane tylko pośrednio, które jednak tej praktyce i światu materialnemu nie przeczą, lecz mu odpowiadają.

*Georg Klaus*

(tłum. St. Chojna)



ulian Hochfeld

## Konflikty klasowe w Wielkiej Rebelii\*) (I)

Pod sam koniec 1648 roku płk. Pride, wysłany z silnym oddziałem żołnierzy do Westminsteru, przeprowadza *czystkę* parlamentu angielskiego. Na szali wydarzeń rewolucyjnych waży nacisk drobnomieszczaństwa, chłopstwa i plebejskich przedmieść Londynu. Karol I Stuart, król angielski, oskarżony zostaje o zdradę stanu. Sądzi go Parlament Kadłubowy, pozostałość Długiego Parlamentu, składający się z około stu independentów; prezbiterianie — przedstawiciele umiarkowanej burżuazji — zostali usunięci. Uchwalona w dniu 4 stycznia 1649 roku przez Izbę Gmin rezolucja stwierdza, że „lud kierowany przez Boga jest źródłem wszelkiej sprawiedliwej władzy; że przedstawiciele gmin angielskich, zgromadzeni w parlamencie, wybrani przez lud i lud reprezentujący, mają najwyższą władzę, że cokolwiek zostanie wprowadzone lub uznane jako prawo przez przedstawicieli gmin zgromadzonych w parlamencie ma moc prawną, a cały naród zostaje objęty tym prawem, choćby nie było na nie zgody króla lub Izby Parów“<sup>.1)</sup>. Parlamentarny Trybunał Stanu skazuje króla na śmierć. Egzekucja następuje dnia 30 stycznia 1649 roku. Dnia 6 lutego 1649 r. zostaje zniesiona Izba Lordów, a w dzień później ten sam los spotyka samą instytucję monarchii. Dnia 19 maja 1649 r. proklamowana zostaje Republika Angielska (*Commonwealth and Free State of England*). Jest to niewątpliwie kulminacyjny punkt Wielkiej Rebelii.

Rewolucję lat 1640 — 1660 w Anglii nazywa Engels „drugim wielkim powstaniem burżuazji“, obok wcześniejszych powstań okresu Reformacji w Niemczech

---

\*) Z bardzo obszernej literatury, dotyczącej okresu rewolucji burżuazyjnej w Anglii, znany jest autorowi niniejszego szkicu oczywiście tylko ułamek. Jest to literatura obcojęzyczna, gdyż historycy polscy potraktowali ten niezmiernie ciekawy i ważny okres dziejów Europy po macoszemu. Przy pisaniu tego szkicu wykorzystane zostały bezpośrednio — w granicach dostępności — wypowiedzi klasyków marksizmu, w szcze-

w XVI wieku i obok późniejszej Wielkiej Rewolucji Francuskiej końca wieku XVIII. „Rozpętała je — pisze Engels — burżuazja miejska, a średnie chłopstwo (*yeomanry*) okręgów wiejskich wywalczyło zwycięstwo. Rzecz dość osobliwa: we

gólności zaś samych twórców marksizmu, Marxa i Engelsa. Poza tym wykorzystałem w większym lub mniejszym zakresie następujące publikacje:

- 1) Eduard Bernstein: SOZIALISMUS UND DEMOKRATIE IN DER GROSSEN ENGLISCHEN REVOLUTION (J. Dietz, Stuttgart 1908).
- 2) Jacques Crocaert: HISTOIRE DE L'EMPIRE BRITANIQUE (Flammarion, Paris 1947).
- 3) E. D.: GERRARD WINSTANLEY AND THE DIGGERS (The Modern Quarterly, London, Vol. 4, Nr 2, 1949).
- 4) S. R. Gardiner: OLIVER CROMWELL (Przekł. niem. z ang. R. Oldenbourg, München 1903).
- 5) Robert Graves: WIFE TO MR. MILTON (Creative Age Press Inc., New York 1944).
- 6) Henry Hamilton: HISTORY OF THE HOMELAND. THE STORY OF THE BRITISH BACKGROUND. (Georg Allen and Unwin Ltd, London 1947).
- 7) Christopher Hill: ANGLISKAJA REWOLUCJA (Przekł. ros. z ang. THE ENGLISH REVOLUTION 1640. Gos. Izd. Inostr. Lit., Moskwa 1947).
- 8) Christopher Hill: THE ENGLISH CIVIL WAR INTERPRETED BY MARX AND ENGELS (Science and Society, New York, Vol. XII, No 1, 1948).
- 9) Christopher Hill: LAND IN THE ENGLISH REVOLUTION (Science and Society, New York, Vol. XIII, No 1, 1948 — 49).
- 10) Christopher Hill: THE ENGLISH REVOLUTION AND THE STATE (The Modern Quarterly, London, Vol. 4, No 2, 1949).
- 11) Karl Kautsky: THOMAS MORE UND SEINE UTOPIE (J. Dietz Nachf., Berlin 1947).
- 12) Georg Lenz: DEMOKRATIE UND DIKTATUR IN DER ENGLISCHEN REVOLUTION 1640 — 1660 (R. Oldenbourg, München und Berlin 1933).
- 13) E. Lipson: THE ECONOMIC HISTORY OF ENGLAND. VOLS. II and III. THE AGE OF MERCANTILISM (Adam and Charles Black, London 1944).
- 14) E. Lipson: A PLANNED ECONOMY OR FREE ENTERPRISE. THE LESSONS OF HISTORY (Adam and Charles Black, London 1944).
- 15) S. F. Mason: THE INFLUENCE OF THE REVOLUTION UPON THE DEVELOPMENT OF MODERN SCIENCE (The Modern Quarterly, London, Vol. 4, No 2, 1949).
- 16) André Maurois: HISTOIRE D'ANGLETERRE (Librairie Arthème Fayard, Paris 1937).
- 17) A. L. Merson: THE REVOLUTION AND THE BRITISH EMPIRE (The Modern Quarterly, London, Vol. 4, No 2, 1949).
- 18) A. L. Morton: DZIEJE LUDU ANGIELSKIEGO (Przekł. polski z ang. A PEOPLE'S HISTORY OF ENGLAND. PIW, Warszawa 1948).
- 19) A. L. Morton: HOW THE BOURGEOISIE WON POWER (The Modern Quarterly, London, Vol. 4, No 2, 1949).
- 20) A. L. Rowse: DUCH DZIEJÓW ANGLII (Przekł. polski z ang. Longmans Green and Co. Ltd, London — New York — Toronto 1946).
- 21) Joan Simon: EDUCATIONAL POLICIES AND PROGRAMMES (The Modern Quarterly, London, Vol. 4, No 2, 1949).
- 22) Mary Visick: JOHN MILTON AND THE REVOLUTION (The Modern Quarterly, London, Vol. 4, No 2, 1949).

W szkicu niniejszym nie ma istotniejszych oryginalnych poglądów autora. Szkic stanowi w zasadzie wyzyskanie literatury, tyle że nowszej. Fakt ten pozwolił na ograniczenie ilości not i przypisów i uczynienie w ten sposób tekstu czytelniejszym.

1) Morton — Dzieje ludu angielskiego, str. 158.



wszystkich trzech wielkich rewolucjach burżuazyjnych chłopi stanowią armię walczącą i chłopi są tą właśnie klasą, która po odniesionym zwycięstwie zostaje najniezawodniej zrujnowana przez skutki ekonomiczne tego zwycięstwa. W sto lat po Cromwellu angielskie *yeomanry* zniknęło niemal zupełnie. A jednak walka została doprowadzona do ostatecznego rozstrzygnięcia i niewątpliwie tylko dzięki wmięszaniu się owego *yeomanry* oraz miejskiego żywiołu plebejskiego Karol I trafił na szafot. Po to, by burżuazja mogła zagarnąć bodaj tylko te owoce zwycięstwa, które już wówczas dojrzały, musiała rewolucja wyjść daleko poza swe cele — zupełnie jak we Francji w 1793 r. i w Niemczech w 1848 r...<sup>2)</sup> Te wydarzenia, w których rewolucja burżuazyjna wyszła daleko poza swe cele, są dla nas dziś szczególnie interesujące. Albowiem właśnie nurtem owych walk plebejskich płynie tradycja prawdziwego postępu europejskiego, której spadkobiercą jest rewolucyjny ruch robotniczy.

Angielska burżuazja — jak każda burżuazja — nie lubi wspomnień owego krwawego okresu, gdy plebs robił jej rewolucję, próbując tę rewolucję przekształcić w swoją własną. Oficjalna historiografia angielska przeciwstawiła Wielkiej Rebelii połowy w. XVII — liberalną awanturę z r. 1689, którą nazwała Sławną Rewolucją. Ale istotnie „ten wspaniały okres w dziejach Anglii“ — jak Engels nazywa Wielką Rebelię — przestał należeć do tradycji burżuazyjnej. Tradycje postępu nie mogą należeć do klasy, która już od dawna stała się reakcyjna. Główny szlak rozwoju cywilizacji jest szlakiem postępu. Na tym szlaku leżą ruchy plebejskie każdego kraju; one stanowią rodzimą, ludową tradycję rewolucyjną. Na tym szlaku leżą wielkie wydarzenia, które przerastają granice narodowe: są takimi wydarzeniami wielkie powstania burżuazji, których dzieje tworzył plebs. Dziś, gdy Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa otworzyła nową erę w dziejach ludzkości, gdy korzystając z doświadczeń i pomocy Kraju Rad, na tę drogę wkroczyły demokracje ludowe — to do naszej tradycji, a nie do tradycji zachodnio-europejskiej burżuazji, należy rok 1649 w Anglii i rok 1793 we Francji. O nich to pisał Marks, że „nie były angielskimi i francuskimi rewolucjami, lecz rewolucjami o znaczeniu europejskim“ i że „wyrażały potrzeby świata w owym czasie nawet bardziej niż potrzeby tych szczególnych części świata, w których miały miejsce“<sup>3)</sup>.

300-lecie proklamowania Republiki Angielskiej było w Anglii obchodzone tylko przez najpostępowsze odłamy społeczne i polityczne, przede wszystkim przez angielskich komunistów. Oficjalna opinia angielska nie żywi sympatii ani dla republikanów, ani dla „królobójców“. Jest wprawdzie u steru rządów w Anglii Brytyjska Partia Pracy, która mieni się socjalistyczną; ale w takim stopniu, w jakim *Labour Party* panuje jeszcze nad brytyjskim proletariatem, jest ona haniebnym potwierdzeniem słów Engelsa o Anglikach, „że ten najbardziej burżuazyjny ze wszystkich narodów chce najwidoczniej doprowadzić do tego, aby mieć burżuazyj-

2) F. Engels — O materializmie historycznym. Dzieła wybrane, t. I, „Książka“, 1947. Str. 414 — 415.

3) Gesamtausgabe Abt. I Ed. VII, str. 493. Cyt. w/g *The Modern Quarterly*, Vol. 4, No 2, 1949, str. 98.

ną arystokrację i burżuazyjny proletariats obok burżuazji<sup>4</sup>). Niechęć do rewolucyjnych i postępowych tradycji we własnej historii doszła w świecie anglo-saskim do tego stopnia, że niektórzy autorzy nie wahają się nazywać rewolucyjnych rozwiązań okresu 1640—1660... faszmem.<sup>5</sup>). Nie do tamtego świata należą zatem Winstanley, Lilburne czy nawet Milton. Ich tradycja jest tradycją postępu, którego sztandarem w dzisiejszej epoce jest marksizm. Należą więc oni do świata Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej; należą do świata demokracji ludowych; i należą do tradycji tego obozu w świecie anglo-saskim, który wbrew wrogom i wbrew zdrajcom sztandar zwycięskiego Października uważa także za swój sztandar.

Albowiem ten sztandar wyraża w dzisiejszej epoce „potrzeby świata“.

## I. ANGLIA W PRZEDEDNIU DŁUGIEGO PARLAMENTU

Za początek rewolucji burżuazyjnej w Anglii przyjmuje się zwykle listopad 1640 roku. W tym miesiącu bowiem zebrał się tzw. Długi Parlament.

Początek rewolucji burżuazyjnej z reguły oznacza, że stosunki kapitalistyczne są już w zasadniczych zarysach ukształtowane. Lenin powiada, że „dla rewolucji burżuazyjnej, wyrastającej z feudalizmu, stopniowo powstają w łonie starego ustroju nowe organizacje ekonomiczne, które stopniowo zmieniają wszystkie cechy społeczeństwa feudalnego.“ Tym m. in. rewolucja burżuazyjna różni się od rewolucji socjalistycznej. „Rewolucja burżuazyjna — pisze dalej Lenin — miała przed sobą tylko jedno zadanie — znieść, odrzucić, zerwać wszystkie pęta dawnego społeczeństwa. Spełniając to zadanie, każda rewolucja burżuazyjna spełnia wszystko, co winna wykonać: potęguje rozwój kapitalizmu.“<sup>6</sup>) To samo podkreśla Stalin, gdy mówi, że „rewolucja burżuazyjna zaczyna się zazwyczaj wówczas, gdy istnieją mniej lub bardziej gotowe formy ustroju kapitalistycznego“ i że „podstawowe zadanie rewolucji burżuazyjnej sprowadza się do tego, żeby zdobyć władzę i dostosować ją do istniejącej ekonomiki burżuazyjnej“.<sup>7</sup>)

Przyjrzyjmy się zatem, jak w najbardziej ogólnych zarysach wyglądały stosunki w Anglii w przededniu Długiego Parlamentu; na czym — mówiąc innymi słowy — polegała wówczas dojrzałość stosunków do rewolucji burżuazyjnej.

Ujmując problem w możliwie największym skrócie, stwierdzić należy, że wyrazem owej dojrzałości do rewolucji burżuazyjnej były następujące okoliczności: 1) daleko posunięty proces kształtowania się kapitalistycznych stosunków produkcji i wymiany zarówno w przemyśle i handlu, jak i w rolnictwie; 2) dojrzałość i skomplikowanie problematyki konfliktu między Koroną a burżuazją jako całością; 3) dojrzałość i skomplikowanie całej mozaiki konfliktów klasowych owej epoki, w szczególności konfliktów między feudalną arystokracją, rojalistyczną biurokracją i wyższym duchowieństwem a burżuazją; między różnymi frakcjami klas

<sup>4</sup>) List Engelsa do Marksa z 7 października 1858 r. Cyt. w/g wyd. franc. (Oeuvres complètes de Karl Marx, Correspondance, t. V, str. 263).

<sup>5</sup>) Por. np. Graves, Wife to Mr. Milton, str. VII — VIII.

<sup>6</sup>) Lenin — Dzieła wybrane w dwóch tomach, t. II, str. 330 (Wyd. Lit. w Obc. Jęz., Moskwa 1948).

<sup>7</sup>) Stalin — Zagadnienia leninizmu, str. 109 („Książka“, W-wa 1947).



kapitalistycznych, między wielkimi kapitalistami a drobnomieszczaństwem i wolnymi chłopami oraz częścią drobnych i średnich właścicieli ziemskich, wreszcie do pewnego stopnia i w ciasnych granicach konfliktu między burżuazją a rodzącym się proletariatem; 4) dojrzałość ideologicznej szaty wymienionych tu konfliktów, przy czym podstawową — choć wcale nie jedyną — formą ideologiczną tych konfliktów była w owym czasie bogata problematyka ruchu reformacyjnego; 5) wreszcie dojrzałość powiązanych z interesami poszczególnych klas i warstw zagadnień polityki międzynarodowej (sprawa szkocka, sprawa irlandzka, narastające sprzeczności i zbliżające się przemiany w układzie konfliktów między Anglią, Francją, Hiszpanią i Niderlandami).

W kraju, w którym stare urządzenia arystokratyczne stały się z czasem burżuazyjne, również symbolika przesiąknięta jest burżuazyjnym duchem. Jak wiadomo, kapitalizm angielski jest — że tak się wyrażę — „wełnianej proveniencji“. Wobec tego Lord Kanclerz w Izbie Lordów po dziś dzień siedzi na krześle z wełnianą poduszką, czyli na tzw. *worku z wełną*. Dzięki pewnym szczególnym okolicznościom, m. in. dzięki faktowi, że na poziomie dość prymitywnej techniki transportu wełna wykazuje jedyne w swoim rodzaju walory, predestynujące ją do przewozu, obrót wełną w okresie od XIII do XVI stulecia odgrywał rolę podobną do obrotu bawełną i węglem w XIX wieku, czy naftą w XX wieku. Otóż w owym okresie Anglia była głównym producentem wełny w Europie. Ta jej pozycja ugruntowała się i rozwinęła znowu dzięki innym szczególnym okolicznościom historycznym, w które nie możemy tutaj bliżej wchodzić, a które związane są w każdym razie ze specyfiką roli monarchii w angielskim feudalizmie, z konsekwencjami Wojny Stuletniej, z faktem, iż silna władza królewska zapewniała przez dość długi czas potrzebny do produkcji wełny porządek wewnętrzny itd. Na tym gruncie nastąpił w angielskiej gospodarce wiejskiej znany proces przestawiania się na opłacalniejszą niż uprawa zbóż hodowlę owiec. Proces ten związany był z zamienianiem gruntów ornych na pastwiska i z tzw. grodzieniami (*enclosures*), polegającymi — jeśli abstrahować od prawno-ustrojowych subtelności — po prostu na przepędzaniu prawem kaduka chłopów z gruntów gminnych, a nawet indywidualnych, na włączaniu tych gruntów do posesji ziemiańskich i na ogradzaniu takich posesji pastwiskowych. Rozwijał się nowy układ stosunków własnościowych i klasowych. Na jednym biegunie rosło znaczenie kupców i producentów wełny, na drugim biegunie zaś gromadziły się elementy marginesowe: wyrzuceni na bruk chłopci, żebracy i włóczędzy, pochodzący m. in. z rozpuszczonych po wojnie Dwóch Róż i umocnieniu się monarchii Tudorów świt pańskich, ludzie wolni od pana, ale i od warsztatu produkcji, a więc potem zapędzeni krwawym ustawodawstwem nowej dynastii do pracy przymusowej — krótko: rezerwuar, z którego mógł powstać nowoczesny proletariatus, niezbędny w rosnącym przemyśle.

W wieku XVI rola Anglii w handlu międzynarodowym jeszcze bardziej wzrosła. Był to wzrost względny, wynikający ze szkody innych: mianowicie z upadku Genui i Wenecji, którym wydarzenia polityczne na Bliskim Wschodzie i rozwój nowych szlaków morskich, w pierwszej fazie wykorzystany głównie przez Hiszpanię i Portugalie, odebrał dawną dominującą pozycję. Otóż ta istna rewolucja w średnio-wiecznym handlu międzynarodowym dotknęła jak najmniej Anglię, która zdążyła związać się z innymi rynkami, rozwinąć u siebie wstępne warunki rozwoju kapita-

listycznego, oraz podjąć za Tudorów walkę o morze i o opanowanie nowych szlaków. Wycofaniu się kupców weneckich z Southampton towarzyszył ogromny wzrost roli Londynu. Naturalnemu zamieszaniu w okresie rewolucji burżuazyjnej w Niderlandach towarzyszył wzrost znaczenia burżuazji angielskiej na rynku europejskim. Rozwija się nawigacja angielska. W XVI wieku William Hawkins dociera z Plymouth do Brazylii; jego syn, uszlachcony s'r John Hawkins, szuka złota i niewolników w Gwinei, skąd przez Morze Karaibskie i Amerykę Północną wraca do Anglii. Podróże Chancellora na Morze Białe przyczyniają się do założenia *Muscovy Company*; Jenkison dociera drogą lądową do Bucharj; Gilbert, Frobisher i Davis doprowadzają do skolonizowania Nowej Funlandii. Powstają kompanie handlowe: turecka, lewantyńska i wreszcie wschodnio-indyjska, której założeniu patronuje sam *lord-mayor* Londynu. Raleigh i Grenville interesują się plantacjami amerykańskimi; a drapieźni lecz pomysłowi piraci królowej Elżbiety, wśród nich przede wszystkim słynny Drake, stają się — jak słusznie, choć z mimowolną raczej ironią, zauważa historyk angielski — „poniekąd uosobieniem odważnego ducha nowej epoki i nowej wschodzącej Anglii“.<sup>8)</sup> Wreszcie rewolucja cen, wywołana przez ogromny napływ złota i srebra przede wszystkim z nowych źródeł amerykańskich (nastąpiła wtedy także pewna intensyfikacja wydobywania tych metali w Europie, np. w Tyrolu i w Niemczech, by sprostać wzmożonej pod tym względem konkurencji), rujnowała wprawdzie pracowników najemnych i feudalnych właścicieli ziemskich, ale wznosiła się burżuazji, przy czym w Anglii uczestniczył w tym również kapitalistyczny odcinek na wsi tj. hodowla owiec i sprzedaż wełny.

W związku z owym okresem mówi się zwykle o rozwoju handlu i o powstawaniu stosunków kapitalistycznych w rolnictwie. Jest to słuszne, jeśli jednak nie zapomina się równocześnie o postępie technologicznym i o rozwoju przemysłu, opartego na całkiem nowych zasadach. Jest to już nie przemysł nakładowy, tak charakterystyczny dla pierwocin kapitalizmu i dominujący w tradycyjnych gałęziach produkcji. Jeszcze za panowania królowej Elżbiety powstają w Anglii papiernie, fabryki prochu strzelniczego, odlewnie armat, rafinerie cukru, fabryki alunu i siarczynu miedzi itd. Ten typ zakładów produkcyjnych — inaczej niż tkactwo, sukienictwo czy nawet prymitywna, kowalska produkcja metalowa — wymagają wielkich nakładów kapitałowych i odpowiednich urządzeń technicznych. To samo dotyczy nowego górnictwa i hutnictwa. Powstają wielkie kompanie przemysłowe, oparte na udziałach, np. *Mines Royal Company*, albo *Mineral and Battery Society*; ta ostatnia zajmowała się wydobywaniem galmanu i miedzi oraz wytwarzaniem drutu, używając m. in. wielkich młotów o wadze 500 funtów, poruszanych wodą. Ale postęp technologiczny nie ograniczał się do tych nowych gałęzi produkcji. Brak drzewa już wtedy wzmógł zapotrzebowanie na węgiel, co doprowadziło do wielu nader istotnych wynalazków w dziedzinie techniki górniczej. Wreszcie również w tradycyjnym przemyśle, np. w włókienniczym, wprowadza się wówczas szereg ulepszeń technicznych. Wszystko to wymaga kapitału. Kto go ma, kto go umie zdobyć podejrzany przeważnie kombinacjami i spekulacjami — ten może inwestować. A kapitał rodzi kapitał.

<sup>8)</sup> Rowse — Duch dziejów Anglii, str. 60.



Oczywiście nie sam z siebie. Rośnie wówczas z natury rzeczy liczebność klasy robotniczej. Praca robotników, ustawionych w kapitalistycznym stosunku produkcji, rodzi właśnie kapitał. W XVI wieku większość pracujących w angielskim przemyśle tekstylnym stanowią robotnicy najemni; dotyczy to, rzecz jasna, w jeszcze wyższym stopniu górnictwa, hutnictwa, budownictwa itd. W drugiej połowie wieku XVII, a więc bezpośrednio po rewolucji, robotnicy najemni razem z marynarzami, żołnierzami i służbą folwarczną stanowią ponad połowę ludności Anglii. Wzrostowi liczebności klasy robotniczej towarzyszy jednak ogromny spadek stopy życiowej, utrata średniowiecznych uprawnień socjalnych, wzrost wyzysku.

Mamy więc w mieście angielskim owego czasu — albo dokładniej mówiąc, w niektórych miastach angielskich, głównie w Londynie — rosnący proletariatus. Ale ten proletariatus nie jest jeszcze wyodrębniony wyraźnie od drobnomieszczaństwa. Sytuacja jego jest z natury rzeczy płynna, albowiem proces proletaryzacji drobnomieszczaństwa i elementów marginesowych trwa i wzmagają się. Stąd oczywista niedojrzałość ideologiczna ówczesnych robotników, stąd trudność jasnego zróżnicowania ruchów plebejskich owego czasu. Są to w ogóle raczej ruchy o charakterze radykalno-drobnomieszczańskim.

Ale burżuazja również nie stanowi zupełnie jednolitego obozu. Rozwój przemysłu sukienniczego uformował tradycyjny typ kompanii handlowych, wyrastających częściowo z warunków jeszcze średniowiecznych, częściowo zaś z merkantylistycznych warunków monarchii absolutnej. Są to tzw. *regulated companies*, handlujące według starych zasad, na określonym rynku i w określonej branży. *Regulated companies* chronią swych merkantylistycznych przywilejów, swego faktycznego lub prawnego monopolu. Zwalczają więc nieubłaganie nowy typ kupca, który się rodzi. *Merchant adventurers* tj. członkowie owych *regulated companies* są wrogami *free traderów*, zwolenników nieograniczonego wolnego handlu, zwanych także *interlopers*: intruzów, dorobkiewiczów i najczęściej awanturników, którzy dorobili się majątku na podejranych, niesolidnych interesach. *Merchant adventurers* umieli do pewnych granic współpracować z monarchią Tudorów, która ich popierała; gdy zaś ta współpraca stała się już niemożliwa, wystąpili oni wprawdzie przeciw prerogatywom Korony, ale ich opozycja była umiarkowana, konserwatywna; utworzyli oni w Długim Parlamencie partię prezbiterianów. Konsekwentni zwolennicy wolnego handlu wraz z drobnomieszczaństwem oraz średnimi i drobnymi ziemianami (*gentry*) są przeciwnikami wszelkich feudalnych i rojalistycznych pozostałości ustrojowych i tworzą w Długim Parlamencie partię independentów. W trakcie narastania walk klasowych lewica independentów — część drobnomieszczaństwa i nawet drobnych ziemian — łączy się z elementami plebejskimi, z proletariatem i z wolnymi chłopami, tworząc kadry ruchu *levellerów*. Wreszcie wraz z rosnącym napięciem rewolucyjnym mnożą się różne mniej lub więcej radykalne sekty, z czasem zaś wyłania się ruch radykalno-chłopski, reprezentujący na owym szczeblu rozwoju coś w rodzaju utopijnego, naiwnego komunizmu, mianowicie *diggerzy*. Wróćmy jednak do samej burżuazji. Jest w niej jeszcze jeden odłam. Formuje się on w związku z istnieniem tzw. *joint-stock-companies*. Właściwie te ostatnie reprezentują, przynajmniej z punktu widzenia formalnego, jeszcze wyraźniej zaakcentowane tendencje monopolistyczne niż *merchant adventurers*; są to dobrze zorganizowane towarzystwa udziałowe, których celem jest w zasadzie handel w odda-

lonych częściach świata. Np. słynna Kompania Wschodnio-Indyjska ma formę *joint-stock-company*. Te kompanie handlowe związane są jak najściślej z każdorazowym ówczesnym aparatem państwowym, klas posiadających, mają bowiem najwyższy interes w polityczno-militarnej pomocy zarówno państwa monarchii absolutnej, jak i nowego państwa kapitalistycznego, jedynej skutecznej gwarancji bezpieczeństwa oddalonych i ryzykownych przedsięwzięć handlowych i kolonizacyjnych. Dlatego kompanie te wiążą się zrazu z rojalistycznym aparatem państwowym. Są też — na odwrót — popierane przez Stuartów. Ale muszą one w nowych warunkach szukać poparcia nowego aparatu państwowego, byle to był aparat silny i oczywiście nie sprzyjający tendencjom „anarchistycznych“, radykalnych sekt. Dlatego skorzystają też z pomocy państwa okresu protektoratu, którego polityka zagraniczna, a także wewnętrzna, będzie leżała na linii ich przedsięwzięć i interesów.<sup>9)</sup>

Stosunki i walki klasowe na wsi w przededniu rewolucji są również skomplikowane. Do problematyki stosunków agrarnych będziemy musieli jeszcze wrócić w następnych rozdziałach. W każdym razie trzeba już w tym miejscu podkreślić, że produkcja i sprzedaż wełny nadała angielskiemu kapitalizmowi zrazu wiejski charakter. Konflikty kapitalistyczne były w owym czasie niemal całkowicie dojrzałe na wsi angielskiej. W chwili wybuchu rewolucji na górnym szczeblu układu stosunków klasowych na wsi stał wielki właściciel ziemski; na tym szczeblu stała też wielka własność rolna Korony i Kościoła. W ostrym przeciwieństwie do tych wielkich posiadłości (*manors*) pozostawali średni i drobni ziemianie: szlachta podlegszego raczej gatunku i bardziej komercyjnego niż rodowego pochodzenia, potomkowie ludzi, którzy skorzystali z rzezi starej szlachty rodowej w Wojnie Dwóch Róż i którzy dorobili się na wełnie (a oczywiście także na grodzieniach). Ta *gentry* była w zasadzie antyrojalistyczna i kapitalistyczna. *Gentry* sprzymierzała się doraznie z warstwą wolnych chłopów. Znaczenie i liczebność tych ostatnich wzrosły po wojnie chłopskiej w XIV wieku i po morowej zarazie, która — poprzedzając ową wojnę — przyspieszyła proces wyzwalania się od pańszczyzny, spowodowany zresztą innymi przyczynami, natury bezpośrednio gospodarczej. *Gentry* potrzebowała chłopów do swej kapitalistycznej rewolucji, choć w wyniku dalszego rozwoju kapitalizmu chłopci stracili raczej na tym sojuszu niż zyskali. Chłopci całkowicie wolni proletaryzowali się wskutek lawinowego narastania procesu grodzień w w. XVII i XVIII. Dzierżawcy zaś stanęli wobec ogromnego wzrostu czynszu, który w pierwszym ćwierćwieczu XVII w. wzrósł przeszło pięciokrotnie, gdy cena pszenicy wzrosła tylko dwukrotnie w tym czasie. To oczywiście potęgowało i komplikowało napięcie walk klasowych. Wreszcie o stopień niżej stała na wsi służba folwarczna. Istotnym celem kapitalistycznej rewolucji było przejście ziemi od właścicieli technicznie zacofanych pod kierownictwo nowoczesnych ludzi interesu. Z tym wiązały się takie sprawy, jak likwidacja feudalnych i absolustycznych nadu-

<sup>9)</sup> Historycy mało zwracają uwagę na swojego rodzaju zgodność interesów między *free - traderami* a *joint - stock - companies*, co tylko na pozór jest paradoksalne. Taka np. Kompania Wschodnio - Indyjska konkurowała na szlaku swych interesów z Holendrami, co ją czyniło zwolenniczką konfliktu z Holandią i — w danym układzie stosunków międzynarodowych — przyjaźni z Hiszpanią. Dokładnie przeciwstawne interesy miały handlujące z Holandią *regulated companies*; a prawie dokładnie zgodne z interesami *joint - stock - companies* cele mieli awanturnicy *free - traderzy*. Bywało więc, że ludzie *joint - stock - companies* bliżsi byli *independentom* niż *rojalistom*, szczególnie gdy monarchia już upadła.



żyć, jak wyzwolenie gospodarki rolnej z różnego rodzaju feudalnych serwitutów, jak komercjalizacja gospodarki rolnej, jak zniesienie ograniczeń eksploatacji górniczej (prawo do tego, co jest pod ziemią) itd. Ostrze takiej rewolucji było więc skierowane przeciw resztkom feudalnej arystokracji i szczególnie przeciw Koronie i Kościołowi. Sukces tej rewolucji zależał od poparcia *gentry* przez masę chłopską. Stąd wysiłki, by tę masę pozyskać, ale też stąd ruchy chłopskie w późniejszym okresie rewolucji, świadczące o rozczarowaniu i o specyficznych chłopskich interesach.<sup>10)</sup>

Podstawową, choć — jak już zauważono — wcale nie jedyną formą ideologiczną owych konfliktów klasowych, wyrastających na gruncie daleko posuniętego procesu kształtowania się kapitalistycznych stosunków produkcji i wymiany zarówno w mieście, jak i na wsi, była bogata problematyka ruchu reformacyjnego.

Najogólniej rzecz biorąc, ruch reformacyjny był ruchem wolnościowym. O jaką tu wolność jednak chodziło? Różna to była wolność; jej konkretny wzór zależał od klasy czy warstwy, wolność postulującej. Rewolucja burżuazyjna — to szczególnie rewolucja; choć walczą w niej masy plebejskie, pozostaje ona w swej najgłębszej istocie, w swych społecznych celach, dopasowanych do stopnia rozwoju technicznego epoki, rewolucją bogatych. Ambasador Wenecji w Londynie pisze w r. 1557, że wśród angielskich kupców są tacy, którzy mają po 50 — 60 tys. funtów szterlingów majątku — co w przeliczeniu na siłę nabywczą znaczyłoby dzisiaj miliony. Ci bogaci potrzebowali wolności dla swych interesów. Interesy były skomplikowane, często sprzeczne, różniły się też stopniem napięcia i zasięgiem. Na określonym szczeblu rozwoju nowych stosunków gospodarczych wystarczyło — w dziedzinie religijnej — samo oderwanie się od Rzymu; monarchia absolutna Tudorów, część arystokracji i burżuazja owego czasu innych interesów nie mają. Ale potem Kościół anglikański, episkopatny, ze swą hierarchią i ze swymi feudalno-arystokratycznymi koneksjami i interesami, nie odpowiada nawet umiarkowanej frakcji burżuazji; jej ideologią staje się kalwinizm, na gruncie szkoockim i angielskim zwany prezbiterianizmem, którego solidnie mieszczańskie formy organizacyjne dziwnie przypominają organizację *regulated companies*. *Free-traderzy* i *gentry* chcą dalej idącej wolności; jedni wolności handlu i wyzysku, drudzy wolności handlu i groźdzeń. „Sądzę — powiada sir Walter Raleigh, polityk, bohater, awanturnik, kupiec i żeglarz w jednej osobie — że w ostatecznym rachunku pragnieniem każdego prawdziwego Anglika jest, by każdy człowiek był wolny“. To jeszcze nie brzmi jasno, choć w związku z osobą autora tych słów jest mimo wszystko jasne. Ale w Izbie Gmin za czasów Jakuba I Stuarta wyrażają się już znacznie konkretniej: „Wolność handlu jest dziedzictwem i prawem naturalnym każdego człowieka. Jej zaprzeczenie narusza wolność Anglika“.<sup>11)</sup> To już jest zupełnie jasne. Otóż ta radykalniejsza wolność skupia się głównie wokół independentów. Koncepcja religijno-organizacyjna

10) W cytowanym już uprzednio szkicu o materializmie historycznym, stanowiącym część przedmowy do angielskiego wydania broszury „Rozwój socjalizmu od utopii do nauki“, Engels pisze, że w rewolucji burżuazyjnej „chłopi stanowią armię walczącą i chłopi są właśnie tą klasą, która po odniesionym zwycięstwie zostaje najniezawodniej zrujnowana przez skutki ekonomiczne tego zwycięstwa“. Por. Dzieła wybrane, t. I, str. 415 („Książka“, 1947).

11) Cyt. w g Lipsona — *The Lessons of History*, str. 129.

prawicy independentów dziwnie przypomina idee, jaki o swoich interesach mają *free-traderzy* i średni ziemianie. Natomiast radykalizm levellerów i jeszcze bardziej diggerów, ich skrajny demokratyzm religijny, jest odzwierciedleniem pozycji drobnomieszczanstwa, chłopstwa i w ogóle plebejskich grup ludności, wraz z rodzącym się proletariatem.

Tradycje ruchu reformatorskiego w Anglii sięgają — podobnie jak wszędzie w Europie — dość głęboko w średniowiecze. Są one wyrazem dążeń plebejskich i chłopskich; w pewnej mierze także zapowiedzią narastających tendencji emancypacyjnych przyszłej burżuazji miejskiej. Prekursorem angielskiej Reformacji jest przede wszystkim Wycliffe w XIV wieku; wśród niższych warstw społeczeństwa angielskiego tradycje lollardów czy *biednych księży* dotrwały aż do Henryka VIII i dłużej. Reformacja leży na tym samym szlaku rozwojowym, co formowanie się gospodarki kapitalistycznej i konfliktów społecznych w niej zawartych; na tej samej linii cywilizacyjnej, która rodzi zaczątki narodowej kultury. Kształtuje się wszak w końcu średniowiecza i praw obywatelskich nabiera język nowo-angielski. Jest to język uprzemysławiającej się, postępowej części kraju, głównie wschodnich *Midlandów* i Londynu. Olbrzymią rolę pod tym względem odegrało tłumaczenie Biblii na język angielski, dokonane właśnie przez Wycliffe'a. Język ludu staje się językiem korespondencji urzędowej (Henryk V pierwszy używa w korespondencji państwowej języka angielskiego, a nie łaciny), językiem poezji i prozy artystycznej.

Rola organizatora Reformacji i państwa narodowego przypadła w udziale absolutnej monarchii Tudorów. Pod ich silną ręką narodem stają się te klasy i warstwy społeczne, które rozwój gospodarczy postawił wówczas na czele narodu: burżuazja miejska i wiejska, kupcy, przemysłowcy, *gentry*. Koniec Wojny Dwóch Róż<sup>12)</sup> i początek panowania dynastii Tudorów zbiegł się z wielkimi odkryciami geograficznymi. Do owych czasów pierwszeństwo w panowaniu nad ówczesnym światem kręgu śródziemnomorskiego należało właśnie do krajów śródziemnomorskich i do szlaków, które ku nim wiodły. Otwarcie szlaków oceanicznych uczyniło z kręgu cywilizacyjnego śródziemnomorskiego krąg śródziemnomorsko-atlantycki i powoli przesuwało punkt ciężkości gospodarczych i politycznych wpływów od południa ku zachodowi. Zrazu skorzystały z tego Hiszpania i Portugalia. Potem wszakże na plan pierwszy zaczęła się wysuwać Anglia, a to zarówno dzięki swemu położeniu geograficznemu, jak i dzięki tym procesom społeczno-gospodarczym, które charakteryzowały krzepnący kapitalizm. Dziejowe zadanie dynastii Tudorów polegało na pełnym wyzyskiwaniu tych wszystkich czynników dla umocnienia podstaw rozwoju kapitalistycznego Anglii. Wprawdzie — jak podkreśla Marks<sup>13)</sup> — monarchia absolutna powstaje w okresach przejściowych, gdy stare klasy feudalne już upadają,

12) Pierwociny rozwoju kapitalistycznego w Anglii, które odnieść trzeba do XIV, a nawet częściowo XIII wieku, stworzyły niejako popyt na monarchię absolutną, która złamałaby przywileje feudałów i nadała szybsze tempo dalszym przemianom gospodarczym. Stworzenie monarchii absolutnej — oto był właściwy sens dążeń Ryszarda II ze starszej linii Plantagenetów. Powstała przeciw temu oczywiście wielkość baronów, wysuwając na tron królewski Henryka IV, głowę młodszej linii Plantagenetów. Na tym tle wybuchła pod sam koniec w. XIV tzw. Wojna Dwóch Róż, ubrana w formę sporu między domami Yorku i Lancasteru. Trwała ona prawie 100 lat i skończyła się intronizacją nowej dynastii: Tudorów.

13) Gesamtausgabe Abt. I Bd. VI, str. 313.



a powstająca ze średniowiecznego mieszczaństwa burżuazja jeszcze nie wysunęła się na czoło społeczeństwa; nie zmienia to jednak faktu, iż we wczesnych fazach swego istnienia monarchia absolutna zaspokaja aspiracje burżuazji, nie zaś klas feudalnych, a dopiero w miarę dalszego rozwoju stosunków kapitalistycznych staje się ona przeszkodą dla burżuazji, orędowniczką oficjalnego Kościoła, wielkiego ziemiaństwa, dworskiej szlachty i rojalistycznej biurokracji.<sup>14)</sup>

Reformacja w Anglii zwyciężyła za panowania drugiego z Tudorów, Henryka VIII. Tkwiła ona — jak już zaznaczono — głęboko i w tradycjach niższych warstw społeczeństwa, i w potrzebach nowych, dochodzących do głosu, klas kapitalistycznych, i w nowoczesnych aspiracjach narodowych. Rzym oznaczał średniowiecze; był symbolem średniowiecza i jego spoidłem ideologicznym. Reformacja szła w kapitalistyczną nowożytność. Naturalnie pewną szczególną rolę odegrał też incydent małżeński Henryka VIII z Katarzyną Aragońską. Henryk VIII chciał się rozejść z Katarzyną zarówno dlatego, że nie mógł się od niej doczekać męskiego potomka, jak i dlatego, że trzeba się było wyzwolić spod wpływów hiszpańskich. Ale ta cała historia wpłynęła nie więcej na ówczesne wydarzenia, niż ów przysłowiowy nos Kleopatry na losy polityków rzymskich ostatniego wieku przed Chrystusem. Ostatecznie wiemy, że Henryk VIII, człowiek głęboko religijny, który zrazu walczył piórem z Lutrem, a nawet otrzymał od papieża tytuł *Obrońcy wiary* (noszony przez królów angielskich po dziś dzień) — znał inne niż rozwód sposoby pozbywania się żon. Widać potrzeby społeczne były wówczas w Anglii silniejsze, a rozum polityczny Henryka VIII i jego doradców w tym wypadku dostatecznie wielki. Zarówno więc te okoliczności, jak i dążenie do wyzwolenia się spod wpływów hiszpańskich, wpłynęły na to, że Reformacja stała się faktem dokonanym.

Był to wówczas ruch kierowany i kontrolowany w Anglii całkowicie przez klasy posiadające i przez Koronę. Parlament reformacyjny nadał formy i sankcje prawne wielu uchwałom i zarządzeniom o podstawowej doniosłości. Cała władza kościelna została przekazana Kościołowi narodowemu, którego głową stał się kól. Reformy w zakresie dogmatyki, liturgii i organizacji wewnętrznej Kościoła były zrazu umiarkowane. Znacznie natomiast donioślejsze były skutki gospodarcze Reformacji. Kościołowi rzymskiemu skonfiskowano majątek, a był to nie drobiazg: 1/5 obszaru kraju oraz wielkie bogactwa ruchome. Tylko część tego przypadła możnym nowego kościoła. Majątek klasztorów został obrócony na budowę floty i fortyfikację wybrzeży. Ale kosztowna i jałowa wojna z Francją zmusiła Henryka VIII do sprzedaży części skonfiskowanych dóbr klasztornych miejskim i wiejskim dorobkiewiczom; inna część przypadła zausznikom królewskim, świeckim i kościelnym. Wszyscy oni robili z majątku prawie nowoczesny użytek. Nie obyło się, rzecz jasna, bez opozycji. Miała ona charakter społeczno-gospodarczy, przybierając jednak czasem formy całkowicie religijne. Tę opozycję Henryk VIII tępił bezlitośnie, umacniając przy sposobności władzę królewską przeciw wszelkim feudalno-arystokratycznym zakusom i przeciw wszelkim niewczesnym zapędom warstw niższych, których godzina przecież jeszcze nie wybiła. Powstanie katolików w północnej Anglii zostało krwawo stłumione. Wielu katolickich feudałów kładło głowy pod topór. Tomasz Morus, humanista i myślą daleko wybiegający reformator, ale zara-

<sup>14)</sup> Por. Hill — *The English Civil War, Science and Society*, Vol. XII, No 1, 1948, str. 141 i nast.

zem zwolennik rzymskiego katolicyzmu, dostrzegł drapieżny i etycznie niemoralny charakter dokonywających się przemian gospodarczych; w szczególności potępił grodzenia. I on więc w końcu został stracony. Henryk VIII dokonał wcielenia Walii do swego królestwa, rozpoczął reformowanie Irlandii, pozostawił jednak całkowicie nierozwiązany problem szkocki.

Podczas krótkiego panowania Edwarda VI, małoletniego syna Henryka VIII, tempo reform religijnych wzmogło się wraz z rosnącym tempem przemian gospodarczych. Ale elementy konserwatywne nie ustępowały bez walki; umiały nawet wyzyskiwać zwyżkę cen, spadek wartości pieniądza, krwawe statuty robotnicze, wzmagające się grodzenia — by pociągnąć za sobą część chłopów i robotników. Co pewien czas wybuchały powstania katolickie, szczególnie na północy kraju. Krótkotrwałe, lecz groźne poparcie znalazła reakcja katolicka za panowania Marii Tudor, córki Henryka VIII i Katarzyny Aragońskiej. Wysłała ona za mąż za Filipa II, króla hiszpańskiego i prowadziła politykę antynarodową, zgodną z interesami warstw feudalnych, a zarazem z jej osobistymi aspiracjami. Hiszpania mogła wówczas podyktować Anglii upokarzające warunki nawigacyjne, zmuszając statki angielskie do trzymania się z dala od brzegów Ameryki i Afryki i od dróg, wiodących wzdłuż przyładka Dobrej Nadziei na Daleki Wschód. W wojnie z Francją Anglia straciła Calais. Równocześnie Maria Tudor spowodowała formalny powrót Anglii na łono Rzymu, co już bezpośrednio groziło nabywcom skonfiskowanych majątków kościelnych. Burżuazjna Anglia broniła się przeciw takiej królowej. Protestantyzm znalazł męczennika w osobie arcybiskupa Cranmera, spalonego z rozkazu Marii Tudor. Opór wzrastał. Z dzieła katolickiej królowej po pięciu latach jej panowania pozostało bardzo niewiele.

Elżbieta była prawdziwą królową z dynastii Tudorów. Stała się zdecydowanie na gruncie protestantyzmu. Przywróciła Kościół anglikański (narodowy), dokonała dalszych reform, ustaliła organizację kościelną, nadała charakter protestanckiemu episkopalizmowi. Prowadziła konsekwentną politykę w stosunku do Szkocji, eliminując stamtąd agentury francuskie, opierające się na katolicyzmie i na dynastii Stuartów. Stąd jej bezwzględność w stosunku do Marii Stuart. Wojowała z Hiszpanią i pobiła niezwyciężoną dotąd flotę hiszpańską. Za jej czasów rozwinęła się wspaniale angielska żegluga i okrzepł angielski kapitalizm. Z tego punktu widzenia była ona istotnie królową kupców, przemysłowców, żeglarzy i *gentry*. Jej czasy wreszcie to okres angielskiego Renesansu.

Ale też na niej skończyła się dynastia Tudorów. Elżbieta umarła bezdzietna i po jej śmierci wstąpił na tron Jakub I Stuart. Stuarci tradycyjnie związani byli z konserwatyzmem feudalnym i katolicyzmem. Jeśli Tudorowie nadawali się doskonale na patronów młodej burżuazji i monarchów okresu równowagi sił między feudalizmem i kapitalizmem, to Stuartowie z powodzeniem umieli odegrać dziejową rolę dynastii, której upadek symbolizował niemożność pogodzenia burżuazji z monarchią absolutną na kolejnym szczeblu rozwoju społeczno-gospodarczego. Wprawdzie Stuartowie nie wrócili do katolicyzmu, ale tymczasem sprawy posunęły się naprzód. Ostoją elementów wstecznych stał się episkopalizm, wyrazem rosnących aspiracji burżuazji stawał się purytanizm. Tak zrodził się sojusz Kościoła anglikańskiego z siłami konserwatywnymi, z Koroną, z wielkimi właścicielami ziemskimi, z rojalistyczną biurokracją; i na drugim biegunie sojusz prezbiterianizmu z jednymi, a so-



jusz nonkonformizmu radykalnego z innymi warstwami klas kapitalistycznych — jeśli pominąć sekty jako wyraz skrajnie demokratycznych aspiracji plebejskich. Jakub I mógł się jeszcze poszczycić pewnymi sukcesami na tronie angielskim. Ale Karol I robił, co mógł, by jego krwią przypieczętowane zostało powstanie nowego, burżuazyjnego państwa.

Jeszcze bezpośrednio przed śmiercią Elżbiety stosunki między Koroną a burżuazją (która uzyskała wpływ na Izbę Gmin) zaostrzyły się na tle sporu o zasadę udzielania przez Koronę przywilejów monopolistycznych. Idea wolnego handlu podnosiła nieuchronnie głowę. Za Jakuba I problem ten nabrał dodatkowej ostrości i zyskał formy ideologiczne właściwe epoce, tzn. formy religijne. Wówczas to precyzować się zaczęło samo pojęcie purytanina. Parlamenty Jakuba I raz po raz popadają w spór z królem, który broni swych absolutystycznych prerogatyw, podczas gdy burżuazja domaga się prawa wpływania na wewnętrzną i zagraniczną politykę rządu. Nie otrzymując od parlamentu dostatecznych środków budżetowych, Jakub I wymuszał pożyczki, nakładał nowe opłaty celne, sprzedawał tytuły. Warto podkreślić, że tych ciężarów było tym więcej, im mniej wpływało do skarbcza pieniędzy z dóbr królewskich. Dla burżuazji więc przestało być rzeczą obojętną, jak administrowane są dobra Korony; a były one oczywiście administrowane źle i rozrzutnie, jak wszystkie wielkie majątki, nie oparte wówczas na nowoczesnych, kapitalistycznych zasadach.

Walka Korony z parlamentem trwa nadal po śmierci Jakuba I. Pierwszy parlament zwołany przez Karola I odmówił uchwalenia żądanych sum, jeśli król nie usunie od polityki niepopularnego księcia Buckingham, doprowadzającego skarb do ruiny i nieudolnie kierującego wojną z Francją. Nie inna była postawa drugiego parlamentu. Król próbował wymusić pożyczkę, ale to mu się nie powiodło. Zwołał więc w r. 1628 trzeci z kolei parlament. Ten parlament bogaczy, o którym ktoś wyraził się, że Izba Gmin mogła w nim kupić trzy razy Izbę Lordów, był jeszcze bardziej nieprzejednany. Walka toczyła się w istocie o samą zasadę prywatnej własności kapitalistycznej i o likwidację tych uprawnień królewskich, które tak długo były dobre, póki służyły tępieniu baronów i papizmu, ale które stały się przeszkodą, gdy po ukróceniu baronów i papizmu siłą rzeczy zwróciły się przeciw postępowi, przeciw aspiracjom potężnej już burżuazji i przeciw rozwijającym się — a w religijną formę ubranym — ideom coraz racjonalniejszej gospodarki, coraz wolniejszego handlu i coraz wolniejszego wyzysku.

Pod przewodnictwem Eliota Izba Gmin sformułowała tzw. *Petycję o Prawo*, w której dwa punkty mają charakter doraźny, ale trzeci mówi o znanej zasadzie „neminem captivabimus“, czwarty zaś uderza w całą królewską politykę skarbową, domagając się, by „nikt odtąd nie mógł być zmuszony do dawania czy składania daru, pożyczki, zapisu, podatku lub podobnych opłat bez ogólnej zgody wyrażonej w uchwale parlamentu“.<sup>15)</sup> Król — o dziwo — przyjął zasady Petycji za cenę 350 tys. funtów szterlingów subsydium. Gdy jednak w roku następnym parlament, stosując zasady *Petycji o Prawo*, ustalił, że opłaty od tonażu i od wagi mają być uchwalane co rok, a nie na stałe, wówczas król, podrażniony już uprzednio zamordowaniem Buckinghama (którego wbrew presji opinii publicznej nie chciał odda-

15) Cyt. wg Mortona, Dzieje ludu angielskiego, str. 135.

lić), tej nowej uchwały nie przyjął do wiadomości. Sesja trwała dalej i była coraz burzliwsza; albowiem Izba Gmin uchwaliła trzy dalsze zasady o niezmiernej doniosłości: że mianowicie wrogiem królestwa, państwa i wolności Anglii jest każdy, kto usiłuje utrwalić wpływy papizmu, kto doradza ściągani podatku nie zatwierdzonego przez parlament, oraz kto taki podatek płaci. Karol I jednak nie ugiął się; rozwiązał parlament, Eliota zaś wtrącił — już po raz drugi — do wężenia, gdzie ten zmarł. Nastąpił okres 11 lat rządów bezparlamentarnych, zwany *Thorough* czyli *Wbrew, Na przebój*. Mimo to spór o zasadę pobierania podatków: z przyzwolenia parlamentu, uwarunkowanego wpływem na rządy, czy też bez koncesji na rzecz parlamentu, tj. konkretnie klas kapitalistycznych — spór ten trwa dalej, przenosi się tylko niejako w teren. Znana jest np. odmowa Hampdena zapłacenia tzw. daniny okrętowej. W pogoni za środkami finansowymi nie umiał król zagwarantować sobie sympatii nawet starych klas feudalnych. Nie należy również lekceważyć faktu, iż do uspokojenia umysłów nie mogła się przyczynić polityka ministra królewskiego, Lauda, arcybiskupa Canterbury. Laud reprezentował najbardziej zachowawczy kierunek protestantyzmu angielskiego, skrajnie konserwatywny episkopalizm, inkwizytorską wprost ortodoksję, która tym bardziej dawała się we znaki, że dla jej przestrzegania zostały ustanowione surowe trybunały. Nieszczęście chciało, że swój bliski już papizmowi episkopalizm Laud uznał za najlepszy środek umocnienia władzy króla angielskiego: prezbiteriańskiej Szkocji. W Szkocji rozgorzały zatem w r. 1637 rozruchy prezbiteriańskie przeciw episkopalizmowi. Zawarta została konfederacja (*Covenant*), określająca prezbiteriańskie zasady organizacji życia religijnego, gdy zaś spór między rewolucyjnym Zgromadzeniem Narodowym Szkocji a Karolem I nie dał się zażegnać, wybuchła w r. 1638 tzw. pierwsza wojna biskupia. Ale wojna wymagała pieniędzy, tych zaś król pod dostatkiem nie miał i mieć nie mógł, skoro prowadził spory nie tylko ze Szkotami, lecz również z własnymi klasami kapitalistycznymi. Karol I zmuszony został po szeregu niepowodzeń do zawieszenia broni w wojnie ze Szkotami. Chcąc zaś mimo wszystko wojnę dalej prowadzić, zwołał parlament w kwietniu 1640 roku. Prezbiteriańska burżuazja angielska weszła w porozumienie z prezbiteriańską Szkocją. Parlament, na którego czele stanął Pym, zamiast uchwalać królowi subsydia, wrócił do sprawy Petycji o Prawo. Wobec tego król po trzech tygodniach parlament rozwiązał. Stąd nazwa: Krótki Parlament.

Korzystając z rad innego swojego ministra, dotychczasowego okrutnego namiestnika Irlandii, Wenwortha, uczynionego hrabią Strafford w r. 1640 i odwołanego do kraju, Karol I wrócił do jak najostrejszego absolutyzmu. Podjął też na nowo walki ze Szkotami (tzw. druga wojna biskupia). Ale i tym razem nie poszczęściło mu się. Ponownie zawarł rozejm oraz zobowiązał się zapłacić Szkotom kontrybucję, zabezpieczoną północnymi prowincjami Anglii, zajętymi przez wojska szkockie. Zapłata kontrybucji zależała wyłącznie od środków, jakie mógł uchwalić tylko parlament; siłą wymusić z bogatych podatników takich sum nie było można. Okazało się, że bez bogaczy nie da się już rządzić. Wobec tego Karol I zwołał w listopadzie 1640 r. po raz drugi parlament. Ten tzw. Długi Parlament zmienił się w parlament rewolucyjny natychmiast niemal po zwołaniu. Wiedziano bowiem, że król potajemnie pertraktuje ze Szkotami, a minister królewski, hr. Strafford, zamierza aresztować przywódców Izby Gmin i obsadzić wojskami Londyn. Wojna domowa wisiła na włosku.



„Problemy, o które chodziło w wojnie domowej — pisze angielski historyk gospodarczy, Lipson — dotyczyły nie tylko sporu Korony z parlamentem i oficjalnego Kościoła z nonkonformizmem, ale również sporu społeczeństwa, spełniającego swe funkcje ekonomiczne na bazie dyscypliny, jeśli nie skrupowania, z przedsiębiorcą kroczącym własną ścieżką... Znaczenie Wielkiej Rebelii polega na tym najważniejszym ze wszystkich fakcie, że była ona rewoltą przeciwko zasadzie autorytetu nie tylko politycznego i religijnego, lecz także gospodarczego. Triumf *Okrągłych Łbów* zniszczył rząd oparty na prerogatywach i państwowy Kościół: zarazem zaś zniszczył ustrój społeczny, w którym przedsiębiorczość i inicjatywa były spętane siecią ograniczeń. Upadek reżimu Tudorów i wczesnych Stuartów miał otworzyć wrota do ery ekonomicznej wolności nie mniej, niż do ery wolności konstytucyjnej i religijnej“.<sup>16)</sup>

## II. DŁUGI PARLAMENT I WOJNA DOMOWA

Wybory do Izby Gmin Długiego Parlamentu (jeśli można tu mówić o wyborach w nowoczesnym sensie tego słowa) przyniosły ogromne zwycięstwo przedstawicielom wielkiej burżuazji, ziemian i kupców. Skrzydło radykalne było raczej słabe, a właściwie tylko ono było zdecydowanie antyroyalistyczne. Burżuazja i ziemianie mogliby zatem akceptować wspólnie samą instytucję monarchii: ale trudno im się było porozumieć na gruncie interesów ekonomicznych i na gruncie związanej z tymi interesami doktryny konstytucyjnej. Jeśli z tego punktu widzenia patrzeć na Długi Parlament, to przeciwnicy prerogatyw królewskich stanowili w nim przysięgniatającą większość.

Pozycja króla była niesłychanie słaba. Dziwić się przy tym należy owym, przeważnie zresztą starszym, historykom, którzy tę słabość pozycji Karola I przypisywali głównie bądź jego osobistym cechom charakteru, bądź też czystemu zbiegowi okoliczności, w znacznym stopniu wpływowi wydarzeń międzynarodowych. Nie należy wątpić, że wszystkie te sprawy odegrały pewną rolę, nadając wypadkom po prostu swoiste zabarwienie, konkretny koloryt. I tak jednak można by się spierać o to, czy Karol I był istotnie wiarołomny, czy gdyby był bardziej zdecydowany i mniej grał w polityce swojej na różne ówczesne partie i frakcje, to byłby odwręcił czy przyspieszył swój koniec. Karol I napewno nie rozumiał czasów, w których żył; napewno nie widział, że dokonywa się rewolucja burżuazyjna i że biorące w niej udział masy plebejskie muszą mocniej akcentować swoje interesy i swoje dążenia klasowe, nie pokrywające się ani z interesami, ani tym mniej ze strategią samej burżuazji. Ale historia nie daje przykładu, by przedstawiciele i kierownicy upadającej klasy społecznej, rzecznicy przeszłości, chorążowie symbolów tego, co w danej epoce jest obiektywnie reakcyjne — by tacy ludzie rozumieli, że ich sprawa jest przegrana, że fatalna siła dziejów musi zniszczyć ich dotychczasowe uprawnienia. Gdyby rozumieli to, nie mogliby być tym, czym byli; ich miejsce zajęliby inni ludzie. Dynastia Stuartów w Anglii na ogół konsekwentnie spełniała swoją funkcję dziejową. Były przyczyny, dla których taka dynastia, o takim pochodzeniu, o takich koneksjach i sympatiach, nadawała się do tego, by jej przedstawiciele dostatecznie tępo wierzyli w swoje prerogatywy jako czynnik cementujący arystokratyczno-

<sup>16)</sup> Lipson — *The Lessons of History*, str. 142.

feudalne interesy i stosunki społeczne. Dlatego Jakub I rządził bez większego powodzenia, Karol I poszedł na szafot, Karol II kontynuował spór z parlamentem, a Jakub II musiał uciec, ustępując miejsca dynastii bardziej przystosowanej do nowych stosunków. Gdyby wszakże nie było Stuartów, inna dynastia, inni ludzie spełniliby tę rolę *tant bien que mal*, jak powiada Engels.

Karol I nie mógł całkowicie zrezygnować z parlamentu z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że parlament uosabiał klasy posiadające i od niego zależał królewski budżet nie tylko z punktu widzenia formalno-prawnego, lecz przede wszystkim faktycznego. Po wtóre dlatego, że wpływy warstw feudalno-artystokratycznych generałycznie wiązały się również z parlamentem. Monarchia absolutna mogła opierać się za Tudorów na burżuazji, gdy ograniczała samowolę baronów; w owym czasie, w epoce równowagi sił, młoda burżuazja, która nie rozwinęła jeszcze skrzydeł do woino-handlowych lotów, potrzebowała monarchii absolutnej, która z kolei korzystała z tej równowagi sił, by zachować pewną samodzielność nie tylko w stosunku do baronów, ale także w stosunku do burżuazji. Za Stuartów burżuazja nie potrzebowała już monarchii absolutnej; nawet jej nie chciała i chcieć — z powodów poprzednio podanych — nie mogła. Na kim więc miał się Karol I oprzeć, jeśli by próbował rządzić bez parlamentu? Doświadczenie pokazało, że bez parlamentu rządzić nie mógł; mówiąc dokładniej, nie mógł rządzić bez pieniędzy. Nie można wreszcie wykluczyć, że dałby się zorganizować jakiś kompromis między monarchią, arystokracją i niektórymi grupami burżuazji. Ale byłyby to w owym czasie kompromisy bardzo nietrwały i nie rokujący powodzenia. Albowiem na szali wydarzeń zaważyły interesy i dążenia klas i warstw, które obiektywny rozwój społeczno-gospodarczy wyprowadził na arenę dziejów i kazał im wziąć udział w rewolucji. Trzeba było wielkich umiejętności politycznych, a zarazem trzeba było powiązania z obozem rewolucyjnym, by owe warstwy wyzyskać jako narzędzie realizacji interesów całości burżuazji, a potem utrzymać je w ryzach dyktaturą, opartą na określonej, konserwatywnym społecznie sojuszu. Tego nie mógł zrobić Stuart; mógł to zrobić i zrobił potem Cromwell. Król był atakowany przez wszystkie ugrupowania burżuazyjne, a znienawidzony przez burżuazyjnych radykałów i przez warstwy plebejskie. Nie jest to sytuacja, sprzyjająca ponadosobowemu pojmowaniu zachodzącego procesu społecznego. Rewolucja burżuazyjna była nieuchronna; a jeśli nawet mogła się ona pogodzić z samą instytucją monarchii, to jednak wcześniej musiała pozbać tę monarchię jej dotychczasowych uprawnień. Miał-że Karol I przeprowadzać taką operację niejako na własnej osobie? A jeśli nie — to gdzie miał szukać stronników? Mimo to ich szukał, a był dostatecznie dobrym politykiem, by nie szukać ich za wszelką cenę tylko wśród arystokracji. Tu leży tajemnica jego kombinacji politycznych, jego pozornych kompromisów, jego rzekomego wiarołomstwa. Ale pomoc mu mogła tylko całkowita rezygnacja z prerogatyw, to zaś znowu oznaczałoby coś więcej niż osobiste pociągnięcie króla: odstręczyłoby arystokrację i wysoki kler, a wzmocniłoby warstwy plebejskie. W tych sprzecznościach nie do rozwiązania musiała paść głowa królewska.

Na czele Długiego Parlamentu stanął John Pym, który już poprzednio przewodził Krótkiemu Parlamentowi. Materialnie większość parlamentarna — zresztą większość przygniatająca — opierała się na bogactwie burżuazji, głównie londyńskiej *City*, na fackie, iż w Newcastle stacjonowała armia szkocka, z którą Pym umiejętnie



nawiązał łączność polityczną na gruncie wspólnej prezbiteriańskiej ideologii, wreszcie na plebejskich masach Londynu, które nie miały żadnego powodu do sympatii dla monarchii. W owej fazie zatem antyroyalistyczna większość to były siły rozwijającego się kapitalizmu i aktywna część biedoty miejskiej: Londyn ze swymi bogactwami i handlem, porty, miasta wschodu i południa kraju, *gentry*, niewątpliwie część chłopów; wraz z tym zaś talent Pyma, nowi dowódcy wojskowi, spośród których wkrótce wybił się Cromwell, oraz poparcie Szkotów. Co stało za królem? Feudalni magnaci, wcale zresztą nie bezwarunkowo, oficjalny Kościół, oraz tu i owdzie najbardziej zacofane grupy chłopskie, które swe niezadowolenie z grodzień kierowały bezpośrednio przeciw warstwom kapitalistycznym i naiwnie widziały we władzy królewskiej ostoję przeciw wyzyskiwaczom. Właśnie te zacofane grupy chłopskie tworzyły piechotę królewską, złożoną z kornwalijskich *yeomen*; wraz z doskonałą kawalerią księcia Ruperta była to siła zbrojna, na której mógł się oprzeć król. Ale brakło mu pieniędzy, większych talentów politycznych i wojskowych w szeregach zwolenników, przede wszystkim zaś większości w kraju oraz zgodności zamierzeń z tendencjami rozwojowymi gospodarki. Monarchia Karola I musiała w tych warunkach przegrywać bitwę za bitwą, sprawę za sprawą.

Jeszcze w listopadzie 1640 roku aresztowani zostali z polecenia parlamentu ministrowie królewscy, Strafford i Laud. Wśród historyków podzielone są zdania co do tego, czy prezbiteriańska większość Długiego Parlamentu istotnie chciała tak gwałtownej procedury, czy też ulegała tylko fermentowi rewolucyjnemu warstw plebejskich. To, że lud londyński wołał wówczas o „sprawiedliwość i egzekucję“ w stosunku do ministrów królewskich i biskupów, jest faktem historycznym, który nie ulega wątpliwości. Sądzić jednak należy, że również prezbiterianie, pod wodzą takiego męża stanu jak Pym, rozumieli, iż zasada odpowiedzialności ministrów przed parlamentem musi zostać usankcjonowana krwią. Powiadają, że gdy Strafford wrócił z Irlandii i doradzał królowi użycie jak najostrejszych środków przeciw rewoltującej burżuazji, wówczas miał użyć słów: „Królu, masz armię w Irlandii i możesz jej użyć, aby poskromić to królestwo“. Podobno słyszał te słowa niejaki Vane. To posłużyło Pymowi za pretekst do oskarżenia Strafforda przed parlamentem o zdradę stanu, pojętą po raz pierwszy nie jako zbrodnia przeciw królowi, lecz jako zdrada państwa i wolności. Strafford usiłował się bronić, zwracając oskarżenie przeciw Pymowi — tym razem jako oskarżenie o zamysł sprowadzenia Szkotów do Anglii. Ale sprawy nie leżały w płaszczyźnie abstrakcyjnej sprawiedliwości. Pym istotnie gotów był sprowadzić Szkotów, a Strafford Irlandczyków. Tylko z Pymem była historia i większość parlamentarna. Strafford został skazany i nie pomogła mu nieudana oczywiście próba rozpędzenia parlamentu, podjęta przez króla celem ratowania ulubionego ministra. Karol I musiał zgodzić się wreszcie na egzekucję Strafforda, tym bardziej, że w Londynie rozgorzały rozruchy ludowe. Praktycznie także Izba Lordów zaakceptowała zasadę odpowiedzialności ministrów przed parlamentem, godząc się — z ciężkim niewątpliwie sercem — na śmierć Strafforda. Strafford został stracony 12 maja 1641 roku. Laud — również uwięziony i skazany — poszedł na szafot dopiero w r. 1645.

Na samym wstępie Długi Parlament — poza owym usankcjonowaniem zasady odpowiedzialności ministrów — uchwalił kilka ważnych usiaw, mających na celu umocnienie władzy Izby Gmin przy zachowaniu samej instytucji monarchii. Należy

tu wymienić przede wszystkim: tzw. *Trennial Bill*, postanawiający, że parlament ma się zbierać przynajmniej co trzy lata; ustawę o tym, że obecnego parlamentu król nie ma prawa rozwiązać bez uchwały samych posłów; oraz ustawę, wykluczającą biskupów z Izby Lordów i z wszelkich świeckich urzędów. Druga z wymienionych ustaw stała się pierwowzorem dla młodszej o półtora wieku uchwały francuskiego Zgromadzenia Narodowego w r. 1789 o tym, że nie rozejdzie się ono, póki nie uchwali konstytucji. Natomiast trzecia z wymienionych ustaw miała na celu osłabienie wpływu króla inną drogą; albowiem biskupów w Kościele anglikańskim mianował król, wzmacniając swe stanowisko w Izbie Lordów w stosunku do dziedzicznych parów świeckich. Lordowie świeccy zostali przez Izbę Gmin pozyskani dla tej antykrólewskiej, a zarazem antyepiskopalnej operacji.

Już jednak podczas sierpniowych (1641) debat nad sprawą zniesienia biskupstw i poddania Kościoła zarządowi specjalnej komisji parlamentarnej okazało się, że nie tylko rojaliści i episkopaliści są przeciw tym projektom, ale również znaczna część posłów, idących dotąd z prezbiterianami, waha się, jakie zająć stanowisko. Ujawnia się proces różniczkowania w obozie rewolucyjnym. Dlaczego jednak ludzie, którzy dotąd popierali prezbiterianów, teraz zaczynają się wahać? Czy tylko o sprawy religijne mogło im chodzić? Sprawy religijne były tu jedynie formą, w której dokonywały się procesy społeczne. Wahania wśród umiarkowanych bourgeois wobec antyeppiskopalnej polityki nie oznaczały niechęci do prezbiterianizmu jako takiego. Pojawiły się one dlatego, że ruch antyeppiskopalny nie ograniczał się wówczas do parlamentarnych projektów i do spokojnych prezbiteriańsko-kalwińskich deklaracji; przybrał on w dołach radykalne, rewolucyjne formy, daleko wybiegające poza oligarchiczną koncepcję organizacyjną kalwinizmu posiadaczy. Kalwinizm — prezbiterianizm na angielskim i szkockim gruncie — był ideologią burżuazji w miarę konserwatywnej. O dogmatyce Kalwina pisze Engles: „Jego nauka o przeznaczeniu była wyrazem religijnym faktu, że w świecie handlowym powodzenie w konkurencji albo bankructwo nie zależą od działalności lub zręczności poszczególnych osób, lecz od okoliczności nie będących w ich mocy“.<sup>17)</sup> W pewnym okresie ta ideologia była na wskroś demokratyczna, jak słusznie zauważa Engles. Ale przestała odgrywać tę rolę, gdy na plan pierwszy wystąpiły masy plebejskie. Nauka Kalwina była wprawdzie skierowana przeciw monarchicznej tyranii feudalizmu, ale wpływ pastorów, wybieranych i kontrolowanych przez oligarchię posiadaczy, miał przeciwdziałać niespodziankom, jakie mogły nastąpić pod wpływem rewolucyjnych mas.<sup>18)</sup> Prezbiteriańską większość Długiego Parlamentu interesują takie sprawy, jak przemysł, handel, podatki, cła, budżet. Ale masy zainteresowane są postępowaniem urzędników, niesprawiedliwością sędziów, bezwzględnością ziemian, wyzyskiem pracy najemnej itd. Ten świat zagadnień znajduje ideologiczny wyraz w ruchu sekt rewolucyjnych, które z natury rzeczy posuwają swój religijny radykalizm znacznie dalej, niż umiarkowany antyeppiskopalizm prezbiteriański, albo nawet wolno-handlowa koncepcja wolności prawnicy independentów. Sektom nie odpowiada nie tylko episkopalna, ale nawet prezbiteriańska forma konformizmu, a nonkonformizm prawnicy independentów jest dla nich — jeśli tak rzecz można — zbyt tolerancyjny wobec konformizmu, zbyt mało nonkonformistycznie nieubłagany.

17) Engles — O materializmie historycznym, l. c. str. 414.

18) Lenz — Demokratie u. Diktatur in der englischen Revolution, str. 34.



Nie tylko Londyn, ale również i prowincja, są wówczas terenem rewolucyjnych demonstracji mas plebejskich; demonstracje te przybierają jaskrawą nieraz postać walki z episkopalizmem. Źródła<sup>19)</sup> mówią o tłumach, które napadają na biskupów w Westminsterze, krzycząc: „Nie ma papistów, nie trzeba biskupa! ; które rozbiły wrota Westminster Abbey i omal nie wtargnęły do kościoła; które w Oxfordzie rozbiły figury świętych i wrzucały je do rzeki; które w Worcester zniszczyły organy i tańczyły z piszczałkami organowymi w rękach *morris dance* (rodzaj tańca groteskowego); które w Winscombe zamieniły kościół na rzeźnię, bijąc tam zrabowane owce i na ołtarzu przygotowując je do jedzenia; które w katedrze w Lincoln urządziły stajnię, a w Winchester zbezczeszczyły groby królów saksońskich; itd. Są to wszystkie informacje ze źródeł reakcyjnych, można wnosić, że przejawskrawione; ale sam ruch nie ulega wątpliwości. W tych warunkach nie należy się dziwić, że najbardziej chwiejne i konserwatywne elementy wśród presbiterianów wycofywały się z własnego antyepiskopalizmu. Jest to zjawisko zwykłe: gdy rewolucja zaostrza się i przenosi w masy, jej najbardziej umiarkowani przedstawiciele rezygnują z własnego programu. Dopiero więc w roku 1643 parlament postanowił — zresztą ze względów taktycznych, tj. celem pozyskania Szkotów — uznać zasady *Covenant*, a dopiero w r. 1646 zostały wprowadzone oficjalne zasady organizacyjne presbiterianizmu.

W jesieni 1641 roku powstał nowy wielki kryzys. Wybuchło powstanie Irlandczyków. Sprawa irlandzka miała dla burżuazji angielskiej nie mniej istotne znaczenie, niż dla arystokracji, a pod pewnymi względami jeszcze istotniejsze.<sup>20)</sup> Nie było więc różnicy między rojalistami a większością Długiego Parlamentu co do tego, że do Irlandii należy wysłać silną armię ekspedycyjną celem zdławienia powstania; burżuazja miała w rękach dodatkowy argument ideologiczny, gdyż Irlandczycy byli katolikami, „papistami“, którzy dopuszczali się okrucieństw wobec protestantów. Ale pytanie stało tak: kto ma dysponować armią? Armia w rękach króla — to potencjalna groźba dla parlamentu. Armia w rękach parlamentu — to dodatkowy czynnik władzy burżuazji. Nadto Karola I podejrzewano o konszachty z Irlandczykami, którzy deklarowali się jako rojaliści. W tej sprawie presbiteriańska burżuazja zajęła ostre stanowisko. Pym spowodował uchwalenie tzw. *Wielkiego Upomnienia*, które wytykało królowi szereg wykroczeń, oznaczało jednak w praktyce, że parlament dysponuje administracją i wojskiem. Uchwalenie tego dokumentu (23 listopada 1641 r.) nastąpiło bardzo nieznaczoną większością głosów (159:148), co było dowodem, że wahania najbardziej konserwatywnych elementów burżuazyjnych wzmocniły partię rojalistów.

Walka toczyła się jednak już nie tylko w parlamencie. Towarzyszyły jej groźne starcia uliczne w Londynie. Stronnicy królewscy, rozzuchwaleni wzrostem wpływów w parlamencie, wszczynali burdy, w których celowali awanturniczy *Kawalerowie*. Purytańskich przeciwników króla zaczęto nazywać *Okrągłymi Łbami* od surowo, po purytańsku czy nawet po plebejsku ostrzyżonych głów. Tłumy *Okrągłych Łbów* — w Londynie są to przeważnie masy plebejskie — gromadzą się w okolicach Westminsteru i demonstrują przeciw królowi i biskupom. Na tle sporu z niedopuszcza-

<sup>19)</sup> Cyt. wg Lenza, o. c., str. 197—198, uw. 81.

<sup>20)</sup> Obszerne uzasadnienie zob. u Marksa, m. in. w znanym liście do Meyera i Vogta z 9.IV.1870 r. (Dzieła wybrane t. II, str. 477—480).

nymi do parlamentu biskupami dochodzi do aresztowania ich, w czym zresztą współdziałają świeccy parowie, których Izba Gmin umiejętnie wyzyskuje przeciw ich duchownym kolegom. Purytanie i sekciarskie masy Londynu nienawidzą nie tylko biskupów. Nienawidzą też całego blichtru dworskiego, całej dworskiej okazałości, tej obcej francuzczyzny dworu, którą wniosła katolicko-francuska królowa, Henryka Maria, i która stała się stylem życia feudalnej arystokracji i dworskiej szlachty. Podobno był projekt postawienia królowej w stan oskarżenia o znowę z Irlandczykami i o zamachy na wolność. Król odpowiedział na ów projekt wniesieniem oskarżenia o zdradę przeciw 1 lordowi i 5 członkom Izby Gmin z Pymem na czele. Nie mogąc uzyskać od parlamentu wydania oskarżonych, zjawił się sam na czele uzbrojonego oddziału, by ich aresztować. Zamiar ten się nie udał, wywołał natomiast ogromne wzburzenie w mieście. Wobec daremnych prób złagodzenia sytuacji król opuścił Londyn. Królowa wraz z insygniami koronnymi udała się do Holandii. Karol I postanowił spór rozstrzygnąć z bronią w rękę, odrzucając ultimatum (tzw. 19 *propozycji*) parlamentu. Założył w Nottingham obóz wojskowy. Dnia 22 sierpnia 1642 roku rozpoczęła się wojna domowa.

W tej wojnie zaangażowane były nie tylko rojalistyczno-feudalne interesy z jednej strony, a burżuazyjne z drugiej. W istocie wojna domowa była kompleksem różnych, niesłychanie ostrych walk klasowych. Przyjrzyjmy się zatem nieco dokładniej niż dotąd problemom ekonomicznym, klasom i partiom okresu wojny domowej.

Sytuacja w mieście jest raczej prosta, wystarczy więc przypomnieć ją w paru zdaniach. Określa ją rozwój techniki produkcji i wymiany, rozwój przemysłu i handlu, konkurencja różnych grup kapitalistycznych między sobą. O tym była już mowa. Umiarkowane odłamy burżuazji miejskiej, ludzie *regulated companies* i *City*, skupiają się w partii prezbyterianów. Radykalne elementy rozwijającego się wolnego handlu popierają independentów. Ludzie *joint-stock-companies* wiążą się zrazu z władzą królewską, ale zainteresowani są również w popieraniu dyktatury okresu protektoratu i łatwiej mogą dojść do porozumienia z *free-traderami* niż z *regulated companies*. Drobnomieszczaństwo popiera independentów, stanowiąc w tej partii lewe skrzydło, które potem wykrystalizuje się jako partia levellerów. Proletariat wiąże się oczywiście z levellerami, bądź też popiera inne radykalne ruchy i sekty religijne; ideologicznej samodzielności nie posiada i posiadać jeszcze nie może.

Ale kapitalizm angielski związany był wówczas z wełną, to zaś zadecydowało o rozwoju stosunków kapitalistycznych na wsi i o całej specyfice problemu rolnego w rewolucji. Hill podnosi,<sup>21)</sup> że specyfika ta spowodowała wiele szczególnych rysów rewolucji angielskiej, różniących ją zasadniczo od późniejszej o półtora wieku rewolucji burżuazyjnej we Francji, a także od współczesnych tendencji rozwojowych w niektórych innych krajach. I tak np. zupełnie inna niż później we Francji była rola średniej i drobnej szlachty, tj. *gentry* w rewolucji angielskiej i zupełnie inne było ustosunkowanie różnych grup i warstw chłopskich. W rewolucji burżuazyjnej końca XVIII wieku we Francji władza dostała się w ręce burżuazji w sojuszu z zamożnym chłopstwem. W rewolucji angielskiej połowy XVII wieku chłopci brali

21) Hill — *Land in the English Revolution, Science and Society*, Vol. XIII, No 1, 1948—49, str. 22—49. Cała problematyka walk klasowych na wsi została w niniejszym szkicu oparta przede wszystkim na cytowanym artykule.



udział w walkach klasowych, ale w rezultacie władzę wzięła w ręce burżuazja w sojuszu z częścią drobnej i nawet większej szlachty, podczas gdy chłopci wraz z inną częścią drobnej, postępowej szlachty — skupieni w szeregach levellerów i radykalnych sekt armii Cromwella — zostali rozbici i oszukani.

Rozpatrzmy jednak to zagadnienie systematyczniej.

W wieku XVI, gdy szlachta wiejska we Francji na własnej skórze odczuwała skutki gwałtownej wyżki cen, angielska *gentry* bogaciła się na wełnie i na konfiskatach majątków klasztornych, Hiszpania była również krajem wełny. Ale w przeciwieństwie do tej katolicko-feudalnej Hiszpanii produkcja wełny w Anglii skupiała się głównie w rękach *gentry*, a nie w rękach właścicieli wielkich feudalnych majątków. W Hiszpanii próba postępowej rewolty w wieku XVI została zdławiona, a klasy przemysłowo-handlowe z czasem zniszczone przez feudałów. W Anglii *gentry* stała się klasą kapitalistyczną, sojusznikiem miejskiej burżuazji. Trzeba też dodać, że produkcja jeszcze jednego ważnego i bardzo nowoczesnego artykułu, mianowicie węgla, również wiązała się w Anglii z własnością ziemską.

Te właśnie wzajemne powiązania handlu miejskiego, przemysłu miejskiego i wiejskiego, oraz wiejskiej hodowli owiec i wiejskiej własności węglonośnej ziemi sprawiły, że kapitał angielski zainteresowany był w swobodnym dostępie do ziemi z jednej strony, a w wolności handlu i rozwoju przemysłu z drugiej strony. Wprawdzie w wieku XVI wiele ziemi przeszło już do rąk nowych klas posiadających, t. j. do burżuazji miejskiej i do *gentry*, zarówno w wyniku konfiskat, jak i w wyniku konieczności ratowania zaszarganej i wstecznej wielkiej własności feudalnej (m. in. królewskiej) częściowymi sprzedażami ziemi. Ale ani apetyty, ani postępowe potrzeby techniczne rolnictwa nie zostały tą drogą jeszcze zaspokojone. Mowa już była poprzednio o tym, jakie zadania miała wobec tego rewolucja agrarna w Anglii (przejście ziemi od właścicieli technicznie zacofanych do nowoczesnych ludzi interesu, likwidacja feudalnych i absolutystycznych nadużyć, wyzwolenie gospodarki rolnej z ciężaru feudalnych serwitutów, komercjalizacja gospodarki rolnej, zniesienie utrudnień w dziedzinie eksploatacji górniczej itd.). Nie należało wszakże sądzić, że feudalna własność rolna tylko z głupoty była zacofana: to zacofanie dyktowało jej interesy klasowy. Burżuazyjne reformy w rolnictwie oznaczały jednak wzmocnienie groźbę, a więc postępujące wyludnianie wsi. Warstwy feudalne boja się takiego wyludnienia wsi, bo potrzebują najemnego, chłopskiego wojska. Natomiast burżuazja nie rezygnuje wprawdzie z pomocy chłopów w okresie rewolucji, ale walczy również sama, mając w rezerwie masy plebejskie miast. Ostatecznie na tym polegała wyższość Armii Nowego Wzoru (*New Model Army*) Cromwella, że była to armia narodowa, świadoma celów, o które walczy, złożona z ludzi bezpośrednio zainteresowanych w owych celach i dopominających się — także w drodze wewnętrzno-armijnej walki klasowej — o ich realizację.

Takie jest tło interesów klas kapitalistycznych na wsi angielskiej w okresie rewolucji. Dodajmy do tego obawę przed zamierzeniami Lauda, który próbował znaleźć tytuł do przekazania Kościołowi przynajmniej części dóbr klasztornych, jakie po konfiskatach XVI wieku znalazły się w rękach nowych właścicieli.

W granicach możliwości rewolucja zaspokoiła owe interesy. Laud wraz ze swymi groźbami i planami został zlikwidowany. Król — ograniczony przez parlament pod względem finansowym — musiał unowocześnić gospodarke w swych włościach. Sprawa oddania majątków w ręce ludzi interesu była trudniejsza, bo umiarkowane

elementy prezbiteriańskie obawiały się dalszych konfiskat, które miały zbyt rewolucyjny posmak. To pchnęło *gentry* do independentów. W rezultacie narastania procesu rewolucyjnego Izba Gmin poszła na drogę ostrej walki z episkopalizmem, co umożliwiło konfiskaty dóbr kościelnych i majątków rojalistów, potem zaś przekazanie ich uczestnikom rewolucji (oczywiście spośród *gentry*). Wreszcie ustawy uczyniły swobodnym i pewnym obrót ziemią, zarazem zaś stworzyły potrzebne ramy prawne dla systemu dzierżaw. Potrzeby rewolucji kapitalistycznej na wsi zostały w ten sposób zrealizowane. Uczynili to independenti w walce z prezbiterianami. Taka jest tajemnica siły independentów na wsi i taki jest częściowy sens zwycięstwa independentów nad prezbiterianami na fali narastających procesów rewolucyjnych.

Ale dwa problemy wsi pozostały i musiały w takim układzie się i stosunków pozostać nierozwiązane.

Przed wszystkim około roku 1654 wyczerpały się zapasy ziemi z konfiskat. Tymczasem niezaspokojone były jeszcze apetyty i potrzeby części *gentry*. Ten obrót spraw groził od początku, a świadomość, iż przy nie dość radykalnych konfiskatach zabraknie ziemi do nadzielenia, uczyniła z części *gentry* grupę — że się tak wyrażymy — postępową tj. domagającą się wzmożenia konfiskat, zaostżenia rewolucji. Ta część *gentry* stała się naturalnym sojusznikiem chłopów w ruchu lewicy independentkiej i levellerów; niektórzy zawędrowali nawet do *kopaczy* (*diggerów*). Ale syty nigdy nie zrozumie głodnego. Ci, którzy ziemię dostali, obawiali się dalszego zaostżenia rewolucji, bo to podważało samą ideę własności prywatnej i stałości stosunków, tak potrzebną w interesach. Ekonomiczną podstawę protektoratu stanowi właśnie wzrost konserwatyizmu wśród *gentry*, która ziemię dostała, oraz obawa przed radykalizmem grup, które ziemi nie dostały z powodu wyczerpania skonfiskowanych zapasów. Ta obawa kazała się zjednoczyć wszystkim konserwatywnym elementom: rojalistom, prezbiterianom i zaspokojonym independentom, zatrzymać proces rewolucji i stworzyć bazę społeczną dla protektoratu.

Z tym wiąże się drugi problem tj. problem chłopów. Byli oni naturalnymi sojusznikami rewolucji burżuazyjnej, jako klasowi antagoniści panów feudalnych, Kościoła i Korony. Ale fakt, że stosunki kapitalistyczne na wsi były w okresie rewolucji w zasadzie już ukształtowane, sprawił, iż wyniki rewolucji nie zaspokoili chłopskiego głodu ziemi. Zamiast średnio-chłopskiej własności ziemi umocniła się własność kapitalistyczna i wykształcił się klasyczny styl kapitalizmu na wsi. Nie omieszkał tej tendencji rozwojowej, widocznej już u progu rewolucji, wyzyskać król; były grupy chłopskie, szczególnie na północy i zachodzie kraju, które go popierały. Z reguły jednak chłopci zasilili radykalne odłamy rewolucyjne, tj. lewicę independentną, levellerów i *diggerów*. Zdławienie zamieszek w armii, rozbięcie ruchu levellerów, stłumienie w zarodku dążeń *diggerów* — wszystko to utrzymało rewolucję w ramach, potrzebnych decydującemu w owym okresie odłamowi burżuazji i *gentry*. Taka była logika rozwoju „wełnianego“ kapitalizmu w Anglii, który też bodaj jedyny wykształcił klasyczne swe formy na wsi. Taka też była baza społeczno-ekonomiczna Restauracji w r. 1660 i potem liberalnej awantury, zwanej Sławną Rewolucją, w r. 1688. Pod tym względem protektorat stanowił przygotowanie Restauracji; sama zaś Restauracja nie oznaczała nawrotu feudalizmu, lecz umocnienie owej swoistej tendencji rozwojowej angielskiego kapitalizmu na gruncie sojuszu burżuazji z kapitalistycznymi właścicielami ziemskimi.



Tak wygląda — w najogólniejszym zarysie — związek rewolucyjnej problematyki ekonomicznej z ówczesnymi klasami i partiami. Takie jest ekonomiczne i społeczne zaplecze oraz sens manewrów politycznych znanych z rewolucji angielskiej partii: rojalistów, wśród których rolę awanturniczej awangardy odgrywała grupa dworskich, filofrancuskich elegantów, zwanych *Kawalerami*; prezbiterianów, którzy odpowiadali mniej więcej późniejszej francuskiej żyrondzie, a wyrażali interesy *City*, tj. umiarkowanej burżuazji; independentów, którzy byli przedstawicielami burżuazji wolno-handlowej i *gentry*; lewych independentów i levellerów, którzy reprezentowali dążenia skrajnych odłamów *gentry*, drobnych, skrajnie wolno-handlowych kupców na dorobku, rzemieślników, częściowo chłopów; diggerów, którzy wyrażali tęsknoty prymitywnego komunizmu chłopskiego. Proletariat popierał bądź levellerów, bądź też rozmaite radykalne sekty, których było wówczas wiele. Zadania przywódcy rewolucji burżuazyjnej owego czasu w Anglii, jeśli przywódca ten rozumiał sytuację, był dobrym politykiem, zarazem zaś nie chciał wyrażać specyficznych dążeń warstw plebejskich — zadania takiego przywódcy były następujące: wygrać plebejski radykalizm w taki sposób, by uniemożliwić konserwatywnym grupom burżuazji kompromis z rojalistami (co spowodowałoby upadek rewolucji, gdyby miało być dokonane na początku, przed reformami ekonomicznymi, szczególnie na wsi); następnie zdławić ten radykalizm, którego dążenia — choć leżały na linii rozwoju kapitalizmu — ale realizowane jednostronnie mogły wzmocnić siły kontrrewolucji; zawrzeć ponownie sojusz najpierw z prezbiterianami (by uniemożliwić im porozumienie się z rojalistami); potem zaś przygotować kompromis arystokratyczno-burżuazyjny na gruncie rewolucji już zwycięskiej, w dziedzinie stosunków ekonomicznych i przemian organizacyjno-politycznych; te zadania wreszcie uzupełnić odpowiednią polityką zagraniczną. Geniusz Cromwella nie na czym innym polegał, jak na tym, że w taki właśnie sposób pojął i przeprowadził swe zadania. Cromwell, niezależnie od swych prywatnych sympatii radykalnych, wyrósł jednak na walce radykalizmu i umiarkowania w rewolucji, by stać się z czasem zupełnie wyrazicielem umiarkowania, rzecznikiem klasy, która — zwyciężywszy — musi podjąć zreformowaną ideę *status quo*.

Gdy mowa o układzie politycznym owego okresu, warto w tym kontekście poruszyć sprawę sekt religijnych.<sup>22)</sup>

Sekty religijne stanowiły wówczas ważną formę radykalizmu społecznego. Były wśród nich takie, których rola może być bez najnniejszego wątplenia uważana — przynajmniej do czasu — za postępową. Napewno postępową rolę odegrały grupy — jak byśmy to dzisiaj powiedzieli — inteligencko-demokratyczne, zaangażowane w problemach reformy wychowania, szczególnie zaś ludzie, którzy schronili się w protestanckiej Anglii przed prześladowaniami religijnymi w Europie, a więc emigranci polityczni. Wśród nich wymienić należy Samuela Hartliba, Polaka, który zajmował się reformą wychowania w okresie Wielkiej Rebelii w Anglii; oraz związanego z nim Anglika, Johna Dury. Już za czasów protektoratu prześladowany był Biddle, wyznawca zasad polskich socynianów; wydany przez niego w Londynie *Katechizm Rakowski* został spalony, on zaś sam musiał pójść na ponowne wygnanie, z trudem — i tylko dzięki osobistej interwencji Cromwella — unikając kar sroższych. W ogóle radykalny nonkonformizm był w okresie wojny domowej wyra-

22) W związku z tym por. szczegóły w następnych rozdziałach.

zem rewolucyjnej niechęci mas do feudalnego episkopalizmu i jego duchownych agentur w terenie, dających się porządnie ludowi we znaki. O żywołowych wystąpieniach mas przeciw biskupom i konformistycznej organizacji religijnej była już poprzednio mowa. Choćby na tym tle łatwo zrozumieć ów, nierzadki wówczas, wczesny materializm drobnomieszczański, któremu hołdują niektóre sekty (jak choćby *mortalisci*, którzy stali na stanowisku śmiertelności nie tylko ciała, ale także duszy). Ale są też sekty, których rola — marginesowa zrazu — potem sprowadza się do szkodliwego przeciągania i przechwytywania radykalnych nastrojów. Wiemy np., że tylko dzięki mętnej interwencji oficera Goffe, jednego z tzw. *Świętych* (tj. purytańskich sekciarzy oficerskich), stojącego blisko sekty *Mężów Piątej Monarchii*, udało się Cromwellowi opanować levellerskie argumenty na naradzie w Putney, która rozpatrywała pierwszy projekt. tzw. *Zgody Ludu*. Po zdławieniu ruchu levellerów sekty pozostają jedynym ujściem dla radykalizmu mas, ale jest to już radykalizm kontrolowany przez grupy oficerskie czy w ogóle „inteligentkie” (jak np. w okresie tzw. parlamentu Barebone a w r. 1653). Stąd też fakt, że rozczarowani przywódcy radykalnych ruchów politycznych — Lilburne lub Winstanley — stają się pod koniec życia wyznawcami sekty kwaków (*Society of Friends*), założonej przez tkacza Foxa. Sekty są prześladowane w okresie protektoratu. W r. 1655 przywódca sekty *Mężów Piątej Monarchii*, oficer Naylor, zresztą syn chłopca, został za bluźnierstwo skazany na napiętnowanie czoła i przedziurawienie języka rozpalonym żelazem. Krótko przed Restauracją reakcja dobiera sobie agentów z kół sekciarzy-odstępców; dotyczy to jednak także niektórych skorumpowanych levellerów, takich jak np. Wildman.

W związku z sektami należy poruszyć sprawę reemigrantów z Ameryki w okresie Wielkiej Rebelii. W czasie prześladowań nonkonformistów przez Lauda, a także wcześniej za Jakuba I, wielu Anglików emigrowało do Ameryki. Za prawzór ideologii konstytucyjnej Stanów Zjednoczonych uchodzi przecież znana *Umowa na Mayflower*, spisana przez grupę nonkonformistów angielskich, która wylądowała w listopadzie r. 1620 w Ameryce u przylądka Cod. Na wieść o rewolucji niejednen emigrant wracał do starej ojczyzny. Ci ludzie, przepojeni duchem nonkonformistyczno-sekciarskim, uformowani w osiedlach *Pielgrzymów* (jak ich zwano), wnieśli wiele ze swego mistycznego nieprzejednania w ruch radykalnych sekt podczas Wielkiej Rebelii. Takim reemigrantem był np. kapelan armii Cromwella, Hugh Peters.

Aby zrozumieć dobrze okres Wielkiej Rebelii, pamiętać należy, że koneksje radykalnych partii politycznych z sektami były bardzo bliskie. Z ruchu sekt wyłonili się zarówno independenci jak i levellerzy, jak wreszcie diggerzy, którzy sami byli raczej sektą religijną, niż partią polityczną.

Jak wiadomo, independentem był również Cromwell.

Kim jednak w istocie jest Cromwell? Oliver Cromwell był synem średniego szlachcica; pochodził właściwie z owej *gentry*. Po studiach w uniwersytecie w Cambridge ożenił się z córką bogatego kupca z City. To małżeństwo jest idealnym obrazem sojuszu *gentry* z burżuazją miejską. Po raz pierwszy posłował Cromwell do Izby Gmin w r. 1628. W Długim Parlamencie zjawił się jako poseł partii independentów z Cambridge. Na wojskowości się nie znał, był wyraźnie politykiem. Gdy jednak parlament w r. 1642 zaczął organizować własne dowództwo armijne przeciw królowi, który wszczął wojnę domową, wówczas wśród parlamentarnych do-



wódców znalazł się również Cromwell. Zrazu organizował konnicę. Wielkie jego sukcesy organizacyjne i militarne zwróciły nań uwagę parlamentu. Wówczas otrzymał polecenie zorganizowania według swego „nowego wzoru“ całej armii. W roku 1645 Cromwell jest już generał - porucznikiem, zastępcą dowódcy armii, a nawet faktycznym dowódcą, bo wszystkim góruje nad dowódcą formalnym, Fairfaxem, nawet tym, że łączy stanowisko wojskowe z mandatem członka Izby Gmin.

Pierwsza faza wojny domowej. była — jak słusznie podkreśla Morton<sup>23)</sup> — walką między dwiema mniejszościami, walką o rolę parlamentu, w którym rządzi burżuazja. Proletariat i chłopci, w ogóle masy plebejskie, nie odgrywają jeszcze roli pierwszoplanowej. Armią parlamentu dowodzi wówczas hrabia Essex, umiarkowany, jak jego mocodawcy prezbiteriańscy. To umiarkowanie i wiara, że wojna domowa musi się skończyć kompromisem, znajdują wyraz w całym sposobie prowadzenia operacji przez Essex'a. Bitwa pod Edgehill w r. 1643 pozostaje nierozstrzygnięta. Na północy i zachodzie kraju królewskie odnosiły sukcesy. W roku 1643 król posuwał się w kierunku Londynu, którego sytuacja wyglądała bardzo źle. W tym czasie Karol I porozumiewał się z Irlandczykami, Pym zaś ze Szkotami. Irlandczycy istotnie poparli króla. Przed śmiercią Pym zdołał pozyskać pomoc Szkotów. Ale Pym umarł w r. 1643, a wojska szkockie przysły z pomocą parlamentowi dopiero w r. 1644.

Był to czas dla parlamentu bardzo ciężki. Zresztą zdrada i małoduszność, właściwe wszelkim umiarkowanym kierunkom w rewolucjach, uniemożliwiały podjęcie operacji na szeroką skalę. Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej, gdy umarł jedyny wśród prezbiterianów mąż stanu na wielką skalę i o dużym temperamencie — Pym. Ten moment postanowił wyzyskać król dla rozbitcia parlamentu. Zwołał mianowicie sympatyzujących z monarchią posłów i lordów do Oxfordu. Zwolenników królewskich okazało się dużo: w Oxfordzie zjawiła się jedna trzecia ogólnej ilości członków Izby Gmin i 45 lordów. Było to w styczniu 1644. Ale w tym czasie zaszły dwie ważne rzeczy. Po pierwsze do Anglii wkroczyli Szkoci, idąc z pomocą parlamentowi. Po wtóre zaś do walki przystąpiły armie angielskie, zorganizowane według wzoru, jaki zastosował Cromwell przy organizowaniu swej kawalerii.

Cromwell organizował swą kawalerię pod tym kątem widzenia, by czymś zrównoważyć walory znakomitej kawalerii królewskiej pod dowództwem księcia Ruperta. Z punktu widzenia organizacyjno-taktycznego kawaleria Cromwella oznaczała się wzorową dyscypliną, elastycznością manewrów, umiejętnością zwartego działania. Ale siła wojska Cromwella leżała — że się tak wyrazimy — w polityce: w jego socjalnym składzie i w jego rewolucyjnym *morale*. Armia Cromwella (*New Model Army*) był to wzór regularnej armii rewolucyjnej, którego inne, udoskonalone i nowoczesne wydanie pokazała w półtora wieku później rewolucja burżuazyjna we Francji. Oficerowie armii Cromwella rekrutowali się przeważnie spośród *gentry*; ale wśród oficerów niższych było bardzo wielu pochodzenia plebejskiego. Jedynie zasługa i umiejętność decydowały o awansie; urodzenie znaczyło raczej mało, najwyżej tyle, że dawało wyższość wyrobienia i fachowości ludziom, którzy już poprzednio zapoznali się z rzemiosłem wojennym na poważniejszym szczeblu dowodzenia. Nawet wśród wyższych oficerów armii Cromwella spotykamy ludzi

23) Morton — Dzieje ludu angielskiego, str. 150.

drobnomieszczańskiego pochodzenia: np. płk. Rainsborough czy płk. Robert Lilburne (brat Johna), obaj armijni przywódcy levellerów. Żołnierze Cromwella byli fanatyczni i wierzyli w sprawę, dla której oddać mieli życie. To była ich sprawa. Nie dziwota jednak, że — aby mieć takie wojsko — musiał Cromwell stać się przywódcą zorganizowanych militarnie oddziałów radykalnej, plebejskiej lewicy rewolucyjnej. Armia Cromwella to były właśnie militarnie zorganizowane oddziały radykalnych rzemieślników, drobnych kupców, chłopów i robotników pod dowództwem niższych oficerów, wywodzących się z tych samych warstw i z *gentry*, oraz wyższych oficerów, z reguły średnich ziemian. Innymi słowy, było to wojsko levellerów, diggerów i innych radykałów pod dowództwem independentów. Cromwell od samego początku wprowadził nie tylko narady z dowódcami, ale odprawy z żołnierzami. Te odprawy miały formę religijną: mimo woli przypominają się z podobnego ducha zrodzone, ale mało (z oczywistych powodów) udane próby Montgomery'ego podczas ostatniej wojny światowej. „Ufajcie Bogu, ale trzymajcie proch sucho“ — mawiał podobno Cromwell; charakterystyczne jest to połączenie religii z praktycznymi radami przed bitwą. Żołnierze Cromwella nosili biblie kieszonkowe, śpiewali psalmy w czasie walki, nie pili alkoholu, nie uprawiali zwykłej wówczas żołnierskiej rozpusty. Z rewolucyjnej praktyki narad żołnierskich powstała później instytucja tzw. *agitatorów*, o których będzie jeszcze mowa. Tymczasem zaś narady te odegrały ogromną rolę polityczną i militarną. Polityczną — bo wojsku prezbiterianów przeciwstawiło się zwycięskie wojsko independentów i levellerów. Militarną — bo bohaterscy żołnierze armii Cromwella, którym zaczęto nadawać nazwę *Żelaznych Żeber* (*Ironsides*), odnosili poważne sukcesy.

Według takiego to wzoru polecono zorganizować wojsko Cromwellowi i hrabiemu Manchester. Parlament nie miał wyjścia: albo zwyciężać, albo ustąpić radykalizmowi. Nie wiadomo zresztą, czy prezbiterianie zdawali sobie sprawę z tego, że form organizacyjnych armii Cromwella nie da się przenieść bez radykalizmu społecznego, który w tych formach był zawarty i stanowił ich treść. Po nowemu zorganizowane armie odniosły w lipcu 1644 roku wielkie zwycięstwo pod Marston Moor i wkrótce jeszcze jedno, pod Newbury, w październiku 1644 r. Oczywiście, że poważną rolę odegrała tu też ofensywa wojsk szkockich: niemniej rola cromwellowskiej *Nowej Wzorowej Armii* była decydująca. W tym samym czasie wojska pod dowództwem hrabiego Essex poniosły klęskę pod Lostwithiel. Strategicznie była to klęska niewielka. Król bowiem zachował kontrolę tylko nad zachodem kraju tj. nad najbardziej zafanymi i najbiedniejszymi okolicami Anglii ówczesnej, które nie mogły mu zapewnić potrzebnych środków finansowych na prowadzenie wojny. Tymczasem parlament kontrolował wschód i południe, bogate i uprzemysłowione, zdobył wpływ na północ, zarazem zaś w przeprowadzonych reformach gospodarczych i organizacyjnych zyskał skuteczne narzędzia rządzenia i wojowania. Politycznie klęska Essexu pozwoliła Cromwellowi na rozpetanie walki przeciw umiarkowanym dowódcom i w ogóle przeciw prezbiteriańskiemu sposobowi prowadzenia wojny. Cromwell wystąpił — tym razem jako członek Izby Gmin — zarówno przeciw Essexowi, jak i przeciw swemu koledze, Manchesterowi; przeciw ich kunktatorstwu i małoduszności, których źródło leżało oczywiście w arystokratycznym pochodzeniu i prezbiteriańskich poglądach politycznych obu tych dowódców. Kampania Cromwella dała pozytywne rezultaty. Essex i Manchester



przestają dowodzić. Cromwel zostaje zastępcą dowódcy armii i faktycznym jej wodzem. Było to w marcu 1645 roku. Wiosną tegoż roku rozpoczęło się oblężenie Oxfordu. Chcąc uniknąć osaczenia, Karol I wymyka się z Oxfordu. Armia jego ponosi decydującą klęskę pod Naseby w czerwcu 1645 r. Król ucieka, tuła się przez jakiś czas, wreszcie oddaje się w ręce wojsk szkockich. Na przełomie lat 1645 i 1646 resztki wojsk rojalistycznych zostają rozgromione. Ogromną rolę odgrywa w tym ruch chłopski tzw. *Ludzi z maczugami*. Działania wojenne kończą się.

Ale nie kończy się bynajmniej problematyka rewolucji. Na tym etapie chcieliby niewątpliwie skończyć rewolucję prezbiterianie. Zasadnicze reformy, im potrzebne, były przeprowadzone, wśród nich zaś najistotniejszą było zdobycie przez burżuazję władzy i podporządkowanie egzekutywy parlamentowi. Ale to podporządkowanie miało wówczas sens czysto negatywny: było mianowicie odebraniem prawa swobodnej dyspozycji egzekutywą królowi. Tymczasem jednak nowa egzekutywa — wojsko Cromwella — uciekała się od parlamentu. Chcąc więc przeciwdziałać postępującemu radykalizmowi armijnemu i nie dopuścić do dalszego rozwoju rewolucji, prezbiterianie dążą do porozumienia z królem. Był on bowiem pobity, ale nie zdetronizowany — a to oznaczało zupełnie co innego. Król mógł się stać w rękach parlamentu wygodnym zastawem sojuszu prezbiteriańsko - rojalistycznego przeciw independentom i przeciw radykalnym masom, których zbrojnym ramieniem była wówczas *Nowa Wzorowa Armia*. Wobec tego prezbiteriańska większość Długiego Parlamentu przedłożyła Karolowi I, znajdującemu się w rękach Szkotów w Newcastle, propozycję porozumienia. Król tych propozycji nie przyjął; drożył się, gdyż był świadom, iż posiada swoiste znaczenie mimo klęski. Aby mieć wygodniejszą sytuację w rozmowach z królem, parlament wykupił go za ogromną sumę 100.000 funtów od Szkotów i w początkach stycznia internował w zamku Holmby.

Ale prebiterianie zapomnieli, że w walce z królem sami wyzwolili siły rewolucyjne, których teraz nie potrafią opanować. Tymi siłami były masy plebejskie, których zbrojne ramię stanowiła *New Model Army* Cromwella. Dowódcami w tej armii byli ludzie z *gentry*, której interesy nie zostały w pełni załatwione. Działy też w dowództwie armijnym ambicje i klikowe dążenia, z którymi także trzeba się było liczyć. Wbrew takiej rachubie prezbiteriańska większość parlamentu doszła do przekonania, że sprawę armii da się uregulować biurokratyczną decyzją przeorganizowania jej: wysłania najniebezpieczniejszych do Irlandii, zdemobilizowania innych, przetasowania pozostałych. Parlament nie chciał też w pełni zaspokoić pretensji finansowych żołnierzy, a nawet groził, że w razie niepodporządkowania się jego decyzjom wstrzyma zaległy żołd.

Przeciw temu stanowisku prezbiteriańskiej większości Długiego Parlamentu wystąpiły trzy sprzymierzone na owym etapie rozwoju procesów rewolucyjnych siły: masy plebejskie, wśród których czynnikiem politycznie decydującym byli już *levellerzy* i których organizacyjnym niejako wyrazem stały się doły żołnierskie; dowództwo armii, związane z *gentry* i powodujące się własnymi klikowymi interesami; oraz independenti, zarówno przedstawiciele *free - traderów*, jak i znacznej części *gentry*. Nad tymi trzema siłami górował i wszystkie je wiązał geniusz Cromwella, który doskonale rozumiał sens dokonywującej się rewolucji i — jak nikt — umiał go wyrażać. Cromwell wiedział, że sojusz prezbiteriańsko - rojalistyczny, przedwcześnie zrealizowany, zgubi zdobycze burżuazji; tego sojuszu bał się naj-

więcej. Wiedział też, że sojusz taki oznacza przedwczesne i okrutne zdławienie ruchu mas plebejskich, przy czym kontrrewolucja, która dochodzi do głosu bez stabilizacji istotnych celów rewolucji, niszczy same podstawy rewolucyjnego procesu; jest po prostu kontrrewolucją, a nie restauracją. Dlatego właśnie na tym etapie rewolucja burżuazyjna musiała wykroczyć przejściowo poza swoje własne ramy, ustąpić ruchowi mas, nie zrazić ani gór, ani dołów armii — po to, by zagwarantowane zostały dojrzałe społecznie pozycje burżuazji. Dopiero, gdy zażegnane zostanie niebezpieczeństwo sojuszu prezbiteriańsko - rojalistycznego na tym etapie, gdy masy wykonają, co do nich historycznie należy, gdy zostaną usunięte od wpływu politycznego, gdy ustabilizuje się kompromis między różnymi klasami i grupami kapitalistycznymi w okresie protektoratu, trzeba będzie pomyśleć o kompromisie z Koroną, ale już na burżuazyjnym gruncie. Cromwell rozumie to. Nie wie tylko, że ten ostatni kompromis, którego po swojemu próbuje już teraz, sam rozmawiając z królem — że ten ostatni kompromis, gdy przyjdzie czas, nastąpi bez niego i w pewnym sensie wbrew niemu. Ale od tych wydarzeń dzieli owe czasy jeszcze dobry dziesięć lat z okładem. Tymczasem Cromwell jednoczy dążenia armii, mas i partii independentów — dążenia, które wbrew przewidywaniom ich wyrazicieli doprowadzą wkrótce do proklamowania republiki. A wówczas poskromienie mas plebejskich i dołów armijnych stanie się i możliwe, i konieczne.

Konflikt między armią a parlamentem rozgorzał na początku roku 1647. Rozpoczął się nowy etap rozwoju rewolucji; etap, który należy całkowicie do elementów radykalnych, skończy się zaś egzekucją króla i proklamowaniem republiki.

### III. MASY NA WIDOWNI. PROKLAMOWANIE REPUBLIKI

W marcu 1647 roku oficerowie, występując w imieniu całej armii Cromwella, wystosowali petycję do parlamentu, w której domagają się zaspokojenia żądań finansowych żołnierzy. Choć petycja utrzymana była w bardzo spokojnym tonie i choć przewidywała, że owo zaspokojenie postulatów finansowych armii może przybrać formę ustawy podpisanej przez króla (!), prezbiteriańska większość Izby Gmin uznała to za otwartą rewoltę. Dowódca armii, Fairfax, człowiek raczej słaby, gotów jest pertraktować z żołnierzami i oficerami o podporządkowanie się stanowisku większości Długiego Parlamentu. Ale masy żołnierskie i niżsi oficerowie, którzy częściowo idą razem z żołnierzami, przestają wierzyć dowódcom; zaczynają działać na własną rękę, stwarzać fakty dokonane, wywierać nacisk na dowództwo, zbierać się i radzić systematycznie. Wówczas to powstają rady żołnierskie. *Agitatorzy* — żołnierscy funkcjonariusze polityczni — biorą coraz częściej udział w naradach oficerskich. Wśród oficerów wyraźnie wyodrębniają się dwa prądy: umiarkowany, godzący się na pertraktacje z parlamentem celem sparaliżowania rewolty armijnej; oraz radykalny, idący razem z żołnierzami. Na tym właśnie tle dokonał się rozłam wśród independentów na prawicę i lewicę. Upoważnieni przez narady żołniersko - oficerskie, Cromwell i Fleetwood udają się do Londynu, by zakomunikować parlamentowi stanowisko armii. Nieprzejednanie armii powoduje nieprzejednanie parlamentu. Sprawy jeszcze raz odbijają się rikoszetem i wojsko odmawia wprost posłuszeństwa parlamentowi, w szczególności jeśli chodzi o decyzję rozwiązania i reorganizacji armii.



Ruch przybiera na sile. Ma już charakter polityczny i wyraźnie rewolucyjny. W wojsku krążą różne pamflety, pisma ulotne, broszury. Działają sekty. Żołnierze przepędzają często oficerów, odmawiają im posłuszeństwa, nawet aresztują ich. Między poszczególnymi radami żołnierskimi nawiązany zostaje kontakt. Powstaje jakby Centralna Rada Żołnierska (*Council of the Army*). Ruch jest zorganizowany i choć działają w nim rozliczne elementy sekciarskie, to jednak ośrodek dyspozycyjny jest w rękach levellerów, daleko silniejszych, niż wszystkie inne kierunki radykalne w armii. Jeśli w kawalerii jest wiele czynników, hamujących społeczny rozwój stanowiska żołnierzy tej broni na lewo, to w piechocie takich przeszkód nie ma, tutaj bowiem przeważają rzemieślnicy, chłopi i robotnicy. Generałowie są jednak dobrymi politykami; widzą że nie sposób inaczej ten cały ruch opanować, jak częściowo mu ustępując i tą drogą przejmując jego kierownictwo z rąk levellerów, by potem złamać radykalną rewoltę. Tak też postępują. Rzecznikiem i wyrazicielem generałów i wyższych oficerów staje się Cromwell. Ale taktyka generałów wymaga, by właśnie częściowo wyjść na spotkanie radykalizmowi żołnierskiemu. Tu rewolucja wyjść musi daleko poza swe istotne cele.

Częściowe wyjście na spotkanie radykalizmowi żołnierzy i niższych oficerów jest tylko jedną stroną taktyki dowództwa. Stroną inną jest paraliżowanie prób porozumienia między prezbiterianami a królem. Cromwell obawia się po prostu, że sojusz prezbiterianów i rojalistów, zawarty ze strachu przed postępem rewolucji, unicestwi dotychczasowe zdobycze burżuazji; praktycznie zaś wyeliminuje wpływ prawicy independenckiej, ześrodkowanej w kierownictwie armii i będącej wyrazicielem interesów *free-traderów* i *gentry*. Wobec tego intrygom prezbiterianów z rojalistami przeciwstawione zostają intrygi prawicy independenckiej z królem. Karol I uprowadzony został do obozu armii w Newmarket. Cromwell wskazuje, iż parlament znajduje się w bardzo ciężkim położeniu z powodu buntu armii i że król może to ciężkie położenie jeszcze zaostrzyć, jeśli poleci rojalistom zerwanie pertraktacji z prezbiterianami; w zamian za to obiecuje Cromwell królowi rzeczy niewyraźne, zważywszy, iż samej zasady monarchii poza elementami zupełnie skrajnymi właściwie jeszcze nikt nie kwestionował. Król widzi tę niejasność sytuacji, wobec tego pertraktuje na obie strony; staje się czynnikiem, o którego względy obie strony ubiegają się. Skończy się to dla króla raczej smutno; tymczasem jednak Cromwellowi udaje się osiągnąć izolację prezbiterianów w parlamencie i tą drogą zabezpieczyć się przed kontrrewolucją antyburżuazyjną.

Kompromis między dowództwem a żołnierzami zostaje osiągnięty na gruncie wspólnego wypracowania tzw. *The Heads of the Proposal of the Army*; dokument ten właściwie jest projektem konstytucji. Kompromis polega na tym, że dowództwo ustępuje przed żądaniem *agitatorów* kawalerii, która jest głównie chłopska i drobno-szlachecka, przy tym szczególnie rozgorączkowaną złymi urodzajami w latach 1646 i 1647. Chodzi tu o rzeczy zupełnie drugorzędne, np. zniesienie akcyzy — obok rzeczy istotnych, które jednak leżały również w interesie klas kapitalistycznych (np. zniesienie monopoli, zniesienie dziesięciny kościelnej itp.). Inne założenia projektu odpowiadają już wyłącznie dążeniom i ideom wyższych i części niższych oficerów, społecznie biorąc: *gentry*. Rola parlamentu zostaje w projekcie ograniczona na rzecz rządu, który nosi nazwę Rady Państwa; król pozostaje i również ma pewne prerogatywy w stosunku do parlamentu, nie ma ich jednak w stosunku do Rady Państwa. Owa *Council of State* — to jest po prostu głowa administracji i armii;

praktycznie więc chodzi o dyktaturę kierowniczych czynników w ówczesnym aparacie przemocy czy w zbrojnym ramieniu tego aparatu przemocy: w wojsku Cromwella; o dyktaturę wyższych oficerów, a społecznie o dyktaturę średniej własności ziemskiej. Wyrazicielem i politykiem czołowym tej grupy był Cromwell.

Próba kompromisu pozostała na papierze. Nie odpowiadała masom żołnierskim, które wysuwały znacznie radykalniejsze żądania. Nie odpowiadała prezbiterianom tj. parlamentarnej burżuazji. W gruncie rzeczy król również postanowił grać i nie godzić się na ograniczanie swych formalnych kompetencji, choć przecież pozycja jego była beznadziejna. Większość Długiego Parlamentu gromadzi siły milicyjne Londynu, by przeciwstawić się naciskowi armii. Armia rusza ku Londynowi. Wtedy to okazuje się, że rojaliści nie są gotowi popierać prezbiterianów, że król tylko chce wygrywać walkę między parlamentem a armią. Wobec tego władze miejskie Londynu postanawiają nie opierać się zbrojnie armii. Fairfax wkracza do miasta na czele wojsk. Jest to tzw. *pierwsze zajęcie Londynu*, dokonane zresztą przy współudziale mas plebejskich miasta. Cromwell, jako faktyczny dowódca armii, rade wszystko jednak jej czołowy polityk, wyraziciel i członek parlamentu, przeprowadza pierwszą *czystkę* w Długim Parlamencie; zostają mianowicie usunięci najwybitniejsi przywódcy prezbiterianów (tylko 11 posłów). Dzieje się wszystko w sierpniu 1647 roku.

Wypadki toczą się dalej. Z jednej strony Cromwell pertraktuje z królem, który swymi intrygami we wszystkich możliwych kierunkach przygotowuje się do wszczęcia nowej wojny domowej. Z drugiej strony wzmaga się wrzenie wśród żołnierzy, którymi kierują wyraźnie przywódcy levellerów i na których wpływ niedwuznaczny choć pośredni wywiera John Lilburne. Żołnierze nie wierzą *gandom*, jak nazywają wyższych oficerów. Rośnie w szeregach żołnierskich rozgoryczenie, tym bardziej, że jest to okres złych urodzajów, drożyzny i niskich zarobków, a żołnierze powiązani są z masami chłopskimi, robotniczymi i drobnomieszczańskimi. Idzie z żołnierzami radykalna część niższych oficerów. Mnożą się wypadki buntów, aresztowania lub przepędzania dowódców; historycy wskazują nawet na to, że był plan porwania czy zamordowania samego Cromwella, gdy wydały się jego konszachty z królem.<sup>24)</sup> W październiku 1647 r. odbywają się wybory nowych delegatów armijnych; nie nazywają się oni już *agitorami*, lecz *agentami*; są znacznie radykalniejsi niż *agitorzy*, których główną troską było utrzymanie dobrych stosunków z dowództwem. Cromwell tłumি wprowadzie najgroźniejsze przejawy buntu, ale jest zbyt dobrym politykiem, by nie rozumieć, iż jest to ruch społeczny, z którym trzeba się liczyć. Decyduje się na rozmowy z żołnierzami, tj. praktycznie z politycznymi przedstawicielami partii levellerów w armii. Kontynuuje politykę przechwytywania radykalnych nastrojów, by je wyzyskać dla celów burżuazyjnej rewolucji, potem zaś stłumić. W tym celu musi zaniechać rozmów z królem. Organizuje natomiast naradę w Putney, na której wyżsi oficerowie oraz delegaci niższych oficerów i żołnierzy (tj. *agenci*) mają przedyskutować dwa zasadnicze dokumenty polityczne, przedstawione przez żołnierzy. Są to: znana *Zgoda Ludu* (*Agreement of the People*), podstawowa deklaracja levellerów; oraz *Sprawa Armii* (*The Case of the Army* — dokładny tytuł dokumentu: *Sprawa Armii wiernie przedstawiona, razem z krzywdami i niebezpieczeństwami, które grożą, oraz niektórymi właściwymi środ-*

<sup>24)</sup> Por. Lenz, o. c., str. 96.



kami zaradczymi, pokornie zaproponowana przez delegatów pięciu pułków konnicy tym pułkom i całej armii). Na owej naradzie w Putney jako rzecznicy masy żołnierskiej występują wybitni polityczni przywódcy levellerów: pułkownicy Rainsborough i Robert Lilburne (brat Johna), Wildman, Petty i inni. Głównymi rzecznikami dowództwa czyli prawnicy independentów są Cromwell i bardziej od niego prawnicowy Ireton.

Podstawowym punktem programu *Zgody Ludu* była reforma wyborcza. Levellerzy domagali się wyborów do parlamentu co dwa lata oraz prawa wyborczego dla wszystkich mężczyzn powyżej 21 lat z wyjątkiem robotników najemnych. Widać stąd, że levellerzy byli ruchem przede wszystkim drobnomieszczańskim, że robotnicy najemni — choć liczebnie stanowili już siłę — to jednak politycznie nie odgrywali roli, że wreszcie poważne były obawy, iż zależność najemników od pracodawców pozbawi ich możliwości swobodnego wyrażania woli w wyborach. Oczywiście reforma wyborcza była tylko politycznym wyrazem interesów mas drobnomieszczańskich; o ich interesach i dążeniach społeczno-gospodarczych mowa już była poprzednio. Reforma wyborcza stanowiła też tylko zewnętrzny wyraz dążeń żołnierskich; treścią wewnętrzną tych dążeń było — obok solidarności interesów z masami plebejskimi — zabezpieczenie realizacji takich postulatów, jak wypłata zaległego żołdu, pełna amnestia dla aresztowanych działaczy radykalnych, zaopatrzenie inwalidów wojennych, wdów i sierot po żołnierzach, wreszcie nadzielenie żołnierzy ziemią. Reforma wyborcza miała umożliwić realizację tych postulatów. Nie był to czczy wymysł; albowiem postulat powszechnego czy prawie powszechnego prawa wyborczego oznaczał tyle samo, co likwidacja burżuazyjnego parlamentu, organu burżuazyjnej władzy. Chodziło o rodzaj jakiejś drobnomieszczańsko-chłopskiej rewolucyjnej dyktatury armijnej. Rozumieli to doskonale prawnicowi independenti. Bronili więc uparcie zasad, wyłożonych poprzednio w oficerskim projekcie konstytucyjnym, w owych *Heads*, o których była mowa. Dyskusja w Putney była zaciekle, ale niezwykle pouczająca. Zobaczmy, jakie były argumenty stron. Ireton z oburzeniem wywodził, że projekt żołnierski podważa samą podstawę państwa i jego strukturę społeczną; że jedynym czynnikiem, powołanym do nadawania państwu praw, są właściciele ziemscy oraz korporacje miejskie, reprezentujące obrót handlowy; że kto tę zasadę kwestionuje, kwestionuje też samą zasadę własności prywatnej, na której opiera się ustrój społeczny. Na co Rainsborough odpowiedział, że nie zna prawa bożego, które mówi, że arystokrata (wielki właściciel ziemski) ma delegować 20 posłów, średni właściciel ziemski dwóch, a ubogi w ogóle żadnego; że o prawach angielskich stanowić ma lud; że jeśli nie wprowadzi się równego prawa wyborczego, to o wszystkim będzie można mówić, tylko nie o wolności.<sup>25)</sup> Ireton był nieustępliwy. Cromwell zamyslał również wprowadzić pewną reformę wyborczą: taką mianowicie, która odbierze przywileje wielkim właścicielom ziemskim i da prawa większe średnim i drobnym ziemianom; ale prawa wyborcze dla rzemieślników, drobnych kupców, terminatorów itd. — to była dla Cromwella również anarchia. Morton cytuje w związku z inną wypowiedzią radykalną (diggerów) słowa Cromwella o tym, że jest on z urodzenia *gentlemanem* (tj. po prostu członkiem *gentry*, średnim właścicielem ziemskim) i że sądzi, iż trzeba

<sup>25)</sup> Przytoczone wg Lenza, o. c., str. 98.

<sup>26)</sup> Morton — Dzieje ludu angielskiego, str. 161.

się bronić przed tymi, którzy podważają zasadę prywatnej własności, mówiąc o zrównaniu klas.<sup>26)</sup>

Warto nawiasem zauważyć dwie rzeczy. Pierwsza dotyczy socjalnego pochodzenia wyższych oficerów, którzy bronili sprawy żołnierzy i byli rzecznikami programu levellerów. Otóż Rainsborough jest rzemieślnikiem, który za zasługi wojenne dosłużył się stopnia pułkownika. Robert Lilburne to brat przywódcy levellerów, Johna, który jest znowu drobnym kupcem londyńskim. Sprawa druga wiąże się z faktem, iż niektórzy oficerowie-sekciarze, podający się za sojuszników radykalizmu żołnierskiego, leją w gruncie rzeczy wodę na młyn dowództwa; są to właśnie członkowie owych sekt, które nie mają charakteru wyraźnie postępowego. Np. jeden z oficerów, niejaki Goffe, należący do *Świętych* i stojący blisko sekty *Meżów Piątej Monarchii*, w toku najzaciętszej dyskusji, w której padają jasne argumenty i proste słowa, zajmuje się problematyką „bogoposzukiwawczą“, proponuje modlitwę itd., czym przychodzi z pomocą Cromwellowi i Iretonowi. Właśnie dzięki propozycji Goffego udaje się prawicy independentów odwlec decyzję co do projektów żołnierskich.<sup>27)</sup>

Ale tylko odwlec. Albowiem wrzenie przybiera ciągle na sile. Cromwell wie, że musi się na coś zdecydować. I choć *Zgoda Ludu* nigdy nie została wprost przyjęta przez dowództwo armii, choć dokument ten nigdy nie stał się podstawą żadnej konkretnej formy władzy w czasie rewolucji, choć idee *Zgody Ludu* nie zostały zrealizowane — to jednak wówczas to właśnie doszedł Cromwell do przekonania, że czymś trzeba koniecznie zapłacić levellerom za poparcie pozostających pod ich wpływami żołnierzy dla zamierzeń części klas posiadających; że skoro tym czymś nie może być zgoda na projekty ustrojowe drobnomieszczaństwa, musi nim być głowa królewska. Gdy głowa królewska spadła, masy częściowo się uspokoiły. Trzeba oddać sprawiedliwość Lilburne'owi, że przejrzał on grę Cromwella i nie występując przeciw wprowadzeniu republiki, wołał jednak, iż chodzi o rzeczy bardziej podstawowe. To też w okresie wrzenia w armii i rozruchów plebejskich w Londynie Cromwell poleca Lilburne'a aresztować.

Republika nie jest istotną częścią programu levellerów. Ale postulat ten wyrasta z opisanych poprzednio wydarzeń i staje się w pewnym momencie hasłem popularnym wśród independenckich grup oficerskich sympatyzujących z levellerami, stojących jednak na gruncie *Heads* jako projektu konstytucyjnego. Dzieje się to wtedy, gdy król, korzystając z sytuacji dość skomplikowanej i zbierając owoce swoich własnych intryg, ucieka spod nadzoru armijnego, porzuca się — na gruncie prezbiterianizmu! — ze Szkotami i organizuje powstanie rojalistyczne. Sytuacja jest trudna. Panuje drożyzna, której rojaliści nie omieszkali wyzyskać w masach, jako argumentu przeciw rządowi. Szkoci wszczynają kroki wojenne. Prezbiterianie wyraźnie solidaryzują się z królem. W tych warunkach republikanizm staje się hasłem popularnym. Armijna biurokracja oficersko-ziemniańska widzi, iż wprowadzanie jej dyktatury na gruncie określonej równowagi sił wewnątrz klas kapitalistycznych musi dokonać się bez króla, którego i tak się nie da wygrać, tym bardziej, że trzeba się liczyć z masami. Masy w obliczu rojalistycznego buntu i najazdu Szkotów rozumieją, iż cała rewolucja jest zagrożona i że najpierw trzeba ją ratować, zanim będzie można posuwać ją naprzód. Walka prze-

<sup>27)</sup> Lenz, o. c., str. 100—101.



ciw lewicy przejściowo ustaje. Hasło republiki jednoczy independentów i radykałów, a nawet levellerów. Lilburne wkrótce wyjdzie z więzienia, by zasiąść w Komitecie opracowującym rzekomo ostateczny tekst *Zgody Ludu*. Tak Cromwell gra na uspokojenie mas, których potrzebuje z uwagi na armię. Oczywiście pamięta przy tym, by skład komitetu dla opracowania *Zgody Ludu* gwarantował, że nic z tych opracowań nie wyjdzie; w Komitecie obok Lilburne'a i trzech jeszcze levellerów zasiadają nadto czterej wyżsi oficerowie i 4 independenti spośród członków parlamentu. Tymczasem jednak armia walczy z rojalistami i Szkotami. Sukcesy są imponujące. Fairfax rozbija bunt rojalistyczny, Cromwell rozbija Szkotów. W sierpniu 1648 r. sytuacja jest już wyjaśniona pod tym względem.

Wypadki teraz biegną szybko. Wrzenie w masach os'aga punkt kulminacyjny. Ciężka sytuacja gospodarcza, w jakiej od pewnego czasu znajdują się w wyniku nieurodzajów i drożyzny masy plebejskie, rozładowuje się niejako kosztem uchwytanego wroga, który sam podłożył głowę pod topór. Rojalisci są rozbici, prezbiterianie skompromitowani, król znowu w rękach armii. Żołnierze wracają do Londynu pijani zwycięstwem; wraz z ludem londyńskim wołają o sprawiedliwość, o ukaranie króla, o republikę. Myślą oczywiście o takiej republice, jakiej społeczne i polityczne zasady wyrażone zostały w pierwotnym tekście *Zgody Ludu*. Dlatego właśnie Cromwell musi zgodzić się na powołanie komitetu dla opracowania ostatecznego tekstu *Zgody Ludu* i wypuścić z więzienia Lilburne'a, by brał w pracach tego komitetu udział. Ale warstwy, które Cromwell reprezentuje, chcą oczywiście czego innego niż masy żołniersko-ludowe. Cromwell nawet usiłuje jeszcze raz porozumieć się z królem. Gdy nic tu wskórać nie może i gdy czuje, że zbyt długo nie należy się ociążać wobec napiętej w masach sytuacji, wówczas dojrzewa moment do jeszcze jednej próby porozumienia z większością Długiego Parlamentu, ale na nowym gruncie, tj. na gruncie republikanizmu. Oto oficerowie opracowują nowy projekt konstytucyjny (*Remonstrance*), który w listopadzie 1648 r. przedkładają parlamentowi. Projekt jest pozornie radykalny. Nie uznaje instytucji monarchii i całą władzę skupia w rękach parlamentu. O Radzie Państwa nic nie mówi. Jest jednak rzeczą oczywistą, że ta luka — przecież parlament sam rządzić nie może — zostanie potem wypełniona. Nie da się w konkretnej sytuacji inaczej storpedować prac nad *Zgodą Ludu*, nie da się wprost prowokować. Próba nowego kompromisu z prezbiterianami, próba przywrócenia solidarności klas posiadających, zagrożonych wrzeniem w masach — rozbija się o krótkowzroczność większości Długiego Parlamentu. Wówczas dowództwo armii deklaruje, iż większość parlamentu jest zdradziecka i przekupna. Nie ma innego wyjścia, jak bronić całości interesów władzy burżuazyjnej wbrew najbardziej konserwatywnemu i krótkowzrocznemu odłamowi burżuazji. Tu następują wydarzenia, o których mowa była na początku niniejszego szkicu: *drugie zajęcie Londynu* przez armię, *czystka* Długiego Parlamentu, powstanie Parlamentu Kadłubowego, postawienie króla w stan oskarżenia, wyrok, egzekucja, proklamowanie republiki. Niewiele już pozostaje do zrobienia, by wprowadzić w życie zasady ustrojowe, które na gruncie określonej równowagi sił wewnątrz klas kapitalistycznych oddadzą rządy w ręce armijnej biurokracji średnio-ziemiańskiej, reprezentowanej przez Cromwella.

To jednak, co pozostaje do zrobienia, mimo wszystko nie jest drobiazgiem. Jesteśmy w roku 1649, tj. w roku kulminacyjnego punktu plebejskich ruchów rewolucyjnych. Ruchy te zdobyły świadome kierownictwo w postaci levellerów, mają

swoją głowę w osobie Lilburne'a. Tam zaś, gdzie nawet Lilburne jest zbyt umiarkowany — a nie wykracza on przecież poza wspólne całej rewolucji burżuazyjnej zasady prywatnej własności — tam rodzą się ruchy chłopsko-komunistyczne, ruchy *prawdziwych* levellerów, albo ruch *kopaczy* czyli diggerów.

Trzeba uporać się z tą całą problematyką. Trzeba przede wszystkim unieszkodliwić Lilburne'a i jego levellerów, którzy po wprowadzeniu republiki domagają się konkretnych reform i konkretnej formy władzy. Ta forma odpowiada drobnomieszczaństwu; nie odpowiada jednak w najmniejszym stopniu czynnikiem, które są reprezentowane przez Cromwella i dowództwo armii.

Idee levellerów zostały rozbudowane i skonkretyzowane w toku prac nad *Zgodą Ludu* i w samym procesie narastania rewolucyjnych wydarzeń. W drugiej redakcji *Zgoda Ludu* przewiduje szereg szczegółowych reform. Parlament ma się składać z 400 członków. Prawo wyborcze mają mieć wszyscy obywatele powyżej 21 lat z wyjątkiem robotników (najemników) i korzystających z opieki społecznej; praktycznie więc wybierają właściciele nieruchomości, opodatkowani na ubogich. Nie wykonywują praw wyborczych urzędnicy skarbowi i członkowie Rady Państwa; adwokaci, którzy postują, nie mogą wykonywać swego zawodu. Rojaliści przejściowo pozbawieni są prawa wyborczego. Parlament wybierany jest na 2 lata, najbliższe wybory mają się odbyć przed czerwcem 1649, sesje parlamentarne trwać mają od czerwca do grudnia. Parlament wyłania Radę Państwa. Rząd (w tej właśnie postaci) jest silnie uzależniony od parlamentu. Obywatele są równi wobec prawa. Prawa wolnościowe i własność nie mogą być usunięte. Prawa mniejszości w parlamencie są zagwarantowane. Nie można obywatela zmusić do służby wojskowej, chyba że chodzi o obronę kraju, o ochronę obowiązujących praw, lub o stłumienie buntu wrogów państwa. Chrześcijaństwo jest religią panującą, ale nie ma monopolu żadne określone wyznanie chrześcijańskie. Wolności religijne nie przysługują jednak katolikom i episkopalistom.

W pismach levellerów owej epoki, a szczególnie w pismach Lilburne'a, znajdują się inne jeszcze materiały, pozwalające zrozumieć pewne szczegóły zasad ideologicznych tego ruchu. Nie wchodząc jednak w te szczegóły, ograniczymy się tylko do stwierdzenia, że mamy w projektach ustrojowych levellerów wzór nowoczesnej demokracji drobnomieszczańskiej o radykalnym odcieniu. Równocześnie zaś mamy tam wzór ideałów gospodarczych drobnomieszczanina: ochronę własności prywatnej, walkę z uprawnieniami wyłącznościowymi czy monopolistycznymi (ciągle jeszcze aktualnymi w tym okresie), upowszechnienie uprawnień do zdobywania własności. Gospodarczo idee levellerów są wyrazem buntu kramarzy, drobnych kupców, rzemieślników i częściowo chłopów, a także najdrobniejszej *gentry* — przeciwko prezbiterianom i prawicowym independentom, a więc zarówno przeciw *regulated companies*, jak i przeciw bogatym *free-traderom*, jak i przeciw *joint-stock-companies*, jak wreszcie przeciw wielkiej i średniej własności rolnej, zawsze w takim tylko zakresie, w jakim te grupy posiadają pewne formalne lub faktyczne przywileje gospodarcze i przywilejami tymi bogacą się kosztem drobnego właściciela.

Dodajmy jednak, że Lilburne'owi brak jasności koncepcji politycznej takiego np. Robespierre'a. Lilburne jest ideologiem i agitatorem, ale nie jest dobrym i trzeźwym politykiem. Do przeprowadzenia idei społeczno-gospodarczych levellerów — jeśli ich realizacja w ogóle była możliwa — trzeba dyktatury rewolucyjnego drobnomieszczaństwa i chłopstwa. To Robespierre rozumiał. Tymczasem koncepcje orga-



nizacyjno-ustrojowe Lilburne'a zbliżają się raczej do nowoczesnych wzorów drobnomieszczkańskich, gdy całym systemem skomplikowanych środków usiłują osłabić władzę wykonawczą. Tym ustępują levellerzy francuskim jakobinom.

Aby wprowadzić w życie idee warstw, reprezentowanych przez Cromwella, aby ustanowić republikę koalicji klas kapitalistycznych pod wodzą armijnej biurokracji średnioziemiańskiej, trzeba było przełamać ruch, którego wyrazem stała się druga redakcja *Zgody Ludu*. Ruch ten był silny. Gdy Lilburne został wówczas aresztowany, 80.000 osób podpisuje petycję do parlamentu, domagającą się zwolnienia go; a gdy przewodniczący parlamentu powiada delegacji kobiet londyńskich, domagających się zwolnienia Lilburne'a, że powinny raczej naczyń kuchennych pilnować, niż zajmować się polityką, wówczas pada odpowiedź, że nie ma ani talerzy, ani mięsa, aby je na talerzach położyć. Panuje drożyzna. Chłopi chcą ziemi, żołnierze wypłaty żołdu. Masy żołnierskie przejrzały, że ich rękami wyciągnięto kasztany z ognia dla kogoś innego. Nie miała w tym zasługa Lilburne'a, który demaskował Cromwella nieubłaganie i który na znak protestu przeciw realizacji dyktatury według zamierzeń dowództwa armii wystąpił z komitetu redakcji *Zgody Ludu*. Zaczęły się znowu mnożyć akty buntu w wojsku. Bunt przybrał formy zorganizowane, powstało coś w rodzaju buntowniczej armii. Cromwell nakazał aresztowanie przywódców levellerów z Lilburnem i Overtonem na czele. Przejściowo zlekceważył masowe petycje, domagające się uwolnienia Lilburne'a. Izolowane wypadki buntu zostały krwawo zdławione przy pomocy szubienic. Oddziały buntownicze zostały rozbite pod Burford. Jest rzeczą znamioną, iż to zwycięstwo Cromwella zostało uczczone wspaniałym bankietem przez londyńskie kupiectwo. Lilburne i Overton bronili się dzielnie. Wrzenie w masach było tak wielkie, że nie śmiano ich prowokować wyrokiem skazującym Lilburne'a na śmierć. Lilburne wyszedł na wolność, ale skazany został na banicję. Wrócił jeszcze raz do Anglii, by walczyć, znowu został aresztowany i znowu wypuszczony na wolność pod naciskiem mas. Jego popularność była ogromna, a sam Cromwell prawdopodobnie miał do Lilburne'a słabość. Z czasem Lilburne zaniechał walki i został kwakrem. Overton natomiast walczył dalej i był wielokrotnie aresztowany, ostatni raz już za Restauracji.

W tym samym roku 1649 powstał — jak już wspomiano — inny ruch plebejski, radykalniejszy niż levellerzy. Byli to tzw. kopacze czyli diggerzy. Ruch miał charakter radykalno-chłopski i głosił wspólność ziemi. Ideologiem diggerów był Gerard Winstanley. Pierwszą znaną próbą realizacyjną diggerów miało być założenie komunistycznej kolonii rolnej w St. George Hill koło Cobham w Surrey. Obok Winstanley'a jako organizator wystąpił zdemobilizowany żołnierz, William Everard. Ruch był słaby i w owym stadium miał tendencje pokojowe. Ale powstał na gruncie wcale nie pokojowym, jako rezultat rozgoryczenia oszukanych w rewolucji burżuazyjnej mas chłopskich. Nadto głosił, że ziemia jest własnością wszystkich Anglików, że to prawo przyrodzone do ziemi odebrali ludowi angielskiemu najędźcy normandzcy (tj. Wilhelm Zdobywca — ciekawa historiozofia powstania feudalizmu w Anglii), że lud może na tej podstawie domagać się konfiskaty ziemi i okupować ziemię nieuprawną. Otóż to było niesłychanie niebezpieczne dla tych frakcji burżuazji, których interesy w układzie określonej równowagi i określonego kompromisu reprezentował Cromwell. Nie zastosowano wprawdzie wobec diggerów krwawych represji z uwagi na pokojowy charakter ich działań, ale z całą stanowczością zdławiono ruch, likwidując próby zakładania komun rolnych i utrudniając

działalność publicystyczną. Sam Winstanley — podobnie jak Lilburne — przyłączył się z czasem do ruchu kwakerskiego.<sup>28)</sup>

W ten sposób usunięte zostały przeszkody, stojące na drodze do stabilizacji nowej władzy, powstałej po egzekucji króla i proklamowaniu republiki. Nie znaczy to jednak, by jeszcze przed ostateczną likwidacją levellerów i diggerów zręby ustrojowe nie zostały zbudowane. Parlament Kadłubowy, opierający się na dowództwie armijnym, uchwała szereg ważnych aktów, formujących nowy ustrój. O niektórych mowa była na początku niniejszego szkicu: o rezolucji, że władza należy do ludu; o zniesieniu Izby Lordów; o zniesieniu instytucji monarchii; o proklamowaniu republiki. Parę słów należy poświęcić innym ważnym aktom z tej dziedziny. Przeorganizowana milicja podporządkowana została specjalnemu komitetowi, który otrzymał pełnomocnictwa na obszar całej republiki. Wydane zostały niezwykle ostre przepisy o walce ze zdradą państwa i buntami. Jeśli chodzi o reformy kościelne, usunięto praktykę sprzedaży probostw. Najważniejsze jednak było wprowadzenie Rady Państwa, której struktura i zakres działania wzorowały się na projekcie *Heads* w tej dziedzinie. Rada Państwa składała się z 41 członków, po większej części posłów do parlamentu. W praktyce spełnia ona nie tylko funkcje rządu, ale także funkcje sądowe i funkcje ustawodawcze, czemu sprzyja właśnie ów fakt, iż jej większość stanowią członkowie Parlamentu Kadłubowego, który przecież sam jest niewiele liczniejszy. Prezydentem Rady Państwa zostaje Bradshaw, przewodniczący trybunału, który sądził Karola I. W skład Rady Państwa wchodzi m. in. John Milton jako sekretarz *obcych języków*. W ciągu 10 lat tj. aż do upadku protektoratu Rada Państwa zmieniała swój skład 9-krotnie; zmieniał się też jej faktyczny wpływ i formalny zakres kompetencji. Ale przez cały czas kompetencje te były wielkie, a reformy przeprowadzone przez ten organ niezwykle istotne dla późniejszego rozwoju kapitalizmu w Anglii.

<sup>28)</sup> Przed oddaniem niniejszego studium do druku wprowadziłem szereg poprawek, korzystając z cennych rad ludzi, których prosiłem o przeczytanie, krytykę i pomoc. Nie zdążyłem wszakże w pełni skorzystać z dwóch przynajmniej — w zasadzie słusznych — uwag. Jedna z tych uwag postulowała szersze omówienie roli diggerów. To wymagałoby wyzyskania dodatkowych źródeł i materiałów, których mi doraźnie brak, nadto zaś czyniłoby koniecznym przekonstruowanie całości studium pod względem kompozycyjnym. Druga z rzeczonych uwag słusznie podkreślała, iż studium moje nie dość wyraźnie uwypukla fakt, że rozwój kapitalizmu biegnie niejako dwiema drogami: od dołu i od góry. Tak patrząc na rozwój kapitalizmu, nie można powiedzieć, iż radykalne postulaty drobnomieszczactwa i chłopstwa wybiegały poza ramy kapitalizmu, czy nawet poza ramy ówczesnej fazy rozwoju kapitalizmu. Nie negując bynajmniej tego faktu, chciałbym jednak zwrócić uwagę, że moim zdaniem trzeba tu wyróżnić dwa aspekty zagadnienia. Radykalne postulaty drobnomieszczactwa i chłopstwa są podyktowane obiektywnym układem konfliktów ekonomicznych epoki i w tym sensie stanowią nieodzowną siłę napędową rewolucji burżuazyjnej w konkretnych warunkach; stanowią wszakże tę siłę wraz z postulatami innych warstw rewolucyjnych, są jak gdyby fragmentami — niezbędnymi fragmentami — rewolucyjnego akordu. To jeden aspekt sprawy. Ale z drugiej strony istnieją obiektywne przyczyny, dla których w danych, konkretnych warunkach jednostronna realizacja postulatów radykalnych w rewolucji burżuazyjnej jest historycznie niemożliwa, a więc utopijna. Specyficzny — różny w stosunku do takiej choćby Francji (co w studium podkreślono) — charakter rozwoju kapitalizmu angielskiego sprawił, iż inaczej ułożyć się musiały stosunki poszczególnych klas, w szczególności zaś inna była sytuacja chłopów. Jeśli mi okoliczności na to pozwolą, wrócę do problemu diggerów w odrębnym studium. Tam postaram się szerzej omówić i objaśnić problem, o którym tu mowa. *Mutatis mutandis* dotyczy to również zagadnienia levellerów.



Jak widać, wprowadzony ustrój polityczny odbiegał od postulatów lewicy drobno-mieszczkańskiej w najbardziej zasadniczych rysach, natomiast odpowiadał aspiracjom średniego ziemiaństwa armijnego, które w warunkach określonej równowagi sił wewnątrz klas kapitalistycznych mogło i chciało sprawować dyktaturę. Była to zatem dyktatura kapitalistyczna, choć niewątpliwie rewolucyjna. Po tej samej linii szły również reformy gospodarcze. Najważniejszą formą podatku pozostaje akcyza, która — jako podatek nałożony na konsumpcję — obciąża przede wszystkim rzemieślników, robotników i drobnych kupców czyli miejskie warstwy plebejskie. Natomiast krajowy przemysł i handel z zagranicą znajdują poparcie i opiekę w postaci wysokich ceł importowych dla towarów zagranicznych, tak jednak pomyślnych, by nie szkodzić obrotom handlowym z zagranicą. Powstaje specjalny komitet do spraw handlu, wyposażony w szerokie pełnomocnictwa. Z wielką ostrożnością działa nowy rząd na rzecz skrajnych grup wolno-handlowych. Bądź co bądź dyktatura opiera się na pewnej równowadze sił, której niezbędnym elementem jest udział monopolistycznych grup prezbiteriańskich, przynajmniej pod względem gospodarczym, w owym mechanizmie równowagi. Dlatego wielkie kompanie handlowe, posiadające charakter monopoliczny, nie mogą się uzalać. Tu leży tajemnica poparcia ze strony *joint - stock - companies*, jeszcze bardziej monopolistycznych niż prezbiteriańskie *regulated companies*, dla nowych rządów. Rząd wprowadza wolny obrót i wolny wwóz złota i srebra, bijąc nowe monety złote, srebrne i miedziane z insygniami republiki. Radykalne lewicowe reformy gospodarcze, postulowane przez levellerów, nie zostały oczywiście przeprowadzone. Levellerzy chcieli bezpieczeństwa posiadania dla chłopów, całkowitego wstrzymania grodzień, ochrony ubogich dłużników przed lichwiarzami, reformy sądownictwa i prawa w duchu prostoty i zrozumiałości. Jakkolwiek ochrona średniej własności kapitalistycznej na wsi przed Kosciołem i Koroną leżała w interesie nowych warstw rządzących, to jednak napewno nie im nie mogło zależeć na przeprowadzeniu reform, których domagali się levellerzy dla najdrobniejszej własności. Jeśli chodzi o nowe sądownictwo i prawodawstwo, to okres republiki i protektoratu nie może się pochlubić jakimś Kodeksem Cromwella w rodzaju późniejszego Kodeksu Napoleona we Francji<sup>29</sup>). Ze względu na przewagę systemu nakładowego w przemyśle, w którym stosunek wierzycielsko - dłużniczy nie przybrał jeszcze wyraźnych form stosunku pracy najemnej, burżuazja nie jest też zainteresowana w ochronie dłużników. Pozytywnym osiągnięciem jest pewna racjonalizacja przewodu sądowego, wprowadzenie języka angielskiego do sądów zamiast łaciny, oraz — na krótki czas — wprowadzenie małżeństw cywilnych. Oczywiście o powszechnym prawie wyborczym w duchu żądań levellerów nie mogło być mowy. Rewolucja — w swych skutkach — była rewolucją posiadających i to na ogół dużo posiadających.

Pamiętajmy jednak, że mimo wszystko rewolucja przyniosła pewne ulgi dla klas plebejskich. Dotyczyło to zwłaszcza robotników, których zarobki znacznie się podniosły. Były one wyższe niż za monarchii i wyższe niż za Restauracji. W znacznym stopniu sprawa przybrała taki obrót z powodu ogólnego polepszenia się koniunktury w związku z rozwojem handlu i przemysłu, oraz przeminięciem lat nieurodzaju. Wzrost zarobków wyraża się też przede wszystkim w zestawieniu

<sup>29</sup>) Hill — The English Revolution and the State — The Modern Quarterly, Vol. 4, No 2, 1949, str. 123.

z kosztami utrzymania. Tak lub inaczej, poprawa bytu robotników w mieście i na wsi przyczyniła się niewątpliwie do względnej stałości nowej władzy i do jej względnego powodzenia wśród dołów społecznych. Dodajmy do tego że przejściowo drogą faktu i dzięki ruchom mas chłopskich gradzenia częściowo zmniejszyły się w okresie republiki, co również wzmocniło prestiż nowej władzy, zapobiegając ostrym wystąpieniom mas przeciw niej.

Zresztą cios ostateczny wszelkiemu zorganizowanemu ruchowi mas chłopskich, drobnomieszczańskich i robotniczych zadał Cromwell, podejmując w roku 1649 wyprawę irlandzką. Zrealizowany został stary projekt prezbiteriańskiej większości Długiego Parlamentu: mianowicie do Irlandii wysłano wszystkie buntownicze lub niepewne oddziały armijne. Wyprawa irlandzka, podjęta formalnie celem uśmierzenia powstania, załatwiła jednak za jednym zamachem trzy ważne sprawy. Po pierwsze, dawała okazję do przerzucenia niepewnych oddziałów daleko od Londynu, co już podkreślono. Po wtóre, odpowiadała żywotnym interesom całej burżuazji angielskiej: burżuazji miejskiej, gdyż chodziło o powstrzymanie rozwoju konkurencyjnego przemysłu irlandzkiego i otwarcie źródła taniej żywności i surowców dla Anglii; burżuazji wiejskiej, gdyż chodziło o konfiskowaną Irlandczykom ziemię, którą spekulowano jeszcze przed jej zdobyciem. Po trzecie wreszcie — i ta sprawa również nie była bagatelna — wyprawa irlandzka pozwalała zaspokoić apetyty niektórych przynajmniej grup oficerskich i żołnierskich armii, które poprzednio nie dorwały się do ziemi i wskutek tego sympatyzowały z levellerami (o czym mowa była wyżej); nie trzeba dodawać, że działać się to mogło tylko kosztem Irlandczyków, którym konfiskowano ziemię pod każdym możliwym pretekstem (jako powstańcom, jako katolikom itd.). Irlandczycy bronili się z niezwykłym bohaterstwem, ale musieli ulec przewadze organizacyjnej armii Cromwella. Cała Irlandia z wyjątkiem części zachodniej została podbita. Więksi i średni posiadacze ziemi w Irlandii zostali brutalnie wywłaszczeni, a ziemia ich dostała się w ręce kapitalistów angielskich, bądź bezpośrednio, bądź przez wykup spekulacyjny z rąk żołnierzy cromwellovskich. W rękach żołnierzy i oficerów Cromwella pozostała mała część skonfiskowanej Irlandczykom ziemi: otrzymali oni wprawdzie w gruntach równowartość zaległego żołdu, ale na ogół musieli się wyprzedawać, gdyż tylko najzamożniejsi spośród nich, z reguły oficerowie, mogli doprowadzić gospodarstwo do ładu i utrzymać się na nim. Drobnicy chłopi irlandzcy wyszli na razie obronną ręką; ale wkrótce poddani zostali takim szykanom i tak potwornemu wyzyskowi i uciskowi angielskich ziemian i kupców, że musieli wędrować za morze, jeśli wcześniej nie wysiedlono ich pod takim lub innym pozorem z Irlandii. Zwycięstwo rewolucji burżuazyjnej zostało w ten sposób ugruntowane podbojem Irlandii, którego sens był wyraźnie gospodarczy, nie zaś czysto polityczny.

Tak Cromwell, wyzyskawszy bohaterstwo *Żelaznych Żeber*, fanatyzm purytańskich *Okrągłych Łbów*, oraz radykalizm levellerów — rozpoczął umacniać wpływy partii *Pięięznego Worka*. Po osiągnięciu kulminacyjnego punktu, którym było proklamowanie republiki, rewolucyjna fala opadała, by drogą przez protektorat doprowadzić do Restauracji. Ale władza nigdy już właściwie nie wypadła z rąk burżuazji. Rewolucja burżuazyjna zwyciężyła, a Restauracja była tylko potwierdzeniem tego faktu, który ostateczny wyraz znalazł w zmianie dynastii w roku 1688.



## Kronika gospodarcza

Ludwik Grosfeld

### Powojenne stosunki gospodarcze polsko-radzieckie

Międzypaństwowe umowy handlowe i oparta na tych umowach wymiana towarowa wyczerpują często całość stosunków gospodarczych między dwoma państwami. Zakres stosunków gospodarczych polsko - radzieckich jest szerszy, umowy handlowe i wymiana towarowa są jednak największą i najwcześniej uruchomioną formą tych stosunków, dlatego też omawianie stosunków gospodarczych polsko - radzieckich rozpocząć należy od tych właśnie umów handlowych i wypływającej z nich wymiany towarów.

Dnia 20 października upływie 5 lat od zawarcia pierwszej, powojennej umowy handlowej między ZSRR a Polską. Umowa ta zawarta została w czasie toczącej się jeszcze wojny, gdy wyzwolona część Polski odcięta była od kopalń węgla, od bardziej uprzemysłowionych połaci kraju, gdy zniszczenia wojenne nie zezwalały żywej ziemi lubelskiej na pełne wyżywienie jej miast. Umową z dnia 20 października 1944 Związek Radziecki podjął się dostarczenia Polsce w ciągu października i listopada 1944 roku — 45 tysięcy ton węgla, 25 tysięcy ton mąki, 8 tysięcy ton produktów naftowych, 700 samochodów a nadto soli, zapalek, nici itd. Przyjął tedy Związek Radziecki obowiązek dostarczenia Polsce najkonieczniejszych towarów i dostawą tą umożliwił zaopatrzenie wyголоdzonej i wyniszczonej przez okupację ludności, zwłaszcza miast, w konieczną żywność, opał i naftę. Dostawa samochodów i benzyny była — w obliczu zniszczonego aparatu komunikacji — zaspokojeniem potrzeby niemal równorzędnej potrzeby żywności. Jeśli się zważy, że objęte umową z 20 października 1944 dostawy radzieckie nastąpiły w czasie ciężkich i krwawych zmagani ostatniej fazy wojny, a zatem w czasie, gdy każda tona zboża czy węgla i każdy wagon, użyty dla transportu tych towarów, były potrzebne na froncie i w samym Związku, musi się umowę tę mającą formę umowy handlowej uznać za akt doraźnej pomocy Związku Radzieckiego dla Polski. Ten charakter pomocy uwypukla fakt, że — wedle

umowy — spłata należności za dostarczone towary nastąpić miała przez dostawę towarów polskich w ciągu 7-miu miesięcy i że wobec niemożliwości ze strony polskiej dotrzymania tego czasokresu, Związek Radziecki dwukrotnie zgodził się na przedłużenie terminu dostaw Polski, tak iż pełne pokrycie dostaw wykonanych przez Związek w 1944 r. nastąpiło dopiero około połowy 1946 roku. Rozmiar tej pierwszej powojennej, polsko - radzieckiej umowy handlowej, jakkolwiek nieznaczny w stosunku do rozmiarów obrotów w latach 1946 — 1949, był w porównaniu do obrotów przedwojennych między Polską a ZSRR wcale pokaźny, wynosił on bowiem po 105 milionów zł. Mimo niewykorzystania dostaw polskich, równocześnie z udzieleniem Polsce prolongaty na wykonanie obowiązków wynikających z umowy 20 października 1944 r. — w dniu 7 lipca 1945 r. zawarta została nowa polsko-radziecka umowa handlowa na okres do 31 grudnia 1945 r., obejmująca obroty wartości 311 milionów złotych. Umowa z 7 lipca 1945 nie przewidywała dostaw zboża dla Polski, gdyż przed zbiorami nie zdołano ocenić w pełni skutków dewastacji spowodowanej przez wojnę i okupację. Gdy okazało się, że Polsce grozi deficyt zbożowy, Związek Radziecki w specjalnej umowie zawartej 8 lutego 1946 r. podjął się dostarczenia Polsce w terminie do 31 marca 1946 — 200 tysięcy ton zboża, udzielając ponownie Polsce kredytu, zapłata bowiem przez dostawę wzajemną towarów polskich nastąpić miała — wedle tej umowy — do końca roku 1946.

Wszystkie te umowy miały wyraźny charakter pomocy gospodarczej, udzielonej Polsce przez Związek Radziecki. Okoliczność, że pomoc ta była ujęta w formę umów handlowych ma istotne i głęboko sięgające znaczenie. Forma ta wyraża, że Związek Radziecki świadomie unika w stosunku do zaprzyjaźnionych a gospodarczo słabszych państw — upokarzającej formy darowizn, dając jednak równocześnie pełny, w realne czyny przeobrażony wyraz swej dążności podtrzymania krajów wymagających jego pomocy, dopomożenia im do uruchomienia i rozwinięcia własnych sił gospodarczych tak, aby w przyszłości stały się partnerem we wzajemnych stosunkach gospodarczych. Pomoc udzielona Polsce przyczyniła się niewątpliwie w znacznym stopniu do osiągnięcia tego celu, gdyż dostawy radzieckie, dokonane w pierwszym okresie powojennym, odegrały dużą rolę zarówno w zaspokajaniu doraźnych potrzeb ludności, jak i w uruchamianiu w niezwykle trudnych warunkach polskiego życia gospodarczego. Do uruchomienia tego życia i umożliwienia Polsce stania się partnerem w wymianie międzypaństwowej przyczyniły się obok dostaw radzieckich także prace wykonane przez Armię Czerwoną przy odbudowie mostów, uruchomieniu kolei itp.

Dnia 12 kwietnia 1946 r. zawarta została nowa umowa polsko - radziecka o wzajemnych dostawach, obejmująca czasokres do 31 marca 1947 r., która miała już wyraźny charakter umowy handlowej. W umowę tę włączona została dokonana w początkach roku 1946 radziecka dostawa zboża do Polski; umowa przewidywała dostawę dalszych 100 tysięcy ton zboża, po raz pierwszy dostawę poważnej ilości, bo 28 tysięcy ton bawełny, oraz szeregu innych towarów i zamykała się po każdej stronie sumą 96 milionów dolarów jako wartością dostaw towarowych każdej ze stron. Obroty dochodzące do prawie 200 milionów dolarów, oznaczały dla Polski rozpoczęcie na poważnym poziomie powojennych obrotów międzynarodowych. Obroty te w latach następnych stale wzrastają; wyniosły one w r. 1948 — 228 milionów dolarów i wyniosą — wedle obowiązującej umowy z 15 maja 1949 r. — w roku 1949 około



260 milionów dolarów. Sam wzrost tych obrotów świadczy o tym, że istnieją poważne momenty gospodarcze, uzasadniające trwałą wymianę towarową między Polską a Związkiem Radzieckim. Wyrazem istnienia tej trwałej podstawy dla rosnącej stale wymiany towarowej jest umowa 5-letnia o wzajemnych dostawach towarów w okresie 1948 — 1952, zawarta 26 stycznia 1948 między Rządem R.P. a Rządem ZSRR.

Umowa 5-letnia przewiduje w latach 1948 — 1952 obroty w wysokości po 500 milionów dolarów z każdej strony, ustala procedurę zawierania poszczególnych kontraktów, zasady ustalania cen, minimalne ilości podstawowych artykułów, które każda ze stron ma dostarczyć, oraz warunki wzajemnych płatności.

Ustalenie minimalnych ilości podstawowych towarów, które Związek Radziecki dostarczy Polsce w ciągu lat pięciu i towarów polskich, które w tym czasokresie znajdą zbyt w Związku Radzieckim, wprowadza do polskich obrotów międzynarodowych poważny element pewności. Dla gospodarki planowej zapewnienie w obrocie międzynarodowym dostaw potrzebnych jej artykułów i zapewnienie zbytu określonych artykułów eksportowych ma duże znaczenie. W stosunku do państw kapitalistycznych nasze plany importowe i eksportowe, jakkolwiek oparte o zawarte układy handlowe, są tylko postulowanym przewidywaniem. Zawarcie bowiem konkretnych transakcji kupna i sprzedaży, przewidzianych w międzypaństwowym układzie, uzależnione jest od gotowości prywatnego zagranicznego nabywcy i sprzedawcy do zakupienia polskiego towaru, względnie dokonania sprzedaży potrzebnych Polsce w danej chwili towarów. W umowach z krajami kapitalistycznymi przewidywane w układach handlowych ilości poszczególnych towarów zobowiązują władze do udzielania zezwoleń przywozu i wywozu, ale nie zobowiązują kupców i przemysłowców odnośnego kraju kapitalistycznego do zawierania kontraktów, a zatem do rzeczywistego nabycia czy sprzedaży przewidywanych rodzajów i ilości towarów. Realizacja zawartych układów jest tedy często uzależniona od szeregu momentów dodatkowych, spekulacyjnych lub związanych z takimi czy innymi kalkulacjami prywatnych importerów czy eksporterów. Zupełnie inna jest, oczywiście, realność układów polsko - radzieckich. Ustalając w poszczególnych umowach ilości wymienić się mających towarów oba rządy przyjmują zobowiązanie dostarczenia i przyjęcia tych uzgodnionych ilościowo i jakościowo towarów. Wprowadza to, oczywiście, do obrotów międzynarodowych pożądaną — zwłaszcza dla gospodarki planowej — moment stałości, co oznacza, że każdy wzrost obrotów polsko - radzieckich zwiększa odsetek stałości i pewności w naszych planach obrotów międzynarodowych. Ma to oczywiście, duże znaczenie przy zawieraniu i wykonywaniu umów tylko jednorocznych, a znaczenie to zwiększa się wybitnie, gdy — dzięki zawarciu umowy 5-letniej — można uzgodnione w umowie ze Związkiem Radzieckim ilości szeregu podstawowych lub ważnych artykułów uważać za zapewnione na okres 5 lat i obejmować je naszymi planami importowymi i eksportowymi bez obawy, że realizacja planów natrafi na trudności. Ta wypływająca ze społeczno-gospodarczej struktury obu państw pewność obrotów powoduje też, że umowy nasze ze Związkiem Radzieckim są przez obie strony niemal w 100% wykonywane. Przyczynia się do tego znacznie, wypływająca również ze struktury społeczno-gospodarczej obu partnerów, uzgodniona procedura układów. W ramach bowiem każdorocznych układów międzypaństwowych uzgadnia się nie tylko ilości danych

towarów, ale także asortyment każdego towaru i jego, na cały rok naprzód obowiązującą cenę. Daje to możliwość pełnego zrównoważenia list importowych i eksportowych i niezależnia realizację przewidzianych w układzie między państwowym transakcji od wahań koniunkturalnych. Niezawodność dostaw radzieckich nabiera dla naszej gospodarki szczególnego znaczenia, gdy przyglądnijemy się strukturze importu polskiego ze Związku Radzieckiego. W r. 1948, w którym dokonane w r. 1947 ale pokrywane w r. 1948 dostawy zboża zajmują jeszcze poważne miejsce w imporcie (stanowiły bowiem 21.1% importu) — bawełna stanowiła 55.5%; rudy: żelazna, manganowa i chromowa — 8%, a produkty naftowe — 7% naszego importu ze Związku Radzieckiego. Dostawa zboża była w krytycznym czasie niezmiernie ważną ale, zgodnie ze strukturą gospodarczą Polski, była objawem przejściowym. Bawełna, ruda i produkty naftowe natomiast zaspokajają nader istotne, podstawowe potrzeby naszego przemysłu i transportu. Obok tych podstawowych artykułów Związek Radziecki dostarczał nam trudnych do nabycia żelazostopów, aluminium, grafitu, apatytów, chemikalii, a zatem artykułów istotnych dla naszej produkcji przemysłowej. Umowa 5-letnia zapewnia nam na czasokres do końca 1952 roku dostawy rosnącej z roku na rok ilości bawełny, rud — żelaznej i manganowej, żelazostopów, aluminium, antymonu, apatytów, włókna azbestowego, łożysk kulkowych i olejów smarowych, tudzież kontynuację, w latach przyszłych, dostaw niezmięnionej ilości produktów naftowych, grafitu syberyjskiego antracytu itd. Rosnące ilości bawełny i innych surowców zastąpią nieaktualne w przyszłych latach dostawy zboża, zwłaszcza że import nasz ze Związku Radzieckiego rozszerza się też — o czym jeszcze obszerniej będzie mowa — na artykuły przemysłowe. Zapewniona na szereg lat rosnąca dostawa podstawowych surowców dla tak istotnych naszych przemysłów, jak przemysł tekstylny i metalowy oraz szeregu innych surowców i artykułów pomocniczych dla przemysłu nie tylko wprowadza do naszego handlu zagranicznego ważny moment stałości, ale zapewnia też przemysłom, korzystającym ze wspomnianych surowców, nieprzerwany tok produkcji. Te planowe i niezawodne dostawy surowcowe są z jednej strony wynikiem omawianej już wyżej struktury społeczno - gospodarczej ZSRR, a z drugiej strony są skutkiem układów handlowych, wedle których należność za dostawy radzieckie pokrywana jest ustalonymi dostawami polskimi. W stosunkach handlowych z innymi krajami, zwłaszcza kapitalistycznymi, niejednokrotnie powstają trudności płatnicze na skutek zachwiania równowagi między polskimi zakupami a polskimi dostawami w odniesieniu do danego kraju. Aby uniknąć ujemnych następstw przejściowego zachwiania równowagi dostaw przepis umowy 5-letniej postanawia, iż dostawa uzgodnionych towarów i wypłata należności dostawcom przez odnośny bank państwowy następują niezależnie od istnienia pokrycia na rachunkach bankowych. Wykluczony jest zatem wypadek wstrzymania dostaw na skutek chwilowego zachwiania równowagi między importem a eksportem. Równowaga ta w zasadzie jest oczywiście konieczna, i umowa 5-letnia przewiduje jej przestrzeganie, niezwykle ważnym jest jednak, że spowodowane momentami sezonowości, lub innymi, przejściowe zachwianie tej równowagi nie może ograniczać rozmiarów obrotu i nie powoduje nagłych trudności w dostawach, które mogłyby się odbić ujemnie nie tylko na rozmiarach obrotów, ale nawet na ciągłości produkcji. Przewidziana natomiast stała równowaga wzajemnych dostaw zapewnia



Polsce zbyt w ZSRR każdorocznie tej ilości towarów, która jest konieczną dla pokrycia przewidzianych umową i koniecznych Polsce towarów radzieckich. Jeśli podkreślam wagę i znaczenie dla gospodarstwa polskiego dostaw surowcowych z ZSRR, to nie oznacza bynajmniej, iż widzimy w ZSRR tylko lub przede wszystkim dostawcę surowców. Dostawami radzieckimi dla Polski objęte były już od samego początku także dostawy np. samochodów; umowa 5-letnia określa na okres 1948 — 1952 ilości dostaw przez Związek Radziecki samochodów, traktorów, pługów traktorowych, samolotów i łożysk kulkowych. Ilości te rosną z każdym rokiem a systematyczne rozszerzanie zakresów układów rocznych poza ramy, przewidziane dla danego roku w umowie 5-letniej powoduje, iż ilości rzeczywiście dostarczonych artykułów przemysłowych są częstokroć wyższe od przewidywanych w umowie. Umowa bowiem — jak wspomniano — przewiduje w okresie pięciu lat obroty w wysokości miliarda dolarów, czyli przeciętnie po 200 milionów rocznie, jednak już w r. 1948 ta przewidywana wysokość obrotów została przekroczona o 28 milionów dolarów, czyli o 14%, a ustalone w układzie handlowym ilości towarów dostarczyć się mających w r. 1949, przedstawiają wartość 260 milionów dolarów, co oznacza przekroczenie przewidywanego w umowie 5-letniej poziomu obrotów o 30%.

Naszkicowana wyżej struktura importu polskiego ze Związku Radzieckiego dowodzi, ponad wszelką wątpliwość, istnienia najpoważniejszych momentów gospodarczych, uzasadniających trwałą i stale wzrastającą wymianę towarową między Polską a Związkiem Radzieckim. Jasnym jest bowiem, że rozwijające się życie gospodarcze Polski będzie wymagało trwale i to rosnących ilości tych towarów, których nam Związek Radziecki dostarcza i nie ulega żadnej wątpliwości, że możliwości eksportu radzieckiego przekraczają znacznie zapotrzebowania Polski. Stanowi to niezbity dowód na to, iż śmieszne cyfry przedwojennych obrotów handlowych polsko - radzieckich były wynikiem świadomej polityki, ograniczającej te obroty z wyraźną szkodą dla gospodarki polskiej.

Argument ten dotyczy w nie mniejszym stopniu polskiego eksportu. Jakkolwiek olbrzymie obszary Związku Radzieckiego, obejmujące różne strefy geograficzne i duży potencjał przemysłowy czynią Związek Radziecki niemal niezależnym od dostaw zagranicznych, to jednak olbrzymia chłonność rynku radzieckiego daje różnorodną i trwałą możliwość dla eksportu. Umowa 5-letnia i w tym względzie wprowadza tak pożądany dla naszej gospodarki planowej i dla ciągłości naszej produkcji moment trwałości. Struktura list eksportu polskiego do ZSRR, dostosowana jest do rozwoju polskich sił produkcyjnych. O ile w latach 1945 i 1946 najpoważniejszym artykułem eksportowym do ZSRR był węgiel, to już w r. 1948 na czoło wysuwają się wyroby tekstylne, których udział w eksporcie polskim do Związku wyniósł 36.2%. Analiza list eksportu polskiego do Związku wykazuje rozszerzenie wachlarza towarów eksportowanych i stały wzrost udziału towarów pracochłonnych. Zgodnie z tą linią rozwojową umowa 5-letnia przewiduje eksport z Polski rosnących ilości tkanin bawełnianych i wełnianych, sody kaustycznej i kauczynowanej, żelaza walcowanego, rur dla przemysłu naftowego, tubingów, szkła okiennego i wprowadza nowe rosnące w ciągu pięciolecia ilościowo i wysoce pracochłonne artykuły, a mianowicie: parowozy, wagony osobowe i towarowe, zapewniając zarazem dalszy zbyt węgla, koksu, cementu i cukru. Przewidziane w umo-

wie pięcioletniej listy eksportowe nie wyczerpują całości eksportu każdorocznie uzgadnianego. Już w minionych latach bowiem eksportowaliśmy do Związku Radzieckiego i eksportujemy i w tym roku konfekcję, porcelanę, wyroby papierowe itd. Wobec powyższej struktury eksportu polskiego do Związku Radzieckiego nie trudno stwierdzić, że możliwości nasze wykonywania i rozszerzania tego eksportu są trwałe, a wspomniana już wyżej olbrzymia chłonność rynku radzieckiego zapewnia niewątpliwie dalszy zbyte i możność jego zwiększenia w miarę rosnącej stale stopy życiowej ludności radzieckiej.

Przy omawianiu struktury naszego eksportu do ZSRR należy — nawiasowo — wspomnieć o zaliczanej na naszą korzyść pozycji kosztów tranzytu towarów i osób radzieckich przez terytorium Polski. Z tytułu tych kosztów inkasowaliśmy i inkasujemy w formie zaliczenia na dobro naszego rachunku clearingowego około 15 milionów dolarów rocznie, a w zawartej w sierpniu 1947 umowie o dostawę do Polski ze Związku Radzieckiego 300 tysięcy ton zboża przewidziano pokrycie połowy należnościami za tranzyt kolejowy.

Umowa pięcioletnia o wzajemnych dostawach towarów i coroczne jej przekraczanie nie wyczerpują zakresu obrotu towarowego między Polską a Związkiem Radzieckim.

Zawarta dnia 26 stycznia 1948 r. umowa o dostawach ze Związku Radzieckiego do Polski sprzętu przemysłowego na kredyt otwiera nowe rozległe perspektywy dla rozszerzenia i pogłębienia polsko-radzieckich stosunków gospodarczych, co jest oczywiście równoznaczne ze zwiększeniem obrotów towarowych. Olbrzymie znaczenie tej umowy dla wykonania planu uprzemysłowienia Polski uzasadnia szczegółowe jej omówienie.

Umową z 26 stycznia 1948 Związek Radziecki zapewnił Polsce dostawę w latach 1948—1956 sprzętu przemysłowego ogólnej wartości 450 milionów dolarów, udzielając Polsce równocześnie kredytu na spłatę tej należności i uzgadniając spłatę całej należności za dostarczony sprzęt towarami eksportowymi Polski.

Załączony do umowy wykaz ustala szczegółowo nomenklaturę dostaczyć się mającego sprzętu oraz termin dostawy. Spis ten obejmuje: kompletne wyposażenie huty żelaznej o rocznej zdolności produkcyjnej 1.500.000 ton stali, urządzenia fabryki sody, fabryki sztucznych nawozów azotowych, fabryki kwasu siarczanego, fabryki karbidu, fabryki fenolu, fabryki kwasu octowego i bezwodnika octowego, techniczne urządzenia fabryki cementu o wydajności rocznej 300.000 ton, montownie samochodów ciężarowych i samochodów osobowych, urządzenia energetyczne i urządzenia dla hutnictwa metali nieżelaznych, nadto szereg poszczególnych maszyn i urządzeń dla przemysłu węglowego, przemysłu naftowego, przemysłu budowy maszyn, hutnictwa, przemysłu włókienniczego i przemysłu papierniczego. Dostawa tego sprzętu rozpoczęła się, w skromnym rozmiarze, już w r. 1948 i dokonywana będzie w ustalonych umową terminach sukcesywnie — w miarę fabrykacji — w czasokresie do 1956 r. włącznie.

Umowa ta dowodzi, że olbrzymi potencjał przemysłowy Związku Radzieckiego zdolny jest — mimo konieczności odbudowy i rozbudowy własnego gospodarstwa — eksportować poważne ilości sprzętu przemysłowego. Związek Radziecki stanął już w rzędzie poważnych eksporterów sprzętu inwestycyjnego, a dla Polski stał się najpoważniejszym i najdogodniejszym źródłem dóbr inwestycyjnych.



Dostawa wyszczególnionego wyżej sprzętu inwestycyjnego ma dla Polski, jej oblicza społeczno-gospodarczego i dla jej rozwoju olbrzymie znaczenie. O te dostawy opiera się znaczna część sześcioletniego planu uprzemysłowienia Polski i budowania podstaw socjalizmu w Polsce. Możliwość korzystania przez Polskę z tak znacznego i cennego importu dóbr inwestycyjnych uzależnioną była oczywiście od możliwości dokonywania spłat należności za te dobra. Związek Radziecki wykazał pełne zrozumienie sytuacji gospodarczej Polski i przez udzielenie dogodnego kredytu i przyjęcie zasady spłaty należności dostawą towarów polskich do Związku Radzieckiego, umożliwił Polsce dokonanie tak poważnego a niezwykle potrzebnego zamówienia. Wedle postanowień umowy płatności za dostarczone dobra rozpoczynają się w roku kalendarzowym następującym po każdej efektywnie dokonanej dostawie i rozłożone są w każdym poszczególnym wypadku na pięć lat. Oznacza to zwolnienie Polski od przyjętych powszechnie w krajach kapitalistycznych zaliczek, wpłat w czasokresie produkcji itd., oznacza to nadto, iż pierwsze nawet spłaty dokonywane będą w chwili gdy dostarczony sprzęt inwestycyjny będzie przeważnie już służył produkcji i powiększał zasoby towarowe kraju. Niezwykle dogodnym jest rozłożenie płatności nie na pięć równych rat rocznych a na raty rosnące progresywnie na przestrzeni pięciu lat. Wedle bowiem przepisów umowy spłata należności za każdy dostarczony sprzęt dokonana będzie w wysokości 10% w pierwszym roku kalendarzowym po dostawie, 15% w drugim roku, 20% w trzecim roku, 25% w czwartym i 30% w piątym roku. Ten rozkład rat ułatwia bardzo znacznie spłatę należności, gdyż w czasie płatności zwłaszcza większych rat dostarczone dobro inwestycyjne w pełni już pracuje i dostarcza gospodarstwu polskiemu towarów umożliwiających spłatę. W przeciwieństwie do zwyczajów krajów kapitalistycznych udzielony przez Związek Radziecki kredyt nie wymaga żadnych obligacji ani gwarancji bankowych, nie jest obciążony żadnymi prowizjami, dyskontami itp., a przewidziana w umowie stopa procentowa (3%) jest umiarkowana. Można tedy śmiało twierdzić, iż przy ustalaniu warunków spłaty, Związek Radziecki uczynił wszystko, aby umożliwić Polsce dokonanie tych wielkich zamówień a tym samym realizację planu szybko uprzemysłowienia. Jednym z najistotniejszych warunków umożliwiających Polsce dokonanie zamówień i spłatę należności jest postanowienie umowne, iż spłata kredytów i odsetek dokonana będzie przez Polskę wyłącznie dostawą towaru a w szczególności cynku, blachy cynkowej, sody, rur dla przemysłu naftowego, żelaza walcowanego, parowozów, wagonów, cementu i koksu; przewidzianą jest możliwość dostawy — w drodze dodatkowego porozumienia stron — również innych towarów. Jeżeli porównamy listę dostarczyć się mających dóbr inwestycyjnych z listą towarów przewidzianych na spłatę należności — to bez trudu możemy stwierdzić, że przeważna część towarów, które służyć mają na spłatę należności, wyprodukowana będzie przy użyciu dostarczonych dóbr inwestycyjnych. Taka konstrukcja umowy nie tylko ułatwia dokonanie spłaty, ale daje pewność, że spłata tak poważnych dostaw inwestycyjnych będzie mogła być dokonana bez uszczerbku dla zaopatrzenia kraju. Wobec rozłożonego na 8 lat czasokresu dostaw i pięcioletniego kredytu termin spłat rozciąga się na 13 lat, co oczywiście również ułatwia ich dokonanie. Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczyć należy, że ilości towarów dostarczyć się mających w poszczególnych latach na spłatę należności za sprzęt inwestycyjny są ilościami dodatkowymi poza ustalonymi w umowie 5-letniej

o wzajemnych dostawach towarów, że zapewniają one zatem zwiększenie zbytu towarów polskich w czasie trwania tej umowy oraz zbyt na szereg lat po wygaśnięciu umowy pięcioletniej.

Umowa z 26 stycznia 1948 r. o dostawie sprzętu inwestycyjnego i zawarty dnia 26 stycznia 1948 r. protokół do tej umowy obejmują szczegółowe postanowienia określające zasady ustalania cen za dostarczony sprzęt, gwarancji i arbitrażu oraz warunki odbioru technicznego tudzież montażu i pomocy technicznej. Postanowienia dotyczące zasad ustalania cen, warunków dostaw, gwarancji, arbitrażu itd. omówione będą pokrótce łącznie z warunkami obowiązującymi przy wzajemnej dostawie towarów, jako załącznika do umowy. Szczęólnego podkreślenia wymagają postanowienia dotyczące pomocy technicznej przy zainstalowaniu, montażu i uruchomieniu dostarczonego sprzętu. Moment ten bowiem wprowadza nas w dziedzinę niezmiernie ważnej współpracy technicznej, stanowiącej część polsko - radzieckich stosunków gospodarczych, wykraczających poza obroty towarowe. Umowa z 26 stycznia 1948 przewiduje okazanie przez ZSRR Polsce pomocy technicznej przy zainstalowaniu, montażu i uruchomieniu dostarczonego sprzętu przez delegowanie do Polski specjalistów radzieckich i przez zaznajomienie polskich specjalistów i robotników z procesem technologicznym wytwórczości w odnośnych przedsiębiorstwach radzieckich. Dzięki temu postanowieniu, które we wspomnianym protokole jest szczegółowo rozwinięte, Związek Radziecki stanie się dla Polski nie tylko dostawcą dóbr inwestycyjnych, ale także źródłem wiadomości technicznych. Dla ceny wagi tego źródła informacji należy przypomnieć, że przedwojenne zacofanie przemysłowe Polski i jej sześcioletnie odcięcie od świata pozostawiły znaczne luki. Związek Radziecki — częściowo może właśnie na skutek polityki izolacji prowadzonej przez kraje kapitalistyczne — wykonał ogromną pracę w dziedzinie techniki i zebrał olbrzymie w tym względzie doświadczenie. Rozwój wynalazczości i nowych metod produkcyjnych, zastosowanie ulepszeń, były i są w Związku Radzieckim tym większe, iż w przeciwieństwie do krajów kapitalistycznych nie są one krępowane żadnymi momentami gospodarki indywidualnej; względami na indywidualną odcinkową opłacalność. Systematyczną, wszechstronną i pełną zapału pracą radzieckich uczonych, techników, nowatorów i racjonalizatorów, kierowana przez dziesiątki lat przez świadome celów kierownictwo praca zbiorowa w interesie całości gospodarstwa, nie znająca „tajemnic przedsiębiorstwa“ ani względów na prywatno - kapitalistyczną kalkulację wydała olbrzymie rezultaty i korzystanie przez Polskę z tej skarbnicy doświadczeń, pomysłów i wynalazków ma dla gospodarstwa naszego olbrzymie znaczenie. Postanowienia umowy z 26 stycznia 1948 o pomocy technicznej przy zainstalowaniu i uruchomieniu dostarczonego przez Związek Radziecki sprzętu inwestycyjnego jest tylko jednym ale nie jedynym źródłem przenikania do nas radzieckich wiadomości i doświadczeń. Istnieje bowiem szersze jeszcze porozumienie polsko - radzieckie o współpracy naukowo - technicznej, a w formie komisji mieszanej stworzony jest instrument dla wymiany doświadczeń i wiadomości, instrument, którego znaczenie będzie niewątpliwie rosło i którego wagi nie można pomijać przy omawianiu polsko-radzieckich stosunków gospodarczych.

Doświadczenia minionych pięciu lat wykazują stały, systematyczny wzrost obrotów polsko - radzieckich oraz wszechstronny rozwój stosunków gospodarczych



dających pewność dalszego pogłębiania współpracy. Taki stały wzrost obrotów, rozwój wymiany i rozszerzanie zakresu współpracy nie są możliwe bez istnienia głębszych przyczyn. Jedną z tych przyczyn, przyczyną istotną i czysto gospodarczą jest struktura gospodarcza obu krajów, która daje Polsce pewność zaopatrzenia w konieczne jej surowce i możność dokonywania zamówień inwestycyjnych, zapewniając równocześnie zbyt towarów polskich służących na pokrycie tego rosnącego różnorodnego i dla polskiego życia gospodarczego niezmiernie ważnego importu.

Drugą nie mniej istotną przyczyną, umożliwiającą szybki i trwały rozwój polsko - radzieckich stosunków gospodarczych jest struktura społeczno - gospodarcza obu krajów i wynikające stąd podstawowe założenia, którymi się obie strony kierują.

Wylimitowanie momentów prywatno - kapitalistycznych, i koncentracja całości dyspozycji zasobami w ręku rządów, dają obu stronom zawierającym umowy i układy handlowe możność uwzględnienia wyłącznie momentów ogólnie - gospodarczych i zapewniają pełne wykonanie uzgodnionej wymiany.

Prymat momentów ogólnie - gospodarczych daje obu krajom możność wszechstronnej oceny korzyści umowy a pewność pełnego wykonania wyklucza przekreślenie którejkolwiek z tych korzyści przez praktykę wykonania umowy. Co więcej, te odmienne od kapitalistycznych założenia podstawowe polsko - radzieckich stosunków gospodarczych, odmienny duch nimi kierujący — ujawniają się także w możliwościach międzypaństwowego uregulowania szczegółów technicznych wymiany i w dążeniu do uregulowania, uwzględniającego interesy obu stron. W stosunkach z krajami kapitalistycznymi zawarte porozumienia handlowe są wielokrotnie tylko ramami, wymagającymi wypełnienia przez konkretne transakcje zawarte z przeróżnymi dostawcami i odbiorcami. Każda z takich transakcji otoczona jest naturalną w ustroju kapitalistycznym atmosferą konkurencji i spekulacji, dojście lub niedojście do skutku takiej czy innej transakcji, termin i sposób jej wykonania zależą od szeregu zmieniających się czynników, z których, po stronie partnera kapitalistycznego, najistotniejszą rolę odgrywa obliczenie jego prywatnego zysku. Skutkiem tego rzeczywiste obroty są wielokrotnie różne od przewidywanych układem międzypaństwowym często ze szkodą dla ogólnej gospodarki obu krajów. W rokowaniach polsko - radzieckich obustronne listy towarowe ustalane są na podstawie planów produkcyjnych i importowo - eksportowych każdego z państw a doświadczenie ubiegłych lat wykazuje, iż każda ze stron stara się, w granicach przez plany zakreślonych, uwzględniać potrzeby i życzenia drugiej. Ponieważ — jak wiadomo — wykonanie dostaw przewidzianych w uzgodnionych listach towarowych jest niezawodne, całość wymiany towarowej dokonywana jest drogą porozumień międzypaństwowych, kierujących się wyłącznie względami na całość gospodarki każdego z krajów. To samo dotyczy — mutatis mutandis — istotnego dla wymiany międzynarodowej zagadnienia cen. Praktyka minionych pięciu lat i umowa pięcioletnia ustalają zasadę, iż ceny w umowach rocznych uzgodnione będą na zasadzie cen światowych dla danego artykułu. Ta bezstronna zasada zezwala na ustalenie cen dla wszystkich umową objętych towarów w układach międzypaństwowych eliminując w ten sposób wszelkie gierki, sztuczne haussy itp. Nawet w odniesieniu do czysto technicznych spraw dostawy i odbioru towarów ukła-

dy międzypaństwowe regulują bezstronnie wszelkie istotne szczegóły. Gdy np. konieczność przeładunku towarów na granicy z szerokotorowych wagonów radzieckich do normalnotorowych polskich i odwrotnie wytwarzała pewne trudności — układ międzypaństwowy wprowadził tzw. tryplikaty listów przewozowych to jest dodatkową odbitkę listów przewozowych, na której kolej odbierająca towar potwierdza odebraną ilość a tryplikaty te są podstawą rozliczeń. Całość spraw związanych z techniką dostawy i odbioru uregulowana jest ogólnymi warunkami dostaw tj. układem państwowym ustalającym wszystkie szczegóły tej techniki. Podobnie umowa o dostawie sprzętu przemysłowego na kredyt uzupełniona została w dniu 4 sierpnia 1948 r. obszernym protokołem międzyrządowym ustalającym wszystkie okoliczności dotyczące dokonywania zamówień i projektów, terminów wykonania dostaw, montażu i pomocy technicznej, odbioru technicznego, gwarancji za wykonanie, warunków transportowych, arbitrażu i szczegółów umowy finansowej. Wszystkie te przepisy mają na celu sprawiedliwe i równorzędne regulowanie wszystkich licznych szczegółów związanych z wykonaniem umów. Stanowią one znakomite uzupełnienie zasadniczych tendencji rozwijania i zacieśniania sytuacji gospodarczej w dążeniu do wyzyskania maksymalnych możliwości rozwoju sił produkcyjnych w interesie całości.

Struktura społeczno - gospodarcza Związku Radzieckiego i duch kierujący jego polityką gospodarczą zezwoliły Polsce na korzystanie z przyjaznej pomocy Związku w trudnych sytuacjach gospodarczych. Wspomniałem już o dostawie towarów na kredyt jeszcze w czasie wojny i o pomocy w odbudowie transportu, nie wolno jednak pominąć dalszych faktów, dowodzących że Związek Radziecki jest przyjacielem, do którego można się w potrzebie skutecznie odwołać. Gdy na skutek niecodziennych zbiorów 1947 r. Polska stanęła przed niebezpieczeństwem deficytu zbożowego, Związek Radziecki dwiema umowami z sierpnia 1947 i z 26 stycznia 1948 r. podjął się dostawy 500.000 ton zboża udzielając kredytu spłacalnego do końca 1949 r. Dnia 5 marca 1947 r. Związek Radziecki udzielił Polsce dla umożliwienia jej zakupów zamorskich pożyczki w złocie w wysokości 27.885.000 dolarów spłacalnej towarami w ciągu dziewięciu lat poczynając od 1 marca 1950 roku.

Oceniając dotychczasowe doświadczenia powojennych polsko - radzieckich stosunków gospodarczych i oparte o zawarte umowy kilkuletnie perspektywy ich świetnego rozwoju — należy stale pamiętać o istotnych różnicach między stosunkami gospodarczymi państw kapitalistycznych a stosunkami ze Związkiem Radzieckim. Obok niewątpliwych a strukturą gospodarczą obu państw i sąsiedztwem uzależnionych najgłębszych przyczyn czysto gospodarczych — stały i wszechstronny rozwój tych stosunków uzasadniony jest wyższością gospodarki socjalistycznej nad gospodarką kapitalistyczną.

Związek Radziecki jako kraj socjalizmu nie zna tendencji imperialistycznych. Gospodarka radziecka nie jest nastawiona na poszukiwanie zagranicznych rynków zbytu i skutkiem tego zupełnie obcą jest jej tendencja narzucania w ramach układów handlowych towarów kontrahentowi niepotrzebnych lub mniej potrzebnych. W następstwie takiego podejścia Związek Radziecki nie zna też obaw przed rozwojem własnej produkcji kontrahenta, choćby ten rozwój produkcji ograniczał import kontrahenta ze Związku Radzieckiego. Współpraca gospodarcza może się tedy rozwijać na zupełnie zdrowych podstawach wzajemnych korzyści, wzajemnych



interesów gospodarczych z wykluczeniem dążeń do opanowania rynku, do monopolu, do ograniczenia możliwości produkcyjnych słabszego partnera, do uzyskiwania dodatkowych korzyści z jednostronnej struktury wymiany towarowej. Te wszystkie momenty zachodzą w odniesieniu do handlu zagranicznego Związku Radzieckiego z jakimkolwiek krajem, a tymbardziej z krajami zaprzyjaźnionymi, krajami demokracji ludowych, którym Związek Radziecki dopomaga do rozwinięcia ich pełnych możliwości gospodarczych i do podnoszenia stopy życiowej ich ludności.

Ta, wolna od momentów konkurencji i spekulacji, tendencja rozwijania wszystkich sił gospodarczych w interesie całej ludzkości, duch solidarności międzynarodowej, duch socjalizmu są niesłychanie doniosłym czynnikiem rozwoju polsko-radzieckich stosunków gospodarczych mających zresztą pełne gospodarcze uzasadnienie w strukturze gospodarczej i sąsiedztwie obu krajów.

**Ludwik Grosfeld**

## Recenzje

**Corlis Lamont — „Humanism as a philosophy“ \***.

W tej bardzo przystępnej książce Corliss Lamont sformułował po raz pierwszy swą dojrzałą filozofię świata i człowieka. Jak można było tego oczekiwać od człowieka, który uważał socjalizm za swój cel (You might like socialism), który studiował i bronił Związku Radzieckiego (The Peoples of the Soviet Union), który pracował wytrwale na rzecz przyjaźni amerykańsko - radzieckiej i który w wyczerpujący sposób zbadał legendy dotyczący przyszłego życia (The Illusion of Immortality), filozofia Lamonta jest bardzo daleka od konwencjonalnej, burżuazyjnej filozofii uniwersyteckiej. Jest to prawdziwe pomimo faktu, że sama filozofia Lamonta jest rezultatem wykładów wygłaszanych przez niego w ciągu szeregu lat w Columbia University. Jest to z jednej strony w najlepszym tego słowa sensie książka młodzieńcza, książka bogata w treść. Z drugiej strony jest to książka napisana dla zwykłych ludzi, a nie filozofów specjalistów. Po trzecie książka ta zajmuje się realnymi zagadnieniami — pożywieniem, bezpieczeństwem, pokojem, miłością, sukcesami, szczęściem — i stwierdza, że jeśli masy ludzkie mają dojść do wysokiego poziomu życiowego, to potrzebne jest daleko idące przeobrażenie społeczne.

Osiem tez umieszczonych na początku książki nazywa Lamont centralnymi zasadami filozofii humanistycznej. Tezy te stanowią istotę całego tekstu, który jest

właściwie ich rozwinięciem. W skróconej formie warto wyliczyć tutaj te tezy, ponieważ reprezentują one radykalne zerwanie z panującymi kierunkami w dzisiejszej filozofii burżuazyjnej.

Teza pierwsza odrzuca istnienie jakiegokolwiek bytu nadnaturalnego i zakłada istnienie wiecznie zmieniającego się świata przyrody, niezależnego od jakiegokolwiek umysłu lub świadomości. Teza druga uznaje w tym świecie przyrody ewolucję człowieka oraz nierozdzielność ciała i umysłu. Teza trzecia twierdzi, że myślenie ludzkie jest rezultatem funkcjonowania mózgu i że idee powstają tylko na drodze wzajemnego oddziaływania organizmu ludzkiego i jego otoczenia. Teza czwarta przyznaje człowiekowi zdolność rozwiązania wszelkich stojących przed nim zagadnień za pomocą stosowania rozumu i metody naukowej oraz zdolność do „stałego rozszerzania swej wiedzy o prawdzie“. Teza piąta przeciwstawia się wszelkim formom fatalizmu, uznając wbrew niemu, że istoty ludzkie mogą w pewnych granicach być panami swego losu. Teza szósta utrzymuje, że etyka lub moralność wyrastają z doświadczenia ludzkiego i że szczęście, wolność i postęp całej ludzkości jest najwyższym dobrem człowieka. Teza siódma szuka możliwości najszerszego rozwoju sztuki i zdolności oceniania piękna przez wszystkich ludzi. Teza ósma broni stanowiska, zmierzającego do „zaprowadzenia na całym świecie demokracji i pokoju w oparciu o zasady współpracy i zdolny do rozkwitu porządek ekonomiczny, narodowy oraz międzynarodowy“.

\*) „Masses and Mainstream“ nr 5, 1949.



Wymienione tezy nie są czymś codziennym. Są one skierowane przeciwko „urzędowej“ filozofii dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Marksisci bez specjalnych rozważań uważają te tezy za słuszne i chcieliby tylko bardziej szczegółowego omówienia tezy szóstej i ósmej. Specjalnie interesującym byłoby zbadać, jaki użytek robi z tych tez Lamont. Nie jest on bowiem marksistą, nie rości sobie prawa do nazywania siebie marksistą, ani nie jest uważany za marksistę.

Rozdział II książki Lamonta jest zatytułowany — „To życie jest wszystkim i wystarczającym“. Rozdział ten stanowi wymowne rozwinięcie materialistycznej koncepcji człowieka, jego świadomości i osobowości. W dialektyczny sposób tłumaczy on stosunek umysłu do ciała i związane z tym zagadnienia. Lamont dostrzega fakt, że religia istnieje jako rezultat nieureczywistnienia się upragnionych życzeń, ideałów ludzkich i dodaje, że „jest zupełnie oczywistym, że gruntowne przeobrażenie systemu społecznego i ekonomicznego w większości krajów świata, które by zapewniło każdemu człowiekowi bezpieczeństwo oraz dostatnie i wystarczające społeczne warunki życia, osłabiłoby gruntownie główne pobudki wiary w nieśmiertelność“.

W rozdziale IV autor wykazuje, że idealizm jest pewną formą światopoglądu religijnego i że, podobnie jak każda religia, kształtuje swój obraz świata na modłę natury ludzkiej, to znaczy antropomorficznie. Lamont zwalcza rzeczowo i precyzyjnie tych, którzy próbują ocalić religię i bóstwo na drodze jakiegoś sensownego zdefiniowania na nowo tych pojęć. Starannie unika definiowania materii w terminach obecnego stanu naszej wiedzy o niej. Pojęciu materii nadaje znaczenie sformułowane w „Materializmie i empiriokrytycyzmie“ Lenina. Materia jest obiektywną realnością, która „istnieje uprzednio i niezależnie od umy-

ślu ludzkiego, boskiego, lub jakiegokolwiek innego myślącego umysłu.“ Innymi słowy, nazywając świat materialnym, Lamont rozumie przez to (1), że istnieje on obiektywnie dla nas i (2) że działa on zgodnie z prawami materii i ruchu, a nie tak jak „działają“ umysły poprzez idee, plany, poglądy.

W zasadniczych rozdziałach książki Lamonta, zawierających istotę jego poglądów, znajduje się trochę szczegółów, które mogłyby wywołać polemikę ze strony marksistów. Mamy tu pewne nieporozumienie na temat wolnej woli, które prawdopodobnie pochodzi z niepełnego zrozumienia wzajemnego dialektycznego stosunku wolności i konieczności w wyborze ludzkim. (W rezultacie Lamont nie może zrozumieć tego, co rozumiemy przez nieuchronność nadejścia socjalizmu). Bardziej zasadniczym niedociągnięciem jest bezkrytyczne przyjęcie logiki formalnej i niewłaściwe rozumienie metody dialektycznej, pomimo jej stosowania. W zasadzie jednak dwa powyższe rozdziały reprezentują światopogląd pochodzący z mniej, czy bardziej niezależnych źródeł i zadziwiająco bliski dialektycznemu materializmowi. Jest możliwym, że bezpośredni wpływ marksistowski jest większy, niż się to dr Lamontowi wydaje, chociaż Lamont, być może, sam sobie tego nie uświadamia. Bądź co bądź, znamionym jest fakt, że w czasie gdy 11 przywódców komunistycznych znajduje się na ławie oskarżonych za głoszenie marksizmu - leninizmu, wyłania się z zupełnie innych źródeł światopogląd w wielu zasadniczych punktach podobny do ich światopoglądu.

Ostatni rozdział książki Lamonta, zatytułowany „Afirmacja życia“, zawiera również pewne wartościowe analizy. Nie może się jednak tutaj nie uwzględnić ograniczoność myślenia Lamonta, a zwłaszcza jego błąd pochodzący z odrzucenia materializmu historycznego. Pozy-

tywne tendencje są następujące: Lamont odrzuca jakiegokolwiek nadnaturalne lub wieczne prawa moralne, podkreśla pełnię i szczęśliwość życia w twórczej pracy dla całego ludu, niemożliwość oddzielenia środków i celów, uznaje że społeczeństwo nie może być zreformowane na drodze moralnego odrodzenia jednostki, lecz tylko na drodze zmian instytucjonalnych, uznaje zasadniczą jedność dobra indywidualnego z dobrem społecznym, analizuje demokrację jako żądanie zbiorowej kontroli całokształtu warunków życia ludzi. Zasady te zostały sformułowane jasno. Tylko ślepy mógłby nie dostrzec, że wskazują one nieuchronnie na potrzebę socjalizmu, który jedyny może stać się bazą ich realizacji.

Skoro wylczyliśmy te główne zalety filozofii Lamonta — a zasługują one w zupełności na to, aby je tu wylczyć, gdyż nie mogą być wypowiedziane w prasie burżuazyjnej i w czasopiśmie konwencjonalnych — powinniśmy także z konieczności podkreślić otwarcie również i ich słabe punkty. Można to krótko podsumować w faktie odrzucenia przez Lamonta materializmu historycznego. Już na początku rozdziałów historycznych, podobnie jak i w rozdziale końcowym, brak jest w ogóle zagadnienia klas i walki klasowej. Zazwyczaj w większości książek filozoficznych nie zwraca to na siebie uwagi, jest to jednak zjawiskiem dziwnym w dziele bliskim socjalizmowi, w dziele, które reprezentuje światopogląd materialistyczny, a nawet dialektyczny. Zupełne pominięcie koncepcji klas w świecie starożytnym i nowoczesnym sprawia, że całe dzieło cierpi na brak rozległości i głębi. Często spotykamy ludzi religijnych, którzy w dziedzinie zagadnień socjalnych akceptują materializm historyczny. Tutaj znajdujemy coś przeciwnego — mamy domyślne akceptowanie materializmu dialektycznego połączone z odrzuceniem historycznego.

Błąd dr Lamonta, polegający na pominięciu marksizmu jako nauki o społeczeństwie, jest — moim zdaniem — odpowiadający za fakt, że Lamont nazywa swą filozofię humanizmem, a nie materializmem dialektycznym. Zamiast apelować do robotników lub do intelektualistów, aby sprzymierzyli się z klasą pracującą i jej awangardą, w celu walki o socjalizm, Lamont apeluje do „ludzi inteligencji i dobrej woli“ o „służenie ludzkości“.

Dla Lamonta „humanizm stanowi koncentrującą się wokół człowieka teorię życia i punkt widzenia, że ludzie mają tylko jedno życie do przeżycia i powinni jego większość spędzać w warunkach twórczej pracy i szczęścia...“ Lamont uznaje słusznie, że w tym sensie marksiści są humanistami, lecz zalicza tutaj także Dewey'a, Santayanę i Bertranda Russell'a. Ponieważ nie widzi on w społeczeństwie żadnej walki klas, nie widzi on także walki klas w filozofii i to go prowadzi do szukania przymierza z najbardziej różnorodnymi, antagonistycznymi elementami, włączając takich, którzy niesłusznie i mgliście zdają się być ludźmi dobrej woli. Lecz, jak ostrzegali Stalin, proletariatu musi polegać „nie na dobrej woli „wielkich ludzi“, lecz na realnych potrzebach rozwoju materialnego życia społecznego“. Błąd ten jest jeszcze gorszy kiedy ludzie, do których się apeluje, nie są ani wielcy, ani nie mają dobrej woli.

Postawa ta jest nie tylko błędna teoretycznie, lecz prowadzi w praktyce do niebezpiecznej wiary, że socjalizm może być osiągnięty raczej przez dobrze myślących ludzi, niż przez zorganizowaną walkę klasy robotniczej i jej sprzymierzeńców. Dobra wola, oderwana od walki klasowej, jest nie tylko jałowa, lecz i obojętniająca.

**Howard Selsam**  
(tłum. W. Wudel)



Adolf Sowiński — „Ściegienny“  
Państwowy Instytut Wydawniczy,  
Warszawa, 1948

W historii polskiego ruchu socjalno-rewolucyjnego, wyzwolenczego ruchu narodowo-społecznego XIX w. pojawiła się nowa świetna pozycja. W historii rodowodu Polski Ludowej przybywa nowa karta.

Autor może jest zbyt skromny, stwierdzając w „Posłowie“, że „praca niniejsza nie rości sobie pretensji do żadnych odkryć i do oryginalności koncepcji historycznej“. Uważa on swą pracę za utwór literacki, „popularyzujący postać niezwykłego chłopca w sutannie, który stał się prekursorem polskich ruchów ludowych“. A zatem omawiana książka ma charakter biografii „ściśle powieściowej“, ale też i — o ile badania źródłowe na to pozwalają — „ściśle historycznej“.

Na treść książki składa się sześć rozdziałów, „Notatka biograficzna“ i „Posłowie“.

W żywym i barwnym obrazie „Dzieciństwa i Młodości“ poznajemy miejsce i dom rodzinny bohatera, którego dzieciństwo nieczym nie różniło się od dzieciństwa innych dzieci chłopskich. Kreśli tu autor ciężkie położenie chłopów, albowiem, „wszystka ziemia należała do dworu“, a „chłop bez ziemi — był skazany na powolną śmierć głodową“, zaś „przemysł był podówczas w powijakach, a w tych stronach wcale na dobrą sprawę nie istniał“. Opisując w najdrobniejszych szczegółach ciężary pańszczyźniane, autor nie zapomina o „czystej historii“. Sporo więc miejsca poświęca omówieniu dekretu rządu Księstwa Warszawskiego z dnia 21 grudnia 1807 r., znoszącego poddaństwo. W praktyce dekret ten nie przyniósł chłopom żadnych korzyści, a „skorzystanie z tego prawa równałoby się samobójstwu“, albowiem w takim wypadku chłop „odszedłby go-

ły i nagi, tracąc oprócz warsztatu pracy, chleb już na dzień jutrzejszy“. Autor podkreśla przy tym, że przeciwnie, „dziedzic potrafił czynić użytek z przyznanego mu dekretem rządowym prawa wyrugowania chłopca z ziemi, o ile za tym przemawiał jego interes“. I słusznie autor zaznacza, że „w gruncie rzeczy był ten dekret aktem przemocy stanowej, albowiem ziemię użytkowaną przez chłopów uznawał za wyłączną własność szlachty. Chłop stał się tylko drobnym dzierżawcą, którego z końcem każdego roku można było z ziemi wyrugować, o ile dziedzicowi stanie się to potrzebne“.

I przyznać musimy, że takim językiem, coraz lepiej i coraz bardziej w Polsce dzisiejszej zrozumieliśmy, nie przemawiała oficjalna historiografia. A przecież najbardziej obiektywnym jest język analizy społecznej wszelkich zjawisk historycznych, bo tylko wówczas otrzymujemy historię w jej prawdziwym świetle. Taką analizą nasycona jest niemal każda stronica książki. Jakże łatwo trafia do przekonania określenie znaczenia wspomnianego dekretu w następujących słowach: „Ściegienni i im podobni chwytały w lot znaczenie tych przemian, chociaż język dekretów państwowych był dla nich niezrozumiały, ale język ten znajdował zawsze zrozumiałą wykładnię w postępowaniu dworu“. Albo i takie zdanie: „Nie interesowali się tym (sprawami państwowymi! — uw. moja H. R.) zupełnie, bo czyż nie wszystko jedno, kto panuje nad krajem, skoro u nich pan zostaje zawsze ten sam?“ Gdy bowiem „niedawno chłopci ze wsi o kilka mil stąd (tj. od Bilczy, rodzinnej wsi Ściegienego — uw. moja H. R.) położonej, źle zrozumiawszy dekret rządu Księstwa Warszawskiego o zniesieniu poddaństwa, odmówili pracy na pańskich gruntach, powołując się na pisane słowo dalekiego rządu, sprowadzono na nich wojsko z amarantowymi wyłogami i przymusi-

szy wszystkich do pracy, niektórych ochłostano, a kilku nawet ze wsi wypędzono“. Natomiast na pana rząd „jeszcze nigdy wojska nie przysłał“. Dowiadujemy się tu dalej, w jakich warunkach Piotr ukończył trzyletnią szkółkę parafialną w pobliskich Brzezinach i jak z „tych wędrowek do szkoły... zacerpnął miłość do strony rodzinnej“. W szkole tej jednak „nie nauczył się... znajomości praw wzajemnych między obywatelami..., bo trudno jest zrozumieć prawo temu, kto zeń nie korzysta“. Zresztą w latach późniejszych znalazł u Lamennais'a usprawiedliwienie na obojętność chłopów na losy ojczyzny, w cytowanych tu przez autora słowach: „Obora, w której jedzą i śpią bydłeta robocze, nie jest ojczyzną“. Następnie widzimy Piotra w wojewódzkiej szkole w Kielcach, gdzie w ciągu sześciu klas „atmosfera pośmiewiska i przydomek „chama“ były stałymi towarzyszami jego życia“. Omawiając stosunki panujące w tej szkole, autor cytuje trafnie dobrany wyjątek z „Aforyzmów“ Ściegiennego: „...a podły chłop to bydło innej natury, a jeśli ma duszę, to nie taką, jak nasza, szlachecka“, bo „każdy szlachcic urodzony przeznaczony do korony, a chłop do roboty, aby orał, siał, zbierał, młócił, aby szlachcic służył, na to go Bóg stworzył“. W takiej atmosferze utrzymywał się Piotr z korepetycji udzielanych, „synom urodzonych i bogatych“. Maturę otrzymał w roku 1823. Nie stać go było na studia uniwersyteckie, objął więc w swej rodzinnej Bilczy stanowisko nauczyciela szkoły ludowej. Za jego sprawą zaczął uczyć się i jego brat młodszy, Karol, który później został geometrą. Uzbrojony w zdobytą w szkołach wiedzę, Piotr teraz lepiej zrozumiał niedolę chłopską i rozmyślał nad sposobami ulepszenia życia chłopskiego. Doszedł do przekonania, że „ziemia, którą chłop uprawia od wieków jako swoją, winna stać się jego

prawną własnością, wolną od obciążeń w czynszach, robociźnie i daninach“. Zaczął przeto chłopom tłumaczyć, „na czym polega zło urzędzeń społecznych w odniesieniu do chłopów“. Zaledwie rok posiedział na wsi. Następnie przez dwa lata był nauczycielem prywatnym pańskich dzieci, a w roku 1826 dostał się na aplikanturę w Komisji Wojewódzkiej w Kielcach. Tu Ściegienny nabył jeszcze więcej doświadczenia. Tu „naród ukazał mu się jako maskowanie celów, jako przyłbica ozdobiona malowidłem szlacheckiej i patetycznej twarzy, podczas gdy pod przyłbicą czyha na twarzy prawdziwej grymas chciwości, pychy i okrucieństwa klasy posiadającej... A jeśli naród ma być taką sprawą, to lud nie będzie poświęcał tej sprawie swych sił. Lud jest ziarnem, a reszta jest plewą. Nie należy przeszkadzać wiatrowi, aby plewę porwał i niszczył“. Nic więc dziwnego, że po rocznej aplikaturze opuścił Kielce, nie mając najmniejszej nadziei na zdobycie kariery urzędniczej. Szukał więc awansu społecznego i możliwości oddziaływania na ludzi w „sukni duchownej“. Po pięcioletnim pobycie w kolegium pijarskim w Opolu (Lubelszczyzna), zostaje w r. 1832 wyświęcony na księdza. „Od tej chwili jego życie wiąże się z historią ruchów ludowych w Polsce“ — kończy autor rozdział I.

W rozdziale drugim, zatytułowanym: „Wikary z Wilkołazu“ daje nam autor znowu garść faktycznego materiału historycznego. Kreśląc tło początków działalności duchownej Ściegiennego, autor mówi o przyczynach upadku powstania listopadowego w ten sposób: „Wybrano raczej tę historię, która umacniała pojęcie, że ojczyzna bez przywileju jest sprawą niegodną stanu szlacheckiego, więc chłop stał obojętny wobec wybuchu i klęski powstania, bo czyż nie wszystko jedno, kto panuje nad szlachtą, skoro szlachta panuje nad chłopem?“ Swe



twierdzenie popiera cyframi: „3 miliony chłopów pańszczyźnianych dawalo swą pracą byt codzienny i zbytek odświętny 200 tysiącom szlachty zamieszkałej po dworach“. Taką przecież była rzeczywistość. Następnie autor omawia czasy powstania listopadowym, represje i cierpienia, jakie spadły na naród polski. Podkreśla jednak przy tym, że żołnierz rosyjski „przychodził na wieś, ilekroć zaszła potrzeba wsparcia dziedzica przeciw krnąbrności chłopstwa“. Na skutek zniesienia zakonu pijarów Ściegienny zostaje księdzem świeckim, obejmując stanowisko wikariusza przy kościele parafialnym w Wilkołazie, potężnej wsi (ponad tysiąc mieszkańców i trzy folwarki) należącej do „rozległego dominium kraśnickiego ordynacji Zamojskich“. Tu przebywał Ściegienny przez blisko jedenaście lat i tu „wyszedł na poszukiwanie źródła nieszczęść ród ludzki trapiących“, choć kler okoliczny obojętny był na nędzę i ciemnotę ludu. Tu bowiem ta nędza rzucała się jeszcze bardziej w oczy, albowiem do Wilkołazu przychodzili często na żebry „ludzie z wiosek dalej na zachód ku Wiśle położonych, którym wielka rzeka wylewami często niszczyła zasiewy“.

Ściegienny jednak w swych zamierzeniach nie doznał poparcia kleru, który — jak się wyrażał — prawie nic nie robił dla ludu pod względem religijno-moralnym, a już zgoła nic pod względem materialnym. „Niebo nie może być ważniejsze od ziemi dla spraw zbawienia. Niebo nie może porażać ślepotą na niedolę ziemską... I dalej: „Boga trzeba poznawać według ludzkich dzieł jego najsprawiedliwszych sług“.

W swych planach „usamowolnienia ludu“ poznaje Ściegienny w r. 1840 „Księgi Ludu“ Lamenego (Lamennais'a), który głosił, że losy rodu ludzkiego „zmieniają się, skoro sam zechce, aby się zmieniły, a zechce zaś tego, skoro do

uczucia niedoli przyłączy się jasne pojęcie skutecznego na to zło lekarstwa“. A lekarstwem tym ma być odebranie władzy garstce uprzywilejowanych.

W tym też rozdziale autor wprowadza postać Celsa Lewickiego ze „Związku Narodu Polskiego“, który przybył do ks. Ściegiennego w sprawach organizacyjnych. Przytacza jego rozmowę z księdzem na temat książeczki Lamennais'a. Szczególną uwagę zwrócił — zdaniem autora — ks. Ściegienny na miejsce, w którym Lamennais głosi, że „ludy już zaczynają pojmować, że ich interesa są te same, a nie przeciwne sobie, jak to utrzymują ci, co je oszukują, aby je poróżnić, a poróżniają je, aby tym pewniej nad nimi panować. Już mocnym instynktem zbliżają się ludy do siebie i skłaniają do uznania się braćmi“.

Szczególnie pięknie zobrazował autor moment rozmowy, w której na uwagę Lewickiego, że „przemoc obca jest gorsza od przemocy własnej“, Ściegienny odpowiada: „Nieprawda! Oni sprzymierzili się z najeźdźnikiem dla obrony swych bogactw. Mają do rozporządzenia jego bagnety, których opiekę chętnie przyjęli, gdy zabrakło im własnych“. I dalej: „Nie obchodzi mnie uciemienienie ludzi, którzy nie tylko sami ciemniają innych, ale nawet nadali swemu postępowaniu charakter prawa“.

Nie wierzył Ściegienny Lewickiemu, albowiem był zdania, że sprawa niepodległości łączy się ze sprawą ludu. Był święcie przekonany, że „gdyby szlachta, tyle mówiąca o niepodległości, miała rzeczywiście dobrą wolę, pańszczyzna mogłaby zniknąć pomimo panowania rosyjskiego“. W dalszym ciągu autor przedstawia słowami Ściegiennego wyraźny obraz egoizmu szlacheckiego, który kończy słowami: „Car nie urabia im sere, przepojonych pogardą dla chłopca“. Nic więc dziwnego, że dla chłopca państwo utożsamia się z panowaniem szlachty,

„chłop bowiem dostrzega jedynie prze-  
moc bezpośrednią“. Dalszy ciąg rozdzia-  
łu drugiego poświęca autor rozważa-  
niom Ściegiennego nad Manifestem T-wa  
Demokratycznego, który wzbudza w nim  
wiele wątpliwości. Rozważania te dopro-  
wadziły go do wniosku, że „lud polski  
sprzymierzy się raczej z ludem rosyj-  
skim, równie jak on uciskanym, aby  
wspólnie znieść swych ciemżycieli... Kto  
chce mówić o Polsce, niech stawia sobie  
cele służące wyłącznie ludowi... Lud już  
dość nasłuchał się obietnic. Lud nareszcie  
musi sam ustanowić prawa i zdobyć oj-  
czyznę“.

Rozdział trzeci poświęca autor „Złotej  
książeczce“ Ściegiennego, napisanej w  
formie listu papieskiego do ludu, a ma-  
jącej wielkie znaczenie agitacyjne, pro-  
pagandowe i organizacyjne.

Bulla nakazuje chłopom solidarność  
klasową i potępia ostro pańszczyznę:  
„Z utratą nawet życia broń swego bliź-  
niego od napaści złych ludzi, a to będzie  
największa zasługa przed Bogiem“.  
„Ciężko pracujecie, ale pracujecie nie dla  
siebie, pracujecie dla panów, tak być nie  
powinno. Pan taki człowiek jak chłop,  
ma nogi, ręce, zdrowie i siłę od Boga,  
może sobie sam i powinien na utrzyma-  
nie życia zapracować“. List potępia da-  
lej wojnę i wzywa lud do zmywy prze-  
ciw monarchom („monarchowie są naj-  
więksi złodzieje i zbóje“), na ostatnią  
wojnę przeciw ciemżycielom, po znisz-  
czeniu których znikną powody do dal-  
szych wojen, albowiem ludy nie zechcą  
walczyć między sobą. A w tej ostatniej  
„przyszłej wojnie staną chłopci i mieszca-  
nie polscy i rosyjscy z jednej strony,  
a panowie i królowie polscy i rosyjscy  
z drugiej strony, chłopci będą strzelać nie  
do chłopów, ale do panów“.

W swej działalności konspiracyjnej ks.  
Ściegienny stworzył — zdaniem auto-  
ra — ścisłe rygory podziemia. Najlep-

szym tego dowodem jest fakt, że przez  
blisko 4 lata, w ciągu których ten „list  
papieski“ krążył wśród ludu, nie było ani  
jednego wypadku, aby chłop poszedł  
z nim do władz lub dworu (pominąwszy  
zdradę już w przededniu powstania).

Autor dalej opowiada nam o nastę-  
pnych kontaktach ks. Ściegiennego z Cel-  
sem Lewickim w Lublinie, podkreślając,  
że ks. Ściegienny konsekwentnie „wzbra-  
niał się przed podporządkowaniem spra-  
wy ludowej sprawie wyzwolenia narodo-  
wego“, albowiem „dla ludu oznaczałoby  
to jedynie zmianę pana bez zmiany po-  
łożenia. Lud będzie walczył jednocześnie  
ze szlachtą i z carem, a jeśli lud rosyj-  
ski podniesie się również przeciw swej  
własnej szlachcie i wspólnemu carowi,  
nikt go już nie zmusi do przychodzenia  
z orężem przeciw ludowi polskiemu. Jeśli  
wszystko ma być dla ludu, to wszystko  
musi dokonać się przez lud“. Z kolei au-  
tor zajmuje się koncepcją Rzplitej Ludo-  
wej, jaką miał sobie wymarzyć Ściegien-  
ny. Powołuje się przy tym na Szymona  
Tokarzewskiego i Agatona Gillera, któ-  
rzy stwierdzają, że koncepcję tę ukształ-  
tował sobie Ściegienny niezależnie od  
ówczesnych teorii zachodnio-europej-  
skich. W myśl tej koncepcji „gmina jest  
óśrodkiem ustroju państwowego i jego  
duszą“. Struktura gospodarcza gminy  
polega przede wszystkim na zrównaniu  
własności. Niestety nie znamy szczegó-  
łów tej teorii ustrojowej. Autor wska-  
zuje słusznie na bliskie pokrewieństwo  
tej teorii z ideologią organizacji chłop-  
skiej „Lud Polski“. Odezwa „Ludu Pol-  
skiego“ mówi przecież o szlachcie i do  
szlachty, podobnie jak Ściegienny: „My  
drugą, przeciwną wam jesteśmy ojczyz-  
ną“. Ideologia ta siłą rzeczy nie była  
zgodna z programem T-wa Demokra-  
tycznego i „dlatego nigdy nie doszło do  
ostatecznego i serdecznego zbliżenia mię-  
dzy ks. Ściegiennym a Celsem Lewickim  
i jemu podobnymi, gdyż mimo wszystko



chodziło im o dwie zupełnie inne ojczyzny" — wyjaśnia autor. „Szlacheccy członkowie „Związku Narodu Polskiego“, do którego należał Cels Lewicki, a który był ramieniem ideologicznym T-wa Demokratycznego na zabór rosyjski, lekceważyli ideologię ks. Ściegiennego“. A gdy już po aresztowaniu, podczas śledztwa, zrozumieli w pełni jej sens społeczny, zapalali do ks. Ściegiennego wielką nienawiścią.

W swej propagandzie — zaznacza autor — ks. Ściegienny musiał posługiwać się ludźmi ze sfery szlacheckiej i urzędniczej, gdyż inteligencja chłopska podówczas zupełnie nie istniała. (Należą tu: Ksawery Stobnicki, urzędnik w biurze Wojennego Naczelnika Gubernii Lubelskiej; posesjonaci: Sawicki, Lisowski, Buczacki; funkcjonariusze ordynacji Zamojskich: Raciborski, Szafranski i Tokarzewski). Używał ich na tych terenach, dokąd sam nie zdołałby dotrzeć. A ruch tymczasem ogarnął już w roku 1842 całą Lubelszczyznę, ziemię sandomierską i krakowską.

W dalszym ciągu opowiada nam autor o przyjeździe ks. Ściegiennego późną wiosną 1842 r. do rodzinnej Bilczy dla zawiązania tu organizacji. Rozpoczął od własnego brata Dominika i jego sąsiada Tomasza Adamczyka („dawnego swego towarzysza z pastwisk i rówieśnika“). — Wtajemniczył ich „w sprawę stojącej przed chłopstwem wojny sprawiedliwej, do której ma się przyłączyć lud miejski, oddzielnie o tym powiadomiony“. Pobyt ks. Ściegiennego w Bilczy dla celów agitacyjnych przeciągał się na tygodnie. Tłem dla agitacji Ściegiennego były — zdaniem autora — rugi z ziemi i mienia, jakich się często dopuszczali dziedzice wobec chłopów, gdy tylko łan ziemi chłopskiej okazał się im potrzebny albo też chcieli się pozbyć chłopca, w którym zauważyli cechy krnąbrności. Do jakich rozmiarów doszły te rugie, o tym świad-

czy fakt, że w r. 1846 wieś polska w Królestwie Kongresowym wykazuje już 1.680.000 głów proletariatu bezrolnego. Trafnie też autor robi uwagę, że „na wieś przypadła do odrobienia konkretna ilość dni robocizny pańszczyźnianej. Toteż mimo wyrugowania danego chłopca z ziemi, jego robocizna nie przepadała ani nie przepadały wymierzone całej wsi podatki, ale zarówno robocizna jak i podatki obciążały pozostałych przy ziemi gospodarzy“. Żywym, barwnym obrazem metod agitacyjnych i werbunkowych ks. Ściegiennego kończy autor rozdział trzeci.

Rozdział IV zatytułowany „Niepodległość i Rewolucja“ ma już raczej charakter czysto historyczny i jest, moim zdaniem, z punktu widzenia historycznego i społecznego najsilniejszą partią omawianej książki. Na samym jednak wstępie autor popełnia błąd, twierdząc że „do czasów ks. Ściegiennego historia polskich ruchów ludowych nie wykazuje znamion masowości“. Przecież główną sprężyną rozwoju narodu polskiego, począwszy od drugiej połowy XVIII w., była kwestia agrarna. Już cały prawie okres panowania Stanisława Augusta wypełniony jest długim szeregiem ruchów chłopskich. Wybitnie chłopskim był dalej ruch Gorzkowskiego, w którym Tyrowicz widzi zupełnie słusznie prekursora Ściegiennego. Prawda, ruchy te nie miały jeszcze jasno sprecyzowanej ideologii, ale nie można im odmówić znamion masowości.

A jeśli o Gorzkowskiego chodzi, to u niego zarysowuje się już jasna ideologia. Tyrowicz słusznie podkreśla istotny moment w agitacji Gorzkowskiego, że „nie powstanie narodowe ma dać włościom ziemi i wolność, lecz — przeciwnie — powstanie chłopów i zniesienie pańszczyzny skieruje milionowe rzesze ludu do walki o niepodległość. Ten moment jest u autora sprecyzowany jasno. Stwierdza on, że „podstawą ówczesnej

demokracji polskiej była kwestia włościńska“ i że „poza demokracją odzyskanie przez Polskę niepodległości było nie do pomyślenia“. W tym duchu działało założone w roku 1834 w Krakowie przez Goszczyńskiego, Ehrenberga i innych „Stowarzyszenie Ludu Polskiego“. Goszczyński głosi, że „niepodległość z jaką występują obrońcy zasady wprzód być, a potem jak być, jest to stan nie określony, napowietrzny, nie mogący zaspokoić istoty myślącej, praktycznej jak naród, potrzebującej pewnych warunków do swego życia“. Tu jednak autor słusznie zauważa, że wypowiedzi Goszczyńskiego i innych jemu podobnych należy raczej traktować jako głosy w dyskusji, bo tak zwana demokracja szlachecka, nadająca zasadniczy ton T-wu Demokratycznemu, była jednak mimo wszystko skłonna rozpoczynać od gwiazd i ołtarzy, od czarodziejskiego dla wszystkich imienia ojczyzny, a kończyć dopiero na człowieku. Dawało to rzeczywistą podstawę członkom „Ludu Polskiego“ z Portsmouth do mówienia o dwóch ojczyznach: szlacheckiej i ludowej. Kreśli dalej autor obraz Warszawy w maju 1843 r., w chwili przyjazdu Ściegiennego dla rozbudowania swoich kontaktów z inteligencją lewicową ze „Związku Narodu Polskiego“. Mowa tu więc o zaciśnięciu pętli policyjnej wokół całego Królestwa, o upadku ideologicznym i kulturalnym Warszawy, o szale zabawowym i balowym arystokracji i bogatego mieszczaństwa itd.

Jedynie młodzież postępową, grupującą się wokół „Przeglądu Naukowego“, przeciwstawiała się rezygnacji. Należeli tu: Edward Dembowski, Hipolit Skumbrowicz, Roman Zmorski, Henryk Kamieński i Narcyza Zmichowska. Ówczesna zaś inteligencja polska, zgrupowana w tzw. „cyganerii warszawskiej“ sprowadzała swoją „ideologię“ do górnych uczuć narodowych bez konkretniejszej treści.

Z kolei autor zajmuje się „Związkiem Narodu Polskiego“, wyjaśniając nam, że „Związek“ zorganizował się w r. 1839 z resztek rozbitych i zlikwidowanych przez policję carską „Świętokrzyżców“. Samą zaś organizację „Świętokrzyżców“ założyło kilku członków „Stowarzyszenia Ludu Polskiego“ (wśród innych i Gustaw Ehrenberg), którzy przenieśli się z Krakowa do Warszawy.

Omawiając ideologię „Związku Narodu Polskiego“, autor słusznie stwierdza, że publicystyczne wypowiedzi czołowych jego działaczy (a jedynie stąd znamy tę ideologię) dalekie są od jednolitości. przeto należy przypuszczać, że i sam program ideologiczny cech jednolitości nie wykazywał. Zaś poglądy społeczne członków „Związku“ „rozpadały się na dwa główne odłamy: plebejski i liberalistyczny“. Pierwszy reprezentował Edward Dembowski, który stał na stanowisku niepodległościowym, ale dążenie Polski do niepodległości politycznej było dlań uzasadnione jedynie jako ruch masowy ludu, wyzwalającego się spod wszelkich rodzajów gniotącej go przemocy“. Jedynie to stanowisko było najbliższe poglądom ks. Ściegiennego. Według Dembowskiego postęp społeczny nie może dokonywać się na drodze moralnego doskonalenia się jednostek, a „tylko postępy ludowe są prawdziwymi postępami“. „Z pierwszej strzały rewolucji francuskiej wybiła na zegarze czasów północ dla skrępowań i kajdan feudalnego świata, jakże więc dziś w wieku XIX, dziś w r. 1843 mówić jeszcze... niech każdy będzie notliwym, a świat lepszym się stanie, niech każdy stara się być dobrym itp.; dziś nie czas na to, dziś na całe już ludy wołajmy: — Zbudźcie się ze snu, zmartwychwstańcie!... Żądamy, aby ludy miłość ku sobie przez czyn wyjawily“.

Autor stwierdza dalej, że te nawoływania do solidarności wewnętrznej i międzynarodowej mas rewolucyjnych zbliżają



zarówno Dembowskiego, jak i ks. Ściegiennego do haseł socjalizmu naukowego. Nic więc dziwnego, że Dembowski „nie był dobrze widziany ani przez Centralizację T-wa Demokratycznego, ani tym bardziej przez szlacheckie sfery niepodległościowców we wszystkich trzech zaborach“. Uważano go za „niedowarzonego demagoga“ (takie właśnie świadectwo dał mu Mierosławski). Wskazuje to wszystko na to, że w tych właśnie sferach „przeważał kierunek liberalistyczny, reprezentowany w Kołach „Związku Narodu Polskiego“, przede wszystkim przez Henryka Kamieńskiego, który pisywał pod pseudonimem Filaret Prawdowski“. Kamieński uznaje, co prawda „konieczność uwłaszczenia chłopów, ale wzbrania się stanąć na stanowisku klasowym, skłonny jest bowiem zakładać możliwość postępu społecznego bez walki. Pósuwa się nawet o wiele dalej, bo użytkowanie człowieka przez człowieka uważa za rzecz konieczną, mogącą podlegać li tylko złagodzeniom i postępowym przekształceniom“. Mówi bowiem Kamieński, że „rewolucja społeczna odbyć się musi wśród powszechnej narodowej jedności. Nie będzie nosić postaci wojny domowej, ani się krwιά polską zbroczy, ale nastąpi od razu ogólną i braterską całego narodu zgodą“. Ale jedność narodu polskiego — zauważa autor — „jest czarodziejską iluzją, dopóki nie dokonają się zasadnicze reformy ekonomiczne na rzecz chłopów. Niepodległości za swój cel chłop nie uważał, uważał zań natomiast zdobycie ziemi“. Autor tu nawiązuje do myśli ks. Ściegiennego, że szlachta folwarczna mogłaby wydatnie złagodzić byt chłopów pomimo panowania carskiego, bo przecież z danin i daremszczyzn można nie robić użytku bez zgody i wiedzy cara. „Należy więc obrócić oręż przede wszystkim przeciwko nim, a pokonanie cara będzie już wtedy tylko połamaniem czarnych orłów“.

W drodze powrotnej wstępuje ks. Ściegienny do Radomia, gdzie działała jedna z najczynniejszych i najżywszych sekcji „Związku Narodu Polskiego“. Duszą tej sekcji był Leon Mazurkiewicz, przyjaciel osobisty i uczeń ideowy Edwarda Dembowskiego. Ponadto wchodzi w skład sekcji: komornik Jan Nowakowski, młody aplikant sądowy Ignacy Pióro, nauczyciel gimnazjalny Szymon Krzeczkowski (dawny uczeń ks. Ściegiennego, późniejszy towarzysz ideowy, dzielący z nim w końcu los katorżnika) i wreszcie nauczyciel gimnazjalny Marceli Sobolewski (późniejszy szpicel i donosiciel).

Postanowieniem ks. Ściegiennego „pełnych przygotowań do rewolucji“ kończy autor rozdział czwarty, który jak już wyżej wspomnieliśmy, jest najsilniejszą i najbardziej zasadniczą częścią całej książki. Jasno i wyraźnie, jak nikt dotąd, rozgranicza tu autor dwa nurty w ówczesnym ruchu rewolucyjnym (plebejski i liberalistyczny) dając zarazem ich głęboką analizę. Równie jasno i wyraźnie wiąże ruch ks. Ściegiennego z nurtem plebejskim Edwarda Dembowskiego. I to jest wielką zasługą autora.

Wraca jeszcze autor do tego i w rozdziale piątym („Wiec w Krajnie“), stwierdzając, że „Związek Narodu Polskiego“ zachowywał w stosunku do wszystkich poczynań ks. Ściegiennego daleko posuniętą ostrożność. „Szedł on ręką w rękę z ruchem budzącego się wśród chłopstwa poczucia odrębności klasowej o tyle, o ile dawało mu to wpływ na masy“. W spisku ks. Ściegiennego brali udział raczej niektórzy członkowie „Związku Narodu Polskiego“ — stwierdza dalej autor.

W dalszym ciągu dowiadujemy się, że już latem 1843 r. rozpoczyna ks. Ściegienny opracowywanie szczegółowego planu powstańczego. Szczególnie owocnie w tym kierunku przeszła zima 1843/44 „wśród pośrednich kontaktów z Kielcami“.

i Radomiem. Nominacja na proboszcza w Chodlu wiosną 1844 r. stanowi dla ks. Ściegiennego znakomite ułatwienie w jego działalności, dawała mu pełną swobodę ruchów. Potworna klęska powodzi, jaka nawiedziła owej wiosny okoliczne wsie, porywając wiele zagród wraz z dobytkiem żywym i martwym, oraz niszcząc paszę i zasiewy, stwarzała jeszcze bardziej podatny grunt na hasła „Złotej Książeczki“.

Już w pierwszych tygodniach proboszczowania w Chodlu wciąga ks. Ściegienny do spisku Augustyna Rychtera, plebanota ordynacji Zamojskich, przeznacząc go na dowódcę powstania w Krakowskim, oraz Jana Warchowskiego, byłego aplikanta w lubelskim rządzie gubernialnym. Powiedział im o rozplanowaniu wybuchu na kilka punktów guberni kieleckiej z pierwszym centralnym zadaniem w postaci ogólnego marszu na Kielce. Lubelszczyzna miała wybuchnąć jako samodzielne skrzydło z własnym ośrodkiem działań. Ale już w sierpniu 1844 r. miejscowy nauczyciel Tomasz Germanis doniósł władzom, że ks. Ściegienny przechowuje u siebie na plebanii pisma nielegalne. Doniesienie Germanisa nie dało jednak zamierzonych rezultatów, albowiem Ksawery Stobnicki zdołał uprzedzić księdza, zanim odbyła się rewizja.

Termin wybuchu powstania został wyznaczony na koniec października 1844 r. W połowie października odbyła się narada w Radomiu, w której oprócz ks. Ściegiennego brali udział Seweryn Sawicki, Leon Mazurkiewicz, Szymon Krzczkowski, Jan Nowakowski i przybyły z Warszawy Michał Lewicki (brat aresztowanego Celsa). Zebrani ukonstytuowali się jako władze naczelne powstania. W uchwalonej pośpiesznie ustawie powstańczej „na pierwszy ogień ogłoszono uwłaszczenie oraz uwolnienie chłopów od niesprawiedliwych powinności i podatków“. Rozdzielono między siebie role:

Sawicki miał kierować Lubelszczyzną, sam ks. Ściegienny ziemią Kielecką — głównym ośrodkiem powstańczym, Mazurkiewicz Radomiem, Lewicki miał jeszcze udać się do Warszawy, by przysłać stamtąd młodzież warszawską. Ten ostatni wziął poza tym na siebie zorganizowanie ziemi Pułtuskiej i Podlasia. Dniem marszu na Kielce miał być 27 października 1844 r. W Kielcach założono główną kwaterę u aptekarza Patoczka. Podążył jeszcze ks. Ściegienny do rodzinnej Bilczy, by i tam poczynić ostateczne przygotowania.

24 października 1844 r. odbył się we wsi Krajnie walny wiec chłopstwa i sprzyśniętych. Przemawiał ks. Ściegienny (w białej komży i czerwonej stule) z najwyższego punktu wzgórza. Mówił słowami „Złotej książeczki“ o potrzebie solidarności między ludem uciemiężonym, o tym, że chłopcy powinni odebrać wydartą im ziemię i „żadnej powinności z niej dla królów i panów nie opłacać... Jeżeli by jednak dobrowolnie oddać nie chcieli, gwałtem odebrać im należy. Wojna sprawiedliwa z królami i panami stoi przed ludem!“ Naoczni świadkowie (Tokarzewski) stwierdzają, że „wszystkich nas ogarnął taki zapał bez granic, że gotowiśmy byli z gołą pięścią bodaj rzucić się zdobyć szańce i armaty“. Pod koniec wezwał zebranych do wierności i posłuszeństwa wobec przewodników powstania, do gotowości bojowej i podał datę marszu na Kielce. Wieczorem zaś tego samego dnia pośpieszył jeden z uczestników wiecu, Walenty Janic, do Kielc z doniesieniem do władz, że pojawił się w okolicy nieznamy ksiądz, który nawołuje chłopów do buntu.

W ostatnim rozdziale pt. „Pod szubienicą“ kreśli autor obraz katastrofy ks. Ściegiennego. Opowiada nam, że ks. Ściegienny przybył z Krajny do Kielc 25 października w niewiele godzin po do-



niesieniu złożonym przez Walentego Janica. Miał tu spotkać się z Michałem Lewickim i innymi spiskowcami z Warszawy, Radomia i Lubelszczyzny, którzy tego dnia mieli przybyć na punkt zborny celem ostatecznego omówienia rozpoczęcia akcji. Tu jednak dowiaduje się, że Patoczek został aresztowany i że władze są na tropie spisku. Postanawia więc przyspieszyć wybuch i w tym celu zamierza schronić się w bezpieczne miejsce (do klasztoru Bernardynów w Karczówce), skąd mógłby kierować akcją. Tymczasem sztafeta z Warszawy uzupełnia gubernatorowi Białoskórskiemu doniesienie Janica o nieznanym księdzu jego pełnym imieniem i nazwiskiem, a nawet dokładnym rysopisem. „Wszelkich danych co do jego osoby i działalności dostarczył komu potrzeba, pan plenipotent Augustyn Rycher, przewidziany przez spiskowców na przywódcę powstania w Krakowskim, trzeci i najważniejszy ze smutnej listy zdrajców“. Z Radomia wpłynęło doniesienie Marcelego Sobolewskiego. Pętla była więc już zaciśnięta i Ściegienny został ujęty. Tegoż dnia pan Rycher otrzymał doraźnie 2.000 zł, a następnie posadę w tajnej policji. Zamiejscowych ściegieńczyków ujął pod Chęcunami miejscowy dziedzic Bukowiński i pod strażą odstaWił do Kielc. Aresztowano ponadto kilkuset chłopów okolicznych. Aresztowania objęły następnie Lublin, Warszawę i Radom.

Autor opisuje komedię, odegraną przez gubernatora Białoskórskiego celem wydobycia jak najwięcej wiadomości od ks. Ściegiennego. Ten ostatni jednak ujawnił tylko swoje poglądy, natomiast nie podał żadnych szczegółów dotyczących konkretnych osób. Wprost przeciwnie „starał się wziąć jak najwięcej odpowiedzialności na siebie, ze szczególną zaś pieczołowitością osłaniał chłopskich członków sprzysiężenia“.

Odbył się następnie potężny proces, który obejmował kilkadziesiąt osób. Ksiądz Ściegienny został skazany na karę śmierci, zamienioną już pod szubienicą na dożywotnią katorgę, przeważającą większość zesłano na Syberię. Lekką karę zsyłki, jako akt łaski za obszerne zeznania w śledztwie, otrzymał Michał Lewicki. Wśród skazanych były też kobiety. Wiele osób zmarło już w Cytadeli, a wiele w drodze na Sybir. W tym miejscu autor podkreśla „ciekawym“ stosunek szlacheckich pamiętnikarzy do sprawy ks. Ściegiennego. Czytamy u nich — mówi autor „albo słowa zdawkowo wzniosłego patriotyzmu, prześlepiającego w całości stronę społeczną ściegieńszczyzny, albo też słowa wyraźnej niechęci, opartej właśnie na doskonałym widzeniu jej strony społecznej. Wtedy pobrzmiwają u pamiętnikarzy tony komunikatu skierowanego do prasy przez kancelarię Paskiewicza“. Niektórzy z tych pamiętnikarzy (Trentowski - Ojczyźniak) nawet przypuszczają, że rząd rosyjski „nawet mu skrycie dopomagał w planach wytepienia niewygodnej dla caratu szlachty polskiej“.

Sentencja wyroku, zachowana w archiwum kieleckiej kurii biskupiej, mówi między innymi o tym, że ks. Ściegienny dążył do ustanowienia nowego porządku oraz do pobudzenia wolnej Rzplitej. Opism niedoszłej egzekucji ks. Ściegiennego kończy autor swą książkę.

Omawiana biografia nie ma charakteru naukowego, nie mniej jednak wprawda jasność w dziedzinę badań historycznych, daje historykom wiele cennej wskazówek metodologicznych. Metoda gruntownej analizy społecznej wydarzeń i zjawisk sprawia, że przedstawione w książce obrazy są jasne i dla każdego zrozumiałe. Nie ma tu żadnych niedomówień. Wybitnie klasowy punkt widzenia autora przewija się konsekwentnie przez wszystkie rozdziały książki. A więc

barwnie, a historycznie rzetelnie podmalował autor tło położenia wsi polskiej po powstaniu listopadowym. Podkreśla, że 3 miliony chłopów pańszczyźnianych utrzymywało swą ciężką i znojną pracą niespełna 200 tysięcy szlachty. Mówi o tym, że „nastała dobra koniunktura na wywóz zboża za granicę, więc ziemia zaczęła być cenna jak warsztat produkcyjny“. Wskazuje na to, jak panowie na mocy „prawa“ z 1807 roku bezlitośnie i brutalnie rugują chłopów z ziemi, tak że w latach działalności ks. Ściegiennego mamy już na wsi polskiej ponad milion bezrobotnych. Zaznacza dalej, że jednocześnie z rugami zwiększała się pańszczyzna chłopów pozostających na ziemi. A gdy chłopci się buntowali, szlacheccy „patrioci“ sprowadzali wojsko przeciwko „krnąbrnym“. Takie oto tło daje nam autor dla działalności ks. Ściegiennego, który zmierzał do zupełnego zniesienia pańszczyzny i odebrania ziemi obszarnikom drogą rewolucji społecznej. Zaslugą autora jest dalej to, że podkreśla wpływ środowiska, z którego wyszedł ks. Ściegienny, na kształtowanie się jego poglądów społecznych. Zwraca też słusznie uwagę na to, że „ks. Ściegienny kreśli zupełnie nowoczesny obraz międzynarodowej walki klas“. Największym jednak plusem książki jest jasne i wyraźne rozgraniczenie dwu nurtów w ówczesnym polskim ruchu rewolucyjnym oraz równie jasne i wyraźne powiązanie ruchu ks. Ściegiennego z nurtem plebejskim Edwarda Dembowskiego, z nurtem rewolucyjnym, dążącym do załatwienia kwestii agrarnej „od dołu“, to jest od zupełnego zniesienia przeżytków feudalno - szlacheckich drogą rewolucji demokratyczno - ludowej. A to jest przecież najważniejsza koncepcja historyczna, do której autor — zapewne przez zbytnią skromność — „nie rości sobie pretensji“.

Pozostaje tylko rzeczą niezrozumiałą, dlaczego autor urywa biografię ks. Ście-

giennego na obrazie niedoszłej egzekucji. Wiadomo (choć źródła są skąpe) przecież, że bogatą jest równie działalność propagandowa ks. Ściegiennego wśród zesłanych na Syberii. A co ważniejsze, jak podaje Tyrowicz (za Gillemem) „hasła Ściegiennego nie podobały się wygnańcom pochodzenia szlacheckiego“. Ta właśnie nienawiść szlachecka do tego prawdziwego trybuna ludu każe jednym rzucać na niego kalumnie, a drugim „obiektywnym historykom“ przemilczać go prawie do naszych czasów. Wiadomo też dalej, że Ściegienny utrzymuje kontakt z socjalizmem, z socjalistami i demokratami do końca swego żywota. Sam przecież autor wspomina w „Notatce biograficznej“, że „około r. 1880 odwiedziło ks. Ściegiennego kilku młodych socjalistów z ówczesnego „Proletariatu“, którego dążenia społeczne ks. Ściegienny ocenił pozytywnie“. Bez uwzględnienia tego długiego jeszcze okresu obraz ks. Ściegiennego pozostaje niepełny.

Oficjalna historiografia (a za nią i literatura) ze zrozumiałych względów unikała uprzystępnienia szerokim masom społeczeństwa polskiego tradycji nurtu plebejskiego w naszej historii. Tym bardziej więc postawiony sobie cel popularyzowania „postaci niezwykłego chłopca w sutannie“ książka spełnia znakomicie. Mówi nam ona niejako, że książd Ściegienny, syn chłopca, zdobywszy wiedzę nie odszedł od swej klasy, lecz przeciwnie wrócił i życie swe oddał dla niej. Słusznie więc autor uważa ks. Ściegiennego za prekursora polskich ruchów ludowych. Działał głównie wśród chłopów, jego tajna organizacja składała się też przeważnie z chłopów.

Książka powinna zawędrować „pod strzechy“, winna znaleźć się w każdej szkole, w każdej świetlicy, w każdym domu kultury, bo jedynie wtedy spełni swe zaszczytne zadanie.

Henryk Raort



# List do Redakcji

W tomie II „Czasopisma Prawno-Historycznego“ zamieszczona została krytyka pracy prof. B. Łapickiego pt. „Prawo rzymskie“. Z uwagi na to, że tom III tego czasopisma ukaże się w roku następnym, udzielamy prof. Łapickiemu miejsca w naszym wydawnictwie. Nie zajmujemy jednak swego stanowiska w tej sprawie.

R e d a k c j a

## Odpowiedź na krytykę mojego podręcznika „Prawo rzymskie“

W II tomie Czasopisma prawno-historycznego za rok 1949 w dziale pt. spis omówionych książek i rozpraw przeczytałem: „Łapicki B. Prawo rzymskie (R. Taubenschlag)“. Pod tym nagłówkiem umieszczona została ujemna ocena mojego podręcznika, pt.: „Prawo rzymskie“.

Zanim przejdę do analizy zarzutów poszczególnych, wysuniętych przez autora recenzji, przytoczę kilka uwag natury ogólnej.

Podręcznik mój opiera się na poprzednich moich badaniach, które znalazły pozytywną ocenę zarówno w kraju, jak i za granicą (por. Zeitschr. Sav. Stift. 1937). Niektóre z moich publikacji zostały podane przez mojego recenzenta w jego podręczniku pt.: „Historia i instytucje rzymskiego prawa prywatnego“, 1945, str. 12, 1 i str. 183, 1 a przed tym w specjalnym studium w języku włoskim o nauce prawa rzymskiego w Polsce.

Badania moje miały określony kierunek i cel. Chodziło mi o to, żeby znaleźć w prawie rzymskim takie elementy, które by usprawiedliwiały wykłady prawa rzymskiego w dobie obecnej. Otóż okazało się, że powszechnie przyjęta konstrukcja wykładów i badań prawa rzymskiego, nie daje dostatecznych podstaw do rozwiązania tego zagadnienia. Stało się bowiem dla mnie jasne, że znaczenie prawa rzymskiego w dobie obecnej mogą utwierdzić nie jego zalety formalno-techniczne, lecz jedynie jego rola w rozwoju kultury humanistycznej, jeżeli taką rolę da się wykazać.

Tymczasem współczesna nauka prawa rzymskiego, idąc w ślady dawnej niemieckiej nauki prawa pandektnej, główny nacisk kładzie na rzymskie majątkowe prawo prywatne, natomiast prawo rodzinne, państwowe, a zwłaszcza rzymska ogólna teoria prawa, budzą daleko mniejsze zainteresowanie i pozostają upośledzone. Każdy

jednak rozumie, że rzymskie prawo majątkowe, oparte na własności prywatnej, w demokracjach ludowych, a zwłaszcza w świetle humanizmu socjalistycznego, ma bez porównania mniejsze znaczenie niż dawniej w ustrojach kapitalistycznych. Wobec takiego stanu rzeczy staje się zrozumiała nieco pogardliwa charakterystyka prawa rzymskiego przez Engelsa, który powiedział, że jest to opracowanie „wszystkich istotnych stosunków prawnych między zwykłymi posiadaczami towarów“.

W dziejach Europy prawo rzymskie miało zupełnie inną treść niż w ksiązkach. Dla Colo di Rienza, dla bojowników Wielkiej Rewolucji Francuskiej i rewolucji w. XIX oraz dla reprezentanta francuskiego ruchu oporu L. Aragona prawo rzymskie było wyrazem wolności zarówno jednostki, jak i narodu — humanizmu i demokracji. Wobec tych zjawisk nauka prawa rzymskiego była bezradna, gdyż ani zasada wolności ani demokracja rzymska nie była należycie zbadana. Tutaj panował niepodzielnie pogląd Mommsena. A twierdził on, że państwowość rzymska opierała się zawsze na podporządkowaniu jednostki, a państwo rzymskie miało władzę absolutną. Cezara, który chciał wprowadzić monarchię, uważał Mommsen za idealnego męża stanu, a republikanina Katona z Utyki, napiętnował jako ostatniego dumnia (ein Thor). Dalej zaznaczyć trzeba, że nauka prawa rzymskiego, aczkolwiek zmieniła metodę dogmatyczną na historyczną, jednak rozwój prawa rozumie jako rozwój dogmatyki, czyli jako przeobrażenie pojęć prawnych, wynikające z dyskusji prawników lub uchwał urzędów państwowych. Innymi słowy, przedstawia dzieje prawa wbrew wskazaniom dialektyki marksistowskiej jako proces niezależny od układu stosunków społeczno-gospodarczych oraz od idei twórczych, które stanowią siły, organizujące społeczeństwo. Takie stanowisko było niesłuszne, zwłaszcza w odniesieniu do prawa rzymskiego, które swój rozkwit zawdzięcza nie tyle urzędowi państwowemu, ile twórczej interpretacji prawników, dla których, jak sami podkreślają, idee etyczne (aequitas, libertas, pietas) były źródłem koncepcji prawnych.

Wreszcie w moich poszukiwaniach wartości prawa rzymskiego, stanąłem wobec poglądu, że kodyfikacja Justyniana, którą dawniej uważano za najbogatsze źródło prawa rzymskiego, jest tworem Wschodu (Collinet) i przedstawia przeróbkę prawa rzymskiego od podstaw pod wpływem prawa grecko-wschodniego oraz etyki chrześcijańskiej. W konsekwencji uznano prawo rzymskie za gorsze pod względem etycznym, za bardziej formalistyczne i bardziej surowe.

Gdy uświadomiłem sobie taki stan nauki prawa rzymskiego, ogarnęła mnie wątpliwość, czy jest jednak on słuszny. Wówczas zacząłem szukać własnych dróg i rozpocząłem samodzielne badania, poddając jednocześnie rewizji krytycznej ogólnie przyjętą metodę. Skierowałem swe wysiłki na badania tych dziedzin, które, moim zdaniem, były zaniedbane. Tak powstała dwutomowa monografia o władzy ojcowskiej. Dalej w monografii pt. „Jednostka i państwo” (1939), zbadałem zagadnienie prawa i siły, praw podmiotowych i wolności, stosunku prawa i państwa i inne. Wreszcie monografia pt. „Monarchia i republika”, spalona podczas powstania warszawskiego, wykazuje demokratyczny charakter republiki rzymskiej oraz negatywny stosunek Rzymian do monarchii, jako źródła upadającego upokorzenia — dominatus-servitus. Badań te w wielu przypadkach doprowadziły do wyników, odbiegających od poglądów utartych, ale najważniejsze jest to, że tą drogą doszedłem do przekonania, że



autentyczne prawo rzymskie ma wielką wartość, gdyż stanowi podstawę naszej społecznej kultury humanistycznej. Tego przekonania nie mogłem ukrywać, zwłaszcza przed moimi słuchaczami. Dawałem mu wyraz w artykułach i wykładach, a wreszcie mój podręcznik jest także na nim oparty. Gdy podręcznik ten opublikowałem, to w sposób naturalny okazało się, że znacznie różni się od podręczników powszechnie przyjętych. Rozbieżność tę pewien prawnik, który kształcił się na innych wzorach, dowcipnie określił: „szukam w podręczniku Pana Profesora starych znajomych, lecz ich nie znajduję”.

Istotnie wprowadziłem część zupełnie nową, poświęconą ogólnym zagadnieniom jak istota prawa, prawo i państwo, znaczenie wojny, znaczenie wolności i godności w Rzymie, problem społeczny, organizacja stosunków gospodarczych i inne.

W drugiej części, poświęconej prawu państwowemu, główny nacisk kładę na analizę demokracji rzymskiej i jej związku z wolnością i prawami obywatelskimi. Natomiast prawo prywatne majątkowe zredukowałem do minimum, wyłączając zupełnie szczegóły, dotyczące organizacji procesu cywilnego. Tutaj będzie pouczające porównanie.

Prawo majątkowe zajmuje w moim podręczniku str. 161 na ogólną liczbę str. 449 czyli znacznie mniej niż połowę, podczas gdy w podręczniku autora omawianej recenzji str. 154 na ogólną liczbę str. 235. A w podręczniku Girarda (1929), znanym w całej Europie, ta dysproporcja jeszcze bardziej wzrosła, gdyż prawo majątkowe obejmuje tu str. 887 na ogólną liczbę str. 1146. Jeżeli chodzi o rozwój poszczególnych instytucji, to wszędzie, gdzie to było możliwe, dawałem oświetlenie tła społecznego, na którym one powstały oraz ich wartości etycznej ze stanowiska kultury humanistycznej. Co więcej, zagłębiając się w stosunki społeczne, stwierdzam, jak ich układ oraz środowisko społeczne wywiera wpływ na kształtowanie się świadomości prawnej. Wskazuję na odmiennosc poglądów prawnych patrycjuszów i plebejuszy, posiadaczy i proletariuszy, wolnych i niewolników.

Gdy podręcznik mój zaczął docierać do czytelnika, spotkał na swej drodze podręcznik autora omawianej recenzji, ułożony zupełnie inaczej. W tych warunkach stało się naturalne, że przedstawiciel innych poglądów uległ pokusie aby krytycznie ocenić mój podręcznik. Jednak krytyka ma różne odmiany. Tak Mommsen naprz. uważał niemal każdego, kto odważył się na odchylenie się od jego poglądów za nieuka i impertynenta. Gdy jeden z najwybitniejszych romanistów rosyjskich Pokrowski wystąpił w swoim czasie z monografią o *actiones in factum*, to rozległy się w Niemczech głosy ostrej krytyki, która zarzucała autorowi nieznaną sobie źródła. Wnikliwe badania Riccobona nad różnojęm prawa rzymskiego w okresie poklasycznym niektrzy z jego przeciwników nazwali historią zmyśloną. Są to przykłady krytyki nieżyczliwej. Może być jednak inne podejście do swego przeciwnika. Tak więc Lenel i Bonfante, odrzucając pogląd Lamberta na ustawę XII tablic, jako źródłowo nieuzasadniony, jednak podkreślają wartość naukową wysiłku krytycznego tego autora. Dzięki niemu sprawdzono wartość dawnych poglądów i uzyskano lepsze zrozumienie tego pomnika. Jest to krytyka życzliwa. Otóż recenzent mego podręcznika odmówił mi krytyki życzliwej, a to miało następstwo takie, że pominął on całkowitym milczeniem zagadnienia najbardziej istotne, a główne uderzenie skierował na rzeczy daleko mniej ważne, dotyczące szczegółów prawa prywatnego. Przy tym stosuje metodę dowodową, która zasługuje na podkreślenie. Przytaczając moje wywody,

jako niezgodne z opinią utartą, autor recenzji w tej rozbieżności upatruje dowód błędności moich wywodów.

Odmawiając mi w ten sposób prawa do własnych poglądów, nie chce wniknąć w ich uzasadnienie, a tym bardziej wyjść poza ramy podręcznika i sięgnąć do moich monografii, które zawierają dowody uzupełniające. Dalej, nie zadając sobie trudu wniknięcia głębiej w sens moich rozumowań, autor recenzji główny wysiłek kieruje na wyszukiwanie sprzeczności niekiedy natury czysto formalnej. Przy tym zupełnie nie bierze pod uwagę, że sprzeczności te mogą pochodzić ze źródeł rzymskich, a niekiedy mają głębokie uzasadnienie historyczne, gdyż przeciwieństwa stanowią istotną treść dialektycznego rozwoju społeczeństwa. Mimo to autor recenzji ciągle domaga się ode mnie doskonałych pod względem formalnym określeń, których częstokroć dać nie mogę bez pogwałcenia rzeczywistości historycznej. Takie stanowisko jest stanowiskiem dogmatyka prawa, tymczasem metoda dogmatyczna, będąc metodą prawoznawstwa praktycznego, nie może mieć zastosowania w badaniach historycznych prawa. Tym bardziej metoda dogmatyczna jest niesłuszna w odniesieniu do dziejów prawa rzymskiego, gdyż prawnicy rzymscy w swej twórczości prawniczej odsuwali elementy dogmatyczno-pojęciowe na plan dalszy, posługując się metodą wartościowania w oparciu o zasady etyczne, „aequum ab iniquo separantes” (Ulpian).

Obecnie przechodzę do analizy zarzutów poszczególnych w kolejności przyjętej w recenzji.

#### I (str. 483—484).

1) W tym punkcie autor recenzji stawia pytanie: co to jest prawo? A dalej, żeby przekonać czytelnika, że ja rzekomo nie mogę dać sobie rady z tym zagadnieniem, przytacza zdania, które tego zagadnienia nie rozwiązują. A to z tej prostej racji, że z tym zagadnieniem nie mają nic wspólnego, a dotyczą albo genezy prawa albo też poglądów Rzymian na społeczne znaczenie prawa. Natomiast pomija się milczeniem, że na innym miejscu podają rzymskie określenie prawa jako *ars boni et aequi*, wyjaśniam jego sens i znaczenie w twórczej pracy prawników rzymskich. Godne jest podkreślenia, że w swoim podręczniku autor recenzji podaje wbrew metodzie historycznej określenie prawa, którego nigdzie w źródłach rzymskich nie spotykamy i które stoi w sprzeczności z poglądami Rzymian (por. w. 1945 str. 3,2 wspomnianego podręcznika).

2) Dalej na str. 484 podaje się zdania, które mają oświetlić genezę i rozwój prawa lecz nie dają, wbrew mniemaniu autora recenzji, określenia prawa w sensie dogmatycznym. Przy tym autor recenzji nie licząc się z metodą historyczną, którą się posługuje, włącza do tego samego szeregu moje powiedzenia, dotyczące prawa w okresie pierwotnym walki stanowej i prawa w okresie rozkwitu demokracji i prawoznawstwa rzymskiego.

3) Moje wywody o prawach podmiotowych pomija lekceważąco, uważając je za „mętne pojęcia” (str. 483/n. k.). Tymczasem sprawa przedstawia się inaczej. W podręcznikach powszechnie przyjętych, na ogół nie spotykamy żadnego materiału źródło-



wego, który by oświecał zagadnienia praw podmiotowych w Rzymie, co dało niektórym powód do twierdzenia, że Rzymianie nie znali tego pojęcia. W swojej monografii pt.: „Jednostka i państwo” (1939) poświęciłem temu zagadnieniu 57 stron i przedstawiłem obfity materiał źródłowy. Na podstawie tego materiału wykazałem, że istniały w Rzymie prawa podmiotowe zarówno publiczne, jak i prywatne. Ponadto wykryłem w źródłach nigdzie w literaturze romanistycznej niespotykaną kategorię praw niewzruszalnych — *iura illibata*, które to pojęcie odegrało tak doniosłą rolę w dziejach Europy w XVIII i XIX wieku.

4) Przechodząc do *ius naturale*, autor recenzji przytacza zdania, związane z genezą i rozwojem tej zasady, i usiłuje stworzyć z nich dowód, że ja nie potrafię dać określenia pojęcia prawa natury. Stwierdzam tu znów pomieszanie metody historycznej i dogmatycznej. Dalej zestawia się jako sprzeczne określenie prawa natury jako prawa wszechświata i określenie jako prawa wszechludzkiego, przy tym nie podaje się, że są to określenia pisarzy rzymskich, lecz nie moje. To samo muszę powiedzieć o fragmentach, przytoczonych w związku z *ius gentium*, dodając, że pojęcie to w Rzymie było wieloznaczne. Wobec tego sprzeczności, które tutaj autor stara się uwydatnić, obciążają nie mnie, lecz źródła rzymskie.

5) To, co mówię o prawie pretorskim, istotnie odbiega od dawnych poglądów, lecz zgadza się z ostatnimi badaniami Wlassaka i Francisci'ego (por. Wlassak, *Die klas. Prozesform. I*, 1924 i Francisci w *Themis Polskiej*, 1926/7).

## II (str. 484).

1) To, co mówię o *leges regiae*, opieram na moim specjalnym studium o tym pomniku. Powiedzenie o powstaniu ust. XII tabl. opieram na świadectwie Liviusza — Liv. 3, 9, 4.

2) Jeżeli wspominam o instytucjach rdzenie rzymskich, a nie spotykanych gdzie indziej, to czynię to, jak widać z mojej książki (str. 171), jedynie w związku z zagadnieniem wpływów obcych na ust. XII tabl. W konsekwencji, wbrew interpretacji autora recenzji, mam na względzie nie prawa narodów wszystkich czasów i całej kuli ziemskiej, lecz wyłącznie prawa narodów, z którymi Rzymianie mogli się zetknąć w chwili uchwalenia ust. XII tabl. Tutaj wchodziłyby w grę, jak widać z mojej książki, przede wszystkim prawo greckie i asyro-babilońskie. W tej sprawie mogę odesłać do Gaiusa I, 55 i 108 i Dionizjusza z Halikarnasu 2, 27, 45, a dalej do rozprawy Wengera, *Hausgewalt und Staatsgewalt* oraz do rozprawy Bonfantego, w której autor zestawia ust. XII tabl. i kodeks Hammurabiego (*Mélanges Cornil*, I — 1926, str. 121—122), por. dalej moja *Wł. ojc.* 1933, str. 5—6.

3) Co do *ius respondendi* (str. 485), szczegółowe uzasadnienie swemu pogładowi daję w monografii pt.: „Jednostka i państwo” 1939, str. 52—66, gdzie przytaczam źródła i literaturę.

4) Co do Q. M. Scaevoli, opieram się m. in. na monografii Lepointa o tym prawniku.

5) Charakterystykę metody Gaiusa, jako krytycznej, opieram na fragmentach, gdzie prawnik ten usprawiedliwia zwalczanie nadużyć władzy wobec niewolników — „*et recte fit: male enim nostro iure uti non debemus*” (I, 53), uzasadnia opiekę nad

nieletnimi, powołując się na „ratio naturalis” (I, 189), *usucapio pro herede* piętnuje jako „*improba et lucrativa*” (II, 55), w związku z rewizją lance *licioque* podnosi „*lex tota ridicula est*” — (III, 193) i inne. <sup>1)</sup>

### III (str. 485). *Cives i inni.*

1) Tutaj autor recenzji podaje przede wszystkim tylko najbardziej ogólną, a jego zdaniem błędną, charakterystykę obywatela jako osoby, która żyje podług własnej woli i jest własnym prawodawcą. Natomiast pomija się milczeniem moje wywody, które wykazują, że pojęcie obywatela było ściśle związane z rzymskim państwem wolnościowym — *civitas libera*, że wolność rozumiano jako prawo do samostanowienia — „*potestas vivere ut voles*” (Cyceron), „*liberum arbitrium*” (Gaius), że podstawowe uprawnienia obywatela (*ius suffragii*, *ius conubii*, *ius commercii*) właśnie na tej myśli były oparte a formę wyrazu woli obywatela nazwano *lex publica* i *lex privata*.

2) Jeżeli dalej podnoszę niewzruszalność wolności obywatelskiej, a z drugiej strony przytaczam przypadki sprzedawania dłużnika do niewoli, to tutaj nie ma sprzeczności. Sprzeczność zachodzi jedynie w cytacie autora recenzji, która jest wadliwa, gdyż w pierwszym zdaniu opuszcza się bardzo istotny dodatek: „tam gdzie obowiązuje rzymskie prawo obywatelskie” (por. str. 58 wiersz 4 od dołu).

Ponieważ za granicą prawo rzymskie nie obowiązywało, stała się możliwa, jednak tylko w okresie najdawniejszym, sprzedaż dłużnika za granicę — „*trans Tiberim peregre*”, jak to postanawia ust. XII tablic. Zresztą sprawa ta została dostatecznie wyjaśniona w mojej monografii p. t. „*Władza ojcowska*” 1933 str. 39—48, 115—130.

3) Podano tu dalej z wykrzyknikiem, że peregrinus według mnie oznacza to samo co *poddany*. Tymczasem nie wynika to bynajmniej z mojej książki (por. 34, 40, 94, 151, 153). Jeżeli jednak twierdzę, że wyraz peregrinus w odniesieniu do ludności prowincjonalnej istotnie oznacza *poddanego*, to opieram się na Gaiusie I, 53, 67—68. Identycznie Pokrowski I str. 205—206 i Girard l. c. 1929 str. 123.

4) W sprawie niewolników autor recenzji wskazuje na rzekomą sprzeczność w moich wywodach, która polega na tym, że z jednej strony wyliczam uprawnienia niewolnika, a z drugiej utrzymuję, że zdolności prawnej niewolnik nie posiada. Taka sprzeczność nie jest moim błędem, lecz faktem historycznym, który Pokrowski w swej *Histor. prawa rzymskiego II* — 1928 str. 23 charakteryzuje jako „wewnętrzną sprzeczność rzymskich przepisów o niewoli”. Posługując się metodą historyczną, sprzeczności te podkreślam, opisuję problem społeczny, który na ich tle powstał i wcale nie dążę do jakichkolwiek określeń do potrzeb dogmatyki dostosowanych. Zresztą cytata o zdolności niewolnika jest nieściśła, gdyż opuszcza się tu porównanie ze zdolnością obywatela, która ma charakter ogólny, a przez to nadaje się całemu zdaniu niezupełnie właściwe znaczenie.

5) Ze zdziwieniem autor recenzji przytacza dalej moje twierdzenie, że niewolnik w swej genezie był cudzoziemcem, a cudzoziemiec w zasadzie nie korzystał z ochrony prawnej. Na poparcie mego poglądu mogę przytoczyć Florentyna, który stwierdza, że cudzoziemiec schwytyany albo może być zabity, albo też uprowadzony do

<sup>1)</sup> Por. dalej Gaius I, 84, 158, 189, 190 i II, 79, III, 25, IV, 116, 116-a i inne.



niewoli (D. 1, 5, 4, 2, 3 por. też Pompon. D. 49, 15 5, 2). Z kolei Gaius II, 69 stwierdza, że „quae ex hostibus capiuntur naturali ratione nostra fiunt”. Również z wykrzyknikiem podaje autor recenzji, że według mnie do niewolnika mogła należeć część dochodu z peculium i że mógł on sporządzić testament w odniesieniu do własnego majątku. Tymczasem pierwsze twierdzenie opiera się na Ulpianie (D. 40, 1, 4, 1), który podnosi, że niewolnik może się wykupić za własne pieniądze „ex peculio” (por. także D. 15, 1, 4, pr. i 5, 4), drugie zaś potwierdza Plinius Sec. w swoich listach 8, 16, podając, że testamenty niewolników były w jego domu stałym zwyczajem. Por. Girard 1929, str. 107, 3 i 4.

Wreszcie autor omawianej recenzji kwestionuje moją interpretację manumissio-nis inter amicos, tymczasem ma ona uzasadnienie. Manumissio inter amicos stała się ostatecznie wyzwoleniem wobec świadków dopiero za Justyniana (por. C. 7, 6, 1, una §§ 1 i 2). Natomiast pierwotnie manum. inter amicos polegała, jak widać z samej jej nazwy, nie na wyzwoleniu wobec świadków, lecz na wyzwoleniu w gronie przyjaciół. Przy tym pozbawiona wszelkich określonych form łączyła się prawdopodobnie tak, jak manumis. pileati, manumis. ancillae dotatae i inne (por. C. 7, 6, 1, una §§ 5-9) z facta concludentia. Za taki fakt w przypadku manum. inter amicos można uważać zaproszenie na ucztę w gronie przyjaciół, gdyż takie zaproszenie było jednym z najjaskrawszych wyrazów przyrównania niewolnika do obywatela, jak o tym świadczą Saturnalia.

6) Co do wyzwoleńców to tu również autor recenzji podaje jako moje błędy sprzeczności, które występują w rozwoju historycznym tej instytucji. Przy tym cytaty nie są ściśle. Istotnie, zbliżając wyzwoleńca do cudzoziemca i do plebejusza jednocześnie, nie popełniam wbrew mojemu recenzentowi, żadnej niekonsekwencji, gdyż piszę: „do plebejuszy, którzy, **pozostając cudzoziemcami**” itd. (str. 94). Tymczasem autor recenzji opuszcza dodatek podkreślony i nadaje całemu zdaniu sens, którego ono u mnie nie ma.

#### IV (str. 486).

Co do budowy rzymskich osób prawnych opieram się na statutach związków rzymskich, nam zachowanych oraz na wywodach Mitteis'a, R. Privatr. str. 347, 21. Charakterystykę funkcji spółek publikanów (societates publicanorum) uważam za słuszną skoro nie tylko ściągaly one podatki państwowe (f. przemys.-finans.), lecz także udzielały państwu pożyczek (f. kredytowa). Co do znaczenia wyrazu publicani czytam u Pseudo - Asconiusa: „mancipes sunt publicanorum principes” a dalej u Festusa: „manceps dicitur, qui quid a populo emit conductivae”; por. Bruns, l. c. II, str. 13 i 73 i dalej Ulpian D. 39, 4, 1, 2 oraz Girard, str. 357.

#### V (str. 486). Patria potestas.

Autor recenzji pomija całkowitym milczeniem moje wywody dotyczące władzy ojcowskiej, oparte na mojej dwutomowej monografii i poświęcone temu zagadnieniu. Tymczasem jest to jedna z najważniejszych instytucji prawa rzymskiego, a moje wywody w tym przedmiocie odbiegają od poglądu utartego. Autor zwraca

uwagę tylko na dwa szczegóły: zbliżenie władzy ojcowskiej do *res extra commercium* i wzmiankę o *exheredatio* jako wywłaszczeniu dzieci.

1) Co do pierwszego to używam tu wyrazu *res* oczywiście nie w znaczeniu rzeczy materialnej, lecz w znaczeniu wszelkich dóbr a także praw. Na poparcie mogę przytoczyć wyraz *res incorporalis*, a także przykłady podane w moim podręczniku na str. 100, a przede wszystkim zdanie: „*libertas inaestimabilis res est*” (Paulus D. 50, 17, 106), sprawę tę oświetlam w mojej Wł. ojc. 1937 str. 78.

2) Jeżeli mówię o wywłaszczeniu dzieci, to tylko w odniesieniu do najdawniejszego okresu w oparciu o tekst Paulusa D. 28, 2, 11 i zgodnie z Girard'em, Manuel 1929, str. 904, 2.

#### VI (str. 487). Małżeństwo.

W tym ustępie przede wszystkim widzimy szereg fragmentów wyrwanych z różnych kontekstów, związanych nie z pojęciem małżeństwa, lecz z jego genezą i znaczeniem społecznym. Tymczasem celem tego ustępu jest udowodnienie, że rzekomo nie rozumiem istoty małżeństwa. Charakterystyczne jest także, że przytacza się tu ustępy, które mają zrobić wrażenie, że ja uważam małżeństwo rzymskie jedynie za formę stosunków fizjologicznych. Tymczasem wykazuję właśnie, że rozwój rzymskiego małżeństwa jest procesem nieustającego jego umoralnienia zgodnie z zasadami *pietas*, *amor honestus* i *honor matrimonii*. Dalej następuje atak na moje powiedzenie, że porwanie nie było w Rzymie formą ślubu. Za podstawę jemu służy porwanie, jako obrzęd ślubny i legenda o porwaniu Sabineek.

Co do obrzędu porwania (por. Festus pod *rapī*), to miał on inne niż zawarcie ślubu znaczenie, por. Appleton w *Revue hist. du dr. fr. et étr.* 1924 str. 221 — 229. Z kolei legenda o porwaniu Sabineek nią ma znaczenia rozstrzygającego, skoro dawne małżeństwo rzymskie, jak wykazuje Mommsen i inni, miało charakter endogeny. Por. do tego moja Wł. ojc. 1933 str. 13, 28.

#### VII (str. 487). Posiadanie.

Tutaj autor recenzji podaje jako herezję mój pogląd, że posiadanie w Rzymie uważano za prawo podmiotowe — *ius possessionis*. Tymczasem twierdzenie to opiera się na danych źródłowych, przytoczonych w moim podręczniku. Zresztą stary to problem, którego oświetlenie można znaleźć w *Pandektach Dernburga*.

#### VIII (str. 487). Własność. Prawo na rzeczy cudzej.

Całe zagadnienie własności rzymskiej, które ściśle łączyło się z wolnością obywatelską i odegrało doniosłą rolę w walce z feudalizmem w Europie Zachodniej, autor recenzji sprowadza do formalno - dogmatycznej konstrukcji własności. I tutaj znów nie licząc się z metodą historyczną i umieszczając w tym samym szeregu moje twierdzenia, dotyczące różnych okresów rozwojowych, zarzuca mi niekonsekwencję, której wcale nie popełniam.

1) Istotnie charakterystykę własności jako bezpośredniego panowania podają jako pogląd Rzymian w okresie pierwotnym, natomiast ujęcie własności jako prawa,



opartego na stosunku między ludźmi, odnoszę do okresu klasycznego rozwoju prawa rzymskiego. Zagadnienie to omówiłem poprzednio w specjalnym studium: por. *Gazeta Sądowa* 1925 N. 20, gdzie podałem źródła i literaturę.

2) Twierdzenie o związaniu pierwotnej własności jednostkowej z osobą właściciela opieram na danych historii porównawczej oraz wywodach Westrupa, por. moja monografia „*Jednostka i Państwo*” 1939 str. 18, 14.

3) Określenie własności przez manus spotykamy m. in. u Plautusa, por. moja *Wł. ojc.* 1933 str. 68, 2 i 218, 36.

4) Określenie *usucapio* jako odmiany zawłaszczenia odpowiada źródłom rzymskim. Za tym przemawia przede wszystkim etymologia wyrazu, gdyż *capio* równoznaczne jest z *prehendo*, co ma znaczenie chwytać ręką — *manu capere* oraz zawłaszczać — *occupare* — por. Forcellini *Tot. lat. lex. t. II* str. 70 i t. IV str. 850. W określeniach rzymskich nacisk kładzie się na nabycie posiadania (por. *Modest. D. 41, 3, 3*), natomiast zgoda poprzednika nie odgrywa decydującej roli (*usucapio pro herede, pro derelicto* — (*D. 41, 5, 3* i *D. 41, 7, 4*). *Festus* pod *possessiones* mówi w tych przypadkach o *occupatio*.

5) Oświecenie służebności rzymskich ze stanowiska wolności właściciela rzeczy obciążonej nie stanowi żadnego dziwołagu, lecz spotyka się u Dernburga i innych.

6) Ostatnie zdanie, przytoczone na str. 488 dotyczy najdawniejszego okresu i wyrwane z całego kontekstu może zrobić niewłaściwe wrażenie. Natomiast u mnie fragment ten, będąc powiązany z rozwojem własności pierwotnej, pojmowanej jako władza fizyczna nad rzeczą — manus, podkreśla przeciwstawność służebności jako *res incorporalis*.

#### IX (str. 488). Zobowiązania.

1) Tutaj autor recenzji stawia pytanie o istocie umowy a przytacza fragmenty, które zawierają tłumaczenie powstania w Rzymie zamkniętego systemu kontraktów (*numerus clausus*). Wynika stąd grube nieporozumienie. Tymczasem o istocie zobowiązań umownych mówię na str. 356 i 357, co autor recenzji pomija milczeniem.

2) Dalej przytacza jako herezję moje twierdzenie, że pojęcie odpowiedzialności jest starsze od pojęcia zobowiązania, długu i że źródłem pierwotnej odpowiedzialności było nie zobowiązanie, lecz iniuria. Tymczasem pierwsze zdanie stanowi wyraz poglądu, który podzielają Sohm tłum. *Taubenschlaga* 1925 str. 346 — 47; *Pokrowski Historia II*, — 1928 str. 121,1 i inni.

Drugi pogląd opieram częściowo na wywodach: *K. Łyskowskiego, Prawo rzymskie skrypt* 1922 — 23 str. 154 — 155, częściowo na wywodach własnych por. *Jedn. i państwo*, str. 28—34.

3) Co do zbiegu (*concursum*) różnych tytułów odpowiedzialności za szkodę, opartem się na tekstach *Ulpiana D. 44, 7, 60* oraz *Paulusa D. h. t. 34*. Jak wynika z ogólnego sensu fragmentu *Paulusa* powiedzenie „*in eo quod amplius est*” może być odniesione także do skargi umownej: *zest. fr. 1 i 2* a dalej *Girard, l. c. 701, 2 i 426, 4*.

4) To co mówię o uniezależnieniu stypulacji od przysięgi stanowi hipotezę tylko, jednak nie pozbawioną podstaw, skoro zgodnie z opinią szeregu autorów (*Mommsen*,

Bonfante, Betti i inni) ustawa XII tablic zawiera początki autonomii prywatnej, por. Jedn. i państw. str. 214, 7 i 215, 10.

5) Jeżeli mówię o osłabieniu abstrakcyjnego charakteru stypulacji, to jak sądzę nie bez racji, skoro wprowadzono *exceptio non numeratae penuniae* oraz *beneficium excussionis*. Por. *cautiones* u Brunsy w. 6 str. 311 — 312.

6) Ustęp o *emptio-venditio* (str. 489 wiersz 4 od góry), będąc wyrwany z całego kontekstu, staje się nieco niezrozumiały. Natomiast u mnie ma on ten sens, że *emptio-venditio*, mimo to, że było umową nieformalną, obejmuje także nieruchomości, które miały duże znaczenie społeczno - gospodarcze.

7) Dalej podkreślono rzekomą sprzeczność między określeniem celu tej umowy i obowiązków sprzedawcy. Jest to nieporozumienie czysto słowne. Natomiast istotne jest to, że *e-venditio* ma za cel nie przelanie własności, lecz jedynie umożliwienie kupującemu nabycia własności. Dlatego też przelanie własności nie jest obowiązkiem sprzedawcy. Por. Ulp. D. 18, 1, 25, 1 i Girard l. c. 1929 str. 583—586.

8) Fragment dotyczący *mutuum* i omawiający genezę tej umowy podano tak, jak gdyby przedstawiał on jej ochronę w okresie nowoczesnym. Nawiązanie genezy *mutuum* do niesłusznego wzbogacenia się zgadza się z poglądem Pokrowskiego l. c. II str. 158 oraz z poglądem Girard'a l. c. 1929 str. 465, 653, 1. Podkreślenie tu zasady *bonae fidei* jest zrozumiałe skoro niesłusznego wzbogacenia się na tej zasadzie się opierało. Por. Paulus D. 14, 3, 17, 4 i Girard l. c. str. 653, 1.

9) Charakterystyka nowacji opiera się na tekście Ulpiana D. 46, 2, 1, 1.

## X. Prawo spadkowe (str. 489). Prawo karne. Proces.

1) Fragment o ingerencji cenzora do spraw spadkowych w związku z *testamentum improbum* jest oparty na świadectwie Cyserona — por. Cic. Verr. 2. l. 42, 5 — 7 i pro Cluent. 48, do tego por. moją Wł. ojc. 1933 str. 144, 1 i 2.

2) a) Wzmianka o odpowiedzialności karnej przywódców wystąpień zbrojnych wojska w sprawach politycznych opiera się na źródłach: D. 48, 6, 3, pr. i 10 pr. i powszechnie znanych faktach, przytoczonych m. innymi przez Zielińskiego w jego książce o pryncypacie.

b) Moje twierdzenie, że odróżniano *crimina publica* i *delicta privata* już za czasów bardzo dawnych jest oparte m. innymi na fakcie istnienia za czasów królewskich specjalnych sądów publicznych: *duoviri perduellionis* i *quaestores parricidii*. Takie stanowisko zajmuje m. innymi Pokrowski, Hist. pr. rzym. I—1927, str. 64—65.

c) Co do procesu jako formy walki o prawo a pogląd taki spotykamy u Biondo-Biondiego i Levy-Brühla. Uzasadnienie źródłowe temu pogładowi dają w swojej monografii p. t. „Jednostka i państwo” 1939 str. 34 — 42 — i 15 — 16. Tamże podają uzasadnienie mojej interpretacji *ius* jako sądu, i *negotium* jako sporu sądowego i jednocześnie zakłócenia spokoju: *nec-otium*. Interpretację wyrazu *vindices* jako najbliższych krewnych, pomagających w walce o prawo, opieram na danych przytoczonych przez Schradera, Sprachvergleichung und Urgeschichte 1907.

d) Krótka wzmianka na str. 74 mojego podręcznika o wyjątkowym charakterze przymusowej *venditionis bonorum* jest oparta na dość licznych danych źródłowych, pochodzących zarówno z czasów republiki jak i z okresu pryncypatu. Należą tu:



lex Rubria c. c. XXI i XXII lex Julia municipalis w. w. 112 — 117 lex coloniae Genetivae tabl. I. LXI w. 5, Gaius 3, 78; 4, 35; 65, Paulus D. 42, 4, 6, Ulpianus D. h. t. 7, 1—2 i inne. Venditio bonorum poza wyjątkami przewidzianymi była niedopuszczalna (tak Paulus D. h. t. 6, 2) i w obliczu prawa nieważna — „nullius momenti esse” (tak Ulp. D. h. t. 7, 2 i Papirius Justus D. 42, 5, 30).

Normy te opierają się na myśli, którą formułuje Gaius III, 79 n. k.: „de vivis curandum erat, ne facile bonorum venditiones paterentur”. Pignus ex causa iudicati captum tutaj nie wchodzi w grę, gdyż, będąc związane z cognitio extra ordinem, siłą rzeczy staje się normalnym sposobem egzekucji dopiero w okresie bizantyńskim po likwidacji ordo iudic priv. a w konsekwencji także venditionis bonorum: por. D. 42, 1, 15, pr. I. 3, 12, pr. oraz Girard str. 1109, 2 i 1145, 4.

e) Moje twierdzenie, że w myśl ust. XII tabl. wolno było ukarać dłużnika dopiero po upływie 27 dni (str. 170), wywołuje zdziwienie u autora recenzji. Tymczasem ustawa ta uważa za jeden z warunków powyższej sankcji upływ nie 60 dni, lecz okresu, który się opisuje jako trinae nundinae continuae. A więc 27 dni, gdyż chodzi tu o trzy dni targowe kolejnie następujące w dziewięciodniowych odstępach. Por. Festus pod nundinas, dalej Bruns, Fontes w. 6, II str. 18, 12 oraz Forcellini, Tot. lat. lex. IV str. 320.

f) To co mówię o kobietach, występujących w sądach w charakterze obrońców i zastępców, opiera się na tekście Ulpiana D. 3, 1, 1, 5, który podaje, że ius postulandi kobiet zostało ograniczone dopiero w późniejszym rozwoju procesu w związku ze sprawą niejakej Karfanii: „quae... causam dedit edicto”. Por. także D. 3, 3, 41. Wzmianka moja jak widać z tekstu dotyczy początków walki kobiet rzymskich o równouprawnienie (II w. przed Chr.).

## XI (str. 490).

Co do rzekomych błędów językowych w zdaniach łacińskich, którymi autor recenzji mnie obciąża, to tutaj nasuwa się przede wszystkim uwaga natury ogólnej. Jak każdy wie w każdej publikacji mogą być błędy drukarskie. Zeby nie szukać daleko mogą przytoczyć, że w omawianej recenzji str. 485 wiersz 11 od góry jest podane: „na koncepcji princepsa”, podczas gdy w moim tekście czytamy: „na koncesji pryncepsa”. Co oznacza taka rozbieżność? Krytyk niezycliwy, polujący na błędy przeciwnika, może powiedzieć, że to dowodzi, iż profesor Uniwersytetu Warszawskiego nie rozumie różnicy między koncepcją. a koncesją. Natomiast krytyk obiektywny i zrównoważony powie, że jest to po prostu błąd drukarski. Jeżeli takie błędy są możliwe w tekście polskim recenzji obejmującej zaledwie 9 stron druku, to tym bardziej są one możliwe w tekście obcojęzycznym, w książce, która zawiera 449 stron. Otóż do takich niewątpliwych błędów należą: responsarum prudentium, actio fiducia (natomiast poprawnie: actio empti str. 349 w. 10 od góry, actio furti str. 342 w. 5 od dołu), ius suffragium (natomiast poprawnie ius suffragii na str. 167 w. 17 od dołu), in odio furis (Gaius 4, 4), pugnandi iuris civilis zamiast impugnandi (por. I, 3, 9, 1 i Pap. D. 1, 1, 7, 1), maximum comitiatum, zamiast maximus comitatus (por. Cic. de leg. 3, 4. 11 oraz Pokrowski, I str. 104). Natomiast zarzuty pozostałe, dotyczące strony językowej, jak postaram się wykazać, są bezpodstawne.

1) Zdanie „*usucapio wprowadzono bono publico*” jest tłumaczeniem fragmentu Gajusa D. 41, 3, 1: „*bono publico usucapio introducta est*”. Czy w tłumaczeniu tym może być użyty wyraz *usucapio* czy też lepiej powiedzieć *usucapionem*, jest to kwestia gramatyki polskiej, lecz nie łacińskiej.

2) Wyrazu *custodia* nigdy nie używam w znaczeniu odpowiedzialności za *casus* (por. str. 354, 355).

3) Używanie wyrazu *metus* w znaczeniu przymusu państwowego jest zgodne ze źródłami. Istotnie jak wyjaśnia Ulpian *metus* oznacza *vis compulsiva*, którą określa on jako „*necessitas imposita contraria voluntati*”.

W tym sensie Ulpian stosuje *metus* także do władzy magistratus: por. D. 4, 2, 1 i 3. Podobne słownictwo spotykamy także u Cyncerona (por. str. 34 wiersz 7 od góry mojego podręcznika) oraz u Liv. 3, 9, 5 i Ovid. *Metam.* II, 2; 3.

„*Sponte sua... rectum colebat*”. „*Poena metusque aberant*”.

4) Wyraz *vis maior* w znaczeniu siły wyższej zaczęto używać, zdaje się, dopiero w okresie bizantyńskim. Por. Sohm, *Inst.* str. 376, 1. Prawnicy rzymscy okresu klasycznego używali w tym przypadku po prostu wyrazu *vis* w znaczeniu wielkiej potęgi, której nie można przeciwdziałać. Tak Paul. D. 4, 2, 2, i Gajus D. 13, C. 18, pr. Natomiast Plin. *Hist. nat.* 18, 69, 1 posługuje się do oznaczenia siły wyższej zarówno wyrazem *vis maior* jak i *vis magna*. Por. Forcellini, VI str. 361. Wobec tego używając wyrazu *vis magna*, nie popełniłem żadnego błędu językowego.

5) O znaczeniu wyrazu *meterfamilias* decydują źródła.

(a) Tak więc Cynceron, *Top.* 3, 14: „*genus est uxor, eius duae formae, una matrumfamilias*”, podobnie A-Gellius 18, 6, 9, u Brunsza, *Font.* w. 6 cz. II str. 76, 1.

b) Ulp. *Reg.* 4, 1: „*familiarum suarum principes, id est pater familiae itemque mater familiae*”. Podobnie Festus pod *familia*.

c) Wyraz *domina* od dawna był powszechnie używany do oznaczenia żony jako pani domu (por. C. Scaev. D. 32, 41, pr. — „*domina uxor*”).

6) Tłumaczenie wyrazu *parricidium* przez bratobójstwo jest poprawne. Istotnie jest ono związane z powiedzeniem Papiniana, który w ten sposób kwalifikuje zamordowanie przez Karakalę brata Gety: por. str. 210 mojego podręcznika. Dalej Festus podaje pod *parricidii*: „*Parricida non utique is, qui parentem occidisset, dicebatur sed qualemcunque hominem indemnatum*”; por. także Festus pod *sororium tigillum*. Z kolei Marcianus D. 48, 9, 1 podaje: „*lege Pompeia de parricidiis cavetur ut si quis patrem... fratrem... occiderit*”. Temu pojęciu poświęcam specjalną uwagę w swojej rozprawie o ustawach królewskich. <sup>1)</sup>

1) Pomijam w tekście zarzuty, które nie mają żadnego znaczenia istotnego. Pierwsze znaczenie *fiduciae*, jak podaje, jest zaufanie por. Forcellini, l. c. t. 3. *Traditio* oznacza podanie z rąk do rąk, tak Bobrowski, *Słow.* 2 str. 1729, a dalej doręczenie. Stąd pojęcia prawne: *traditio longa manu*: por. Javolenus, D. 46, 3, 79 i *traditio brevi manu* w literaturze prawniczej okresu późniejszego, por. Girard, *Man.* 1929 str. 320, 2 i 3. *Cognitio* oznacza nie tylko rozpoznanie sprawy — *notio*, ale także dochodzenie — *inquisitio* i kompetencję magistratus — *officium*, które może zawierać uprawnienia karne por. Forcell. l. c. t. 2 oraz D. 50, 13, 1, pr. D. h. t. 5, pr. D. 42, 1, 5, pr. D. 2, 1, 1 i 2, 1, 18, 10 i inne. Zresztą nie jest wielką zbrodnią, jeżeli króla asyro-babilońskiego Hammurabiego nazwałem królem asyryjskim, por. Wład. Szczepeński, *Najstar. cywiliz. Wschodu klasycznego* 1923 str. 55.



Zamykając analizę poszczególnych zarzutów, muszę stwierdzić, że omawiana krytyka mojego podręcznika jest pozbawiona obiektywności, opiera się na metodzie dogmatycznej, podczas gdy ja stosuję metodę historyczno-socjologiczną, nie ma należytego uzasadnienia, a w swoich ostatecznych wywodach jest zupełnie niesłuszna. Co więcej jest ona ryzykowna i niebezpieczna. W rzeczy samej, pomijając milczeniem istotne zagadnienia przeze mnie poruszane (prawo i słusność, wolność i godność człowieka, problem społeczny, demokracja itd), a wyolbrzymiając jednocześnie znaczenie szczegółów rzymskiego prawa majątkowego (usucapio, stypulacja, nowacja itd.) krytyka taka może dać podstawę do wniosku, że prawo rzymskie istotnie jest tylko techniką kupiecką.

A wówczas trudno będzie uzasadnić konieczność wykładów prawa rzymskiego dla naszej młodzieży, skoro ma ona przed sobą zadanie daleko ważniejsze: budowę kultury humanizmu socjalistycznego.

Wreszcie jeżeli autor recenzji ubolewa i martwi się z powodu ukazania się mojej książki, to moi słuchacze przeciwnie, bardzo z tego się cieszą, twierdząc, że budzi ona żywe zainteresowanie do prawa rzymskiego i pomaga im zorientować się w zagadnieniach doby obecnej. Oto są powody, dla których podjąłem się obrony mojego podręcznika, sądząc, że obrona ta jest jednocześnie obroną prawa rzymskiego i jego wartości humanistycznej.

**Borys Łapicki**

#### S P R O S T O W A N I E

W numerze 11 — 12 „Myśli Współczesnej“ z roku 1948 w spisie treści przy nazwisku dra Ignacego Szaniawskiego wydrukowano wskutek przeoczenia „prof. U. W.“, co niniejszym prostujemy.

REDAKCJA

### Książki nadesłane

- Józef Bok — NA URALU — Pamiętnik robotnika polskiego ze ZSRR 1940 — 1945 r. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1949 r., str. 133.
- Władysław Kowalski — W GRZMIĄCEJ — Powieść. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1949 r., str. 339.
- Henryk Sienkiewicz — LISTY Z AFRYKI — Dzieła. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1949 r., str. 278.
- Henryk Sienkiewicz — NOWELE WSPÓŁCZESNE — Dzieła. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1949 r., str. 309.
- Henryk Sienkiewicz — KRZYŻACY — Dzieła. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1948 r. (tom I str. 216; tom II str. 220; tom III str. 260; tom IV str. 252).
- Henryk Sienkiewicz — NOWELE AMERYKAŃSKIE — Dzieła. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1948 r., str. 219.
- Henryk Sienkiewicz — NOWELE LUDOWE — Dzieła. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1948 r., str. 274.
- Henryk Sienkiewicz — NOWELE Z NATURY I ŻYCIA — Dzieła. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1949 r., str. 237.
- Henryk Sienkiewicz — NOWELE. OBRAZKI. PRZYPOWIEŚCI. — Dzieła. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1949 r., str. 274.
- Henryk Sienkiewicz — QUO VADIS — Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1949 r. (tom I str. 317; tom II str. 336).
- Jan Olbracht — MIKOŁA SZUCHAJ, ZBÓJNIK — Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1949 r., str. 260.
- Stefania Ney — DZIECI GETTA — Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1949 r., str. 58.
- Mikołaj Ostrowski — ZRODZENI Z BURZY — Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1949 r., str. 251.
- PRACE I MATERIAŁY ETNOGRAFICZNE — Wyd. Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (tom VII).
- R. Poplewski — NEUROANATOMIA — (część I). Wyd. Eugeniusza Kuthana.



# „PROBLEMY”

miesięcznik

poświęcony zagadnieniom wiedzy i życia

*Treść numeru 9, wrzesień 1949.*

KOSMOPOLITYZM W NAUCE I SZTUCE

— Włodz. Sokorski

HISTORIA PENICYLINY

— G. Chandes Bidwell

BIBLIOTEKA NARODOWA

— Wład. Bienkowski

JAK POWSTAŁO ŻYCIE NA ZIEMI?

— Aleksander Oparin

JAK GRALI, JAK GRAJĄ CHOPINA?

— Karol Stromenger

EINSTEIN DO PODUSZKI

— Witold Rybczyński

TEATR CHIŃSKI

— Witold Jabłoński

MECHANIZM ROZRÓŻNIANIA BARW

— Jacek Szmyt

CO TO JEST?

— Vidimus

TEORIA WEGENERA

— Władysław Szafer

DLACZEGO SAMOCHODY ZARZUCAJĄ?

— Adam Stauffer

NOTATNIK „PROBLEMÓW”

— Tadeusz Unkiewicz

LABIRYNT, CZY PRZEKRÓJ CEBULI?

— „Dwie siódme”

CZŁOWIEK AUTOMAT

— „Dwie siódme”

PANOPTICON I ARCHIWUM KULTURY

— Julian Tuwim

## Nowości naukowe:

NOWE ŚRODKI OWADOBÓJCZE

— Tadeusz Urbański

NOWY TYP GWIAZD

— H. Tomasik

JEDWABNICTWO A PASY OCHRONNE LASÓW

— Hen.

ROZPAD PROMIENIOTWÓRCZY NEUTRONÓW

— J. Hurwic

NARKOZA PRZY POMOCY ELEKTRYCZNOŚCI

— M.

FIZYCZNE ZMIANY LEUKOCYTÓW CZŁOWIEKA  
PODCZAS FAGOCYTOZY

— Hen.

## Copiszą inni:

PO CZYJEJ STRONIE PRAWDA?  
POLSKA A WATYKAN

— Stan. Kulczyński

NOWE CZĄSTKI ELEMENTARNE W PROMIE-  
NIOWANIU KOSMICZNYM

— Alichanian, Alichanow i Powell

WKŁAD POLAKÓW DO NAUKI

— J. Gruszczyński  
i S. Olszewski

LISTY I ODPOWIEDZI

KSIĄŻKI NADEŚLANE

Ukazał się numer podwójny 9 — 10 miesięcznika

# PAŃSTWO I PRAWO

poświęcony głównie zagadnieniom Związków Zawodowych.

## Skład Komitetu Redakcyjnego:

Władysław Bagiński — z-ca prof. S. G. H.; Wacław Barcikowski — I-szy Prezes S. N.; dr Remigiusz Bierzanek — prof. U. Ł.; dr Tadeusz Bigo — prof. Uniw. Wrocław.; Kazimierz Bzowski — Prezes S. N.; dr Stanisław Ehrlich — z-ca prof. U. W.; dr Konstanty Grzybowski — prof. U. J.; dr Maurycy Jaroszyński — prof. U. W.; dr Jerzy Jodłowski — z-ca prof. U. Ł.; dr Leon Kurowski — prof. U. Tor.; Leszek Lernell — prok. S. N.; dr Józef Litwin — z-ca prof. U. Ł.; dr Julian Makowski — prof. S. G. H.; Kazimierz Mamrot — adwokat; dr Antoni Peretiatkowiec — prof. U. P.; dr Roman Piotrowski — prof. U. W.; dr Emil Stanisław Rappaport — Prezes Izby Karnej S. N., prof. U. Ł.; dr Stefan Rozmaryn — prof. U. W.; dr Mieczysław Siewierski — z-ca prof. U. Ł.; dr Stanisław Śliwiński — prof. U. W.; Witold Święcicki — p. o. Prezesa Izby Cywilnej S. N.; dr Seweryn Szer — prof. U. Ł.; dr Jan Wasilkowski — prof. U. W.; dr Czesław Znamierowski — prof. U. P.

## r e d a g o w a l i

Władysław Bagiński i Stanisław Ehrlich.

- Dwie Rocznice — Z przemówienia Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta na Kongresie Związków Zawodowych.
- Aleks. Zawadzki — Działalność Związków Zawodowych w Polsce.
- Dr S. M. Grzybowski — Administracyjne funkcje Związków Zawodowych.
- Mgr Maciej Święcicki — Rady Zakładowe jako organy ruchu zawodowego.
- Z. Sokolow — Radzieckie Związki Zawodowe — szkołą komunizmu.
- Dr Leon Schaff — Charakter i zadania wymiaru sprawiedliwości.
- Dr Witold Warkało — Siła wyższa, jako zasada nieodpowiedzialności i domniemanie przypadkowości szkody.
- Mgr Kr. Poznańska — Departamenty Zawodowe podstawą światowej Federacji Związków Zawodowych.
- Dr Wacł. Brzeziński — Organizacja wewnętrzna ministerstw.
- Dr Joach. Markowicz — Kilka uwag na marginesie przepisów o rewizji w znolizowanym kodeksie postępowania karnego.
- Kazimierz Lipiński — Treść prawa zwolnienia przez sąd przyszłych małżonków od przedstawienia urzędnikowi stanu cywilnego wymaganych przez prawo dokumentów.
- Varia. Krytyka i sprawozdania. Orzecznictwo cywilne. Orzecznictwo karne. Biuletyn inform. Warsz. Rady Adwok. Polska Bibliografia Prawnicza.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Daszyńskiego 18 pok. 94. Tel. 814-02.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Smolna 12. Tel. 831-47.

Cena egzemplarza zł 100.—

Prenumerata półroczna 450 zł. Konto PKO Nr I - 1374.



# СОВРЕМЕННАЯ МЫСЛЬ

(MYŚL WSPÓŁCZESNA)

НАУЧНЫЙ ЖУРНАЛ

ГОД IV

ОКТАБРЬ

№ 10

Д-р Тадеуш Котарбинский

проф. Варшавского Университета.

## О РЕИЗМЕ

В этой статье сделан семантический анализ реизма, являющегося философским взглядом Котарбинского Т. „К чему же стремится реизм? Лишь к тому, чтобы в конечных выводах, а также во всех окончательных объяснениях слов не было иных имен существительных и иных имен прилагательных, кроме имен существительных и имен прилагательных конкретных... Директиву реизма можно... представить следующим образом: нужно стараться всякое высказывание уметь сводить к форме, не заключающей в себе имен иных, кроме конкретных”.

Автор не требует вообще отказа от предложений, не заключающих названий конкретных предметов или лиц, так как это усложнило бы скорое взаимное понимание. Автор признает целесообразность мнимых названий свойств, отношений, событий, требует лишь, чтобы в каждом случае суметь изъять каждое из таких мнимых названий и в конечном результате прийти к предложениям, содержащим названия конкретных предметов и лиц.

Автор рассматривает отношение современной логики к реизму. По мнению автора, разрешение вопроса реизма не относится к заданиям логики.

Далее автор рассматривает отношение онтологов к реизму; подчеркивает, что реисты признают лишь единственную онтологическую категорию, а именно ту, которая именуется категорией субстанции, но и то лишь в ограниченном смысле.

Реизм Котарбинского признает, что всякое психическое существо является некоторым физическим объектом. Такую точку зрения автор называет соматизмом, который в некоторой степени ограничивает реизм, так как могут существовать реисты отрицающие соматистический монизм и признающие дуализм или спиритуалистический монизм.

Соматизм является материализмом. По мнению автора соматизм не имплицитно механистического мировоззрения, так как это мировоззрение недостаточно для выяснения значительной области физики, а тем более психологии. По мнению автора перед соматизмом поставлено большое задание: объяснение психологии с реистической точки зрения.

Автор довольно долго предполагал, что выработанный им в соматистической и реально-радикальной форме реизм является чем то новым. Оказалось, однако, что несомненным реистом (хотя и дуалистическим) был также Brentano. Некоторые реистические высказывания находим и у Лейбница (спиритуалистический реист).

Последовательных и сознательных соматистических реистов автор не знает.

У. И. Мак Гилл и В. Т. Парри.

## ДИАЛЕКТИЧЕСКИЙ ПРИНЦИП ЕДИНСТВА ПРОТИВОРЕЧИЙ

Авторы тщательно отделяют понятия противоречий в буквальном смысле от противоречий в широком смысле. Формулируют они шесть различных основных значений так называемого единства противоречий. Из этих шести значений первые четыре не подрывают формальной логики. Но зато значения пятое и шестое — приводят к некоторой ревизии формальной логики. Ревизия эта касается закона исключенного третьего, закона тождества и таких законов формальной логики, которые содержат отрицание. Ревизия эта по существу сводится к оговоркам, что вышеупомянутые законы не касаются случаев, происходящих на грани или в переходной области. С этими оговорками законы эти сохраняют и впредь свою силу. По мнению авторов в этом именно и состоит точная, научная разница между диалектическим и формально логическим подходом к вопросу.

Авторы признают четыре разные типа логики, которые могут быть признаны с точки зрения их понимания диалектики.

Первый тип логики — это традиционная логика, формальная, но применяемая с ограничением исключения случаев, происходящих на грани или в переходной области.

Второй тип логики обосновывается на концепции проф. Blacka. В этом случае сохраняется закон исключенного третьего за счет некоторых преобразований.

Третий тип логики — это логика трех качеств Лукасевича и Тарского, в которой не является важным традиционный закон непротиворечий и исключенного третьего.

Четвертый тип логики Гейтинга хотя и признает закон непротиворечий, но отбрасывает закон исключенного третьего и одну из двух форм закона двойного отрицания.

В заключение авторы обсуждают пользу диалектики. Они полагают, что диалектика — не наука и не намеревается заменить науку, но диалектика ставит границы для каждого научного исследования. Они видят, что диалектика превышает иные философские традиции. Традиция формальной логики не дооценивает ценности индукции и конкретных исследований. Между тем, диалектика обоснованная на индукции дает лучшие возможности научных исследований, чем иные философские методы.



## ДИАЛЕКТИКА ПРЕВРАЩЕНА В СВОЮ ПРОТИВОПОЛОЖНОСТЬ

Авторы этого критического обзора касаются лишь существеннейших ошибок Mc Gill i Parry.

I. Авторы критики (Mc Gill i Parry) упрекают авторов статьи (Selsam i Wells) в том, что они ошибочно оценивают само понятие и сферу действия диалектики. В их понимании диалектика — эклектична и является чем-то иным, нежели у Маркса, Энгельса, Ленина и Сталина.

II. В результате проведенного анализа авторы статьи делают из диалектики специальный ограниченный случай формальной логики, в то время, как марксистская диалектика — это новая революционная концепция мира, а также особый метод преобразования мира.

III. Диалектика по определению Mc Gill i Parry свелась к проблематике грани и граничащих с ней случаев, которые представляют затруднение для формальной логики.

IV. Сделав эти основные оговорки, авторы критики дают сжатую характеристику марксистской диалектики, которая одновременно является для них как онтологией, так и логикой, теорией природы вещей и мышления.

Диалектика в понимании Mc Gill i Parry это инструмент классификации, находящий себе применение только в статическом мире.

V. С логической точки зрения, главный упрек Mc Gill i Parry состоит в том, что они признают ограниченные применимости законов непротивоположности и исключенного третьего, нигде, однако, не оспаривают всеобщей применимости закона тождества. Авторы критики опровергают это, утверждая, что закон тождества это фундамент формальной логики и всякого статического мышления и до тех пор пока оно принято — невозможно с толком применять диалектику.

VI. Авторы критики не соглашаются с определениями противоречий, данных Mc Gill i Parry. Противоречия не имеют для них косвенного характера; конфликт противоречий является для них сутью дела и представляет каждую вещь такой, какой она является по существу.

VII. Противоположности по Mc Gill i Parry имеют совершенно иное значение нежели в диалектике Гегеля и Маркса.

VIII. Mc Gill i Parry находятся под влиянием антидиалектических традиций классической метафизики. Они хотели найти некоторые ценности в диалектике, но переоценили значение метафизической традиции философии и логики, в то время как марксистская диалектика выросла из противоположного течения философской мысли. Расцвет естественных наук подтверждает правильность материалистической диалектики. Это доказывается тоже новейшей физикой; доказывает это и разгром вейсмановско-моргановской генетики.

## ОТВЕТ НА КРИТИКУ ЕДИНСТВА ПРОТИВОРЕЧИЙ

В своем ответе авторы подчеркивают, что теория диалектики прошла процесс развития, который должен продолжаться, и что диалектика должна безудержно изучаться, при чем можно многому научиться от недиалектиков.

Авторы ответа находят неправильной ту точку зрения, которая не отличает логических противоречий в точном смысле и противоречий диалектических в широком смысле.

Не соглашаются тоже с той точкой зрения, что якобы их тезисы — третий и четвертый — могли также равно вызвать как логическое противоречие так и диалектическое противоречие.

Авторы ответа открещиваются от упрека „собственнического” понимания конфликта противоречий. Они признают, что однако в их подходе нет того чтобы предмет являлся ничем иным, как конфликтом противоречий, но находят одновременно, что конфликт противоречий является очень существенным для того, чтобы предмет был тем, чем есть.

Авторы ответа упрекают авторов критики в слишком широком понятии противоречий и находят, что во многих случаях изъятие логических противоречий является полезным с точки зрения науки или диалектики.

Авторы ответа порицают у авторов критики слишком негативное отношение к формальной логике.

Вносят они ряд предложений по вопросу полезности формальной логики. Они ссылаются на мнение Ленина о включении логики в программу советских школ.

Авторы ответа требуют, чтобы диалектики приняли во внимание развитие логики формальной и логики символической.

Георг Клаус

## МАТЕМАТИКА И ДЕЙСТВИТЕЛЬНОСТЬ

В этой статье автор обсуждает идеалистические попытки построения математики независимо от материального мира. Автор усматривает в этом одну из сильнейших нападок на материализм. Для идеалистического понимания математики материальный мир является одной из многих возможных интерпретаций некоторой метафизической системы, называемой „моделем”.

В этой статье автор рассматривает семь различных позиций, исходя из которых чаще всего была интерпретирована математика, а именно: логицизм, формализм, конвенционализм, критицизм, эмпиризм, интуиционизм, диалектический материализм.

Диалектический материализм глубже всего и исчерпывающе понимает отношение математики к действительности. Автор выдвигает несколько тезисов:

1. Математика исторически возникла из материальных потребностей общества.
2. Математические формы взяты из материальных форм природы.



3. Новые методы математики происходят от новых потребностей общественной практики.

4. Математика, как и все прочие науки, в некоторой стадии своего развития начинает развиваться по своим собственным законам и создает новые формы, которые с практикой связаны только посредственно. Однако эти математические формы, несмотря на эту посредственность не противоречат, но соответствуют материальному миру.

Д-р Юлиан Хохфельд

Проф. Главной Школы Планирования и Статистики

### КЛАССОВЫЕ КОНФЛИКТЫ В БОЛЬШОЙ РЕБЕЛИИ

Статья автора заполняет некоторую брешь в польской исторической литературе, касающейся такого важного вопроса, как буржуазная революция в Англии в XVII в. Значение этой работы состоит в том, что автор использовал в ней некоторые новейшие публикации и пробует на их основании дать обобщение и синтез этого исторического события, применяя при этом метод исторического материализма.

В своей статье автор старается представить движение отдельных классов, которые участвовали в буржуазной революции Англии. Подчеркивает, что в английской революции, как и во всех трех буржуазных революциях, крестьяне были сражающейся армией и были тем классом, который одержав победу был разорен экономическими последствиями этой победы.

Движение Реформации состояло из многих течений. Буржуазное течение приняло кальвинизм, как свою идеологию. Здесь на шотландских и английских землях кальвинизм получил название пресвитерианизма. Более радикальные от них фритредеры и джентры создали течение, так называемых, индипендентов. Еще более радикальные назывались ливеллсрами и дигерами. Их крайний религиозный демократизм был отражением позиции мелкопомещанства, крестьянства и вообще плебейских групп населения вместе с нарождающимся пролетариатом.

Буржуазия для проведения этой революции должна была выйти из своих рам, уступить движению масс, стараться угодить и низам и верхам революционной армии, до тех пор, пока не укрепила собственного положения. Одержав победу, когда массы выполнили уже свои исторические задания, буржуазия лишила эти массы политического влияния. Среди разных классов и буржуазных групп стабилизировался компромисс, буржуазия подумала тогда о компромиссе с короной, но уже на буржуазной почве.

В 1949 году исполнится 300 лет со дня превозглашения Английской Республики. В связи с этой годовщиной автор делает актуальные выводы, а именно: английская буржуазия не любит воспоминаний того революционного периода, когда плебс делал для нее революцию и пробовал преобразить ее в свою собственную революцию. Официальное английское мнение не питает симпатии ни к республиканцам, ни к „царсубийцам”. Традиция революции, традиция прогресса продолжает поддерживаться в настоящей эпохе в марксизме. В англосаксонском

мире традиция эта принадлежит тем, кто вопреки врагам и изменникам считают знамя победоносного Октября своим собственным знаменем.

#### Х Р О Н И К А

В № 10 „Современной Мысли” помещена еще статья Людвика Гросфельда о „Послевоенных хозяйственных польско-советских отношениях”. В части рецензий находится перевод рецензии Н. Selsam'a о книге Corlissa Lamont „Humanism as a Philosophy“ и рецензия д-ра Г. Раорта о книге Совинского „Стеганный”.

В конце помещено письмо проф. Бориса Лапицкого, являющееся ответом на критику его учебника „Римское право”.



# CONTEMPORARY THOUGHT

(MYŚL WSPÓŁCZESNA)

A SCIENTIFIC MONTHLY

YEAR IV

OCTOBER 1949

NR 10

## S U M M A R Y

T. Kotarbiński Ph. D.  
Professor of Warsaw University

### On the Reist or Concretist Attitude

This article gives a semantic analysis of reism, the author's philosophical view. „What does reism demand? Merely that, in final statements and thus also in all final explanations of words, there should be no substantives or adjectives other than concrete substantives or adjectives. ...the guiding line of reism can be conceived as follows: let us strive at being able to reduce statement to a form containing no other names except concrete names“.

The author does not ask that one should give up altogether sentences which do not contain the names of concrete things or persons, since this would prevent us from understanding each other quickly and concisely. He recognises the usefulness of appearance names of characteristics, relations and events. He only asks that in every case it should be possible to eliminate each of these appearance names and in the final result arrive at sentences containing only the names of concrete things and persons.

The author considers the attitude of contemporary logic to reism. The logicians, he says, claim that the solution of the question of reism is not among the tasks of logic.

The author next examines the relation of the ontologists to reism. Reists he stresses acknowledge only one ontological category, the category of substances, and this only in a limited sense.

Reism as represented by the author recognises that every psychological essence is a certain physical object. This attitude he calls somatism, which is a certain restriction of reism, since there can exist reists who reject somatic monism and accept dualism, or spiritualist monism.

Somatism is materialism. According to the author, somatism does not imply a mechanist outlook on the world. A mechanist outlook on the world is not enough to explain the whole field of physics, not to mention psychology. In the author's opinion, somatism is faced with the great task of giving a conception of psychology from the reist point of view.

The author has called radical realism an outlook recognising for example the names whose contents are perceptions imaginings and notions as appearance names from the point of view of reism.

For a long time the author thought that the reism which he had elaborated in the somatic and radical realist form was something new. But it appears that Brentano (although a dualist) was also an undoubted reist. Certain reist formulations can also be found in Leibniz (who was a spiritualist reist).

The author does not know of any consistent and conscious somatic reist.

**J. Mc Gill and W. T. Parry**

## The Dialectical Principle of the Unity of Opposites

The authors scrupulously distinguish between opposites in the strict sense and opposites in the wider meaning. They formulate six different fundamental meanings of the unity of opposites. Among these, the first four do not run counter to formal logic. But the fifth and sixth meanings lead to a minor revision of formal logic. This revision includes the law of excluded middle, the law of non-contradiction, and such laws of formal logic as involve a negation. In essence, this revision is a reservation to the effect that laws mentioned above do not hold for borderline or transitional cases. With this reservation, these laws remain valid. Such is, according to the authors, the strict scientific difference between the dialectical conception, and that of formal logic.

The authors recognise four different types of logic which can be accepted from the point of view of their conception of dialectics. The first is traditional formal logic, but applied with the reservation that borderline or transitional cases are excluded. The second logic is based on professor Black's conception, which retains the law of excluded middle at the cost of certain changes. The third type of logic is the three-value logic of Lukasiewicz and Tarski. In this logic the traditional laws of non-contradiction and of excluded middle do not appear. The fourth logic, the Heyting logic recognises, it is true, the law of non-contradiction, but rejects the law of excluded middle and one of the forms of the law of double negation.

In their conclusions, the authors discuss the utility of dialectics. They are of the opinion that dialectics is not a science and is not intended to be a substitute for it, but that it constitutes a framework for scientific inquiry. They see the superiority of dialectics over other philosophical traditions. The tradition of formal logic does not give its due to induction and concrete studies. On the other hand dialectics based on induction gives a better framework for scientific research than other philosophical methods.



## Dialectics Transformed into Its Opposite

The authors of this criticism confine themselves to the most essential mistakes of Mc Gill and Parry.

(1) They reproach Mc Gill and Parry with misunderstanding the field of application and the notion of dialectics. Dialectics as understood by Mc Gill and Parry is something else than the dialectics of Marx Engels Lenin and Stalin. Mc Gill and Parry conceive dialectics eclectically.

(2) The result of Mc Gill's and Parry's analysis is to make of dialectics a special restricted case of formal logic. But Marxist dialectics is as much a new revolutionary conception of the world as a new method of changing it.

(3) As Mc Gill and Parry conceive it, dialectics has been reduced to a question of borderline cases which formal logic has difficulty in handling.

(4) After these reservations of principle, the authors of the criticism give a short description of Marxist dialectics. For them it is an ontology as well as a logic, a theory of the nature of things and of thinking.

As Mc Gill and Parry conceive it, dialectics is an instrument of classification applicable only in a static world.

(5) From the logical point of view, the main reproach made by Selsam and Wells against Mc Gill and Parry is that the latter recognise the limitations of the applicability of the laws of non-contradiction and of the excluded middle, but they never question the universal applicability of the law of identity.

Selsam and Wells oppose this view and state that „the principle of identity is the corner-stone of formal logic and of all static thinking; so long as it is accepted, it is impossible to make sense of dialectics“.

(6) Selsam and Wells do not agree with the definition of opposites given by Mc Gill and Parry. According to the former, opposites do not possess the secondary character of a property; the conflict of opposites is the essence of things, it makes every thing what it is.

(7) Opposites in the sense given by Mc Gill and Parry have a completely different meaning from what is meant by this in Hegelian and Marxist dialectics.

(8) Mc Gill and Parry are obsessed by the anti-dialectical traditions of classical metaphysics. They are seeking something of value in dialectics, but they overestimate the meaning of the classical metaphysical tradition of philosophy and logic. Marxist dialectics on the other hand grew out of a trend of philosophical thought hostile to metaphysics. The development of the natural sciences confirms the correctness of materialist dialectics. The latest discoveries in physics, the defeat of Weismann and Morgan genetics prove this.

## A Reply to the Critics of „the Unity of Opposites“

The authors stress that the theory of dialectics has undergone development and must continue to develop; dialectics must continually be examined anew and much can be learnt from non dialecticians.

According to the authors, the position which does not distinguish between logical contradiction in the strict meaning, and dialectical contradiction that wider sense, is incorrect. Equally mistaken is the position that Mc Gill's and Parry's third and fourth theses could also involve logical contradiction and dialectical contradiction.

The authors reject the charge that they conceive the conflict of opposites as a „property“.

They admit that, as they see it, a thing is not nothing but a conflict of opposites; but they consider the conflict as essential to a thing's being what it is.

According to Mc Gill and Parry, their critics have too wide a conception of the notion of contradiction. In many cases, they state, the elimination of logical contradictions is useful from the point of view of science or dialectics.

Mc Gill and Parry reproach Selsam and Wells with having too negative an attitude to formal logic. They bring forward a number of points concerning the utility of formal logic, refer to Lenin's opinion on the subject, and to the introduction of formal logic into the curriculum of Soviet schools.

Dialecticians should take into account the development of formal dialectics and symbolic dialectics, demand Parry and Mc Gill in conclusion.

**Georg Klaus**

## Mathematics and Reality

In this article the author discusses the idealistic attempts at building up mathematics independently from the material world. In this he sees one of the strongest attacks against materialism. For the idealist conception of mathematics, the material world is one of many possible interpretations of a certain mathematical system, the „model“, as it is called.

The author discusses seven standpoints from which mathematics have most frequently been interpreted: logicism, formalism, conventionalism, criticism, empiricism, intuitionism and dialectical materialism.

Dialectical materialism understands more profoundly and more exhaustively than any of these trends the relation of mathematics to reality. The author presents some of the theses of dialectical materialism:

- (1) Mathematics have arisen in history out of the material needs of the community.
- (2) Mathematical forms are taken from the material forms of nature.
- (3) New mathematical methods arise out of the new needs of social practice.



(4) Like all sciences mathematics, at a certain stage of development, begin to develop according to their own laws, and create new forms which are only indirectly linked with practice. But these mathematical forms, although indirect do not deny, but correspond with the material world.

**Julian Hochfeld Ph. D.**

Professor at the Higher School of Planning and Statistics

## Class Conflicts in the Great Rebellion

The author's work fills a gap in the Polish studies of the history of such an important question as the bourgeois revolution in England in the 17th century. This work is important because it makes use of the latest publications on this subject. Using the method of historical materialism, it attempts to give a generalisation and a synthesis of this historical event.

The author attempts to present the movements of the different classes at that time, movements which made up the bourgeois revolution in England. He stresses that in the English Revolution, as in all three great bourgeois revolutions, the peasantry constituted the fighting army and was the class which, after winning victory, was ruined by the economic consequences of this victory.

Many trends can be observed in the Reformation movement. As ideology, the bourgeois trend took calvinism, called presbyterianism here because of its Scottish and English origins. The more radical Free-Traders and the gentry formed the „independents“ trend. Their extreme religious democratism was the reflection of the position of the petty bourgeoisie, the peasantry, the plebeian groups of the population and the proletariat which was just being born.

In order to achieve its revolution, the bourgeoisie had temporarily to go far beyond its own objectives, to yield to the masses movement, to strive not to frighten either the rank and file, or the command of the revolutionary army until such time as its social position was guaranteed. When victory was won and the masses had accomplished their historic mission, the bourgeoisie prevented them from exercising political influence. A compromise was reached between classes and different bourgeois groups, and the situation was stabilized. Only then did the bourgeoisie think of a compromise with the Crown, but on the terms of the bourgeoisie.

We are celebrating the three-centenary of the proclamation of the English Republic in 1649. In this connection, the author draws conclusions for the present time: the British bourgeoisie does not like to recall this revolutionary period when the plebs made the revolution for the bourgeoisie and attempted to transform it into its own revolution. Official British opinion does not entertain sympathy either for the republicans or for the „regicides“. In the present era, the tradition of revolution, the tradition of progress is continued by Marxism. In the Anglo-Saxon world, this tradition belongs to those who in spite of enemies and traitors consider as their own the banner of victorious October.

## Chronicles and Reviews

Nr 10 also includes an article by dr L. Grossfeld on „Post-war Polish-Soviet economic relations“.

A translation of H. Selsam's review of Corliss Lamont's „Humanism as a Philosophy“ and a review of Adolf Sowinski's, „Sciegienny“ by Dr H. Raort are given in the Reviews Section.

The number is rounded off with a letter by professor Borys Lapicki replying to the criticism of his textbook of „Roman Law“.